„Gospodarz"

Kalendarz ilustrowany Wydawnictwa groszowego imienia T. Kościuszki na rok 1901.



REDAKTOR K. WOJNAR.

Skład główny w **Księgarni i Antykwarni K. Wojnara w Krakowie,** ul. św. Anny l. 5

Cena 30 ct.

Do kalendarza należą 4 piękne obrazki jako bezpłatny dodatek.

Wydawnictwo groszowe

IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI

wychodzić będzie od 1 stycznia 1901 r. peryodycznie, t. j. co miesiąc wyjdzie jedna książeczka objętości od 4 do 6 arkuszy druku tak, że w ciągu roku prenumeratorowie otrzymają 50 do 60 arkuszy druku **z licznymi obrazkami.**

Dziełka te zawierać będą opowiadania historyczne, życiorysy znakomitych Polaków, utwory powieściowe, zbiorki poezyj wybitnych polskich pisarzy i t. d. — **Prenumerata roczna na dwanaście dziełek (z przesyłką) wynosi 1 złr.** czyli 2 korony, półroczna 50 ct. = 1 kor. W Niemczech rocznie 2 marki, w Ameryce pół dolara.

W latach poprzednich w tem wydawnictwie wyszły:

1. O Naczelniku Kościuszce

przez K. Wojnara, cena 5 ct.

2. Pieśni narodowe

wydanie VIII, znacznie powiększone, str. 48. Obejmuje 66 najpiękniejszych pieśni patryotycznych; cena **5 ct. = 10 fen.**

5. Ksiądz Mackiewicz

bojownik za wiarę i wolność przez *M. Sleczkowską;* cena **5 ct. = 10 fen.** Dziełko to obejmuje dzieje powstania narodowego na Żmudzi w r. 1863, bo ks. Mackiewicz był tam dowódcą oddziału, złożonego przeważnie z włościan, który bardzo dzielnie się spisywał.

6. Złota Wólka.

Obrazek wiejski przez *Jana Świętka,* członka Akademii Umiejętności, str. 45, cena **5 ct. = 10 fen.** W książeczce tej jest przedstawioną w pięknych barwach wzorowa wioska w powiecie tarnowskim i jej dzieje.

7. Pieśni narodowe z muzyką

do śpiewu i na fortepian w opracowaniu utalentowanego kompozytora *M. Świerzyński* po **50 ct.** W zaborze pruskim po **1 m.**

15—20. O zachowaniu zdrowia.

Sześć książeczek, napisanych przez dra *Bujwida,* profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego: *O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym,* po **3 ct. = 5 fen.** — *Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze,* po **3 ct. = 5 fen.** — *Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chorób,* po **3 ct. = 5 fen.** — *O tytoniu i napojach alkoholowych* po **3 ct. — 5 fen.** — *Jak otrzymać dobrą wodę do picia.* — *Znaczenie wodociągów i kanałów,* po **3 ct. — 5 fen.** — *Jak ratować w nagłych wypadkach zachorowania,* po **3 ct. = 5 fen.** — W książeczkach znajdują się rady dla wszystkich, jak zachować długo czerstwe zdrowie.

21. Losy Jacka Kozika.

Opowieść wiejska z pod Moskala przez *Żmurskiego,* wyd. II, cena **4 ct. = 8 fen.**

22-27. Jak się objawia życie ludzkie i przez co się utrzymuje

przez dra *Józefa Zanietowskiego,* asystenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod tym tytułem wyszło sześć książeczek, a jaki cel mają, to już sama nazwa wskazuje. Cena po **4 ct. = 8 fen.** Książkowe wydanie tych broszurek razem w jednem dziełku, obejmującym 128 stron, kosztuje **30 ct. = 50 fen.** W książeczkach tych znajduje się **30 obrazków,** przedstawiających mózg ludzki, serce, płuca, żołądek, oko i t. d. i t. d.

28. O prawach obywatelskich

przez dra *Tadeusza Dwernickiego.* Cena **10 ct.** W książeczce tej pisze autor jasno i zrozumiale, jakie mamy prawa obywatelskie, a więc poucza, co to jest konstytucya, jakie prawa nadaje ludowi i jaki mu przeznacza udział w rządach, mówi przeto o znaczeniu Rady państwa, Sejmu i ich składzie, o prawie wyborczem, o prawie stowarzyszania się i o urządzaniu wieców i zgromadzeń. Podaje następnie sposoby obrony przeciw nadużyciom urzędników i t. p. Książeczka ta jest potrzebna każdemu, co się zajmuje sprawami publicznemi kraju i komu na sercu leży sprawa ludowa.

29. Gawędy z przeszłości.

Piękne opowiadania wierszem z dziejów Polski przez *St. Mazura,* cena **3 ct. = 6 fen.**

30. Maciek w powstaniu.

Prześliczna powiastka z powstania w r. 1863 przez *Gryffa,* jednego z najznakomitszych polskich pisarzy z dodatkiem historyi powstania narodowego w r. 1863 przez *K. Wojnara* i z 3 pięknymi obrazkami. (Stronic 64.) Cena **10 ct. = 20 fen.**

31. Matka.

Nader zajmująca powieść z życia ludu przez *Sew...,* str. 157, cena **40 ct.**

32. O Adamie Mickiewiczu,

największym pieśniarzu polskim, w setną rocznicę urodzin opowiedział *K. Wojnar.* **Cena 10 ct. = 20 fen.** Dziełko to obejmuje obszerny żywot i wiadomości o dziełach najznakomitszego naszego poety, a zdobią je liczne i piękne obrazki.

33. Powstanie listopadowe

(z dwoma rycinami, przedruk z „Gospodarza" na r. 1901), cena **5 ct.**

34. Pogadanka o pokarmach roślinnych i o nawozach sztucznych,

przez *Emila Godlewskiego,* profesora Uniwersytetu. Całość obejmuje około 8 arkuszy druku, cena **25 ct.** (Przedruk z „Gospodarza" na r. 1901.)

Inne książeczki „Wydawnictwa groszowego" wyczerpane.

Nadto poleca „Wydawnictwo groszowe" kalendarze **„GOSPODARZA"** z lat 1897, 1898 i 1899 po zniżonej cenie **10 ct.** Kalendarze te można uważać za duże książki do czytania, zawierające wiele ciekawych i pouczających artykułów, historyj, powieści, mnóstwo gadek i anegdot ludowych itd.

Adres zamówień: **Księgarnia K. Wojnara w Krakowie, ul. św. Anny l. 5.**

„GOSPODARZ“

ILUSTROWANY KALENDARZ

WYDAWNICTWA GROSZOWEGO

IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI

NA ROK ZWYCZAJNY

1901.

ROCZNIK XI.

KRAKÓW.
NAKŁADEM K. WOJNARA.

CZCIONKAMI DRUKARNI JAGIELLOŃSKIEJ
POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.
1900.

KALENDARZ ŚWIĄTECZNY POWSZECHNY.

Święta ruchome

Podług kalendarza rzymsko-katolickiego:

Uroczystość Imienia Jezus . . . . 20 Stycznia	Uroczystość Serca Jezusowego . . . . . 14 Czerwca
Starozapustna . . . . 3 Lutego	Uroczystość bł. Jana z Dukli . . . . . . 7 Lipca
Popielec . . . . 20 Lutego	Uroczystość śś. Aniołów Stróżów . . . . 1 Września
Uroczystość 7 boleści N. P. Maryi . . . 29 Marca	Uroczystość Im. P. Maryi . . . . 15 Września
Wielkanoc . . . . 7 Kwietnia	Uroczystość Różańca św. . . . . 6 Paźdz.
Uroczystość opieki św. Józefa . . . . . . 28 Kwietnia	Uroczystość Poświęcenia Kościoła w całem łem austryackiem państwie . . . . . . 20 Paźdz.
Wniebowstąpienie Pańskie . . . . 16 Maja	Uroczystość opieki N. P. Maryi . . . . . 10 Listop.
Zielone Święta . . . . 26 Maja	Uroczystość św. Stanisława Kostki . . . 17 Listop.
Niedziela św. Trójcy . . . . 2 Czerwca	Niedziela pierwsza Adwentu . . . . . . 1 Grudnia
Boże Ciało . . . . 6 Czerwca	

Podług kalendarza grecko-katolickiego:

Tryodyum poczynaje sia . . . . 21 Henwar	Woznesenyje Hospoda . . . . 10 Maja
Nedila Miasopustna . . . . 28 Henwar	Soszestwie św. Ducha . . . . 20 Maja
Nedila Syropostna . . . . 11 Fewr.	Wsich Światych . . . . 27 Maja
Woskresenyje Chrysta . . . . 1 Apriłya	Konec postu pered śś. Petrom i Pawłom . 28 Junija

Suchedni.

W Środę, Piątek i Sobotę po pierwszej niedzieli postu, to jest: 27 Lutego, 1 i 2 Marca;
„ „ „ po Zielonych Świątkach, to jest: 29, 30 Maja i 1 Czerwca;
„ „ „ po podwyższeniu św. Krzyża, to jest: 18, 20 i 21 Września;
„ „ „ po święcie św. Łucyi, to jest: 18, 20 i 21 Grudnia.

Posty nakazane.

Podług kalendarza rzymsko-katolickiego:

1. Wielki post, trwający od Środy popielcowej do Wielkiejnocy.
2. Post adwentowy, w Środę, Piątek i Sobotę po pierwszej Niedzieli adwentowej do Bożego Narodzenia.

Podług kalendarza grecko-katolickiego:

Pist wełykij, od Nedili syropostnoj do Woskresenyja.
Pist pered śś. Petrom i Pawłom, od 1 Nedili po Soszestwi ś. Ducha do 29 Junija, czerez 4 nedil i 5 dny
Pist do Uspenyja Bohorodycy Diwy, od 2 do 15 Awhusta.
Pist pered Rożdestwom Chrystowom, od 15 Nowembria aż do 25 Dekemwria.

Wigilie.

Do Zielonych Świątek. — Do śś. Apostołów Piotra i Pawła. — Do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. — Do Wszystkich Świętych. — Do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny. — Do Bożego Narodzenia. — Wigilia przypadająca w Niedzielę, bywa przenoszoną na Sobotę poprzedzającą; — jeśli zaś uroczystość Bożego Narodzenia przypada w Piątek lub w Sobotę, w owych dniach postu nie ma.

Dni krzyżowe.

W Poniedziałek, Wtorek i Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, to jest 13, 14 i 15 Maja.

Ferye sądowe.

Wszystkie Niedziele i Święta uroczyste; od Bożego narodzenia do Trzech Króli; od Niedzieli kwietnej do Poniedziałku Wielkanocnego; Dni Krzyżowe; 10 ostatnich dni w Lipcu i 10 pierwszych dni w Październiku.

W Sądach górniczych Niedziele i Święta, tudzież dni suplikacyj publicznych.

Dla Żydów dni wolne od stawania w Sądach przypadają w następujące ich święta: 1) Nowy Rok 2 dni; 2) Święto pojednania 1 dzień; 3) Święto Kuczek 2 pierwsze i 3 ostatnie dni; 4) Wielkanoc 2 pierwsze i 2 ostatnie dni: 5) Zielone Święta 2 dni. — Tylko święta oznaczone w tabelach kalendarzowych czarnym drukiem są właściwie dniami nakazanych uroczystości, w których Izraelitom handlu i interesów sprawować nie wolno.

Uroczystości świętych patronów w krajach koronnych austryackich i węgierskich.

W Austryi dolnej: św. Leopolda 15 Listopada.
W Austryi górnej: św. Floryana 4 Maja.
W Bukowinie: św. Jana Nowego-Suczawskiego 14 (2go) Czerwca, podług grecko-wschodniego obrządku.
W Czechach: św. Jana Nepomucena 16 Maja i św. Wacława 28 Września.
W Dalmacyi: św. Spiridiona 14 Grudnia.
W Galicyi: św. Michała 29 Września.
W Gorycyi i Gradysce: św. Józefa Oblubieńca N. M. P. 19 Marca.
W Istryi: św. Błażeja 3 Lutego.
W Karyntyi: św. Józefa Oblubieńca N. M. P. 19 Marca i św. Idziego 1 Września.
W Kroacyi: św. Eliasza 20 Lipca i św. Rocha 16 Sierpnia.
W Krainie: św. Józefa Oblubieńca N. M. P. 19 Marca i św. Jerzego 24 Kwietnia.
W Wielk. Księstwie Krak.: ś. Stanisława biskupa 8 Maja.
W Morawii: śś. Cyryla i Metodego 5 Lipca.
W Salzburgu: św. Ruperta 24 Września.
W Siedmiogrodzie: św. Władysława 27 Czerwca.
W Slawonii: św. Jana Chrzciciela 24 Czerwca.
W Styryi: św. Oblubieńca N. M. P. Marca.
W Szląsku: św. Jadwigi 15 Października.
W Tyrolu północnym: św. Józefa Oblubieńca N. M. P. 19 Marca.
W Tyrolu południowym: św. Wirgiliusza 27 Listopada.
W Węgrzech: św. Stefana króla 20 Sierpnia.
W Wybrzeżu tryesteńskiem: św. Justa 2 Września.

KALENDARZ ASTRONOMICZNY.

Obraz ogólny na rok 1901.

Rok 1901 jest pod względem astronomicznym i fizycznym rokiem zwyczajnym, mającym dni 365 i zaczyna się w stosunkach kalendarzowych dnia 1 Stycznia o północy.

Dzieli się na cztery pory astronomiczne, t. j. na wiosnę, lato, jesień i zimę, z których zaczyna się:

W i o s n a dnia 21 Marca o godzinie 8 rano, w chwili wstępu słońca w znak Barana, gdzie zarazem nastaje zrównanie trwałości światła na widnokręgu z trwałością przyćmienia, czyli wiosenne zrównanie dnia z nocą.

L a t o dnia 22 Czerwca o godzinie 4 rano, w chwili wstępu słońca w znak Raka, gdzie zarazem nastaje ubytek trwałości światła na widnokręgu, czyli letnie przesilenie dnia z nocą.

J e s i e ń dnia 23 Września o godzinie 7 wieczór, w chwili wstępu słońca w znak Wagi, gdzie zarazem nastaje powtórne zrównanie trwałości światła na widnokręgu z trwałością przyćmienia, czyli jesienne zrównanie dnia z nocą.

Z i m a dnia 22 Grudnia o godzinie 2 wieczór, w chwili wstępu słońca w znak Koziorożca, gdzie zarazem nastaje przybytek trwałości światła na widnokręgu, czyli zimowe przesilenie dnia z nocą.

Panującym płanetą w roku 1901 jest Księżyc.

Wedle długoletnich doświadczeń rok ten, jako należący pod panowanie płanety Księżyca, będzie w ogólności wilgotny i chłodny, w pogodzie niestały. — Prawdopodobnie więc wiosna mokra przeplatana przymrozkami; lato ciepłe, więcej jednak chłodne; jesień miernie chłodna, więcej słotna; zima niestała i dosyć ostra.

W roku tym urodzaje dosyć obfite.

Zaćmienia przypadające w roku 1901.

W roku 1901 przypadają dwa zaćmienia słońca i jedno zaćmienie księżyca, z których tylko drugie zaćmienie słońca w naszych okolicach będzie widzialne.

I. Zaćmienie słońca dnia 18 Maja, zaczyna się o godzinie 4 minut 33 rano, a kończy się o godzinie 9 minut 41. Widzialne będzie w wschodniej połowie Afryki południowej, w Indyach przed i za Gangesowych, na wschodnich indyjskich wybrzeżach, w Polinezyi, w Australii i na indyjskim Oceanie.

II. Zaćmienie księżyca dnia 27. Października, zaczyna się o godzinie 3 minut 58 popołudniu, a kończy się o godzinie 5 minut 39. — Widzialne będzie w północno-zachodniej części Ameryki północnej, w zachodniej połowie wielkiego Oceanu, w Australii, Azyi, na indyjskim Oceanie, w wschodniej Afryce, w większej części wschodniej Europy i na północnym biegunie. — U nas wschodzi księżyc dopiero o godzinie 5 minut 12.

III. Zaćmienie słońca dnia 11 Listopada, zaczyna się o godzinie 6 minut 3 rano, a kończy się o godzinie 12. Widzialne będzie w północnej połowie Afryki, z wyjątkiem zachodniej strony; w Europie z wyjątkiem Norwegii, Wielkiej Brytanii, północno-wschodnich krańców Francyi i zachodniej połowy Hiszpanii, w Azyi z wyjątkiem północnego Zachodu i na indyjskim Oceanie.

Znaki odmian księżyca.

● Nów ☽ Pierwsza kwadra 🌕 Pełnia ☾ Ostatnia kwadra.

STYCZEŃ

Henwar, Januarius, Jänner, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
					wieczór	rano
1 W	**Nowy Rok**	19 Wonyfatya	7 58	4 10	1 41	6 5
2 Ś	Makarego opata	20 Ihnatyja	7 58	4 11	2 28	7 8
3 C	Genowefy panny	21 Jułyanny mucz.	7 58	4 12	3 25	8 0
4 P	Tytusa biskupa	22 Anastazyi	7 58	4 13	4 31	8 41
5 S	Telesfora ○	23 10 mucz. w Kreti	7 58	4 14	5 42	9 13
1.	Ew. u Mat. św. w R. 2. O mędrcach na Wchodzie.	Knyha Rożd. Chrysta Mat. 1.				
6 N	**F. Trzech Króli**	24 **N pr. Rożd.**	7 58	4 16	6 55	9 39
7 P	Walentego b.	25 **Rożdest. Chryst.**	7 58	4 17	8 6	10 1
8 W	Seweryna opata	26 **Sobor P. Boh.**	7 58	4 18	9 16	10 20
9 Ś	Marcyanny panny	27 **Stefana Mucz.**	7 57	4 19	10 24	10 38
10 C	Pawła pustelnika	28 2000 Mucz.	7 55	4 20	11 31	10 57
11 P	Higiniusza	29 S. S. Młdańciw	7 54	4 22	rano 37	11 17
12 S	Honoraty panny ☾	30 Anysyi m.	7 54	4 23	1 43	11 38
2.	Ew. u Łuk. św. w R. 2 O Chrystusie w 12 latach.	Joan prepowidajet w opust. Mark. 1.				
13 N	**F. 1 po 3 Król.** Hil.	31 **N. po Rożd. Hł. 6**	7 54	4 24	2 48	wieczór
14 P	Feliksa z Noli	1 **Henwar 1901**	7 53	4 26	3 53	0 4
15 W	Maura opata	2 Sylwestra	7 52	4 27	4 56	0 35
16 Ś	Marcelego I. pap.	3 Małachyja pr.	7 52	4 29	5 54	1 13
17 C	Antoniego opata	4 Sobor 70 Apost.	7 52	4 30	6 46	2 1
18 P	Pryski panny	5 Fteopemta	7 51	4 31	7 30	2 59
19 S	Ferdynanda	6 **Bohojawł. Hosp.**	7 50	4 33	8 6	4 7
3.	Ew. u Jana św. w R. 2. O godach w Kanie galilej.	Josyf opuszczajet Nazaret. Mat. 4.				
20 N	**F. 2 po 3 Kr.** *I. J.* ●	7 **N. 1 po Boh. Hł. 7**	7 49	4 34	8 37	5 22
21 P	Agnieszki p. m.	8 Hryhorya pr.	7 49	4 35	9 3	6 41
22 W	Wincentego m.	9 Patyjewkta	7 48	4 37	9 27	8 1
23 Ś	*Zaślubienie N. P. M.*	10 Hryhorya ep.	7 47	4 39	9 50	9 22
24 C	Tymoteusza	11 Fteodozya pr.	7 46	4 40	10 13	10 43
25 P	Nawrócenie ś. P.	12 Tatianny mucz.	7 45	4 42	10 38	rano 4
26 S	Polikarpa b.	13 Ermyła mucz.	7 44	4 44	11 7	1 24
4.	Ew. u Mat. św. w R. 8. O uzdrow. trędowatego	O Zakchei Łuk. 19.				
27 N	**F. 3 po 3 Kr.** J. ☽	14 **N. 2 po Boh. Hł. 8**	7 43	4 46	11 42	2 42
28 P	Karola Wielkiego	15 Pawła Ftew.	7 42	4 47	wieczór	3 55
29 W	Franciszka Salez.	16 Petra Weryhy	7 41	4 48	25	4 59
30 Ś	Martyny panny	17 Antonya weł.	7 40	4 49	1 18	5 53
31 C	Piotra Nolaski	18 Aftanazya pr.	7 39	4 50	2 19	6 37

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia dnia 5 o g. 1 m. 47 rano. Mroźno i wietrzno.

☾ Ostatnia kwadra dnia 12 o godz. 10 minut 11 wieczór. Odwilż.

● Nów dnia 20 o g. 4 m. 9 wieczór. Powietrze łagodne.

☽ Pierwsza kwadra dn. 27 o godz. 11 minut 25 rano. Mroźno i wietrzno.

W styczniu przybywa dnia o 1 godzinę.

Długość dnia w przecięciu 9 godzin.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 12 a przybliża się dnia 24.

Przypowieści.

1. Z nowym rokiem styczeń mrozi; chłop łuczywo łupie i drwa z lasu zwozi.

6. Na Trzech-Króli panowanie, przybywa dnia na kura pianie.

25. Kiedy Paweł się nawróci, zima się na wspak odwróci.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1-go Stycznia 10 Tebet 5661. — 21-go Stycznia 1-go Szebat. Oblężenie Jerozolimy,

(Styczeń). I zima nie jest porą zupełnego spoczynku dla gospodarza, bo oprócz zwykłych w tej porze codziennych robót, trzeba się jeszcze przygotowywać do prac wiosennych. Czas bowiem prędko upływa, nie należy go więc tracić, lecz korzystać z niego, aby wszystko w właściwej porze było zrobione. Od tego całe powodzenie i dobrobyt w gospodarstwie zawisły. Młócić zboże, a kiedy mrozy ostre i suche, to wtedy koniczynę nasienną. Drzewo w grudniu, styczniu i najdalej już do końca lutego ścinane w lesie, najtrwalsze na budowle. — Gnój saniami można wywozić na dalsze pola, ale na kupy. Jeżeli się zaś po wierzchu śniegu rozrzuci, to przy roztopach woda co najżyzniejsze części uniesie z sodą, z nienagrodzoną niczem stratą dla roli. W tej też porze dobrze wynajmować się do różnej wywózki, gdy stosowna możność po temu, aby sobie coś zarobić. — Zaglądać też do kartofli w południe, gdy mróz zelżeje, dla dania im powietrza w dołach lub kopcach, żeby nie wyrastały lub nie gniły od ciepłego zaduchu.

LUTY

Fewral, Februarius, Februar, ma dni 28.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
					wieczór	rano
1 P	Ignacego bisk.	19 Makarya	7 37	4 52	3 26	7 12
2 S	**N. M. P. Gromn.**	20 Ewfymija Weł.	7 35	4 54	4 37	7 41
5.	Ew. u Mat. św. w R. 20 O robotnikach w winnicy	O Mytari i Farysei. Łuk. 18.				
3 **N**	**F. Starozap.** Błaż. ○	21 **N. 3 o M. i F. Hł. 1**	7 33	4 56	5 48	8 5
4 P	Weroniki P.	22 Tymofteja ap.	7 32	4 57	6 58	8 25
5 W	Agaty panny	23 Kłymentia M.	7 31	4 59	8 7	8 44
6 Ś	Doroty panny	24 Xenyi prep.	7 30	5 1	9 15	9 3
7 C	Romualda opata	25 Hryhorya	7 28	5 3	10 21	9 22
8 P	Jana z Matty	26 Ksenofonta	7 26	5 4	11 27	9 43
9 S	Apolonii panny	27 Jana Chryz.	7 25	5 7	rano 32	10 7
6.	Ew. u Łuk. św. w R. 8. O nasieniu i wielor. roli.	O obłudnom syni. Łuk. 15.				
10 **N**	**F. Mięsop.** Schol.	28 **N. 4 o obł. s. Hł. 2**	7 23	5 9	1 37	10 35
11 P	Łucyusza bisk. ☾	29 Ihnatya mucz.	7 22	5 10	2 40	11 9
12 W	Eulalii p. m.	30 **Trech Świat.**	7 20	5 11	3 39	11 52
13 Ś	Katarzyny Ricci	31 Kyra i Joana	7 18	5 12	4 33	wieczór
14 C	Walentego b.	1 **Fewr.** Tryfona	7 17	5 13	5 20	44
15 P	Faustyna m.	2 **Strytenie Hosp.**	7 15	5 15	6 —	1 46
16 S	Julianny panny	3 Symeona i Anny	7 13	5 16	6 34	2 57
7.	Ew. u Łuk. św. w R. 18. O uzdrowieniu chorego.	O strasznom sudi. Mat. 25.				
17 **N**	**F. Zapust.** Konst.	4 **N. Miasop. Hł. 3.**	7 12	5 18	7 3	4 14
18 P	Flawiusza M.	5 Ahaftyi mucz.	7 10	5 20	7 29	5 35
19 W	Konrada pust. ●	6 Wukoła	7 8	5 22	7 53	6 57
20 Ś	*Popielec.* Nicef.	7 Partaftenija	7 6	5 23	8 17	8 21
21 C	Eleonory panny	8 Fteodora M.	7 5	5 24	8 42	9 45
22 P	Piotra katedry	9 Nykyfora M.	7 3	5 26	9 11	11 8
23 S	Romany panny	10 Charłampyja	7 2	5 28	9 45	rano 28
8.	Ew. u Mat. św. w R. 4. O czarcie kuszącym Jez.	O posti i myłostyni. Mat. 6.				
24 **N**	**F. 1. Wstęp.** Mac.	11 **N. Syrop. Hł. 4**	7 —	5 29	10 26	1 44
25 P	Anastazyi panny ☽	12 Mełetya arch.	6 58	5 31	11 16	2 52
26 W	Wiktora z Ar.	13 Martyniana	6 55	5 33	wieczór	3 49
27 C	*Such.* Aleks.	14 Kiryła	6 54	5 34	0 14	4 36
28 P	Romana Op.	15 Onysyma	6 53	5 35	1 18	5 13

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia dnia 3 o g. 5 m. 3 wieczór. Pogodnie i łagodnie.

☾ Ostatnia kwadra dnia 11 o godzinie 8 m. 45 wieczór. Deszcz ze śniegiem.

● Nów d. 19 o godz. 4 minut 18 rano. Śnieg z wiatrem.

☽ Pierwsza kwadra dnia 25 o godzinie 8 m. 11 wieczór. Deszcz z śniegiem.

W Lutym przybywa dnia o 1 godzinę i 27 minut.

Długość dnia w przecięciu 10 godzin i 10 minut.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 9, a przybliża się dnia 21.

Przypowieści.

Czasem Luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje; lecz niekiedy tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma.

Zwykle Luty — ostro kuty! Zapyta Luty: maszli dobre buty?

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

20 Lutego 1 Adar.

(Luty.) Młocka zboża, zwózka drzewa budowlanego, jeśli potrzeba i wywożenie nawozu. — Naganny to zwyczaj pod każdym względem puszczać inwentarz na oziminy, gdy śniegu niema. Inwentarz mało tu się posili, a pasza dla niego niezdrowa. Szkodę zaś przez to nienagrodzoną się zrządza, gdyż młode i słabe zbożowe roślinki po przegryzieniu nie mogąc się przed deszczami i mrozami zasłonić, ulegają łatwo wymarznięciu lub zgniciu. Z tej przyczyny w gospodarstwach włościańskich, zwykle rzadsze i lichsze bywają oziminy niż na dworskich gruntach, niewypasanych w zimie. Przy tem też nędzne bywają inwentarze, a sami gospodarze cierpią potem niedostatek chleba. — W lutym, gdy na dzień nie więcej jak 3 do 5 cali z wierzchu łąka odtaje, dobrze jest mocno wtedy ją zbronować dla wydarcia mchu, który się grabi i na bok usuwa. Nagrodzi się to potem obfitszym zbiorem siana.

MARZEC

Mart, Martius, März, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.	Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza
					wieczór	rano	
1 P	Albina biskupa †	16 Pamfytyja M.	6 51	5 36	2 20	5 44	🌕
2 S	Symplicyusza	17 Fteodora m.	6 49	5 38	3 36	6 9	Pełnia dnia 5 o g. 9 minut 38 rano. Śnieg z wiatrem.
9.	Ew. u Mat. św. w R. 17. O przemienieniu Pańsk.	O Naftanaiły. Joan 1.					
3 **N**	**F. 2 Sucha** Kuneg.	18 **N. 1 Post. Hł. 5**	6 47	5 40	4 45	6 30	☾
4 P	Kazimierza Kr.	19 Archyppa	6 45	5 42	5 54	6 50	
5 W	Fryderyka op. 🌕	20 Łeona	6 42	5 44	7 1	7 9	Ostatnia kwadra dnia 13 o godzinie 2 minut 39 wieczór. Deszcz i śnieg.
6 Ś	Kolety panny	21 Tymofteja	6 40	5 45	8 8	7 29	
7 C	Tomasza z Akwinu	22 S. S. Mucz. w E.	6 38	5 47	9 14	7 49	
8 P	Jana Bożego	23 Połykarpa	6 36	5 48	10 19	8 11	
9 S	Franciszki p.	24 Obr. hła. ś. Joana	6 33	5 50	11 24	8 37	🌑
10.	Ew. u Łuk. św. w R. 11. O wyrzuceniu dyabłów.	O rozsłabłennom w Kafarnaumi. Mark. 2.					Nów dnia 20 o g. 2 m. 26 wieczór. Posępne i silne wichry.
10 **N**	**F. 3 Głucha** 40 męcz.	25 **N. 2 Post. Hł. 6**	6 31	5 51	rano 27	9 9	
11 P	Konstantyna Wyz.	26 Porfyrya	6 30	5 53	1 27	9 48	
12 W	Grzegorza Wielk.	27 Prokopia	6 28	5 54	2 22	10 35	☽
13 Ś	Rozyny i Rudryka ☾	28 Wasyłya	6 25	5 56	3 11	11 31	Pierwsza kwadra dnia 27 o godzinie 6 minut 12 rano. Burza z śnieżycą.
14 C	Matyldy panny	1 **Marta.** Jewdokii	6 23	5 57	3 53	wieczór	
15 P	Longina męcz.	2 Fteodota	6 22	5 58	4 29	36	
16 S	Lubina męcz.	3 Ewtropia	6 20	5 59	4 59	1 48	
11.	Ew. u Jana św. w R. 6. O nakarm. 5000 ludzi.	O hradenyi po Chrysti. Mark. 8.					W Marcu przybywa dnia o 1 godzinę 47 minut.
17 **N**	**F. 4 Srodop.** Gertr.	4 **N. 3 Post. Hł. 7**	6 18	6 —	5 26	3 5	
18 P	Edwarda II. kr.	5 Konona M.	6 16	6 1	5 51	4 26	Długość dnia w przecięciu 11 godzin.
19 W	Józefa Oblub.	6 42 mucz. w S.	6 13	6 3	6 16	5 49	
20 Ś	Joachima Klaud. 🌑	7 Wasyłya mucz.	6 12	6 5	6 42	7 14	Księżyc oddala się od ziemi dnia 9, a przybliża się dnia 21.
21 C	Benedykta opata	8 Fteofyłakta	6 9	6 6	7 11	8 40	
22 P	Oktawiana	9 SS. 40 mucz.	6 7	6 7	7 44	10 5	
23 S	Wiktora męcz.	10 Kondrata	6 5	6 9	8 23	11 26	
12.	Ew. u Jana św. w R. 8. O żyd. chcąc. ukam. Jez.	O isciłenii nimoho. Mark 9.					
24 **N**	**F 5 Czarna** Gabr.	11 **N. 4 Post. Hł. 8**	6 3	6 10	9 11	rano 39	**Przypowieści.**
25 P	**Zwiastow. N. M. P.**	12 Fteofana	6 1	6 11	10 8	1 42	Suchy Marzec, mokry Maj, będzie żyto jako gaj.
26 W	Emanuela	13 Nykyfora	5 59	6 13	11 11	2 33	
27 Ś	Ruperta ☽	14 Wenedykta	5 56	6 15	wieczór	3 14	W Marcu kto siać nie zaczyna, swego dobra zapomina.
28 C	Sykstusa biskupa	15 Ahapia mucz.	5 54	6 16	0 19	3 46	
29 P	*7 boleści N. P. M.*	16 Sawyna M.	5 52	6 18	1 28	4 13	Spieszże w pole, choć potrochu rzucić w ziemię owsa, grochu.
30 S	Kwiryna męcz.	17 Ałeksa pr.	5 50	6 20	2 37	4 36	
13.	Ew. u Mat. św. w R. 21. O wjeździe Jez. do Jeroz.	O synach Zewedowych. Mark. 10.					
31 **N**	**F. 6 Kwiet.** Balb.	18 **N. 5 Post. Hł. 1**	5 48	6 21	3 45	4 56	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4 Marca 13 Adar Post Estery. 5 Marca 14 Adar Purim czyli Haman. 6 Marca 15 Adar Szuszan Purim. 21 Marca 1 Nisan.

(Marzec.) Do najważniejszych robót w Marcu trzeba zaliczyć spuszczanie z ozimin wody z roztopów powstałej, co jest często zaniedbywane w mniejszych gospodarstwach. Wodę z pól ornych, kiedy można, dobrze jest na łąki skierować, lecz nie pozostawiać na nich, żeby nie tworzyła bagna. Woda z łąk powinna odpływać, pozostawiając żyzność z pól wypłukaną. Wtedy się łąka wczas zazieleni i wyda dużo żyznego siana. Przeciwnie, zalewająca a nieodchodząca z łąki, jest przyczyną, że siano bywa ostre, szuwarowate, lichego gatunku. — Jeżeli pogoda sprzyja i obeschło, to uprawiać ziemię pod jarzyny. — Co do siewu jarzyn nie bardzo radzimy w Marcu go przedsiębrać; skoro można, trzeba być na to przygotowanym, że jeszcze i zimna powrócą. Na gruntach zaś włościańskich zwykle nie tęgo uprawianych i słabo gnojonych, zawczas posiane jarzyny źle się opierają późniejszym zimnom i słotom. — Domowe roboty, jak przędzenie, darcie pierza itd. kończyć, bo wkrótce robota w polu i ogrodach się rozpoczyna.

KWIECIEŃ

Apriłły, Aprillis, April, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.	Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza
					wieczór	rano	
1 P	Hugona biskupa	19 Chrysanfta	5 46	6 23	4 52	5 15	○
2 W	Franciszka z P.	20 Prep. Otec.	5 44	6 25	5 58	5 34	Pełnia dnia 4 o g. 2 minut 53 rano.
3 Ś	Ryszarda biskupa	21 Jakowa	5 42	6 27	7 4	5 54	Powietrze łagodne ale chłodne.
4 C	*Wieczerza P.* ○	22 Wasyłya	5 40	6 28	8 9	6 16	
5 P	*Wielki Piątek*	23 Nykona prep.	5 39	6 29	9 14	6 41	
6 S	*Wielka Sobota*	24 Zacharyi prep.	5 37	6 30	10 17	7 11	☾
14.	Ew. u Marka św. w R. 16. O zmartwychwst. Jezusa.	O hriadenii Isusa wo Jerusałem. Joan. 12.					Ostatnia kwadra dnia 12 o godzinie 5 minut 30 rano.
7 **N**	**F. Wielkanoc**	25 **N. 6 Cw. Bł. P. B.**	5 35	6 31	11 18	7 47	Wietrzno i dżdżysto.
8 **P**	**Poniedziałek Wielk.**	26 Sobor Hawr.	5 33	6 33	rano 14	8 31	
9 W	Maryi Egip.	27 Matrony Sełun.	5 31	6 34	1 5	9 23	●
10 Ś	Ezechiela pror.	28 Iłaryona pr.	5 29	6 35	1 49	10 23	Nów dnia 18 o g. 11 minut 11 wieczór.
11 C	Leona Wielkiego	29 Czetwer wełykij	5 28	6 36	2 26	11 30	
12 P	Juliusza ☾	30 **Piatok wełykij**	5 27	6 38	2 58	wieczór	Pogodnie.
13 S	Justyna męcz.	31 Subota wełyka	5 24	6 39	3 25	— 42	☽
15.	Ew. u Jana św. w R. 20. O ukaz. się Jez. uczniom.	O bożestwi Isusa. Joan 1.					Pierwsza kwadra dnia 25 o godzinie 5 minut 48 wieczór.
14 **N**	**F 1. Biała** Waler.	1 **Apryl. Woskr.**	5 22	6 41	3 50	1 59	
15 P	Anastazyi męcz.	2 **Poned. Woskr.**	5 20	6 42	4 14	3 19	Powietrze łagodne.
16 W	Lamberta	3 **Wtorok Woskr.**	5 18	6 44	4 39	4 41	W Kwietniu przybywa dnia o 1 godzinę i 36 minut.
17 Ś	Rudolfa biskupa	4 Josyfa prep.	5 16	6 45	5 6	6 6	
18 C	Apoloniusza m. ●	5 Fteodyła m.	5 15	6 46	5 37	7 32	
19 P	Emmy wdowy	6 Jewtychyia	5 14	6 47	6 15	8 56	Długość dnia w przecięciu 13 godzin.
20 S	Agnieszki Polic.	7 Hrehorya	5 12	6 48	7 1	10 16	
16.	Ew. u Jana św. w R. 10. O Chryst. dobrym pasterzu.	O newirnom Ftomi. Joan 20.					Księżyc oddala się od ziemi dnia 4 a przybliża się dnia 18.
21 **N**	**F. 2 po Wielk.** Anz.	8 **N. 1 Antyp. Hł. 1**	5 10	6 49	7 56	11 26	
22 P	Sotera i Kaja	9 Jewpsychya	5 8	6 51	8 59	rano 24	
23 W	Wojciecha biskupa	10 Terentya	5 7	6 52	10 7	1 11	
24 Ś	Jerzego męcz.	11 Antypy m.	5 3	6 54	11 17	1 47	**Przypowieści.**
25 C	Marka ewang. ☽	12 Wasyłyja	4 59	6 56	wieczór	2 16	Kwiecień — plecień, bo przeplata: trochę zimy — trochę lata.
26 P	Kleta i Marcelina	13 Artemona	4 57	6 59	— 28	2 40	
27 S	Peregryna wyzn.	14 Martyna	4 56	7 1	1 37	3 1	
17.	Ew. u Jana św. w R. 16. O odejściu Chryst. do ojca.	O myronosnyciach. Mark. 15.					5. Na św. Wincenty — nie chodź jeszcze bosymi pięty. Bo na św. Wincenty, bywa nieraz mrozik cięty.
28 **N**	**F. 3 po Wielk.** Witał.	15 **N. 2 Myron. Hł. 2**	4 54	7 2	2 44	3 21	
29 P	Piotra m.	16 Ahapii mucz.	4 52	7 3	3 50	3 40	
30 W	Katarzyny Sen.	17 Symeona	4 51	7 4	4 55	4 —	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4 Kwietnia 15 Nisan **Początek Wielkanocy** | 10 Kwietnia 21 Nisan **Siódme święto Wielkanocy**
5 „ 16 „ **Drugie święto Wielkanocy** | 11 „ 22 „ **Koniec Wielkanocy.**
29 Kwietnia 1 Ijar.

(Kwiecień.) Oranie i siew jarzyn: jarki, owsa, grochu, potem jęczmienia, lnu, koniczyny w oziminie lub jarzynie. — Sadzić kartofle, jak się ziemia trochę ogrzeje, bo zasadzone zbyt wczas w nieograną jeszcze ziemię, nie prędko wschodzą. — Tak mało upowszechnione u nas walcowanie na gruntach lżejszych, wybornie wpływa na urodzaj, bo zapobiega wysychaniu ziemi. — Rozsadę wczas zasiać. — Koniom i wołom starać się o polepszenie paszy, gdyż po zimie są słabsze, a tu wiele roboty w polu. — Dla gospodyń dużo trudu, bo uprawa ogrodów warzywnych i zasadzenie wysadków i kartofli. — Nasadzanie kur, kaczek i gęsi. — Pielęgnowanie młodego drobiu. — Trzeba też pomyśleć i o domu, aby go po zimie wybielić, wymyć wraz z wszelkiemi sprzętami. — Bielenie płótna.

MAJ

Maj, Majus, Mai, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
					wieczór	rano
1 Ś	Filipa i Jakóba	18 Joanna prep.	4 49	7 6	6 —	4 21
2 C	Zygmunta króla	19 Joanna Weł.	4 47	7 8	7 5	4 45
3 P	*Znalezienie ś.* † ☺	20 Fteodora	4 45	7 9	8 9	5 14
4 S	Floryana męcz.	21 Januaria	4 43	7 11	9 11	5 48
18.	Ew. u Jana św. w R. 16. O przyczynie odejścia Chr.	O rozsłabłennom. Joan. 5.				
5 **N**	**F. 4 po Wielk.** Piusa	22 **N. 3 Rozsł. Hł. 3**	4 42	7 13	10 9	6 29
6 P	Jana w oleju	23 Heorhya m.	4 40	7 14	11 2	7 18
7 W	Domiceli panny	24 Sawwy mucz.	4 38	7 15	11 47	8 16
8 **Ś**	**Stanisława b. m.**	25 Marka ewang.	4 37	7 17	rano 16	9 20
9 C	Grzegorza Nazar.	26 Wasyłyja	4 35	7 19	1 9	10 29
10 P	Izydora oracza	27 Symeona ep.	4 33	7 20	1 27	11 42
11 S	Beatryksy p. ☾	28 Jasona arch.	4 32	7 21	1 52	wieczór
19.	Ew. u Jana św. w R. 10. O skutku prośby w Im. Jez.	O Samarytani. Joan. 4.				
12 **N**	**F. 5 po Wielk.** Pank.	29 **N. 4 Samar. H. 4**	4 31	7 22	2 16	— 58
13 P	Serwacego } *Dnie krzyż.*	30 Jakowa	4 30	7 24	2 40	2 16
14 W	Bonifacego } *Dnie krzyż.*	1 **Maja.** Jermyi	4 29	7 25	3 4	3 37
15 Ś	Zofii i 3 c. } *Dnie krzyż.*	2 Aftanazya	4 28	7 27	3 32	5 —
16 C	**Wniebowst. Pańskie**	3 Tymofteja	4 27	7 28	4 6	6 24
17 P	Paschalisa wyz.	4 Pełahyi mucz.	4 25	7 39	4 47	7 47
18 S	Feliksa spowied. ●	5 Iryny mucz.	4 24	7 30	5 38	9 3
20.	Ew. u Jana św. w R. 15 i 16. O przyjściu pocieszyciela.	O śliporożdennom. Joan. 9.				
19 **N**	**F. 6 po Wielk.** Piotra	6 **N. 5 Ślipor. Hł. 5**	4 23	7 32	6 39	10 9
20 P	Bernarda S.	7 Znam. cz. Kresta	4 22	7 33	7 47	11 2
21 W	Heleny królowej	8 Joana Boh.	4 21	7 33	8 59	11 44
22 Ś	Julii panny	9 Isaji prep.	4 20	7 34	10 12	rano 17
23 C	Dezyderyusza	10 **Wozn. Hospod.**	4 19	7 35	11 23	— 44
24 P	Joanny wdowy	11 Mokija	4 18	7 36	wieczór	1 6
25 S	Urbana I. pap. † ☽	12 Jepyfanta	4 17	7 38	— 32	1 27
21.	Ew. u Jana św. w R. 14. O zesłaniu Ducha św.	O prosławłenyi Isusa. Joan. 17.				
26 **N**	**F. Zielone Święta**	13 **N. 6 SS. Otc. H. 6**	4 16	7 39	1 39	1 46
27 **P**	**Poniedz. Ziel. Swiąt**	14 Izydora mucz.	4 15	7 40	2 45	2 6
28 W	Wilhelma	15 Pachomyja weł.	4 14	7 41	3 51	2 26
29 Ś	*Such.* Maksyma †	16 Fteodora ośw.	4 14	7 42	4 56	2 49
30 C	Feliksa papieża	17 Andronika	4 13	7 43	6 —	3 16
31 P	Petroneli panny †	18 Fteodota	4 12	7 44	7 3	3 48

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

☺

Pełnia dnia 3 o g. 7 minut 52 wieczór. Pogodnie i ciepło.

☾

Ostatnia kwadra dnia 11 o godzinie 4 minut 11 wieczór. Powietrze zmienne.

●

Nów dnia 18 o g. 7 minut 11 rano. Wiatr i deszcz.

☽

Pierwsza kwadra dnia 25 o godzinie 7 minut 13 rano. Częste ulewy.

W Maju przybywa dnia o 1 god. i 15 m.

Długość dnia w przecięciu 15 godzin.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 2 i 29, a przybliża się dnia 17.

Przypowieści.

Suchy Kwiecień — mokry Maj: będzie żyto gdyby gaj!

1. Na świętego Jakóba — ostatnia już siewów próba. Znalezienie św. Krzyża — Chleb się przybliża.

4. Na św. Floryana deszczyk rzęsisty, będzie plon obfity i dobry i czysty.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

7 Maja 18 Ijar. Szkolne święto (Lag-Beomer).
19 Maja 1 Siwan.
24 Maja 6 Siwan. **Świątki Zielone.**
25 Maja 7 Siwan. **Drugi dzień Zielonych świąt.**

(Maj.) Kończą się siewy jare, jak jęczmienia, prosa, tatarki, kukurudzy. — Koniec sadzenia buraków i kartofli. — Sadzi się rozsadę kapusty i brukwi, które często są zapóźno sadzone, tak, że potem, zwłaszcza gdy role suche, nie mają dość czasu do należytego wyrośnięcia w duże i zbite głowy. — Pielenie i obsypywanie koło wysadków, wcześniejszych kartofli, buraków itd. — Kończy się pielenie pszenicy. — Po ukończeniu siewów, najlepsza pora do kopania rowów lub ich odnawiania, gdzie tego potrzeba. Ziemi wybranej nie zostawiać nad rowami, gdyż tamuje spływanie wody, ale ją równo rozrzuca się po przyległej łące lub polu. — Teraz też pora najlepsza do naprawy mostków i dróg, które jeszcze w początku Kwietnia powinny być obsadzone wierzbami.

CZERWIEC

Junyi, Junius, Juni, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
					wieczór	rano
1 S	Nikodema męcz. †	19 Subota zadusz.	4 11	7 45	8 3	4 27
22.	Ew. u Mat. św. w R. 28. O władzy Chrystusa.	O Duchu światim. Joan. 7.				
2 N	**F. 1 po Sw. S. Trójcy** ○	20 **Sosz. św. Ducha**	4 10	7 46	8 58	5 14
3 P	Klotyldy	21 **Poned. Sosz.**	4 9	7 47	9 46	6 9
4 W	Kwiryna	22 Wasyłyja	4 8	7 47	10 28	7 12
5 Ś	Florencyi P.	23 Mychaiła	4 8	7 48	11 3	8 20
6 C	**Boże Ciało**	24 Symeona	4 8	7 49	11 32	9 32
7 P	Roberta męcz.	25 Obr. hł. ś. Joana	4 7	7 50	11 58	10 46
8 S	Medarda bisk.	26 Karpa ap.	4 7	7 50	rano 21	12 0
23.	Ew. u Łuk. św. w R. 14. O wezw. na wieczerzę.	O yspowidaniu Isusa. Mat. 10.				
9 N	**F. 2 po S.** Prym. ☾	27 **N. 1 W. SS. H. 8**	4 6	7 51	44	wieczór
10 P	Małgorzaty	28 Nykyty	4 6	7 52	1 7	1 19
11 W	Barnaby apost.	29 Fteodozyi	4 6	7 53	1 33	2 38
12 Ś	Onufrego wyzn.	30 Isaakija	4 6	7 53	2 2	3 59
13 C	Antoniego z P.	31 Jeremia	4 6	7 54	2 38	5 20
14 P	*Urocz. Serca Jezusa*	1 **Junyi.** Justyna	4 5	7 55	3 23	6 38
15 S	Wita i Modesta	2 Nykyfora	4 5	7 56	4 19	7 49
24.	Ew. u Łuk. św. w R. 15. O zgub. owcy i groszu.	Petr ide wo ślid Isusa. Mat. 4.				
16 N	**F. 3 po Sw.** Fran. ●	3 **N. 2 Tiło Chrysta**	4 5	7 56	5 24	8 48
17 P	Adolfa	4 Mytrofana	4 5	7 57	6 35	9 36
18 W	Marka i Marcelina	5 Dorofteja	4 5	7 57	7 49	10 14
19 Ś	Gerwazego i Prot.	6 Hyłariona	4 5	7 58	9 3	10 45
20 C	Sylweryusza	7 Fteodota	4 5	7 58	10 15	11 10
21 P	Alojzego Gonzagi	8 Fteodora Str.	4 5	7 58	11 25	11 32
22 S	Paulina B.	9 Kyryła arch.	4 5	7 58	wieczór	11 52
25.	Ew. u Łuk. św. w R. 5. O obfit. połowie ryb Piotra	Nykto ne może dwom hospodynom służyty. Mat. 6.				
23 N	**F. 4 po Sw.** Zen. ☽	10 **N. 3 po Sosz. H. 2**	4 5	7 58	32	rano 11
24 P	Jana Chrzciciela	11 Warftołomeja	4 5	7 58	1 38	31
25 W	Prospera biskupa	12 Onufrya Prep.	4 6	7 58	2 44	53
26 Ś	Jana i Pawła	13 Akiłyny	4 7	7 58	3 49	1 18
27 C	Władysława kr.	14 Ełyseja	4 7	7 58	4 52	1 48
28 P	Leona II. pap. †	15 Amosa pr.	4 8	7 57	5 53	2 24
29 S	**Piotra i Pawła**	16 Tychona	4 8	7 57	6 51	3 8
26.	Ew. u Mat. św. w R. 5. O sprawiedliwości.	O Sotnyci. Mat. 8.				
30 N	**F. 5 po Sw.** W ś. P.	17 **N. 4 po Sosz. H. 3**	4 9	7 57	7 42	4 1

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia dnia 2 o g. 11 minut 26 rano. Dżdżysto.

☾ Ostatnia kwadra dnia 9 o godzinie 11 minut 33 wieczór. Pogodnie.

● Nów dnia 16 o g. 3 minut 6 wieczór. Powietrze zmienne.

☽ Pierwsza kwadra dnia 23 o godzinie 10 minut 32 wieczór. Pogodnie.

W Czerwcu przybywa dnia do 20 o minut 19, a po 20 spada o minut 5.

Długość dnia w przecięciu 16 godzin.

Księżyc przybliża się do ziemi dnia 14 a oddala się dnia 26.

Przypowieści.

Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni.

13. Na święty Antoni, jagoda się zapłoni.

Kto w Antoniego sieje tatarkę, sto miarek zbierze za miarkę.

19. Na św. Gerwazego, jest w ogrodzie coś pięknego.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

18 Czerwca 1 Thamuz.

(Czerwiec). Dobry rolnik stara się, aby do końca tego miesiąca mógł mieć ugór podorany. W włościańskich gospodarstwach rzadko to ma miejsce, jednak to koniecznie powinno być zachowane, aby do końca Czerwca choć twardsze części ugoru zostały podoranemi. Jeśli się tego nie zrobi, możnaż się potem dobrego urodzaju spodziewać? — W miesiącu tym rozpoczyna się sianokos, cięcie koniczyny, z czem opóźniać się nie trzeba. — Okopywanie kartofli i staranie o otrzymanie czysto lnu i warzyw, co tem potrzebniejsze, skoro deszcze padają, bo wtedy nader szybko i bujnie chwasty wzrastają. — Początek tego miesiąca to najlepsza pora do wymurowania komina; do wyrównania dobrze wyrobioną gliną dołów powybijanych na klepiskach w stodołach; do nawiezienia ziemią, a lepiej gliną dołów w stajni lub oborze, żeby równo było; do reparacyi dachów, aby potem deszcz nie zaciekał na zwiezione płody.

LIPIEC

Lipiec, Julius, Juli, Heumonat, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
					wieczór	rano
1 P	Teobalda Op.	18 Leontya	4 10	7 56	8 26	5 2
2 W	*Nawiedz. NPM.* ○	19 Judy apost.	4 11	7 56	9 4	6 9
3 Ś	Heliodora	20 Meftodyja	4 12	7 56	9 36	7 21
4 C	Józefa Kalasantego	21 Julyana mucz.	4 12	7 56	10 3	8 35
5 P	Filomeny panny	22 Jewsewyja	4 13	7 55	10 28	9 51
6 S	Izajasza proroka	23 Ahrypyny	4 14	7 54	10 51	11 7
27.	Ew. u Marka św. w R. 8. O nakarm. 4000 ludzi.	O dwoch bisnujuszczych. Mat. 8.				
7 **N**	**F. 6 po Sw.** Jana z D.	24 **N. 5 po S. R. š. J.**	4 14	7 53	11 14	wieczór
8 P	Elżbiety kr.	25 Fewronyi	4 15	7 53	11 38	25
9 W	Cyryla biskupa ☾	26 Dawyda Ftes.	4 16	7 53	rano 5	1 44
10 Ś	Amalii panny	27 Samsona	4 16	7 52	37	3 3
11 C	Pelagii panny	28 Kyra i Joana	4 17	7 51	1 17	4 20
12 P	Henryka	29 **Petra i Pawła**	4 18	7 50	2 6	5 32
13 S	Małgorzaty panny	30 Sobor šš. 12 Ap.	4 19	7 49	3 5	6 35
28.	Ew. u Mat. św. w R. 7. O fałszywych prorokach.	O rosłabłennom żyłamy. Mat. 9.				
14 **N**	**F. 7 po Sw.** Bonow.	1 **Julyi. N. 6 po S. H.**	4 20	7 48	4 13	7 28
15 P	Rozesłanie Ap. ●	2 Poł. ryzy Boh.	4 21	7 47	5 26	8 10
16 W	*NPM. Szkaplerznej*	3 Jakynfta	4 22	7 46	6 40	8 44
17 Ś	Aleksego wyz.	4 Andreja	4 23	7 45	7 54	9 12
18 C	Szymona z Lipnicy	5 Aftanazya	4 24	7 44	9 6	9 35
19 P	Wincentego à Paulo	6 Syzona Wełyk.	4 25	7 43	10 15	9 56
20 S	Czesława i Kasyana	7 Ftomy prep.	4 26	7 42	11 23	10 16
29.	Ew. u Łuk. św. w R. 16. O niesprawiedl. szafarzu.	O dwoch ślipcach. Mat. 9.				
21 **N**	**F. 8 po Sw.** Praks.	8 **N. 7 po S. Hł. 6**	4 27	7 41	wieczór	10 36
22 P	Maryi Magdaleny	9 Pankratya	4 28	7 40	— 29	10 58
23 W	Apolinarego ☽	10 S. S. 45 Mucz.	4 29	7 39	1 34	11 22
24 Ś	Krystyny	11 Jewtymyja	4 30	7 38	2 38	11 50
25 C	Jakóba apostoła	12 Prokła	4 31	7 37	3 40	rano 23
26 P	Anny Mat. Mar. P.	13 Sobor š. Hawr.	4 32	7 36	4 39	1 3
27 S	Natalii panny	14 Akyły ap.	4 34	7 35	5 33	1 51
30.	Ew. u Łuk. św. w R. 19. O zburzeniu Jerozolimy.	O piaty chlibach i dwoju rybu. Mat. 14.				
28 **N**	**F. 9 po Sw.** Inoc.	15 **N. 8 po S. Hł. 7**	4 35	7 34	6 21	2 49
29 P	Marty Panny	16 Aftynochena	4 37	7 33	7 2	3 54
30 W	Abdona i Senny	17 Martyny w. m.	4 39	7 32	7 37	5 5
31 Ś	Ignacego Lojoli ○	18 Jemyłyana	4 40	7 31	8 6	6 19

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia dnia 2 o g. 0 m. 51 rano. Dnie pogodne parne.

☾ Ostatnia kwadra dnia 9 o godzinie 4 minut 53 rano. Posępno i dżdżysto.

● Nów dnia 15 o g. 11 minut 44 wieczór. Pogodnie.

☽ Pierwsza kwadra dnia 23 o godzinie 3 minut 31 wieczór. Powietrze zmienne.

○ Pełnia dnia 31 o g. 0 minut 7 wieczór. Dżdżysto.

W Lipcu ubywa dnia o minut 57.

Długość dnia w przecięciu 15 godzin i 26 minut.

Księżyc przybliża się do ziemi dnia 12 a oddala się dnia 25.

Przypowieści.

W Lipcu kłos się korzy, bo niesie dar Boży — który prosto stoi — to z pustoty swojej.

2. Nawiedzenie Matki Boskiej, więc się przed Nią chylą kłoski.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4 Lipca 17 Tamuz. Post. Zdobycie Świątyni. | 17 Lipca 1 Abh. | 25 Lipca 9 Aph. Spalenie Świątyni.

(Lipiec.) W tym miesiącu wiele i najważniejszych robót czeka gospodarza, gdyż rozpoczynają się sprzęty. Korzystać z każdej pomyślnej chwili bez straty czasu, pamiętając, że co dziś zrobimy, to nasze, a jutro nie wiadomo, co Bóg nadarzy. — Dobry gospodarz najpóźniej w Czerwcu powinien był wszystko potrzebne do żniwa przygotować sobie. Zatem wóz, sierpy, kosy, widły itd. — Stodoły powinny być już oczyszczone i ich dachy ponaprawiane. — Mamy do sprzętu i zwózki: siano, żyto, pszenicę, jęczmień, wczesny owies. Trzeba sprzątać u siebie, trzeba też i drugim większe gospodarstwo mającym pomagać, bo to ręka rękę myje, a dobrze, że się coś za tę pomoc zarobi, gdyż podczas żniw wydatki ciągłe, a jak mówi przysłowie: „kto smaruje, ten jedzie“, to jest: ten może pospieszyć z robotą, kto ma pieniądze na wydatki konieczne. — Pomimo tego natłoku robót, trzeba i o kartoflach i warzywach nie zapominać.

SIERPIEŃ

Awhust, Augustus, August, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
					wieczór	rano
1 C	Piotra w okowach	19 Makryny	4 41	7 29	8 32	7 36
2 P	*N. P. M. Anielskiej*	20 Iłyi pror.	4 43	7 28	8 56	8 54
3 S	Znal. ś. Szczepana	21 Symeona	4 45	7 26	9 20	10 13
31.	Ew. u Łuk. św. w R. 18. O Faryzeuszu i celniku.	O małowirstwi Petrowom. Mat. 14.				
4 **N**	**F. 10 po Św.** Dom.	22 **N. 9 po S. Hł. 8**	4 46	7 25	9 44	11 32
5 P	*N. P. M. Śnieżnej*	23 Trofyma	4 47	7 24	10 11	wieczór
6 W	*Przemien. Pańskie*	24 Chrystyny	4 48	7 22	10 42	— 51
7 Ś	Kajetana wyz. ☾	25 Uspen. ś. Anny	4 50	7 20	11 18	2 8
8 C	Cyryaka męcz.	26 Jermołaja	4 52	7 18	rano 3	3 21
9 P	Romana i Sek.	27 Pantałejmona	4 53	7 15	57	4 26
10 S	Wawrzyńca m.	28 Prochora i Nik.	4 54	7 13	2 0	5 21
32.	Ew. u Marka św. w R. 7. O uzdrow. głuchoniem.	O bisnujuszczymsia na nowom misiacy. Mat. 17.				
11 **N**	**F. 11 po Św.** Zuzan.	29 **N. 10 po S. Hł. 1**	4 55	7 11	3 9	6 6
12 P	Klary P.	39 Syły Ap.	4 57	7 9	4 22	6 43
13 W	Hipolita męcz.	31 Jowdokima	4 59	7 8	5 35	7 13
14 Ś	Euzebiusza † 🌑	1 **Awh.** Prois. ś. K.	5 —	7 6	6 47	7 38
15 C	**Wniebowz. N. M. P.**	2 Stefana	5 1	7 4	7 57	8 0
16 P	Rocha wyznawcy	3 Izaakija	5 3	7 3	9 6	8 21
17 S	Liberata op.	4 7 Otrok w Efez.	5 4	7 1	10 13	8 42
33.	Ew. u Łuk. św. w R. 10. O miłosier. Samarytanie.	O dwoch dołżnykach. Mat. 18.				
18 **N**	**F. 12 po Św.** Heleny	5 **N. 11 po S. Hł. 2**	5 5	6 59	11 19	9 3
19 P	Benigny	6 **Preobr. Hosp.**	5 6	6 58	wieczór	9 26
20 W	Stefana króla	7 Dometya pr.	5 7	6 56	24	9 52
21 Ś	Joanny Frem.	8 Jemyłyana	5 9	6 54	1 26	10 22
22 C	Filiberta opata ☽	9 Mafteja ap.	5 11	6 52	2 26	10 59
23 P	Filipa biskupa	10 Ławrentyja	5 12	6 50	3 22	11 43
24 S	Bartłomieja ap.	11 Jewpła ap.	5 13	6 48	4 12	rano36
34.	Ew. u Łuk. św. w R. 17. O uzdrow. 10 trędowatych.	O Junoszi bohatim. Mat. 19.				
25 **N**	**F. 13 po Św.** Ludw.	12 **N. 12 po S. Hł. 3**	5 15	6 46	4 56	1 37
26 P	Zefiryny	13 Maksyma P.	5 16	6 44	5 33	2 45
27 W	Przenies. ś. Kazim.	14 Mycheja pr.	5 17	6 42	6 5	3 58
28 Ś	Augustyna bisk.	15 **Uspen. Bohor.**	5 19	6 40	6 33	5 14
29 C	Ścięcie ś. J. Ch. 🌕	16 Nerukoł Obr.	5 21	6 39	6 59	6 33
30 P	Róży z Limy	17 Flora i Ławra	5 22	6 38	7 23	7 54
31 S	Rajmunda wyz.	18 Andreja M.	5 23	6 37	7 48	9 15

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

☾

Ostatnia kwadra dnia 7 o godzinie 9 minut 35 rano. Powietrze zmienne.

🌑

Nów dnia 14 o g. 10 minut 1 rano. Dżdżysto.

☽

Pierwsza kwadra dnia 22 o godzinie 9 minut 25 rano. Powietrze zmienne.

🌕

Pełnia dnia 29 o g. 9 minut 54 wieczór. Pogodnie.

W Sierpniu ubywa dnia o 1 godzinę i minut 33.

Długość dnia w przecięciu 14 godzin i 12 minut.

Księżyc przybliża się do ziemi dnia 6 a oddala się dnia 20.

Przypowieści.

Kiedy Sierpień następuje, resztki zboża koszą; albo sierpem dożynają i przepiórki płoszą.

10. Święty Wawrzyniec — otwiera zwierzyniec.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

16-go Sierpnia 1 Elul.

(Sierpień). Spieszyć się ze sprzętem i zwózką żyta i pszenicy, jęczmienia, owsa, tatarki (hreczki), prosa, lnu itd., bo co pod dachem, to nasze. — Paszenie bydła po ścierniskach. — Wyrywanie lnu i konopi, ich moczenie, a potem suszenie. — Skoro dzień słotny, korzystając z chwili, młócić żyto i pszenicę do siewu, na chleb, a zresztą gdy potrzeba koniecznie to i na targ. — Kartofle młode już się w tym miesiącu podbierają, lecz trzeba to nie za wcześnie robić, bo strata, a przytem tak, aby przez to podbieranie krzaki kartofli jak najmniej uszkodzić. Kto bowiem nieumiejętnie podbiera, nie dobrze potem poruszone krzaki obsypie ziemią, ten samochcąc się na stratę naraża, gdyż krzaki co już były podbieranymi, zawsze potem już i tak stosunkowo mniejszy zbiór wydają, temże też więcej te, które były niestarannie podebrane.

WRZESIEŃ

Septemwryj, Septembris, September, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIETA Rzymsko-katolickie	ŚWIETA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
35.	Ew. u Łuk. św. w R. 6. O służeniu Bogu i mam.	O złych diłatelach wo wynohradi. Mat. 21.			wieczór	rano
1 N	**F. 14 po Św.** A. Str.	19 **N. 13 po S. Hł. 4**	5 23	6 35	8 15	10 36
2 P	Justa B.	20 Samuiła prep.	5 25	6 33	8 45	11 56
3 W	Bronisławy i Izabeli	21 Ftadeja	5 27	6 31	9 20	wieczór
4 Ś	Rozalii panny	22 Ahaftonika	5 28	6 29	10 3	1 11
5 C	Wawrzyńca ☾	23 Łuppa mucz.	5 29	6 27	10 54	2 18
6 P	Zacharyasza pr.	24 Ewtychia	5 31	6 25	11 54	3 16
7 S	Reginy panny	25 Wartołomeja	5 32	6 22	rano 0	4 4
36.	Ew. u Łuk. św. w R. 7. O wskrzesz. syna w Naim.	O zwanych na braki. Mat. 22.				
8 N	**F. 15 po Sw. N. NMP.**	26 **N. 14 po S. Hł. 5**	5 34	6 20	2 10	4 43
9 P	Gorgoniusza M.	27 Pymona prep.	5 35	6 18	3 21	5 15
10 W	Mikołaja z Tol.	28 Mojseja	5 36	6 16	4 32	5 41
11 Ś	Jacka i Prota	29 Usikł. hł. ś. Joana	5 38	6 14	5 42	6 4
12 C	Gwidona wyzn. ●	30 Ałeksandra	5 40	6 12	6 51	6 25
13 P	Tobiasza	31 Poł. poj. P. Boh.	5 41	6 10	7 59	6 46
14 S	*Podwyższenie ś.* †	1 **Sept.** Symeona	5 42	6 8	9 5	7 7
37.	Ew. u Łuk. św. w R. 14. O uzdrowieniu opuchłego.	O myłosty Boha i błyznych. Mat. 22.				
15 N	**F. 16 po Św.** Im. NPM.	2 **N. 15 po S. Hł. 6**	5 44	6 6	10 10	7 30
16 P	Ludmili	3 Anftyma	5 45	6 4	11 13	7 55
17 W	Lamberta biskupa	4 Wawyły	5 46	6 2	wieczór	8 24
18 Ś	*Such.* Tom. z W. †	5. Zacharya	5 47	5 59	14	8 58
19 C	Januarjusza	6 Wosp. cz. Mych.	5 49	5 57	1 11	9 39
20 P	Eustachiusza †	7 Sozanta	5 50	5 56	2 2	10 27
21 S	Mateusza ap. † ☽	8 **Rożd. Bohor.**	5 52	5 54	2 48	11 23
38.	Ew. u Mat. św. w R. 22. O miłości Boga i bliźnich.	O rozdiłeniu tałentiw. Mat 25.				
22 N	**F. 17 po Św.** Maur.	9 **N. 16 po S. Hł. 7**	5 53	5 52	3 27	rano 26
23 P	Tekli p.	10 Mynodory M.	5 54	5 49	4 1	1 35
24 W	Gerarda biskupa	11 Fteodory prep.	5 56	5 47	4 31	2 49
25 Ś	Kleofasa męcz.	12 Awtemona	5 57	5 46	4 58	4 6
26 C	Cypryana	13 Kornyła Sot.	5 58	5 43	5 23	5 26
27 P	Kosmy i Damiana	14 **Wozn. cz. Kresta**	6 —	5 41	5 48	6 48
28 S	Wacława króla ○	15 Nykyty m.	6 1	5 39	6 15	8 12
39.	Ew. u Mat. św. w R. 9. O uzdrowieniu paralityka.	O żeni chananejskoj. Mat. 15.				
29 N	**F. 18 po Św.** Mich. A.	16 **N. 17 po S. Hł. 8**	6 3	5 37	6 44	9 35
30 P	Hieronima Wyz.	17 Sofii Mucz.	6 4	5 35	7 18	10 54

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

☾

Ostatnia kwadra dnia 5 o godz. 3 minut 0 wieczór. Powietrze zmienne.

●

Nów dnia 12 o g. 10 minut 52 wieczór. Pogodnie.

☽

Pierwsza kwadra dnia 21 o godzinie 3 minut 6 rano. Dżdżysto i chłodno.

○

Pełnia dnia 28 o g. 7 minut 9 rano. Dżdżysto i wietrzno.

We Wrześniu ubywa dnia o 1 godz. i minut 39.

Długość dnia w przecięciu 12 godzin i 32 minut.

Księżyc przybliża się do ziemi dnia 1. i 29, a oddala się d. 17.

Przypowieści.

1. Wielka dla zbioru i siewu wygoda, gdy w święty Idzi przyświeca pogoda.

8. Marya się rodzi — jaskółka odchodzi.

18. Odszedł Ja kób — przyszedł To masz — płacże długi, nagrodź sługi — bo masz.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

14 Września	1 Tiszri	**Nowy Rok 5662.**		23 Września	10 Tiszri	**Święto pojednania.**
15 „	2 „	**Drugie święto Nowego Roku**		28 „	15 „	**Pierwsze święto Kuczek.**
16 „	3 „	Post Gedalja.		29 „	16 „	**Drugie święto Kuczek.**

(Wrzesień). Nie tracąc czasu, kończyć sprzęt i zwózkę, bo czem później to się robi, tem większe rosy utrudniają schnięcie i zwykle potem deszcze padają. — Zbiór potrawu (otawy). — Orać i siać oziminę, pamiętając, że dobry gospodarz kończy siew na Śty Michał, a już najdalej w kilka dni potem. Dobry i wczesny zasiew ozimin liczy się do najważniejszych czynności, ponieważ ozimina to podstawa dochodu gospodarza. We wrześniu zwykle od połowy częste deszcze nieraz przeszkadzają gospodarzowi. Skoro więc rola zbytecznie wodą przesiąknie, wstrzymać się, póki znowu nie stężeje, od orania na zagon. W tym przypadku, skoro się znajdzie zboże zasiane, ale jeszcze nie zabronowane, lepiej jest go dni kilka nawet tak na wierzchu roli zostawić, niż przybronowywać ziarno na błonistej ziemi. Kopać kartofle celem ich przechowania na zimę. Następnie zabrać się do warzyw i do wyrębywania kapusty.

PAŹDZIERNIK

Oktowryj, Octobris, October, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
					wieczór	
1 W	Remigiusza	18 Ewmenya pr.	6 5	5 33	8 —	wieczór
2 Ś	Leodegara	19 Trofyma m.	6 6	5 30	8 50	— 7
3 C	Kandyda męcz.	20 Eustafia	6 8	5 28	9 48	1 10
4 P	Franciszka Ser. ☾	21 Kodrata	6 9	5 26	10 53	2 2
5 S	Placyda mecz.	22 Foky mucz.	6 11	5 24	rano 2	2 44
40.	Ew. u Mat. św. w R. 22. O wezwaniu na gody.	O łowytwi ryb. Łuk. 5.				
6 **N**	**F. 19 NPM. Różań.**	23 **N. 18 po So. Hł. 1**	6 13	5 22	1 13	3 17
7 P	Justyny panny	24 Ftekły mucz.	6 15	5 20	2 23	3 45
8 W	Brygidy wdowy	25 Eufrozyny	6 16	5 18	3 33	4 9
9 Ś	Wincentego Kadł.	26 Joana Boh.	6 17	5 16	4 41	4 31
10 C	Franciszka Borgia	27 Kałystrata	6 18	5 14	5 48	4 50
11 P	Placydy męcz.	28 Charytona	6 19	5 12	6 54	5 12
12 S	Maksymiliana ●	29 Kyriaka	6 21	5 10	7 59	5 34
41.	Ew. u Jana św. w R. 4. O chorym synie królew.	O lubwy wrahow. Łuk. 6.				
13 **N**	**F. 20 po Św.** Edw.	30 **N. 19 po So. Hł. 2**	6 22	5 8	9 3	5 58
14 P	Kaliksta papieża	1 **Okt.** Pokr. P. B.	6 23	5 6	10 5	6 26
15 W	Jadwigi i Teresy	2 Kypryana	6 25	5 4	11 3	6 58
16 Ś	Gawła apost.	3 Dyonysia	6 27	5 2	11 56	7 36
17 C	Lucyny	4 Jerofteja	6 28	5 —	wieczór	8 22
18 P	Łukasza ewang.	5 Charytyny m.	6 30	4 59	— 43	9 14
19 S	Piotra z Alkantary	6 Ftomy ap.	6 31	4 57	1 24	10 13
42.	Ew. u Mat. św. w R. 18. O dłużn. i złośl. słudze.	O woskres. syna wdowy w Naim. Łuk. 7.				
20 **N**	**F. 21 po Ś.** *Pośw. Kościoła* ☽	7 **N. 20 po So. Hł. 3**	6 32	4 56	1 59	11 18
21 P	Urszuli p. m.	8 Pelahyi m.	6 33	4 53	2 29	rano 27
22 W	Korduli panny	9 Jakowa ap.	6 35	4 51	2 56	1 40
23 Ś	Jana Kapistrana	10 Jawłampia	6 36	4 49	3 22	2 47
24 C	Rafała archanioła	11 Fyłypa ap.	6 38	4 47	3 46	4 17
25 P	Jana Kantego	12 Prowa mucz.	6 40	4 46	4 12	5 39
26 S	Ewarysta pap.	13 Karpa mucz.	6 41	4 44	4 40	7 3
43.	Ew. u Mat. św. w R. 22. O oddaw. monety czynsz.	O rozsijani simena. Łuka 8.				
27 **N**	**F. 22 po Ś.** Sabiny ○	14 **N. 21 po So. Hł. 4**	6 43	4 42	5 12	8 26
28 P	Szymona i Judy	15 Ewfymija	6 45	4 40	5 51	9 45
29 W	Narcyza biskupa	16 Łonhyna m.	6 47	4 38	6 38	10 55
30 Ś	Klaudyusza	17 Osyi prep.	6 50	4 37	7 35	11 54
31 C	Wolfganga †	18 Łuki ap.	6 51	4 35	8 40	wieczór

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

☾ Ostatnia kwadra dnia 4 o godzinie 10 minut 25 wieczór. Rano przymrozki — pogoda.

● Nów dnia 12 o g. 2 minut 44 wieczór. Powietrze chłodne i wilgotne.

☽ Pierwsza kwadra dnia 20 o godzinie 7 minut 31 wieczór. Deszcz ze śniegiem.

○ Pełnia dn. 27 o g. 4 minut 39 wieczór. Pogoda i łagodne powietrze.

W Październiku ubywa dnia o 1 godzinę i minut 44.

Długość dnia w przecięciu 10 godzin i 48 minut.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 15, a przybliża się d. 28.

Przypowieści.

4. Na św. Franciszka, chłop już w polu nic nie zyska.

28. Na Szymona i Judę, czas opatrzyć budę.

Od świętego Szymona i Judy spodziewaj się śniegu lub grudy.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4 Paźdz. 21 Tiszri. Palmowe Święto.
5 „ 22 „ **Zgromadzenie cz. koniec Kuczek.**
6 Paźdz. 23 Tiszri **Radość z prawa.**
14 „ 1 Marcheswan.

(Październik). Kończyć conajprędzej siew oziminy, kto późno sieje, ten licho zbiera. — Kończyć zbiór kartofli, warzyw i kapusty, bo to o przymrozki nocne w tym miesiącu nie trudno, a dzień coraz krótszy, to i robota coraz mniejsza. — Gdy już zasiane i wszystko sprzątnięte, przez co gospodarz trochę swobodniejszy, niechże się stara ile tylko można przed mrozami popodorywać swe role pod przyszłe jarzynne zasiewy, zaczynając od najtwardszych kawałków pola. Ziemia się przez to lepiej sprawi, a na wiosnę jakby znalazł to, co przed zimą zorał. — Młocka zboża. — Żywienie krów dojnych głąbami i liśćmi odrzucanymi od kapusty. — Trzoda chlewna na kartofliskach dobrze się żywi. — Jeżeli zrana białe przymrozki bywają, to potrosze dawać suchej paszy inwentarzowi, żeby naczczo nie wychodził na pastwisko, czego dobry gospodarz bardzo przestrzega. — Międlenie lnu i konopi.

LISTOPAD

Nojemwryj, Novembris, November, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
					wieczór	wieczór
1 P	**Wszystkich Świętych**	19 Joiła pror.	6 52	4 35	9 50	— 41
2 S	*Dzień zaduszny*	20 Artemija	6 54	4 33	11 3	1 18
44.	Ew. u Mat. św. w R. 9. O wskrzesz. córki księcia.	O bohatim i Łazari. Łuk. 16.				
3 **N**	**F. 23 po Świąt.** ☾	21 **N. 22 po So. Hł. 5**	6 56	4 30	rano 15	1 48
4 P	Karola Boromeusza	22 Awerkyja	6 58	4 29	1 24	2 14
5 W	Elżbiety męcz.	23 Jakowa	7 —	4 28	2 32	2 36
6 Ś	Leonarda wyz.	24 Arefty	7 1	4 26	3 39	2 57
7 C	Engelberta	25 Markyana	7 3	4 25	4 45	3 18
8 P	4 Koronatów męcz.	26 **Demetryja**	7 5	4 24	5 51	3 40
9 S	Teodora męcz.	27 Nestora m.	7 6	4 22	6 55	4 3
45.	Ew. u Mat. św. w R. 13. O nasieniu dobr. i kąkolu.	Isus ishaniajet bisow. Łuk. 8.				
10 **N**	**F. 24 po Św. Op. PM.**	28 **N. 23. po So. Hł. 6**	7 7	4 21	7 57	4 29
11 P	Marcina biskupa ●	29 Anastazyi m.	7 9	4 20	8 56	5 —
12 W	Marcina papieża	30 Zynowija m.	7 10	4 18	9 51	5 36
13 Ś	Eugeniusza	31 Stachya ap.	7 12	4 17	10 40	6 18
14 C	Serafina wyz.	1 **Noj.** Kos. i Dam.	7 13	4 16	11 23	7 8
15 P	Leopolda wyz.	2 Akindyna m.	7 15	4 15	12 —	8 5
16 S	Otmara opata	3 Akepsyny m.	7 16	4 14	wieczór	9 7
46.	Ew. u Mat. św. w R. 13. O ziarnie gorczycznem.	O woskresenyju doczki Jaira. Łuk. 8.				
17 **N**	**F. 25 po Św.** St. K.	4 **N. 24 po So. Hł. 7**	7 18	4 13	— 31	10 13
18 P	Ottona opata	5 Hałaktyona	7 19	4 12	— 59	11 23
19 W	Elżbiety król. ☽	6 Pawła archep.	7 20	4 11	1 24	rano 36
20 Ś	Feliksa de Wal.	7 Jerona	7 22	4 10	1 47	1 51
21 C	*Ofiarowanie NPM.*	8 **Sob. ś. Michaiła**	7 24	4 10	2 11	3 9
22 P	Cecylii panny	9 Onysifora m.	7 25	4 9	2 37	4 30
23 S	Klemensa papieża	10 Erasta ap.	7 26	4 8	3 6	5 52
47.	Ew. u Mat. św. w R. 24. O okropności spustosz.	O wpadłom meży rozbijnyki. Łuk. 10.				
24 **N**	**F. 26 po Św.** Jana od †	11 **N. 25 po So. Hł. 8**	7 27	4 8	3 40	7 14
25 P	Katarzyny panny	12 Joana Mył.	7 28	4 7	4 22	8 30
26 W	Konrada m. ○	13 Joanna Złot.	7 29	4 5	5 15	9 37
27 Ś	Waler. i Wirgil.	14 Fyłypa ap.	7 31	4 5	6 18	10 32
28 C	Krescentego	15 Hurya mucz.	7 32	4 4	7 29	11 15
29 P	Saturnina męcz.	16 Mafteja ap.	7 33	4 4	8 43	11 49
30 S	Andrzeja apostoła	17 Hryhoryja Neok.	7 34	4 3	9 58	wieczór

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

☾

Ostatnia kwadra dnia 3 o godzinie 8 minut 58 rano. Burza z deszczem.

●

Nów dnia 11 o g. 9 minut 7 rano. Śnieg z wiatrem.

☽

Pierwsza kwadra dnia 19 o godzinie 9 minut 57 rano. Zimno i wietrzno.

○

Pełnia dnia 26 o g. 2 minut 51 rano. Wichry z śnieżycą.

W Listopadzie ubywa dnia o 1 godzinę i minut 11.

Długość dnia w przeciągu 9 godzin 17 minut.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 11, a przybliża się dnia 25.

Przypowieści.

W Listopadzie białogłowy przędą swe kądziele, a co święto, co niedziela, brzęczy gdzieś wesele.

25. Święta Katarzyna po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

12 Listopada 1. Kislew.

(Listopad.) Orać póki można pod wiosenne siewy. — Wywozić gnój pod kartofle lub jęczmień, lecz starać się go zaraz rozrzucić i przyorać. Gdy rozrzucony a nieprzyorany, to listopadowe deszcze, a potem wiosenne roztopy, co najżyźniejsze części wypłuczą z niego i uniosą. Pożal się Boże takiej szkody, na jaką się wystawia niedbały, czy nieświadomy gospodarz. — Młócenie zboża, aby była słoma na paszę i podściół, a przytem żeby później jak śniegi spadną, mieć czas wolny do zarobkowania wywózkami. — Przysposobienie opału, bo mrozy się zbliżają. — Odtąd regularnie co sobota wycierać w kominie sadze, gdyż się więcej pali. Przez zaniedbanie tej małej niby rzeczy, ilu to gospodarzy co rok wychodzi na nędzę, bo niewytarte sadze zapalają się łatwo. — Jeżeli śniegu niema, nie wypędzać na czczo inwentarza na pastwisko.

GRUDZIEŃ

Dekemwryj, Decembris, Dezember, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
48.	Ew. u Łuk. św. w R. 21. O znak. na nieb. i ziemi.	O bohatim kotor. nywa mnoho zarod. Łuk 12.			wieczór	wieczór
1 N	**F. 1 Adw.** Eligius.	18 **N. 26 po S. Hł. 1**	7 35	4 2	11 11	— 17
2 P	Bibianny panny ☾	19 Awdyja	7 37	4 1	rano 21	— 41
3 W	Franciszka Ksaw.	20 Hryhorya	7 38	4 —	1 29	1 3
4 Ś	Barbary panny	21 **Wowed. Bohor.**	7 39	4 —	2 36	1 24
5 C	Sabby opata	22 Fyłymona	7 40	4 —	3 41	1 45
6 P	Mikołaja bisk.	23 Amfyłokia	7 41	4 —	4 46	2 7
7 S	Ambrożego †	24 Ekateryny	7 42	4 —	5 49	2 32
49.	Ew. u Mat. św. w R. 11. O poselstw. Jana do Chr.	Jisus isciłajet w Sabat. Łuk 13.				
8 N	**F. 2 Ad. Niep. Po. MP.**	25 **N. 27 po S. Hł. 2**	7 44	4 —	6 49	3 1
9 P	Leokadyi panny	26 Ałyppa prep.	7 45	3 59	7 46	3 35
10 W	*NPM. Loretańskiej*	27 Jakowa mucz.	7 46	3 59	8 38	4 16
11 Ś	Damazego pap. 🌑	28 Stefana m.	7 47	3 59	9 23	5 4
12 C	Aleksandra żołn.	29 Paramona	7 48	3 59	10 2	5 59
13 P	Łucyi i Otylii	30 Andreja ap.	7 49	3 59	10 35	6 59
14 S	Nikaz. i Spirydyona	1 **Dekem.** Nauma	7 50	3 59	11 4	8 4
50.	Ew. u Jana św. w R. 1. O posel. żydów do Jana.	O mnoho zwannych na weczeru. Łuk. 14.				
15 N	**F. 3 Adw.** Fort.	2 **N. 28 po S. Hł. 2**	7 51	3 59	11 29	9 13
16 P	Adelajdy ces.	3 Sofonia prep.	7 52	4 —	11 53	10 23
17 W	Łazarza biskupa	4 Warwary m.	7 53	4 —	wieczór	11 36
18 Ś	*Such.* Gracyana † ☽	5 Sawwy Oś.	7 54	4 1	— 16	rano 50
19 C	Nemezyusza	6 **Nykołaja ep.**	7 54	4 1	— 39	2 6
20 P	Teofila męcz. †	7 Amwrozya	7 55	4 1	1 5	3 25
21 S	Tomasza apost.	8 Patapia pr.	7 56	4 2	1 35	4 45
51.	Ew. u Łuk. św. w R. 3. W 15 r. pan. ces. Tyberyj.	Jisus iściłajet 10 prokażennych. Łuk. 17.				
22 N	**F. 4 Adw.** Zenona	9 **N. 29 Zaczat. B.**	7 57	4 2	2 12	6 2
23 P	Wiktoryi panny	10 Myny i Ermoh.	7 57	4 3	2 58	7 14
24 W	Ad. i Ewy. *Wig.* †	11 Danyiła	7 57	4 3	3 54	8 15
25 Ś	**Boże Narodzenie** 🌕	12 Spirydyona	7 57	4 4	5 1	9 5
26 C	**Szczepana męcz.**	13 Ewstrachia	7 58	4 5	6 15	9 45
27 P	Jana ewang.	14 Ftyrsa mucz.	7 58	4 6	7 31	10 17
28 S	Młodzianków m.	15 Jełewteryja	7 58	4 7	8 48	10 44
52.	Ew. u Mat. św. w R. 2. W onym czasie dziwili się	O bohatim Junoszy. Łuk. 18.				
29 N	**F po B. N.** Tomasza	16 **N. 30 po S. Hł. 5**	7 58	4 7	10 2	11 7
30 P	Dawida króla	17 Sewastyjana	7 58	4 8	11 13	11 19
31 W	Sylwestra pap.	18 Wonyfatya	7 58	4 8	rano 22	11 51

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

☾ Ostatnia kwadra dnia 2 o godz. 11 minut 23 wieczór. Pogodnie i mroźno.

🌑 Nów dnia 11 o g. 4 minut 26 rano. Wichry z śnieżycą.

☽ Pierwsza kwadra dnia 18 o godz. 10 minut 8 wieczór. Pogodnie i mroźno.

🌕 Pełnia dnia 25 o g. 1 minut 49 wieczór. Deszcz z śniegiem.

W Grudniu ubywa dnia o 16 minut.

Długość dnia w przecięciu 8 godzin i 30 minut.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 8, a przybliża się d. 24.

Przypowieści.

Grudzień ziemię zgrudzi i izby wystudzi.

13. Święta Łucya — dnia przyrzuca.

Słota na Adama i Ewy, to strzeż od zimna chlewy. A jak mróz i pięknie — to zima wcześnie pęknie.

Święta wilia szczepy obwija.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1 Grudnia 25 Kislew. Poświęcenie świątyni Chanuka. — 11 Grudnia 1 Tebet.
20 Grudnia 10 Tebet Post. Oblężenie Jerozolimy.

(Grudzień.) Młócić zboże. — Jeżeli mrozy tęgie a suche, to korzystając z tego, rozpocząć omłot koniczyny na nasienie. — Jeżeli kto tego w Listopadzie jeszcze nie zdołał zrobić, to spieszyć się, aby w pierwszych zaraz dniach tego miesiąca tak zaopatrzyć chlewy i obory, żeby ciepłemi dla inwentarza były. — Toż samo i co do domu mieszkalnego. Powylepiać z wierzchu szpary. Obrzucić go ziemią z dołu, żeby nie wiało. Niektórzy perzem okładają od dworu ściany, zwłaszcza od strony północnej i wschodniej, bo ztąd idą najmroźniejsze wiatry. Postępowanie to bardzo dobre, byle perz potem na wiosnę odjąć i na podściół użyć. — Kury dobrze w adwencie żywione, wcześniej się nieść poczynają, a wcześniejsze jaja droższe. — Pora tuczenia trzody chlewnej na potrzeby domu, czy na sprzedaż. Pamiętać, żeby pokarm trzodzie nie zamarzał. W ciepłych oborach i chlewach przy jednakowej paszy zawsze się zwierzęta o wiele lepiej utrzymują niż w zimnych.



POD NOWĄ ZORZĄ.

Więc my stanęli na onym rozstaju,
Co wiek od wieku przedziela i grodzi.
Stoim i patrzym, a na nieba skraju
Brzask już świetlisty jutrzenka rozwodzi,
I wnet już słońce wzejdzie, i na świecie
Zabłyśnie ludom dwudzieste stulecie.

Stoim i patrzym... Za nami, w oddali,
W zachodnich łunach dogasa wiek stary,
Co go ojcowie z nadzieją witali,
Że nie zawiedzie, że strzyma nam wiary.
Hej, hej!... Nie strzymał. A ona się złota
Gwiazda — zaćmiła nad nami — żywota!

Niekażde ziarno wydało plon chleba,
Niekażde serce ku braciom gorzało,
I krzyk niekażdy doleciał do nieba,
I łez, i starej krzywdy dość ostało!
A ta najcięższa, iż na miłej ziemi
Ojczystej, cudzy chwast jeszcze się plemi.

Czy my w ramionach nie mieli dość siły,
Czyli nie stało w piersiach naszych ducha,
Bóg niech to sądzi! A niech te mogiły
Uciszy, z których bije skarga głucha,
Że w tej wyrocznej godzinie i chwili
Nie wszyscy Matki synowie bronili.

Więc w pokajaniu patrzymy na zorze
Gasnące wieku, jak tuman gdzieś siny...
A Ty, miłościw nam bądź, Wielki Boże,
I nam i ojcom naszym odpuść winy!
Bo oto znowu podnosimy głowy
Na brzask nadziei i na wiek ten nowy.

Bądźże ty teraz z nami, święty Duchu
Narodu, coś jest piastowy i polny,
I zbóż łanami, w szerokim podmuchu
Niesiesz się jasny, i silny, i wolny!
Na ciebie więzów nie wykuł nikt w świecie,
Bądźże ty z nami, co sąśmy twe kmiecie!

Niech ten wiek nowy rozbłyśnie nam gwiazdą
Zaranną światła, jedności i pracy,
A niech obświeci prastare to gniazdo
Lechickie! A niech, jako wolni ptacy
Piersiami gniazdu przydajem obrony,
Gdy jastrząb nad niem rozwiedzie swe szpony!

Napełnij serca nasze oną mocą,
Która się czuje na wieki żywiąca!
A gdy dzień biały zamierzchnie nam nocą,
Daj wznosić oczy i ręce do słońca
Onej nadziei jasnej, co narody
Wiedzie ku wielkim dniom, ku dniom swobody!..

Marya Konopnicka.

Rodakom w zaraniu nowego wieku!

„Niech ten wiek nowy rozbłyśnie nam gwiazdą
Zaranną światła, jedności i pracy!...“

W tych słowach jedna z najznakomitszych polskich poetek, Marya Konopnicka, wielka przyjaciółka ludu pracującego, wypowiedziała już i nasze najgorętsze pragnienia i życzenia na Rok ten Nowy, który jest zarazem początkiem nowego stulecia, jest niejako zorzą zaranną dwudziestego wieku.

Pragnienie „światła, jedności i pracy“, aby przez to dojść do dobrobytu i szczęścia milionów ludu, aby tym sposobem wzmocnić się „w ramionach i mieć dość siły“ do wyrwania „tych chwastów, co nam pola głuszą“, do zerwania kajdan niewoli i odzyskania wolności i niepodległości: jest jedynym najświętszym celem naszego życia.

Pragnienie podobne tkwi również świadomie czy nieświadomie w duszy każdego prawego Polaka, więc jesteśmy przekonani, że będzie to dla Braci Rodaków najlepszem życzeniem, jeśli wraz z nimi z głębi duszy zawołamy: „Miłościw nam bądź, Wielki Boże, i nam i ojcom naszym odpuść winy“, a wejrzej łaskawem okiem na naród polski: odwracaj odeń klęski i niedole, dodaj mu sił do uchylania i niweczenia szkodliwych działań wrogów; zapal w sercach naszych miłość ku Tobie i braciom naszym, aby każdy z nas uważał sobie za święty obowiązek niesienie pomocy słabszym i uciśnionym, daj nam zdrowia i sił do pracy nad podniesieniem dobrobytu i szczęścia narodu naszego; wzbudź w sercach naszych nigdy nieustający zapał do krzewienia światła i wiedzy w najdalszych zakątkach ziemi ojczystej, w najuboższej chacie włościańskiej. Spraw, o Panie, za przemożną przyczyną Królowy Korony Polskiej, aby w Ojczyźnie naszej, — która w wieku ubiegłym poniosła tyle strasznych klęsk i ucisku, której ziemia użyźnioną krwią tylu wiernych synów, poległych w bojach z wrogami lub pod knutami prześladowców wiary świętej — w tem nowem stuleciu zabłysła lepsza dola, aby praca nad odrodzeniem narodowem błogie wydawała owoce, aby na całym obszarze ziem polskich oświata dotarła pod każdą strzechę, do każdej izdebki rzemieślniczej, a równocześnie aby tam zakwitło szczęście i dobrobyt — i wreszcie aby nad Polską ukochaną zajaśniało słońce wolności i swobody!...

Redakcya.

OD WYDAWCY.

Już jedynasty rok spieszy do Was „Gospodarz“, Bracia Włościanie, i spodziewa się, że dozna równie serdecznego przyjęcia, jak i w poprzednich dziesięciu latach, a może nawet znacznie większą liczbę przyjaciół sobie zdobędzie, bo „Gospodarz“ tego roku przychodzi ze znacznie większym upominkiem, gdyż oprócz obfitszej i więcej urozmaiconej treści niesie też znacznie więcej pięknych, artystycznych obrazków. A jeżeli przyjmiecie go, kochani Rodacy, serdecznie i życzliwie i starać się będziecie, aby wszędzie i zawsze spotykało go równie przyjazne i serdeczne powitanie, to „Gospodarz“ rok rocznie spieszyć będzie do Was z coraz to większym dorobkiem, z coraz większym zasobem wiadomości, zajmujących opowieści i obrazków, jak przystało na statecznego „Gospodarza“, co umie cenić ludzką życzliwość i dobre serce.

A teraz może kto z Was zapyta, dlaczego w roku zeszłym „Gospodarz“ nie zjawił się pośród Was z dobrą radą i przyjaznem słowem, jak po inne lata? Otóż powodem tego była ta okoliczność, że redaktor „Gospodarza“ wożąc dla ludu w zaborze moskiewskim gazety i książki patryotyczne przez granicę, wpadł w maju roku zeszłego wskutek nieszczęśliwego przypadku w szpony żandarmskie i przesiedział w Królestwie w różnych więzieniach a głównie w Cytadeli warszawskiej 9 miesięcy. A choć on w „Gospodarzu“ nie tak wiele pisuje, to jednak nie miał się kto zająć zebraniem materyału i z tego powodu „Gospodarz“ nie miał z czem spieszyć do Was.

Do „Gospodarza“ pisuje wielu ludzi, jak o tem świadczą nazwiska umieszczone przy każdym ważniejszym artykule, a między nimi są i ludzie bardzo uczeni, profesorowie Uniwersytetu, znakomici poeci i pisarze, którzy nie tylko, że „Gospodarza“ zaszczycają swem współpracownictwem, ale nadto prawie wszyscy oddają mu swe nader cenne prace bez żadnego wynagrodzenia; inaczej bowiem tak dużego kalendarza, ozdobionego tylu pięknymi obrazkami, nie możnaby oddać za tak niską cenę. Tym więc szlachetnym Pracownikom niech nam wolno będzie na tem miejscu serdecznie i gorąco podziękować za tę ofiarność, przeświadczenie zaś wewnętrzne, że służą dobrej sprawie i że praca ich błogie i bujne plony przyniesie, niech im będzie nagrodą! — Również miło nam jest złożyć serdeczne podziękowanie Towarzystwu miłośników historyi i zabytków miasta Krakowa, tudzież wydawnictwu *„Polaka“* za bezinteresowne wypożyczenie kilkunastu bardzo pięknych klisz.

Kraków, we wrześniu 1900 r.

Kasper Wojnar.

Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W pięćsetną rocznicę napisał prof. **Jan Zamorski.**

Kilka słów o uniwersytetach najdawniejszych.

Uniwersytet jest to najwyższa szkoła, w której ludzie dojrzalsi i wykształceni mogą zgłębiać pod okiem największych uczonych jakiś szczególny przedmiot nauki, a nawet nowe odkrycia robić, po zgruntowaniu wszystkiego, co dotąd w tym przedmiocie zrobiono. Nazwa ta łacińska znaczy tyle co powszechność nauk, ponieważ na uniwersytecie są albo być powinni profesorowie do wszystkich możliwych umiejętności tak, że człowiek wykształcony może tam dowiedzieć się o ostatnich wynikach badania ludzkiego w jakiejkolwiek dziedzinie wiedzy.

Początki tych zakładów naukowych spotykamy dopiero w tysiąc sto lat po Chrystusie w tak zwanych wiekach średnich. Dawniej, przed narodzeniem Chrystusa, były także u Chińczyków, Żydów, Indusów, Medów i Persów takie szkoły, w których wykładano wszystkie nauki znane podówczas, ale szkoły te były dostępne tylko dla ludzi, sposobiących się do stanu duchownego. Świecki nie mógł z nich korzystać. W ten sposób kapłani chińscy, żydowscy, indyjscy i inni utrzymywali cały naród w ciemnocie, aby sami przez swoją naukę i oświatę mogli wygodnie rządzić i nie lękać się buntu podwładnych. Stan ten trwa do dnia dzisiejszego w Chinach, poczęści i w Indyach bez zmiany. Dopiero w Grecyi w pięćset lat przed Chrystusem znaleźli się ciekawi i odważni podróżnicy, którzy puszczali się w dalekie kraje między Medów, Persów, Indusów i Egipcyan i tam za pieniądze uczyli się u kapłanów, a wróciwszy do domu z tej wędrówki, wykładali każdemu, kto ich chciał słuchać, wszystko czego się w swoich podróżach nauczyli. Nazywano ich filozofami czyli przyjaciółmi mądrości. Dokoła filozofów kupiła się młodzież chciwa wiedzy, a kiedy już niejeden z tych uczniów pojął wszystko, co słyszał od mistrza, zastanawiał się sam nad niejedną rzeczą, badał i szukał, aż odkrył coś nowego i w ten sposób posuwał naukę dalej. Pierwszym takim filozofem greckim sławnym aż do dnia dzisiejszego, chociaż żył temu lat blisko półtrzecia tysiąca, był Pitagoras, sławny matematyk czyli rachmistrz; z późniejszych Plato i Arystoteles, których książki były podstawą wszystkich nauk przez dwa tysiące lat prawie. Wszyscy św. Ojcowie Kościoła i teologowie, jak św. Augustyn, św. Ambroży, św. Tomasz z Akwinu uczyli się na dziełach Platona i Arystotelesa.

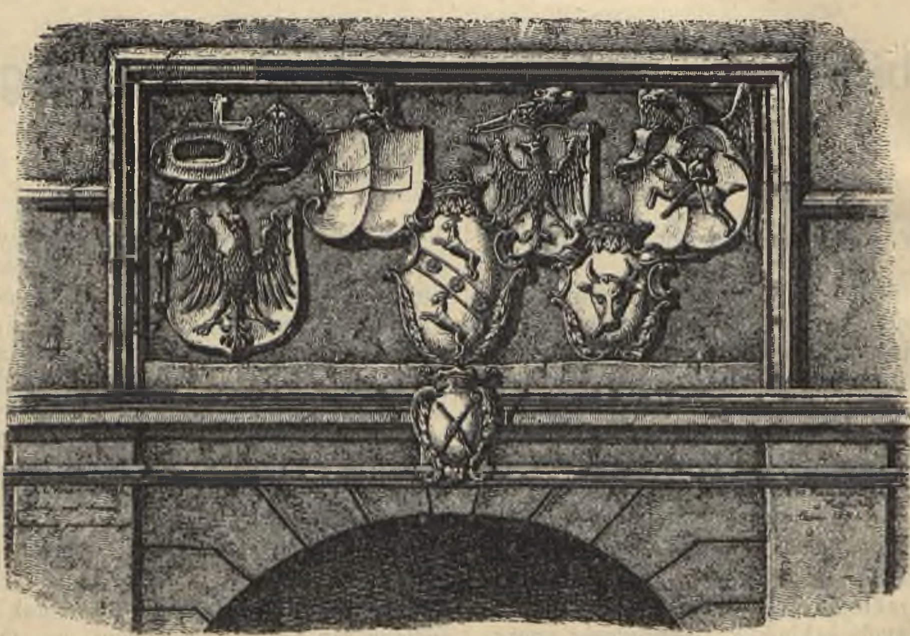
Ale szkoły filozofów nie miały trwałości. Kiedy umarł mędrzec, mający szkołę, uczniowie rozpraszali się, póki się nie znalazł nowy jaki filozof, a tymczasem wygadani oszuści, zwani sofistami czyli mędrkami, zwabiali młodzież do siebie i napychali uczniom głowy rozmaitemi sztuczkami bez wartości. Jednę za to ogromną zaletę mieli filozofowie greccy, to jest, że nie kryli się z nauką, nie wyzyskiwali swojej umiejętności dla własnej korzyści i wyniesienia się, ale pozwalali wszystkim korzystać z niej i kształcić się. Od czasów greckich nauka stała się dostępną dla całego narodu, nietylko dla wybranych.

Kiedy na sto pięćdziesiąt lat przed Chrystusem Rzymianie zdobyli Grecyę i prawie cały świat znany w tamtych czasach, poczęli zakła-

dać szkoły, w których mógł się uczyć każdy, kto miał z czego opłacić naukę. Rzymianie zakładali biblioteki, w których zbierano wszystkie księgi greckie, łacińskie i inne tłumaczone z obcych języków, a tak każdy, kto mieszkał w wielkiem mieście, jak Rzym, Aleksandrya, Ateny itd. mógł sam się kształcić, badać, co przed nim ludzie wiedzieli i próbować, czy sam czego nowego nie wymyśli albo nie odkryje.

Na nieszczęście po narodzeniu Chrystusa najechały na rzymskie państwo dzikie i zbójeckie hordy ludów niemieckich i zniszczyły prawie wszystko. Mnóstwo ludzi uczonych wyginęło, szkoły stanęły pustkami, biblioteki popalono a na miejscu ogromnego cesarstwa rzymskiego potworzyło się kilkanaście państewek germańskich czyli ludów niemieckiego pochodzenia. Przez tysiąc prawie lat po narodzeniu Chrystusa nie słychać nic o naukach i szkołach — mordy, pożogi, rzezie, wojny nie tylko między państwami, ale nawet między rycerzami, z których każdy na własną rękę werbował sobie rozbójników, aby rabować. Tak wyglądało przez te tysiąc lat we Włoszech, we Francyi w Hiszpanii, w Anglii, w Niemczech i w całej Europie. Tylko w obronnych, murowanych klasztorach, spokojni zakonnicy jak Benedyktyni przechowywali resztki starożytnych książek greckich i łacińskich, które jeszcze nie zgorzały, przepisywali je na świeży pergamin [1]), aby dłużej trwały i w ten sposób ratowali od zniszczenia ostatnie ślady starożytnej oświaty. Nareszcie około tysiącznego roku po Chrystusie stosunki ułożyły się jako tako. Na zwaliskach cesarstwa rzymskiego powstały i urządziły się na średniowieczny sposób niektóre państwa jak Hiszpania, Portugalia, Francya, Anglia, Niemcy itd. We Włoszech skutkiem nieprzerwanego następstwa papieżów pamięć starożytnej rzymskiej oświaty utrzymywała się żywiej, niż w innych krajach. Tam też powstaje pierwszy na świecie zawiązek uniwersytetu.

Niejaki Konstantyn Afer, ukończywszy początkowe szkoły w ojczyźnie, puścił się w podróż po rozmaitych krajach Azyi i Afryki. Najdłużej bawił między Arabami, u których pod rozumnem panowaniem Kalifów kwitnęły nauki i sztuki. Arabowie to wynaleźli matematykę wyższą, zwaną dzisiaj algebrą, od Arabów wziął prawie cały świat liczby, których dzisiaj w rachunkach używamy, a budowle arabskie do dnia dzisiejszego wzbudzają podziw swoją pięknością, ozdobnością i trwałością. U Arabów wydoskonalona była sztuka lekarska. To też Konstantyn zabrał się do badania ksiąg lekarskich,



Górna część dawniejszego wejścia głównego Biblioteki Jagiellońskiej.

[1]) Pergamin jestto wyprawiona ośla skóra, na której w dawnych czasach pisano, zanim się nauczono robić papier.

które z arabskiego języka przetłómaczył na łacinę i ułatwił ich zrozumienie całej Europie. Wróciwszy po kilkunastu latach do swojego rodzinnego miasta Salerno we Włoszech, zaczął wykładać sztukę lekarską czyli medycynę, a sława jego biegłości w leczeniu była tak wielka, że go poczęto uważać za czarodzieja. W tamtych zabobonnych czasach podejrzywano, że czarodzieje są w związku z dyabłami i dlatego palono ich żywcem na stosie. Konstantyn Afer, żeby uniknąć śmierci, wstąpił do klasztoru w Monte Cassino i w ten sposób chciał nieoświeconych przekonać, że dyabłu duszy nie zapisał. W klasztorze, jako zakonnik, tłumaczył mnóstwo dzieł arabskich na łacinę i rozpowszechniał naukę po całym chrześcijańskim świecie. Umarł ten zasłużony człowiek w roku 1087.



Fasada Biblioteki od strony ulicy Jagiellońskiej, po ostatniej restauracyi.

Nauka medycyny nie zginęła w Salernie

z jego śmiercią. Uczniowie zebrali pisma mistrza, zabrali się do badania, tłumaczyli arabskie dzieła i ułożyli wszystko, co wówczas wiedziano z medycyny od Arabów, Greków i Rzymian, w jeden wielki, wyczerpujący zbiór nauk medycznych, czyli w tak zwaną encyklopedyę lekarską. Zasiew więc Konstantyna nie poszedł na marne, bo od niego począwszy, nauka medycyny kwitnęła w Salernie, a lekarze salernitańscy byli poszukiwani po całym świecie. Ten mały początek, ten przykład jednego człowieka dobrej woli stał się podstawą późniejszej akademii medycznej. Co prawda, żadne miasto nie naśladowało Salerna i nie próbowało zakładać u siebie szkoły medycznej, ponieważ wtenczas wierzono, że choroby są sprawką złego ducha i zamiast próbować leczyć, wypędzano mniemanego dyabła święconą wodą albo zamówieniami. Ale początek był dany i należało tylko czekać oświeceńszych czasów.

W kilkadziesiąt lat później niejaki Irneryusz z Bolonii, miasta włoskiego, zbadał zbiór praw, ułożony przez cesarzów rzymskich, a tak doskonały, że później wszystkie prawie państwa wzorowały się na tem prawodawstwie. Irneryusz począł w Boloniu wykładać prawo rzymskie, które i dzisiaj jeszcze jest na uniwersytetach podstawą nauki prawniczej. Po jego śmierci w roku 1118 uczniowie wykładali dalej, a uczony Gracyan wprowadził obok tego prawo kościelne czyli kanoniczne. Gracyan zebrał dekreta wszystkich papieżów od początku chrześcijaństwa aż do owych czasów i wszystkie uchwały soborów czyli kanony w jedno dzieło i na podstawie tego zbioru rozwinął naukę prawa kościelnego. Umarł w roku 1128. Od tego czasu wykładano w Bolonii oba prawa: rzymskie i kościelne, a student, który złożył przepisane egzamina, otrzymywał tytuł doktora obojga praw.

Równocześnie z bolońskim począł się dźwigać uniwersytet w Paryżu we Francyi. Tam uczony teolog Piotr Abelard, który żył od 1079 do 1142 roku, zbadał pisma ojców kościoła jak św. Hieronim, św. Augustyn, św. Ambroży i wielu innych, i zaczął rozumowo tłumaczyć i objaśniać naukę chrześcijańską, uciekając się po dowody do pogaśskich filozofów jak Plato i Arystoteles. Z całego świata zjeżdżali się szczególniej księża do Paryża, aby posłuchać złotoustego filozofa. Piotr z Lombardyi, następca Abelarda, zmarły w 1164, rozwinął jeszcze naukę swego poprzednika i zostawił wiele pism, które przez czterysta lat uważano w kościele za źródło mądrości i prawdy. Rozumie się. że przy natłoku uczniów znalazło się wielu biegłych teologów, którzy naukę mistrzów rozwijali, objaśniali i pogłębiali. a tak wystąpienie tych mężów dało początek uniwersytetowi paryskiemu, który słynął na cały świat ze swojej filozofii i teologii.

Widać z tego, że nauki najwcześniej poczęły odżywać na ziemiach, które przed wiekami należały do ogromnego państwa rzymskiego. Anglia i Hiszpania, niegdyś prowincye rzymskie, poczęły naśladować przykład Włoch i Francyi. Niemcy, chociaż niegdyś częściowo należały do Rzymu, nie spieszyły się wcale z zakładaniem takich najwyższych przybytków nauki.

Za to we Francyi i we Włoszech zaczęły się w następnem stuleciu mnożyć takie zakłady, ale już nie pojedynczo jak pierwsze. Były to już naprawdę studya powszechne, ponieważ obok praw obojga, jak w szkole bolońskiej, wykładano równocześnie filozofię na wzór paryski, niekiedy medycynę jak w Salernie, i za zezwoleniem papieskiem teologię.

Papieży uważano za szafarzy nauk, to też wnet utrwaliło się przekonanie, że nie można zakładać takich szkół wyższych bez zezwolenia papieża. Które miasto lub panujący chciał mieć w swojem państwie uniwersytet, musiał postarać się o papieskie brewe albo bullę. Papież zgadzał się, aby otworzono szkołę, gdzieby można poznawać wszystkie nauki. oprócz niedozwolonych, do jakich zaliczano magię, czarnoksięstwo, kabalistykę itd. Ludzi, trudniących się naukami niedozwolonemi uważano za sługi szatańskie i prześladowano. Dla utrzymania więc czystości nauki i dla okazania się prawowiernym musiano starać się koniecznie o pozwolenie papieskie. Pozwolenie to miało tę dobrą stronę, że dawało każdemu człowiekowi, mianowanemu doktorem lub magistrem, możność korzystania z praw swojej godności w całym chrześcijańskim świecie. Kto otrzymał tytuł doktora teologii lub praw na uniwersytecie francuskim, mógł skutkiem tego bez przeszkody wykładać na uniwersytetach w Anglii, Hiszpanii, we Włoszech itd.

W środkowej Europie, to jest w krajach, które albo nie należały do cesarstwa rzymskiego albo tylko na krótko i w części, Polska wyprzedziła inne państwa oprócz Czech, gdzie akademia była od r. 1347, w założeniu uniwersytetu.

Założenie Uniwersytetu Krakowskiego.

W Polsce już od czasów Bolesława Chrobrego, który umarł w roku 1025, duchowieństwo było zobowiązane do zakładania szkół, w których uczono czytać, pisać i trochę łaciny. Były to tak zwane szkoły parafialne, klasztorne i katedralne. Ponieważ oświata stała wtenczas bardzo nisko w całym świecie, więc po ukończeniu takiej szkoły można było zostać nauczycielem przy tej samej szkole, pisarzem, która to godność była wysoko ceniona w owych niepiśmien-

nych czasach, albo też po krótkiem terminowaniu przy kościele wyjść na księdza.

Skoro tylko powstały uniwersytety w Paryżu i w Bolonii, duchowieństwo polskie, nie poprzestając na naukach, pobranych w kraju, wyjeżdżało do Włoch lub do Francyi celem dalszego kształcenia się, szczególniej w prawie rzymskiem i kanonicznem. A jednak podróż to była długa, niewygodna, kosztowna i bardzo niebezpieczna. W papieskich bullach można czytać, że często śmiałych wędrowców, puszczających się w świat na naukę, rabowali lub zabijali rozbójnicy; nieraz książęta niemieccy sprzedawali do Tureccczyzny w niewolę schwytanych polskich studentów. Wyższa nauka, oprócz kosztów, na które nie każdy mógł sobie pozwolić, była niebezpieczniejszą od podróży po morzu. Ale i to nie odstraszało chciwych wiedzy i wykształcenia. Liczba uczniów polskich tak wzrosła w następującem stuleciu za granicą, że w Bolonii utworzono przy uniwersytecie osobne stowaszyszenie narodowości polskiej, które rządziło się samo, chociaż do niego należeli nie sami tylko Polacy. Wystarczy wspomnieć, że święty Jacek, który wprowadził do Polski zakon Dominikanów, słuchał prawa w Bolonii; archidyakon krakowski, Mikołaj, był nawet w roku 1271 rektorem uniwersytetu w Padwie; Witellis czyli Ciołek, który później odkrył jedno ważne zjawisko fizyczne, słuchał matematyki w Padwie i w Rzymie; błogosławiony Wincenty Kadłubek, wielki historyk, biskup krakowski, uczył się teologii w Paryżu, a św. Czesław studyował i w Paryżu i w Rzymie.

A przecież były to smutne i straszne czasy. Polska po Bolesławie Krzywoustym podzielona, rozpadła się na mnóstwo drobnych księstewek, których panujący w ustawicznej żyli wojnie ze sobą. Rozboje i pożary były rzeczą codzienną, a do tego, na tak rozbity kraj wpadli Tatarzy, popalili wsie, miasta i klasztory, ludność uprowadzili w niewolę, a na zgliszczach i trupach zaledwie tu i ówdzie zostało coś nieco życia.

Nareszcie Władysław Łokietek, po długich i krwawych walkach potrafił złączyć w silnej dłoni większą część dzielnic polskich, ukoronował się na króla, przywrócił porządek w kraju, zapewnił państwu niepodległość, rozgromił chciwych na polskie ziemie sąsiadów i zostawił synowi Kazimierzowi kraj wycieńczony przez wojny domowe, które trwały dwieście lat, ale już zjednoczony dosyć silnie i wzbudzający szacunek u łakomych Niemców i Prusaków. Jak się ten król chłopów, jedyny monarcha, któremu już za życia nadano przydomek Wielkiego, zabrał do gojenia ran i wetowania szkód, o tem nie tu miejsce mówić: wystarczy przypomnieć, że to on „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“. Pod jego mądrymi rządami Polska, nieobszerna, stała się bogatem, oświeconem i potężnem państwem. Koroną dzieł pokojowych tego króla, pomnikiem jego mądrości i dbałości o państwo jest założenie uniwersytetu w Krakowie dnia 12 maja 1364 roku. Uniwersytet ten niezupełny, ponieważ brakowało teologii, jest najchlubniejszą pamiątką jego myśli. Ponieważ porządnie urządzonemu państwu potrzeba przedewszystkiem rozumnych zarządców i sędziów, więc Kazimierz główną uwagę zwrócił na wydział prawniczy. Do wykładania rozmaitych przedmiotów z prawa rzymskiego i kościelnego powołał ośmiu profesorów, hojnie uposażonych, tak żeby bez troski o chleb codzienny mogli całe życie poświęcić badaniu nauki i wykładaniu jej studentom. Nauki lekarskie, pod owe czasy jeszcze nie bardzo wydoskonalone, miały dwu profesorów, a filozofia, którą wtenczas i przez kilkaset lat później uważano tylko za przygotowanie do teologii, miała jednego profesora. Rozumie się samo, że w miarę wzrostu liczby uczniów i w miarę potrzeby, król mógł ciągle powiększać liczbę profesorów. Dotąd były to tylko początki.

W urządzeniu uniwersytetu widać najwięcej przezorność i głębokość myśli królewskiej. Wszystkie w tym czasie zakładane uniwersytety miały charakter duchowny. Uczeni księża uczyli, aby duchowieństwu przysporzyć oświeconych członków. Kazimierz chciał oświaty nie dla samego duchowieństwa, ale dla całego narodu i dlatego założył uniwersytet świecki. Studenci mieli się rządzić sami — a trzeba wiedzieć, że studentami uniwersytetu byli wtenczas obok kilkunastoletnich chłopców, kanonicy, prałaci, biskupi, wyżsi urzędnicy królewscy, ludzie już starsi z siwym włosem i powagą doświadczenia i urzędu. Wszyscy razem tworzyli oni ciało uniwersyteckie i wybierali sobie z pomiędzy siebie naczelnika, zwanego rektorem. Rektor miał tytuł wspaniałego Magnificus, chodził w purpurowym birecie i w purpurowej todze z peleryną gronostajową, na której błyszczał złoty łańcuch. Kiedy występował publicznie, słudzy uniwersyteccy nieśli przed nim srebrne berło, na znak władzy. Rektor był najwyższym sędzią nad studentami i profesorami tudzież zarządcą majątku uniwersyteckiego. Policya miejska musiała go słuchać, jeżeli chodziło o schwytanie studenta zbrodniarza. Obok rektora wybierano jeszcze z pomiędzy studentów konsyliarzów czyli radców uniwersyteckich. Wszyscy sprawowali swój urząd tylko jeden rok. Studenta nie wolno było aresztować nikomu, nawet królewskim sędziom, jeżeli rektor na to nie pozwolił, aby mu nie przeszkadzać w nauce. Który uczeń popełnił zbrodnię, rektor wyrzucał go z uniwersytetu, a sąd królewski mógł go dopiero pociągnąć do odpowiedzialności. Studenci też corocznie przez

głosowanie] mieli prawo wybierać sobie profesorów z pomiędzy doktorów i magistrów, którzy się zgłosili. Ale król miał prawo mianować profesorów, jakich mu się podobało.

nauki nabytej, w życiu, w praktyce. Studenci, wybierając sobie naczelników, rządząc i sądząc, mieli się praktycznie wyrabiać na ludzi, przejętych obowatelskim duchem, posłusznych spra-



Widok dziedzińca Biblioteki narożnik wschodnio-północny (przed restauracyą).

W całem tem urządzeniu, naśladowanem z bolońskiego uniwersytetu, widać wielce obywatelską myśl nieodżałowanego króla, aby dać całemu narodowi naukę i możność zastosowania

wiedliwym wyrokom władzy, umiejących rządzić bez samowoli i rozumiejących potrzeby kraju jakoteż i ludu rządzonego. Była to nie tylko szkoła, w której nabywano najwyższych umie-

jętności, ale także szkoła, która uczyła żyć, myśleć, czuć i postępować po obywatelsku. Uniwersytet Kazimierzowski był małem wzorowem społeczeństwem ludzkiem. A wiadomo to dzisiaj,

dentów bywają umiarkowani rządcy — z niewolników, trzymanych w karbach obawą rózgi, wyrastają zjadliwi tyranowie. Gdyby jednak w nieprzygotowanem społeczeństwie wyrosły



Widok odnowionego dziedzińca (narożnik zachodnio-południowy).

że nic tak ludzi nie robi prawymi obywatelami, karnymi bez podłości, rządzącymi bez samowoli, jak powolne przyznawanie im samorządu i odpowiedzialności za samorząd — z wolnych stu-

z tej swobody jakie nadużycia, przezorny król zastrzegł sobie prawo mianowania profesorów i wpływania tym sposobem na bieg spraw uniwersyteckich. W spokojnych czasach mieli stu-

denci sami wybierać profesorów i w ten sposób nie pozwalać, aby jakiś ospały magister karmił ich odpadkami nauki, w które już na świecie przestawano wierzyć.

Dokument założenia uniwersytetu, spisany na pergaminie, z własnoręcznym podpisem Kazimierza Wielkiego jest do dnia dzisiejszego w uniwersytecie krakowskim i nazywa się dyplomem erekcyjnym.

Jak ze wszystkiego, co wyżej powiedziano, widać, uniwersytet krakowski miał za cel rozpowszechnienie nauki w całym narodzie, ale mógł ten cel osiągnąć po długich latach, pod czujnem okiem króla. Powinien był zrosnąć się z narodem, stać się wyrazem jego myśli i chęci tak, aby później cały naród musiał przechodzić przez tę szkołę, która obok nauki udzielała umiejętności życia. Wszystkie zresztą dzieła Kazimierza są obliczone na daleką przyszłość i skutki jego zarządzeń widać dopiero w całej pełni, kiedy upłynęło kilkanaście lub kilkadziesiąt lat po ich zastosowaniu.

Niestety! Zaledwie sześć lat minęło po założeniu uniwersytetu, wielkoduszny monarcha oddał ostatnie tchnienie w roku 1370 i zostawił osierocony kraj Ludwikowi węgierskiemu, który był dla Polski prawdziwym ojczymem. Uniwersytet początkujący, pozbawiony ojcowskiej opieki króla, który do Polski nie zaglądał, wlókł marny żywot. Żaden ślad działalności tej szkoły nie pozostał do dzisiaj, oprócz kilku wzmianek w zapiskach uniwersytetu o udzieleniu kilku studentom tytułów doktora lub magistra.

Ale spóźnienie rozwoju tego zakładu nie było zamknięciem go. Uniwersytet żył, a Kazimierzowi zostaje, oprócz pięknej myśli, także chwała, że po Czechach, które nas wyprzedziły, dał pierwszy uniwersytet Polsce, ubiegając znacznie inne szczęśliwsze wtedy narody. To też przykład jego oddziałał na innych. Arcyksiążę Rudolf założył w roku 1365 uniwersytet we Wiedniu, a król węgierski w Budzie. Niemcy również pospieszyli za przykładem Czech i Polski i założyli uniwersytety w Heidelbergu 1386, w Kolonii 1388, w Erfurcie 1392. Same te liczby pokazują, że zaraz po Czechach, na olbrzymich obszarach ziem słowiańskich i niemieckich pierwsza Polska założyła u siebie stolicę nauk i świątynię wiedzy. Pocieszający to widok dla nas i pełen ulgi i ukojenia i dlatego śmiało i wobec wszystkich możemy ze szlachetną dumą podnieść czoło w górę, bośmy nie byli ostatnimi w dążeniu do światła, wiedzy i nauki, a nawet wyprzedziliśmy w tem tych, którzy nam dzisiaj głoszą w Poznaniu, że ich przedajna, wiarołomna, krzywoprzysiężna i zdradziecka kultura jest wyższa od naszej. I z pewnością, jeżeli chodzi o podłą niewdzięczność względem dobroczyńców — oni są w tem mistrzami. Wszak elektorowie pruscy, odgrzani do życia przez Polskę okazali się wężami, kąsającymi pierś, która ich karmiła. Jeżeli idzie o zabór bezprawny cudzych ziem i palenie i wyrzynanie niewinnych brańców, nikt nigdy Prusakom w tem dziele nie wyrównał. Jeżeli kulturą jest łamanie przysięgi dla interesu i okradanie tych, których się przysięgło bronić, Prusacy są z pewnością kulturni, bo dali tego przykład w roku 1792 i następnych. Jeżeli kulturnym jest wieprz, który wór drze i kwiczy, to Prusacy, opanowawszy zdradą Poznańskie i Prusy, kiedy dzisiaj zabraniają języka polskiego w urzędzie, w kościele, w szkole i w domu, kiedy chłopu polskiemu nawet ziemi kupować nie dozwalają, kiedy na każdem kroku drażniąc słabszych i cichych Polaków, aby ich do otwartego buntu zmusić i usprawiedliwić przed własnem sumieniem niegodziwe postępowanie swoje, kiedy po tem wszystkiem z miną faryzeuszów skarżą się, że ich Polacy kochać nie chcą, zaprawdę Prusacy i wieprz są kulturni, ale kulturą opryszków i zbrodniarzy.

Ale jeżeli oświatą prawdziwą jest poświęcenie dla drugich, brak łakomstwa na cudzą własność, serce, które słowom nie kłamie, to Polacy, którzy przez kilka wieków z ogromną swą szkodą, a bez najmniejszego uznania od obcych, wstrzymywali na sobie Turków, Tatarów i Moskwę, którzy przez tysiąc lat ani jednej wojny celem zabrania cudzego kraju nie prowadzili, którzy przez lat kilkadziesiąt nie chcieli przyjąć w poddaństwo ziem pruskich, chociaż ich przez posłów swoich błagały, ponieważ nie byli pewni, czy ziemie owe mają prawo stanowić same o sobie — Polacy, którzy jedyni na świecie zdobyli się na to, że bogaci i uprzywilejowani bez żadnego buntu z dołu, bez żadnego nacisku, zrzekli się dobrowolnie w konstytucyi 3-go maja swoich przywilejów — ci Polacy naprawdę byli oświeceni.

W parze z oświatą idzie zwykle znaczenie i poważanie u sąsiadów. Kazimierzowe urządzenia dały Polsce taką powagę, że Litwa z Rusią ciągle ku niej zwracały oczy, aż nareszcie Jadwiga oddawszy rękę Jagielle sprowadziła złączenie się tych krajów. Jedyny to na świecie przykład, że kraje takie łączą się z sobą jako równe z równymi, że przy tem połączeniu nie pociekła kropla krwi, ponieważ obszerne litewskie i ruskie dzierżawy patrzyły na małą Polskę jako na wzór rządnego, oświeconego i wolnego państwa — Polacy zaś przyjęli Rusinów i Litwinów jako braci, dali im wolność i oświatę.

Przez ten wypadek Polska nagle stała się państwem rozległem, potężnem, prawie najobszerniejszem w Europie. Prusacy dzisiejsi, gdyby się podobny cud mógł w dziejach powtórzyć, zrobiliby z mieszkańców nabytej ziemi, obywa-

teli drugiej klasy, którzy mają płacić podatki, służyć w wojsku i słuchać wszystkiego, co im obywatele pierwszej klasy rozkażą, to jest niemczyć się jak najprędzej, porzucać ojczysty język i ziemię i wyrzekać się przeszłości Polacy posłali pogańskim Litwinom księży i zarówno im jak i Rusinom dali taką wolność, jakiej sami zażywali.

Ale z tym nabytkiem ziemi otwarły się nowe potrzeby. Świeżo nawrócone ziemie potrzebowały księży, a uniwersytet krakowski nie miał wydziału teologicznego. Królowa Jadwiga utworzyła tymczasem przy czeskim uniwersytecie w Pradze fundusz dla dwunastu młodzieńców Polaków, sposobiących się do stanu duchownego, a równocześnie starała się u papieża o pozwolenie na otwarcie teologii. Pozwolenie to nadeszło w r. 1397, ale zaprowadzenie nowego wydziału szło powoli, ponieważ nie było pieniędzy. Świątobliwa królowa rozdawała zawsze wszystko ubogim, a mąż jej Władysław pochodził właśnie z rodziny Jagiellonów może najhojniejszej w świecie. Dopiero, kiedy w dwa lata później umarła królowa, uważana za świętą, zapisała wszystko, co miała. a więc suknie, perły, srebra, złote naczynia, przybory kościelne dla prywatnej kaplicy, na rzecz uniwersytetu. Wykonawcą testamentu, oprócz owdowiałego króla, został Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski. Za pieniądze, otrzymane ze sprzedaży zapisanych rzeczy, kupiono i urządzono dom przy ulicy Żydowskiej, nazwanej zaraz ulicą św. Anny, w którym mieli mieszkać profesorowie teologii i wykładać. Dom ten jest dzisiaj Biblioteką Jagiellońską. Ponieważ liczbę profesorów pomnożono i dochody ich nieco powiększono, więc uniwersytet cały otrzymał nowe urządzenie według wzoru paryskiego.

Dnia 24 lipca 1400, a więc równe pięćset lat temu, w rocznicę śmierci królowej, odbyło się uroczyste otwarcie nowego wydziału, a z nim i całego uniwersytetu. Król sam, w otoczeniu najwyższych dostojników koronnych, był obecnym przy poświęcenin gmachu i oddał go „społeczności profesorów“ na użytek. Nowy rektor otworzył księgę wpisów czyli matrykułę, której początek tak brzmi po polsku (albowiem cała księga jest pisana po łacinie):

„W roku 1400 dnia 24 miesiąca lipca, pod rządami czcigodnego męża, magistra Stanisława, doktora dekretów, a pierwszego rektora studyum krakowskiego, zostali ci wpisani:

„Najpierw Najjaśniejszy Książę i Pan nasz Władysław, z łaski Boga Król Polski założyciel tego cnego uniwersytetu i najłaskawszy uposażyciel“.

Potem wpisani są dwaj biskupi, Jan z Tęczyna kasztelan, 12 prałatów, 28 proboszczów i 205 studentów zwykłych.

We dwa dni później, to jest 26 lipca odbył się pierwszy wykład — biskup krakowski Piotr Wysz zaczął wykład prawa kanonicznego.

Atoli chociaż studenci mieli i teraz zapewnione własne sądy i zarząd, urządzenie uniwersytetu zmieniło się zupełnie. Księża mieli w nowej szkole zupełną przewagę, tak, że rychło oprócz profesorów medycyny, którzy zawsze byli świeckimi lekarzami, profesorem każdego innego wydziału bywał albo ksiądz albo człowiek sposobiący się na księdza. Uniwersytet więc został szkołą duchowną. Było to urządzenie bardzo dobre na wiek XV i dlatego w tym wieku wydało świetne owoce. Ale w późniejszych latach ten duchowny charakter uniwersytetu przyniósł mu tylko szkodę, jak to zobaczymy później.

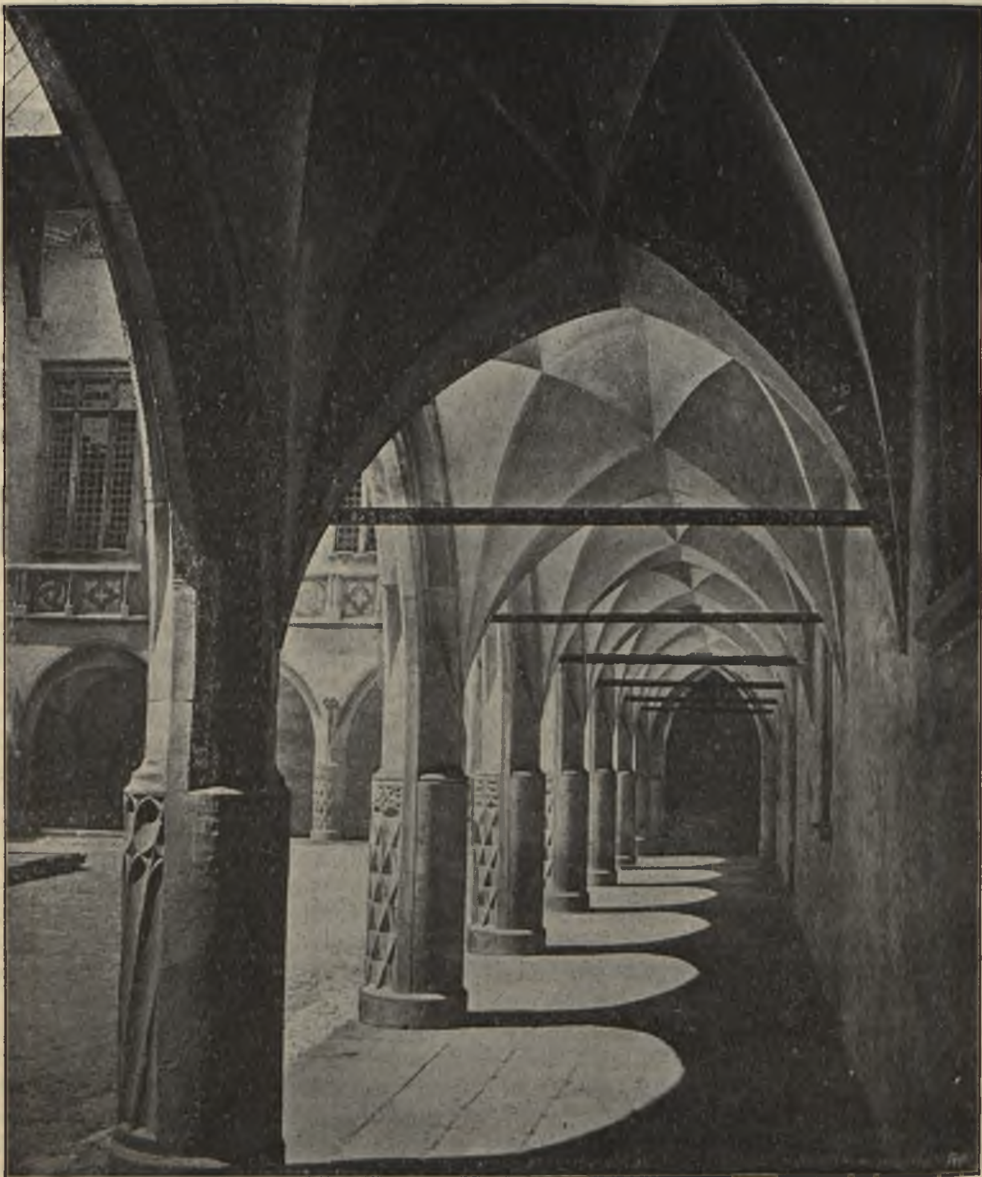
Na czele wydziałów stoi teologia. Najwięcej na niej profesorów i najlepiej są uposażeni. Każdy profesor teologii bywał przeważnie kanonikiem i proboszczem, a wszyscy razem stanowili tak zwane kollegium wyższe. Do niższego kollegium należeli profesorzy prawa, będący zwykle proboszczami i profesorzy filozofii, którzy dopiero co sami filozofię skończyli i gotowali się do święceń kapłańskich albo też świeżo wyświęceni księża. Kto filozofię ukończył i złożył przepisane egzamina, otrzymywał tytuł magistra sztuk wyzwolonych, kto zaś ukończył w ten sam sposób prawo lub teologię, bywał ogłaszany doktorem prawa lub teologii. Medycy również otrzymywali tytuł doktorów wszelakiej medycyny. Na czele wydziałów stali dziekani i zarządzali wydziałami. Wszelako dziekan wydziału lekarskiego, jako świecki, nie mógł się mieszać do zarządu. Profesorzy w roku wybierali sobie z pomiędzy siebie rektora i przysięgali mu na posłuszeństwo. Rektor miał prawo sądzić, nakładać kary na profesorów i studentów, ale wyrok jego mógł być zniesionym przez biskupa krakowskiego. Biskup krakowski był więc naprawdę urodzoną głową uniwersytetu, chociaż nosił tytuł kanclerza uniwersyteckiego.

Widać stąd, że uniwersytet w głównym swoim planie stawał się od owego czasu przedewszystkiem wyższą szkołą duchowną. I w tamtych czasach, kiedy wszyscy szukali rozumu i nauki tylko u księży, kiedy potrzeba było mnóstwa kapłanów dla Litwy, było to bardzo słuszne. To też wnet pokazały się skutki tego urządzenia, które było na tamte czasy doskonałe.

Rozkwit Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wkrótce zakwitły też na krakowskim uniwersytecie nauki. a sława Krakowa rozchodziła się po całym świecie. Młodzież, pragnąca wie-

dzy, garnęła się do nadwiślańskiej stolicy. Oprócz Polaków, Litwinów i Rusinów, dla których przedewszystkiem założono ten zakład naukowy, spotykamy bardzo wielu Węgrów, Czechów, Ślązaków, Sasów, Prusów, Niemców Pomorzan, Miśniejczyków, Brandenburczyków, a nawet im tam nie pozwolono, w bursach, w których mieszkali studenci. Stałymi profesorami w Krakowie byli wtedy najznakomitsi polscy mężowie, którzy też wnet otrzymywali biskupstwa lub ministerstwa. Wychowawcami dzieci królewskich bywali również profesorowie uniwersytetu.



Widok wnętrza krużganku dolnego.

Szwajcarów, zapisanych w poczet uczniów uniwersytetu. Najznakomitsi uczeni z całej Europy uważali za swój obowiązek przyjechać bodaj na pół roku, jeżeli nie na dłużej, do Krakowa i wykładać albo w uniwersytecie, albo też, jeżeli

W tym wieku XV rozstrzygały się najważniejsze sprawy, ponieważ wiek ten jest końcem średnich wieków, a początkiem czasów nowożytnych. Średnie wieki żyły przy kościele i dla kościoła, czasy zaś nowe wyzwoliły się

z pod zależności od kościoła i wywalczyły sobie wolność myśli, sumienia i człowieka. Otóż w tej ważnej chwili, kiedy stary porządek świata ginął, a zaczynał się nowy, wszystkie te wielkie sprawy poruszano na soborach powszechnych. Uniwersytety całego świata, jako zgromadzenie ludzi najuczeńszych dawały również swój głos w wielu sprawach. Kraków nie pozostał w tyle, a jak się znalazł, wystarczy, że przytoczymy



Pomnik Kopernika w dziedzińcu Biblioteki. Według fotografii I. Kriegera.

słowa Stefana z Nawarry, Francuza, jednego z najznakomitszych ludzi owych czasów, który pisze, że „żaden uniwersytet silniejszymi ani też jaśniejszymi dowodami wszystkiego nie roztrząsnął, jak świetny uniwersytet krakowski“.

Rozwinęła się oprócz teologii także astronomia czyli nauka o gwiazdach. Wsławił się tu najpierw Marcin z Przemyśla, który był kolejno profesorem w Lipsku, w Saksonii, w Padwie i w Bolonii we Włoszech i w Pradze w Czechach, aż nakoniec wrócił na stałe do Krakowa. On pierwszy poprawił błędy w obliczeniach ruchu gwiazd i wskazał, jak należy się zabierać do pomiarów ziemi i morza. Urządził też poprawną mapę. Marcin Bylica z Olkusza poprawił kalendarz na zlecenie papieża i kalendarz dzisiejszy jest jego dziełem. Ponieważ udało mu się z gwiazd przepowiedzieć przyszłość króla węgierskiego Macieja Korwina i przepowiednie te przypadkowo się sprawdziły, król powołał go do Budy na profesora uniwersytetu i nie odmawiał mu niczego. To też dzięki hojności Macieja, Bylica sporządził mnóstwo drogich instrumentów do badania gwiazd i zakupił sobie ogromną bibliotekę astronomiczną. Umierając zapisał swoje zbiory uniwersytetowi krakowskiemu. W ten sposób nasz uniwersytet wszedł

w posiadanie przyrządów, które ułatwiły należyte poświęcanie się nauce i tak z niezwykłem zamiłowaniem w Krakowie uprawianej. Właśnie w tym czasie chodził na uniwersytet Mikołaj Kopernik z Torunia od 1491 do 1495. Do matematyki i astronomii było wtenczas 16 profesorów, z pomiędzy których najznakomitszym był Wojciech z Brudzewa, matematyk sławny u nas i zagranicą. Ale największym człowiekiem, jakiego uniwersytet do dnia dzisiejszego wydał, którego imię zna świat cały, od którego poczęła się myśl nowa, który pobudził do życia wszystkie nauki ścisłe, to Mikołaj Kopernik, ten co jeden „miał odwagę być mądrym“, który „wstrzymał słońce, a wzruszył ziemię“.

To też obecnie w pięćsetną rocznicę odnowienienia świątnicy nauk naród uczcił pamięć wielkiego rodaka i wzniósł mu pomnik na dziedzińcu starego Uniwersytetu, czyli dzisiejszej Biblioteki Jagiellońskiej. Pomnik ten wykonany w bronzie przez znakomitego artystę rzeźbiarza Cypryana Godębskiego, przedstawia Kopernika z owych młodzieńczych lat, kiedy był uczniem Krakowskiej Wszechnicy, jak rozmyśla nad obrotem ciał niebieskich.

Pod koniec XV stulecia początł się na całym świecie ruch nowy, który z początku miał za cel poznanie wszystkich dzieł, jakie nam po starożytnych Rzymianach i Grekach zostały, tudzież pisanie jak najpiękniejszą łaciną. Przedstawicielami najznakomitszymi tego ruchu, zwanego humanizmem, są u nas kardynał Zbigniew Oleśnicki i Grzegorz Strzemieńczyk z Sanoka, który uciekł z domu, ponieważ ojciec nie chciał go dawać do szkół i jako żak żebrzący ukończył szkoły w Krakowie, potem pieszo przewędrował Niemcy i Włochy, słuchając na tamtejszych uniwersytetach najsławniejszych profesorów, aż za powrotem do domu został księdzem i arcybiskupem lwowskim. Pisma tych ludzi do dziś dnia wzbudzają powszechny i zasłużony podziw.

Ale humanizm był zarodkiem nowożytnych myśli. Starożytni Rzymianie, których teraz wzięto za mistrzów, byli poganami. Jednakowoż jako ludzie oświeceni, wydali mnóstwo poetów i filozofów, którzy w naukach swoich głosili sami z siebie prawdy, prawie tak piękne, jak chrześcijańskie, ale dowody na swoje nauki dawali rozumowe, nie zaś objawione jak później chrześcijanie. Otóż ludzie uczyli się teraz z tych pism łacińskich, jak rozumować i badać, co jest prawdą, a co nie. To rozumowanie, to szukanie prawdy na własną rękę, zaczęło wydawać się niektórym księżom rzeczą heretycką, chociaż było tylko naturalnem prawem, jakie ma każdy człowiek, aby wiedział, dlaczego co robi i nie szedł ślepo jak baran za resztą trzody. Obawa ta przejęła przedewszystkiem profesorów uniwersytetu.

To też po stu przeszło latach rozkwitu nauk i sławy naszego uniwersytetu, poczyna się powolny upadek. Chociaż świat postąpił naprzód w nauce, w przekonaniach, w rozumieniu natury, profesorowie uniwersytetu, jako księża, lękając się, żeby te nowości nie tchnęły herezyą, zamknęli się przed światem, nie dopuszczali do siebie niczego nowego i wykładali to samo i tak samo jak ich poprzednicy przed stu laty. To też w XVI wieku ktokolwiek chciał się wykształcić, musiał jechać za granicę, na obce uniwersytety, ale już nie tak jak to robili Polacy z XV stulecia. Tamci jechali, aby uczyć i roznosić chwałę imienia i nauki polskiej po świecie, ci puszczali się w świat, aby się uczyć sami. Prawda, że wszystkie starsze uniwersytety przechodziły przez taki zastój w tym czasie. Uniwersytet wiedeński ledwie że dyszał, a paryski, na wzór którego i Jagiełło ukształcił naszą szkołę, stał się w tym samym czasie pośmiewiskiem rozumnych ludzi. Ale w Paryżu król Franciszek naprzeciw starego założył nowożytny uniwersytet, zwany kollegium francuskiem, a u nas chociaż Zamojski próbował naśladować jego przykład i ufundował w Zamościu akademię, jednakże przeliczył się nieco, ponieważ zabrakło mu pieniędzy na to, aby swoją szkołę postawił na równi z innemi, które wtenczas kwitnęły. Nie trzeba jednak zapominać, że krakowski uniwersytet dostarczał jednak ciągle narodowi całego zastępu księży, lekarzy, prawników i nauczycieli, tylko kto z tych doktorów chciał mieć wyobrażenie o tem, jak stoją nauki na świecie, w kraju się już tego nie dowiedział.

Te dwieście prawie lat z dziejów naszego uniwersytetu pokazują najlepiej, w jak ścisłym związku pozostaje nauka i oświata narodu z potęgą jego i z poczuciem obywatelskiem jego mieszkańców. Ci Polacy, którzy rozumieli tak potrzeby państwa, że potrafili nakłonić młodocianą królowę do poślubienia świeżo ochrzczonego księcia litewskiego, którzy nie myśleli o przewodzeniu nad Litwinami i Rusinami, lecz uznali ich za braci i równych, ci mieli uniwersytet godny takiego narodu, głośny po całym świecie, uniwersytet, który wydał może największego w świecie człowieka: Kopernika. Przez cały czas panowania Władysława Jagiełły, Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, Polska wydaje ludzi mądrych, dzielnych, którzy niosą krew i życie w obronie chrześcijaństwa, którzy ze swej ojczyzny robią państwo najpotężniejsze w Europie, tak, że Czesi i Węgrzy przychodzą do nas prosić o królów dla siebie. Ale ta sława i powodzenie powoli wbija szlachtę, która najwięcej miała sposobności do odznaczenia się, w coraz większą dumę. Wyrabia się powoli w szlachcie coraz ciaśniejsze

poczucie, że szlachta jest wszystkiem, a lud i mieszczanie niczem. Zapominają o tem, co dobre dla całego państwa, dla ojczyzny, a pamiętają zazdrośnie o tem, co dla nich samych dobre. Ponieważ stare prawo mówiło, że kto został doktorem na uniwersytecie krakowskim, ten zostawał szlachcicem, więc szlachta ustanowiła, ażeby ludu wcale nie dopuszczać do uniwersytetu. Z upadkiem więc ducha obywatelskiego w narodzie, upada także źródło nauki, jakiem była akademia krakowska.

Jeszcze w XVI wieku było jako tako. Królowie Zygmunt Stary, Zygmunt August i Stefan Batory walczyli jak mogli przeciwko tym uroszczeniom szlachty i dlatego wiek ten i w oświacie do upadku nie należy. Zresztą jeździli wtenczas młodzi Polacy za granicę i choć uniwersytet krakowski nie był tak świetnym jak w poprzedniem stuleciu, jednak oświata była jeszcze w narodzie bardzo wysoka, tak, że słusznie te czasy nazywają się po dziś dzień złotymi.

Upadek nauk i oświaty.

Ale w XVII wieku zło się mnożyło, a naprawa nie przychodziła. Uniwersytet popadł w tak smutne położenie, nauka stała tam tak nisko, że prawie wstyd przypatrywać się temu. A z upadkiem oświaty krok w krok idzie upadek obyczajów, sumienia u ludzi i powagi w państwie. To też w tym właśnie czasie Radziejowski minister sprowadza Szwedów, ponieważ się z królem o coś poróżnił; Opaliński generalny wojewoda, czyli namiestnik Wielkopolski, zamiast bić się ze Szwedami poddał się im z całem wojskiem, hetman Janusz Radziwiłł również oddał Szwedom całą Litwę i wojsko, Moskale prawie bez oporu zajęli ruskie kraje, kozaczyzna podniosła bunt i szerzyła mord i pożogę, a król Jan Kazimierz musiał uchodzić z kraju. Jedna wiara w Matkę Boską ocaliła Polskę, bo od Częstochowy, którą ksiądz Kordecki obronił przed oddziałem szwedzkim, poszedł w kraj cały jakiś powiew nowy. Zawstydzili się ludzie samych siebie i swojej zdrady, a że im zdzierstwa szwedzkie dokuczały, więc zerwali się do wojny i wkrótce wypędzili Szwedów, Moskali, Prusaków, Siedmiogrodzian i poskromili Kozaczyznę. Jan Kazimierz, po powrocie do kraju złożył we Lwowie w katedrze przysięgę, że postara się o poprawę doli włościan w podziękowaniu za cud, jaki się pokazał. Ale szlachta przeciw królowi wnet podniosła bunt pod wodzą Jerzego Lubomirskiego, a król nie mogąc przysięgi dotrzymać złożył koronę i wstąpił w Paryżu do klasztoru. Nawet takie nieszczęścia nie otworzyły szlachcie oczu, nie rozchwiały fałszywych przekonań o tem, jakoby szlachcic był czemś lepszem niż nieszlachcic. A tak się ci uprzywilejowani panowie bali królów, że z początkiem XVIII wieku oddali się pod opiekę cara moskiewskiego, który miał ich bronić, gdyby król zechciał ukrócić im wolności. Został więc car moskiewski opiekunem Polski i tak ta Polska, która niegdyś dyktowała prawa narodom, jako najsprawiedliwsze państwo, ta Polska, która rozumem, oświatą i potęgą słynęła, została przez zacietrzewione i zakute pałki sprowadzona do rzędu małoletnich, którym potrzeba opiekuna. Temu brakowi godności osobistej, dumy narodowej i ducha obywatelskiego odpowiada zupełnie stan oświaty, który jest zastraszająco nędzny. Jeżeli teraz kto wyjeżdża za granicę, to tylko do Paryża, aby się tam bawić, nauczyć paplać po francusku, przywdziać strój cudzoziemski i stracić na hulance majątek. Nieliczne wyjątki tej „złotej młodzieży“ gromadziły się około wygnanego króla Stanisława Leszczyńskiego, który im otwierał oczy na straszny upadek Polski.

Odrodzenie oświaty i ducha narodowego.

Pierwszy rozbiór w roku 1772, przez który odpadła Galicya, Prusy królewskie między Gdańskiem a Toruniem, oraz kilka województw ruskich, otrząsnął szlachtę z letargu. Przy oświeconym, rozumnym, chociaż słabym królu Stanisławie Auguście Poniatowskim, zgromadzili się ludzie myślący i pragnący pomagać krajowi i ci zaczęli pisać książki, rozprawiać i roztrząsać, co i jak należałoby poprawić, aby kraj uchronić od zguby. Równocześnie prawie, bo w r. 1773 papież Klemens zniósł zakon Jezuitów, a tak ogromne dobra, po części wykłamane przez zakonników na łatwowiernych ludziach, dostały się napowrót państwu i zostały przeznaczone na cele oświaty. Jezuici od XVI wieku w którym powstali, utrzymywali w Polsce szkoły, w których ogłupiano młodzież, zamiast ją uczyć. Teraz król ustanowił tak zwaną komisyę edukacyjną, na której czele stał brat królewski Michał z początku biskup płocki, później arcybiskup gnieźnieński i prymas. Zaczęto gwałtem zakładać szkoły wydziałowe czyli gimnazya, a plan nauki opracowywał już to Ks. Stanisław Konarski, już Hugo Kołłątaj, już też Tadeusz Czacki. Szkoły te były tak doskonałe, tak wiele i tak dobrze w nich uczono, tak dzielnie w nich wychowywano, że dzisiaj jeszcze stawia się je za wzór wszystkich należycie urządzonych zakładów naukowych. Równocześnie zabrano się do uniwersytetów. W Warszawie urządzono wzorowy uniwersytet, w Wilnie poprawiono

i uzupełniono starą, bo od Batorego pochodzącą akademię i zabrano się do poprawy uniwersytetu krakowskiego. Wyznaczony do tego ksiądz Hugo Kołłątaj, późniejszy minister spraw zewnętrznych czyli podkanclerzy. Cztery lata od 1780 do 1784 trwała ta ciężka praca. Starych profesorów usunięto na proboszczów, kanoników albo dano im pensye, a zastąpiono ich nowymi. Młodym zdolnym studentom dawał król stypendya, aby jechali za granicę uczyć się jeszcze i sposobili się do pełnienia obowiązków profesorskich. Dla ułatwienia nauki studentom założono pierwsze kliniki lekarskie, gdzie młodzi medycy mogli pod okiem profesora badać chorych i uczyć się sztuki leczenia. Zbudowano ogromny gmach dla gabinetów i zaopatrzono te gabinety we wszystkie potrzebne do nauki przyrządy. Założono ogród botaniczny, w którym hoduje się do dnia dzisiejszego prawie wszystkie rośliny świata. Pochłonęło to niezmierne sumy pieniężne. Gdzie komisyi zabrakło funduszów, tam biskup Michał, brat króla, z własnej szkatuły dawał pieniądze. Wkrótce też uniwersytet krakowski stanął na równi z europejskimi. Już nie trzeba było jeździć za granicę po światło, ponieważ wszystko można było poznać w domu.



Nowy Uniwersytet (Collegium novum). Według fotografii I. Kriegera.

A równo z tym zapałem do oświaty i z tą pracą, z tem krzątaniem się około podniesienia się, budzi się także duch obywatelski, poczucie upadku i poniżenia, chęć ratunku, chociażby to wymagało największych poświęceń. Jest to jeden z najpiękniejszych widoków. Naród cały chce się ratować i zrywa się sam do pracy nad sobą. Zaczął od oświaty, a skończył na poprawieniu wszystkiego. Zebrał się w r. 1788 Sejm Wielki zwany czteroletnim, ponieważ trwał lat cztery i na nim widzimy jedyny może na świecie cud, że szlachta, oświecona już, zrzekła się sama dobrowolnie części swych przywilejów, aby przez nadanie praw obywatelskich mieszczanom i ludowi powołać ich do wspólnej pracy nad ojczyzną. Wiekopomnem dziełem tego sejmu jest konstytucya, uchwalona dnia 3 maja 1791. Naród pokazał, że umie się rządzić, radzić o sobie, że oświata już przeszła do całego narodu. Jeżeli sobie przypomnimy, że równocześnie z Wielkim Sejmem od 1789 r. mieszczanie francuscy musieli wyrżnąć lub wypędzić księży i szlachtę, że przez zamordowanie kroci ludzi i całej królewskiej rodziny doszli dopiero do tych wolności i praw, które w Polsce bez ruszenia ręką, tylko z dobrej i oświeconej chęci Sejmu, dobrowolnie dostali,



KRÓLOWA JADWIGA.

Dodatek do „Gospodarza za r. 1901.

musimy powiedzieć, że Polska w tych czasach dała prześliczny, jedyny w świecie przykład, jak się naród może i powinien odrodzić. Ażeby taki naród zwyciężyć, nie wystarczała wojna, trzeba było zdrady i zmowy. To też kiedy Moskale w 1792 wydali Polsce wojnę, za to, że śmiała uchwalić taką konstytucyę, król pruski Fryderyk Wilhelm, który zaprzysiągł, że będzie w razie wojny Polski bronił, tak niem z 1794 roku, które mimo zwycięstw musiało uledz, bo Prusacy i Moskale razem zbyt byli silni. W roku 1795 nastąpił trzeci rozbiór, króla starego wywieziono do Grodna, potem do Petersburga, gdzie umarł w 1797.

Ale chociaż państwo rozebrali Moskale, Prusacy i Austryacy, naród żył i żyje do dzisiaj. Oświata już nie upadała mimo zakazów i gróźb. Kraków z powiatem zamieniono w 1815 na



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

Król Polski — Odnowiciel Uniwersytetu Krakowskiego.

jak Polska jego bronić miała w podobnym wypadku, skorzystał z tego, że granicy od jego strony nie strzeżono i jako wiarołomny krzywoprzysięzca zajął wojskiem pruskiem całe księstwo poznańskie i część Mazowsza. Nie pomogły zwycięstwa księcia Józefa Poniatowskiego i Kościuszki — nieprzygotowani na wojnę z dwoma potężnymi wrogami Polacy ustąpili i wnet zrobiono drugi podział Polski w roku 1793. Kościuszko odpowiedział na to powsta- Rzeczpospolitą. Było to śmiesznie małe państewko bez pieniędzy i wojska. Ale prywatnemi składkami i ofiarnością obywateli utrzymywano dalej uniwersytet na stopie, na jakiej go postawił Kołłątaj. Nareszcie za zezwoleniem Moskali Austryacy zajęli Kraków, zaczęli go gwałtem niemczyć, tak jak niemczoną była cała Galicya. Rozumie się, że i uniwersytet nie mógł się ostać przed zapędami niemieckich drapieżców. Rząd zaczął usuwać z niego język polski.

Profesorzy musieli wykładać po niemiecku, jeżeli chcieli utrzymać się na stanowisku. Komu takie igranie z najświętszemi prawami, jakie ma człowiek każdy do pobierania nauki w ojczystej mowie, wydało się niegodnem, ustępował z miejsca. Niektórych profesorów, jak sławnego poetę Wincentego Pola, rząd usuwał i tak uniwersytet pustoszał powoli. Trwały te smutne czasy gwałtu i niesprawiedliwości od 1849 do 1866. Z chwilą nadania konstytucyi i zaprowadzenia języka polskiego, poczywa się nowy rozkwit uniwersytetu. Liczba studentów i profesorów wzrasta ciągle, a chociaż w porównaniu z niemieckimi, uniwersytety polskie są w naszem państwie na szarem miejscu, wina spada nie tyle na rząd, ile na naszych przedstawicieli, którzy nie mają czy dosyć powagi u rządu, czy też dosyć pamięci o interesach narodowych, żeby się postarać o takie fundusze dla naszych szkół, jakie mają szkoły niemieckie, w austryackiem państwie.

Dzisiaj nie potrzebujemy już wyjeżdzać za granicę, aby zaczerpnąć nieco nauki, ponieważ mamy źródło światła i wiedzy u siebie — z za stu prawie katedr na uniwersytecie brzmi nasz ojczysty, najpiękniejszy na świecie język — w jakiejkolwiek nauce chce się człowiek doskonalić, może to uczynić na ziemi ojczystej. Dlatego, mimo iż gwałt i przemoc rozdarły nasz naród na szmaty, że srogość azyatycka Moskali i jadowitsza od niej drapieżność nienakarmiona Prusaków, zakneblowały usta milionom naszych nieszczęśliwych braci, mimo że między nami podzielonymi przez obcych tworzą się jeszcze nieszczęsne polityczne przedziały, mimo wszystkich klęsk i szkód możemy sobie powiedzieć z dumą, że byliśmy i jesteśmy oświeconym narodem. Wyprzedzilismy wiele szczęśliwszych narodów w dążeniu po nauki, złożyliśmy przed całym światem dowody naszej pracy nad nauką, przyczyniliśmy się do posunięcia wiedzy w wielu kierunkach naprzód i dlatego mamy równe z innymi prawo do samoistnego życia. Nie jest nasza sława wyżebrana ani wykłamana, lecz zasłużona rzetelnie. Cóż, że nam wrogowie jej odmawiają? My nie dla ich uznania, ale dla siebie, dla spełnienia obowiązku pracujmy, a Bóg niech o reszcie pamięta. A kiedy po pięciuset trzydziestu sześciu latach istnienia tej „perły nauki“, jak wielki król Kazimierz nazwał uniwersytet, a po pięciuset latach jego odnowienia i uzupełnienia, przypomnimy sobie, żeśmy dzisiaj, w takiem smutnem położeniu, wśród prześladowania trzech ćwierci naszego narodu, w nędzy i opuszczeniu, wcale nie zostali w tyle za innymi narodami, które mają rząd własny i są do wspólnej pracy połączone, możemy w tę uroczystą chwilę powiedzieć sobie ze spokojem czystego sumienia, żeśmy obowiązek nasz, o ile możności, spełnili.

Zakończenie.

Ale obowiązki człowieka i obowiązki narodu kończą się z jego śmiercią. A więc po tej uroczystej i podniosłej chwili trzeba się z tem większym zapałem zabrać do pracy. A do zrobienia zostaje nam jeszcze wiele, nawet bardzo wiele. Gdybyśmy tak co do oświaty, jak co do zamożności i wartości duchowej stali na równi ze wszystkimi najlepiej rządzonymi narodami świata, jeszcze nie byłby czas zakładać spokojnie ręce na piersiach. Myśmy nie równi, ale wyżsi być powinni, jeżeli chcemy naprawić błędy przodków i zbrodnię Europy, dokonaną na naszej ojczyznie.

A do tego pierwszym warunkiem jest oświata. Zostawmy tych, którzy w przepisanym wieku odbyli przepisane nauki przygotowawcze i mają wstęp wolny na uniwersytet, gdzie mogą doskonalić się w nauce, jak im się podoba. Wprawdzie nauka jest bronią i użytek z niej można robić zły i dobry. Szlachetny rycerz używa miecza ku obronie słabych i uciśnionych, zbój do rabunku. Ale w czasach takich jak dzisiaj, głupim i winowajcą jest ten, kto nie chce uzbroić się aż po zęby we wszystko, co daje oświata. Największym zaś winowajcą względem narodu jest przeciwnik powszechnej oświaty. Dla tego obowiązkiem naszym dzisiaj jest staranie, aby ci, którzy w późniejszym wieku chcą się uczyć, znaleźli do tego sposobność. „Uniwersytet ludowy“[1]) powinien pracować nieprzerwanie w każdem najmniejszem mieście. A powodzenie tego uniwersytetu zależy tylko od dobrej woli mieszkańców. Skoro zechcą oświecać się sami i popierać oświatę, mogą to zrobić, starając się o otwarcie wykładów i zapisując się na nie. Nikt zaś nie może powiedzieć, że ma światła dosyć, ponieważ i najuczeńszy jeszcze wielu rzeczy nie wie.

Oświecony człowiek znajdzie łatwiej sposób do zarobku i powiększenia majątku, nie zlęknie się współzawodnictwa, oświecony powołany do przedstawiania ludu jako poseł, znajdzie łatwiej sposoby na ulżenie powszechnej nędzy, oświecony obowiązek swój jako wyborca i obywatel spełni lepiej, bo się na sprawach rozumie. Z oświatą idzie zamożność, z zamożnością coraz wyższa oświata, a z tymi obojgiem siła i znaczenie narodu.

To też jeżeli po miastach uniwersytety ludowe, po wsiach należy budować i uposażać szkoły. Piszą o nędzy galicyjskiej i piszą słusznie, jest to kraj najbiedniejszy prawie w państwie, ale bo też oświata ludowa stoi w nim

---

[1]) O „Uniwersytecie ludowym“ i innych towarzystwach pracujących nad podniesieniem oświaty wśród ludu, będzie mowa w innym artykule. *(Przyp. Redakcyi).*

najniżej. Szkół mamy nie wiele, a jednak i po tych szkołach młodsze pokolenie wieśniaków wie, gdzie szukać zarobku i przywozi rocznie dziesiątki i setki tysięcy do kraju. Bogactwo chodzi tylko w parze z oświatą. Prócz tego zostają nam nasi bracia na Śląsku i na Bukowinie, którym pomódz możemy i których wspierać powinniśmy, bo im więcej nas będzie, tem lepiej nam będzie. Uniwersytety ludowe, szkoły ludowe i oświata na kresach oto nasz obowiązek na dzisiaj. Przyszłość osądzi, czy dzisiejsze nasze społeczeństwo spełniło tak swoją powinność, jak ją spełnił przed pięciu przeszło wiekami król Kazimierz Wielki a później król Władysław Jagiełło wraz z swą szlachetną małżonką królową Jadwigą.

Uroczystości Jubileuszowe Wszechnicy Jagiellońskiej.

Uroczyście i odświętnie wyglądał Kraków dnia 6 i 7 czerwca 1900 r. Miasto całe przystrojone dywanami, chorągwiami narodowemi już od samego ranka świadczyło, że to jakiś dzień nadzwyczajny, niepospolity. Wkrótce zaroiło się też od tłumów po wszystkich ulicach, a każdy był odzian w odświętne szaty, boć to prastara stolica Polski obchodziła wielką niezwykłą uroczystość, Kraków obchodził pięćsetną rocznicy założenia a raczej wznowienia najstarszej i najwyższej polskiej szkoły, Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pospieszyło nie tylko tysiące rodaków ze wszystkich stron naszej Ojczyzny na wielkie święto narodowe, lecz również przybyło bardzo wielu przedstawicieli obcych narodowości. A więc zawitało do nas liczne grono przedstawicieli pobratymczego narodu czeskiego, z odleglejszych stron przybyli wysłannicy uniwersytetów niemieckich, francuskich, węgierskich, włoskich, angielskich i innych a nawet z za Oceanu z Ameryki.

Wspaniale i majestatycznie wyglądał uroczysty pochód tysiącznej rzeszy uczestników, przechodząc ulicą św. Anny, Rynkiem do kościoła N. P. Maryi na nabożeństwo a potem na Wawel i znowu z powrotem do kościoła św. Anny, gdzie się odbyła najważniejsza część uroczystości. Tu bowiem odbyły się uroczyste przemówienia starszyzny uniwersytetu i innych naszych uczestników, tudzież przedstawicieli obcych narodów, a potem złożono Uniwersytetowi mnóstwo nadzwyczaj drogocennych upominków z okazyi tego wielkiego święta. Szkoda, że brak miejsca nie pozwala nam szerzej tego wszystkiego opisać. Nie podobna jednak o tem zamilczeć, jak radosne uczucia budziły się w sercu każdego Polaka na widok dziarskich włościan-Krakusów, którzy na koniach brali udział w uroczystym pochodzie, tudzież dziatwy wiejskiej ze szkół powiatu krakowskiego, która w prześliczne krakowskie stroje przybrana dziarsko kroczyła wśród poważnego tłumu.

Potem przyjezdni zwiedzali kościoły, muzea i różne zabytki historyczne, których takie mnóstwo się znajduje w Krakowie.

Wieczorem gród podwawelski zajaśniał od morza światła. Wszystkie domy, wszystkie okna były oświetlone na oznakę tej radości, jaka przejmowała serca mieszkańców z powodu niezwykłego jubileuszu. W teatrze odbyło się uroczyste przedstawienie a potem wielkie uczty kosztem miasta dla gości przybyłych ze wszystkich stron świata.

W dniu 7 czerwca główną uroczystością było odsłonięcie pomnika Mikołaja Kopernika w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej, która aż blisko do połowy naszego wieku była gmachem wykładowym, a dopiero w czasie od 1840 do 1870 r. została odrestaurowana, przebudowana i przeznaczona wyłącznie na bibliotekę uniwersytecką. Jest to obecnie największa i najwspanialsza biblioteka polska, bo posiada około pół miliona czyli 500 tysięcy dzieł drukowanych i rękopisów, a między temi dziełami jest jeszcze mnóstwo takich, które się składają z kilku a nawet kilkunastu tomów czyli książek.

Z powodu zajęcia starego uniwersytetu wyłącznie na bibliotekę, wybudowano dwa nowe gmachy na pomieszczenie kształcącej się młodzieży a mianowicie Kollegium nowe dla słuchaczów prawa, filozofii i teologii i Kollegium medyczne dla kształcenia lekarzy. Prócz tego są jeszcze inne dawniejsze zakłady i pracownie, gdzie się młodzież wraz ze swymi kierownikami poświęca zgłębianiu nauk i szukaniu nowych prawd. Lecz wróćmy do uroczystości.

Wieczorem tegoż dnia młodzież wydała ucztę na przyjęcie akademików z innych uniwersytetów. W czasie tej uczty wygłoszono wiele podniosłych mów, a szczególniej wśród nich mile i radośnie brzmiały słowa wielu mowców, którzy nawoływali swych kolegów, iżby tem światłem, które czerpią ze Wszechnicy Jagiellońskiej, dzielili się z bráćmi włościanami i robotnikami. I my zakończymy ten artykuł życzeniem serdecznem, aby nasza Wszechnica była tą potężną gwiazdą a raczej słońcem, od któregoby promienie światła i ciepła bratniego rozchodziły się do najdalszych zakątków ziemi naszej...

POWSTANIE LISTOPADOWE.

W 70 rocznicę opowiedział prof. K. L. W... ski.

Każdy człowiek, każda rodzina ma dni w roku, w których myśl jej najchętniej zwraca się ku przeszłości, ku tym wypadkom życia już to własnego, już to osób drogich, z którymi łączyła się albo wielka radość albo smutek wielki, bo takie chwile wielkiej radości albo wielkiego smutku, wpływają najczęściej decydująco na życie ludzkie, one to często sprawiają, że życie ludzkie taką albo inną toczy się potem koleją.

Jak chwile takiego oglądania się poza siebie, takiego rozpamiętywania przeszłości ma każdy człowiek, każda jednostka, tak samo ma je także każdy naród — jednostka zbiorowa, złożona z ludzi mówiących jednym językiem, mieszkających na jednej ziemi, mających wspólną przeszłość, wspólne dzieje i wspólne nadzieje.

I naród każdy ma takie dni w roku, w których myśl jego zwraca się ku przeszłości, ma rocznice takich zdarzeń, które chętnie rozpamiętywa, bo te chwile decydowały o losach narodu, one wpływały na całe jego dzieje późniejsze, one miały ważne znaczenie we wszystkich dziedzinach jego życia. Tak Szwajcarzy obchodzą z niezwykłą uroczystością pamiątkę połączenia się wszystkich kantonów w jedno państwo związkowe, tak Włosi święcą rocznicę dnia, w którym powstało zjednoczone królestwo włoskie, tak Francuzi w niezwykłem podniesieniu ducha rozpamiętywają chwile, w których ich przodkowie z czasów wielkiej rewolucyi francuskiej wywalczyli nie tylko mieszkańcom Francyi, ale całego świata, prawa człowieka.

Jednem z takich zdarzeń, które naród polski musi uważać za bardzo ważne, bardzo znaczące w jego dziejach, jest powstanie listopadowe, a dzień 29 listopada r. 1900 jest siedmdziesiątą rocznicą dnia, w którym to powstanie wybuchło. Jest więc spełnieniem narodowego obowiązku przypomnienie sobie, czem to było powstanie listopadowe, dlaczego było i jakie miało skutki, a zarazem zastanowienie się nad tem, jakie miało ono znaczenie w dziejach naszego narodu i jaka z tych wysiłków narodu ku wybiciu na wolność, ku uzyskaniu niepodległego bytu płynie dla nas dzisiaj nauka.

O tem wszystkiem chcemy powiedzieć słów kilka.

* * *

Na kongresie czyli zjeździe monarchów i dyplomatów w Wiedniu (w roku 1815), którzy mieli uporządkować stosunki i granice państw, niepokojonych w ciągu wielu lat przez Napoleona, który jak „bóg wojny“

Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz...

— na tym tedy zjeździe wiedeńskim radzono także o sprawach polskich naturalnie nie tak, aby wymierzyć sprawiedliwość narodowi polskiemu, ale tak, aby dogodzić tym mocarstwom, które Polskę rozebrały.

Postanowiono tedy w miejsce Księstwa Warszawskiego, utworzonego przez Napoleona w r. 1807, utworzyć Królestwo Polskie i oddać je carowi rosyjskiemu, Aleksandrowi I. Wspomniane Księstwo Warszawskie, obejmowało część ziem, które po rozbiorach dostały się pod Prusaka, oraz odebrane w r. 1809 Austryakom Kieleckie i Kraków, Radomskie, Lubelskie i Siedleckie i miało razem 2.769 mil kwadratowych. Królestwo Polskie, utworzone przez kongres wiedeński było mniejsze od Księstwa Warszawskiego o przeszło 600 mil kwadratowych i obejmowało dawne Województwo Krakowskie bez Krakowa, bo z Krakowa kongres zrobił Rzeczpospolitą pod protektoratem (tj. opieką) Austryi, Rosyi i Prus, dalej Województwa: Sandomierskie, Kaliskie, Lubelskie, Mazowieckie, Płockie, Podlaskie i Augustowskie.

Królestwo Polskie od kongresu wiedeńskiego zwane także Królestwem Kongresowem otrzymało od cara Aleksandra I konstytucyę, język polski w szkołach i urzędach, wolność prasy i wojsko narodowe, a nadto Aleksander koronował się na króla polskiego, tak, że Polacy początkowo tęsknili jedynie do tego, aby się połączyć z temi ziemiami, które stanowiły Polskę przedrozbiorową, żałowali nawet, że cała Polska nie została zjednoczoną pod berłem cara Aleksandra. Bo trzeba jeszcze wiedzieć, że ten władca rosyjski starał się bardzo o zjednanie sobie Polaków, założył w Warszawie szkołę wyższą czyli uniwersytet, gdzie się uczyli przyszli księża, prawnicy, nauczyciele i lekarze; pozwolił na powrót do kraju tych wszystkich żołnierzy i wodzów, którzy pod Napoleonem bili się z Moskalami, i łatwowiernych łudził ustawicznie coraz to nowemi nadziejami i obietnicami.

Nie wszyscy jednakże w Polsce wierzyli ujmu-

jącym słówkom cara, każdy bowiem mógł się przekonać naocznie, że są one kłamliwe. Wszakże wiedziano dobrze, jak senator cesarski, Nowosilcow, prześladował młodzież uczącą się w Wilnie za to tylko, że była polską, a Litwa nie należała do Królestwa Kongresowego; patrzano codzień na wybryki W. Ks. Konstantego, widziano, jak namiestnik carski mało się liczył z wolą sejmu polskiego.

Jeszcze póki car Aleksander I, człowiek układny, pragnący uchodzić za łagodnego i sprawiedliwego, panował, póty położenie Polaków było jeszcze dość znośne, ale kiedy ten umarł w dniu 19 listopada r. 1825, a na tronie rosyjskim i polskim zasiadł brat jego, srogi despota Mikołaj I, położenie Polaków stało się okropne. Dzień po dniu odbierano narodowi jakieś z przysługujących mu praw, nie pozwalano mu skarżyć się na bezprawia, jakich Moskale dopuszczali się w Polsce, nadużywano w rozmaity sposób cierpliwości narodu.

Na czele wojska polskiego stał jako główno-dowodzący i namiestnik carski mianowany jeszcze za czasów Aleksandra, brat cara Mikołaja, Wielki Książę Konstanty. Ten człowiek gwałtowny i brutalny, z natury despota, uważający własną swą wolę za prawo i lekceważący ustawy konstytucyjne, które car Mikołaj koronując się królem polskim Polakom zaprzysiągł, był niezmiernie podejrzliwy, mało sobie cenił honor wojskowych polskich, dopuszczał się wobec nich ciągłych bezprawi, tak się wobec nich srożył, że wywoływał wypadki samobójstwa. Historyk polski, Joachim Lelewel mówi o nim, „że było to zwierzę drapieżne, dogadzające swym chuciom z obrazą ludzkości“.

Wyczerpała się tedy i tak już bardzo wielka cierpliwość narodu. Naród począł się sposobić do zerwania pęt, jakiemi go skrępowano, zapragnął, aby obcy przestali już nim rządzić i krzywdzić go, krótko mówiąc, zapragnął niepodległego bytu.

Polacy tem goręcej musieli tęsknić do wyrwania się z objęć wroga, że po całej Europie szedł wtedy wichurą prąd wolnościowy — wszystkie narody europejskie pragnęły wywalczyć sobie takie urządzenia, aby ich władze wykonywały jedynie to, co naród sam przez swoich posłów, zastępców i przedstawicieli uzna za dobre i potrzebne, dążyły do odsunięcia od rządów ciemiężycieli, którzy po upadku Napoleona wytężyli wszystkie siły, aby zniszczyć do szczętu posiew wolności, rzucony w serca ludów przez rewolucyę francuską.

We Francyi w lipcu r. 1830 wybuchła rewolucya, znana w historyi pod nazwą r e w o l u c y i l i p c o w e j, która zmiotła z tronu wrogiego ludowi króla, Karola X, — Belgia od roku 1814 uciskana przez sąsiednią Holandyę chwyciła za oręż i wywalczywszy sobie niepodległość, stała się królestwem niezależnem, po dziś dzień zażywającem wolności; — podobnie i Grecya, przez lat czterysta ciemiężona przez Turków po przeszło dziesięcioletniej krwawej walce potrafiła zrzucić jarzmo sromotnej niewoli i w r. 1830 ogłosiła się wolnem królestwem.

Dążenie do wolności było hasłem wszystkich ludzi szlachetnych — zrozumiano w całym świecie, że niewola wedle słów Adama Mickiewicza jest „psu zasługą, człowiekowi grzechem“ i uznano wolność za cel najszlachetniejszych dążeń wszystkich narodów świata.

Wiadomość o wyswobadzaniu się innych narodów potęgowały u Polaków poczucie potrzeby walki o wolność, do której zaczęto się teraz wszędzie sposobić. Zarówno pomiędzy cywilnymi jak i w wojsku, nękanem przez W. ks. Konstantego, poczęto się wiązać w spiski, które miały przygotowywać powstanie. Rewolucya była na ustach wszystkich.

„Zrazu — opowiada Maurycy Mochnacki, który pierwszy napisał historyę powstania listopadowego — był to tylko głuchy szmer na kształt powiewu drzew rozkołysanych, lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach (rewolucyjnych) paryskich, stolica Polski, Warszawa, wzmagała się i huczała jako rzeka wezbrana, chcąca się rozlać ze swego łożyska... Nakoniec cała Warszawa zaczęła mówić o powstaniu, jakby 160.000 ludzi do jednego związku, do jednego spisku należało.“

Jest w Warszawie przy końcu alei Ujazdowskiej pałac, nabyty przez rząd carski i przebudowany w r. 1821, który się nazywa Belweder (to znaczy piękny widok). W pałacu tym w r. 1830 mieszkał wielkorządca Królestwa Kongresowego, zastępca cara w Warszawie, Wielki Książę Konstanty.

W dniu 29 listopada r. 1900 mija lat siedmdziesiąt od chwili, kiedy zastęp młodzieży polskiej, która w szkole podchorążych kształciła się na oficerów wojska polskiego, uderzył na Belweder, aby uwięzić W. Księcia Konstantego i tym śmiałym czynem dać hasło do wybuchu powstania. Młodzież tę historya nazywa Belwederczykami, a byli to: Trzaskowski, Kobylański, Ludwik Nabielak, Seweryn Goszczyński, Niemojewski, Roch Rupniewski, Nikodem Rupniewski, Orpiszewski, Jankowski, Nasiorowski Paszkiewicz, Poniński, Trzciński, Rottermund, Świętosławski, Krosnowski, Leonard Rettel i Kosiński.

Belwederczycy nie uwięzili W. Ks. Konstantego, bo ten zdołał im umknąć i schronić się do komnat niewieścich, gdzie ukląkł na ziemi i drżał ze strachu, jak liść osiki. Jednakże hasło do powstania zostało dane — rozpoczęła się wielka walka narodowa o niepodległość.

Równocześnie z uderzeniem Belwederczyków

na mieszkanie W. Księcia, stu sześćdziesięciu podchorążych z nauczycielem ich szkoły, Piotrem Wysockim na czele wyruszyło na koszary ułanów, a gdy tych, przestraszonych alarmem w całem mieście, zastali już na koniach, natychmiast przebili się przez ich szeregi i wraz z Belwederczykami, którzy po opuszczeniu pałacu książęcego przyłączyli się do nich, pospieszyli do miasta.

Miano teraz zrobić atak czyli napad na koszary piechoty rosyjskiej, ale plan ten nie udał się, bo nie dojrzano w czas ognia na Solcu, który miał być hasłem do rozpoczęcia walki, a Moskale zdołali tymczasem stanąć w szeregu bojowym. Natomiast zdobyto arsenał czyli zbrojownię, z której oficerowie rozdali ludowi tłumnie się garnącemu 40.000 karabinów. Na czele zastępów zbrojącego się ludu stanął Bronikowski. Pouwalniał on więźniów politycznych, którymi W. Ks. Konstanty zapełniał więzienia, natomiast zaś aresztował bardzo wielu wyższych wojskowych moskiewskich.

Naczelne dowództwo wojska narodowego oddano generałowi Józefowi C h ł o p i c k i e m u, który młodzieńcem był z Tadeuszem Kościuszką pod Racławicami, potem służył w legionach Dąbrowskiego i odznaczył się przy zdobyciu Saragossy w Hiszpanii, z wojskami Napoleona Bonapartego szedł na Moskwę w r. 1812 i w tej wyprawie otrzymał stopień generała. Po r. 1815 W. Ks. Konstanty zjednał Chłopickiego dla wojsk polskich Królestwa Kongresowego, ale tylko na krótko, gdyż Chłopicki nie mógł znieść lekceważącego traktowania go ze strony W. Księcia. Chłopicki więc wziął w rękę naczelne dowództwo sił zbrojnych powstania. Rząd tymczasowy do chwili, w której się sejm zbierze, mieli stanowić znakomici obywatele: Władysław O s t r o w s k i, książę Adam C z a r t o r y s k i, ten, który przez lat kilkanaście kierował wybornie wszystkiemi szkołami na Litwie, znakomity historyk, wielki przyjaciel sprawy ludowej Joachim L e l e w e l, Wincenty N i e m o j o w s k i i Walenty Z w i e r k o w s k i.

Kiedy ten rząd narodowy nie mógł należycie kierować umysłami wzburzonymi, wtedy postanowiono oddać generałowi Chłopickiemu tak zwaną dyktaturę, t. j. najwyższą władzę nieograniczoną, cywilną i wojskową.

Wziął ją Chłopicki w ręce w d. 25 grudnia r. 1830, a wtedy radość ogromna ogarnęła najpierw mieszkańców Warszawy, następnie zaś całej Polski, uważano bowiem powszechnie ogłoszenie dyktatury za środek zbawienny, wywołany chwilową potrzebą, wszyscy bowiem byli pewni, że generał Chłopicki, mając całą władzę w rękach swoich, użyje jej dla dobra kraju. Dyktatura, w ręku człowieka energicznego, głęboko pojmującego, co to jest walka w celu zrzucenia obcego jarzma, mogła być jedynem zbawieniem narodu ujarzmionego, ale potrzeba było, aby dyktator nietylko czuł się silnym do kierowania w tak stanowczej chwili sprawą narodu, potrzeba było także, aby gorąco wierzył w przyszłość i niepokonalność narodu, i, ażeby umiał kierować jego zapałem.

Takie nadzieje pokładano w generale Chłopickim, ale on je niestety zawiódł. Kiedy ochotnicy spieszyli tłumami pod znaki narodowe, kiedy wojsko polskie stanęło całe po stronie powstania, a nawet „lud wiejski na imię ojczyzny z rozrzewniającym zapałem spieszył z kosami“ w szeregi narodowe, kiedy wreszcie W. Ks. Konstanty zaskoczony wypadkami zupełnie stracił głowę, która zresztą nigdy zbytnio mu nie dopisywała, i mógł być łatwo pokonany, — wtedy Chłopicki nie tylko władzy swej nie potrafił użyć na to, aby uderzyć na W. Księcia i nie pozwolić odejść z niewielkiem wojskiem moskiewskiem w głąb Rosyi, ale on, dyktator, człowiek, któremu potrzeba było najwięcej zapału, nietylko, że nie podzielał uczuć powszechnych, lecz nadto przyjął władzę jedynie po to, aby ostudzić powszechny zapał do walki.

Było zdaniem wszystkich, że potrzeba corychlej wyruszyć ku wschodowi na Litwę i tam przy pomocy Litwinów, gotowych każdej chwili chwycić za broń, walczyć zwycięsko z dążącemi do Polski wojskami moskiewskiemi, aby je zaraz u granic kraju pobić i rozpędzić. Zamiast rozważyć i wykonać plan taki, wódz naczelny marnował czas najstosowniejszy do energicznego działania.

Chłopicki był przeciwny prowadzeniu otwartej wojny z carem Mikołajem i radził, ażeby pierwej wejść w układy z tym monarchą, a dopiero wtedy, gdy nie będzie można w drodze układów osiągnąć tego, czego sobie Polacy życzą, rozpocząć wojnę stanowczą. Takie mając plany dyktator posyłał nawet od siebie posła do cara, proponując, aby połączył pod swojem berłem, przyłączywszy je do Królestwa, Litwę, Wołyń i Podole, jako król polski. Ale car Mikołaj ani nawet słyszeć nie chciał o układach, tylko coraz nowe wojska zbierał i słał je do Polski. Niezawodnie byłby się musiał zgodzić na warunki, dyktowane mu przez Chłopickiego, ale tylko w takim wypadku, gdyby mu je dyktowano przy huku zwycięskich armat polskich. A Chłopicki zbytnio się spieszył z tymi układami.

Kiedy zwrócono uwagę Chłopickiemu, że się marnuje czas najdroższy, on oburzony złożył dyktaturę w dniu 23 stycznia 1831, straciwszy przeszło miesiąc najlepszego czasu do walki. W kilka dni potem Sejm jednomyślnie uchwalił usunięcie z tronu polskiego cara Mikołaja i jego następców, czyli innemi słowy, zdetronizował

cara i jego rodzinę. Do tego to wypadku odnoszą się następujące słowa, Mickiewicza[1]) skierowane do cara:

Mocarzu, jak Bóg wielki, jak szatan straszliwy...
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił synu Wasilowy.

[1]) W wierszu p. n. „Reduta Ordona".

W miejsce Chłopickiego wybrano naczelnym wodzem wojska polskiego, księcia Michała Radziwiłła, człowieka zacnego, ale nie posiadającego zdolności takich, jakich potrzebuje wódz do kierowania wojskiem i prowadzenia wojny.

Tymczasem od strony Rosyi dążyło w kilku oddziałach około 120 tysięcy wojska pod naczelnem dowództwem feldmarszałka moskiewskiego Jana Karola Dybicza, zwanego Zabałkańskim, z powodu zwycięstw, jakie odniósł w wojnie



Wodzowie Polscy z roku 1830/31.

Rosyi z Turcyą w r. 1829 za górami Bałkanami. Armia polska liczyła wtedy około 70.000 żołnierzy.

Pierwsze gwałtowniejsze starcie wojsk polskich i rosyjskich nastąpiło pod Stoczkiem w dniu 17 lutego r. 1831. Dawny legionista, jenerał Józef Dwernicki uderzył z oddziałem, liczącym 3.500 żołnierzy, na dwa razy liczniejsze wojsko jenerała moskiewskiego, Geismara, i po krótkiej walce, rozbiwszy oddział moskiewski, zmusił go do ucieczki i pozostawienia w ręku polskiem trzech dział.

Wieść o takiem świetnem zwycięstwie, utrwalona przez poetę Wincentego Pola, żołnierza z r. 1830/31 w pieśni:

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty [1]),
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie —

— wieść ta napełniła wszystkie serca otuchą, a żołnierze polscy jeszcze bardziej rwali się do walki.

Zwycięstwo pod Stoczkiem było zasługą jazdy polskiej, która złożyła tu chlubne dowody bohaterstwa. Piechota polska odznaczyła się w kilka dni później pod Dobrem, gdzie zwyciężającemi były także wojska polskie, idące tu pod dowództwem jenerała Skrzyneckiego.

Do walnej morderczej bitwy przyszło dopiero w d. 25 lutego na rozległych błoniach pod Grochowem. Moskali było tu 70 tysięcy, Polaków około 50 tysięcy. Walka zacięta toczyła się przez dzień cały; chodziło głównie o zdobycie lasku olszowego; kto go zajął, ten mógł już być pewnym zwycięstwa. Moskale kilkakrotnie wdzierali się do olszynki i kilkakrotnie wypierani musieli ustępować z dużemi stratami. Nieśmiertelną chwałą okrył się w tej bitwie pułk czwarty (t. zw. czwartacy), sławiony w tyle znanej pieśni:

Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc: naszym świadkiem Bóg!
Z bagnetem w ręku pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć naszem hasłem, niechaj zadrży wróg;
Już Dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,
Z bagnetem w ręku idzie w bój pułk czwarty [2]).

Naczelnym wodzem w bitwie pod Grochowem był książę Radziwiłł. Ale w rzeczywistości kierował bitwą najzdolniejszy z jenerałów Chłopicki. Na nieszczęście pod Chłopickim, pomagającym Radziwiłłowi, ubito dwa konie, a wreszcie granat ranił go ciężko w obie nogi tak, że musiano go unieść z pola walki. Brak Chłopickiego w najważniejszej chwili był powodem, że Moskale nie ponieśli zupełnej klęski. Bitwa pozostała nierozstrzygnięta, jakkolwiek Moskale ponieśli trzy razy większe straty, niż wojska nasze [1]).

W bitwie pod Grochowem przekonano się już całkiem dowodnie o nieudolności Radziwiłła, to też odjęto mu naczelne dowództwo i oddano je jenerałowi Janowi Skrzyneckiemu, który zjednał sobie zaufanie i szacunek powszechny przez swoją przytomność umysłu i niepospolite zdolności.

W dniu 29 lutego 1831 skromnym, ale patryotycznym rozkazem dziennym generał Skrzynecki dał wiedzieć wojsku o tem, że został wodzem naczelnym.

Niestety zawiedziono się bardzo i na tym wodzu. Zamiast myśleć o tem, aby jak najprędzej pobić nieprzyjaciela, Skrzynecki myślał, podobnie jak Chłopicki, o układach, rozpoczął nawet ugodową korrespondencyę z feldmarszałkiem Dybiczem i marnował czas drogi, gdy tymczasem nowe wojska moskiewskie zbliżały się ku Warszawie.

Chcąc sobie zapewnić zwycięstwo w tej wojnie, trzeba było nie pozwolić mniejszym oddziałom moskiewskim, nadchodzącym z północy, połączyć się w jedną wielką armię, ale trzeba je było zwyciężać po kolei, bo rzecz to prosta, że łatwiej pokonać kilka oddziałów drobnych, niż jeden znaczniejszy. Lecz Skrzynecki tracił najsposobniejsze siły. Kiedy po miesiącu mitręgi udało się generałowi Ignacemu Prądzyńskiemu nakłonić Skrzyneckiego do wydania bitwy dwom korpusom moskiewskim pod Wawrem (31 marca) i Wielkim Dębem (1 kwietnia), to Polacy odnieśli świetne zwycięstwo nad przemagającemi siłami moskiewskiemi. Mnóstwo poległych zostało na placu boju, a nadto 11 tysięcy Moskali dostało się do niewoli, zabrano kilkanaście armat, oraz mnóstwo broni i amunicyi.

Również zwycięska była dla nas bitwa pod Iganiami (10 kwietnia), a tymczasem powstanie rozszerzało się po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, na Rusi i Wołyniu, a szczególniej na Litwie. Na Litwie powstanie rozpoczęli chłopi ze Żmudzi, którzy, gdy Moskale chcieli ich zabrać w rekruty, zdecydowali, że to przecież wiele lepiej służyć w wojsku polskiem, niż walczyć z własnymi braćmi. Za ich przykładem poszli inni i wnet poczęły się po całej Litwie uwijać oddziały powstańcze, które napadały na mniejsze oddziały moskiew-

---

[1]) Rabaty są to wyłogi w mundurach wojskowych.

[2]) Pieśń ta jest także w językm niemieckim, napisana przez Juliusza Mozena.

[1]) Wspaniały obraz bitwy pod Olszynką koło Grochowa namalował jeden z najznakomitszych polskich artystów-malarzy Wojciech Kossak. Podobiznę tego obrazu dołączamy do „Gospodarza“ jako bezpłatny dodatek.

(Przyp. wyd.)

skie i dokuczały Moskalom w najrozmaitszy sposób. Na czele jednego takiego oddziału stanęła kobieta, pochodząca z rodziny, gorąco przywiązanej do ojczyzny, Emilią Platerówna (ur. 1806). Uzbroiła ona ze stryjem swoim Cezarem Platerem lud wiejski i przebrana za żołnierza walczyła mężnie pod Przysłowianami, Kownem, Szawlami i Szawlanami.

Kiedy generał Dezydery Chłapowski, przysłany na Litwę z 2000 ludzi, wspomógł owe oddziały powstańcze, znalazł on także sposobność przekonać się o męstwie Platerówny i mianował ją pułkownikiem.



Emilia Platerówna.

Chłapowski tępił skutecznie Moskali na Litwie i byłby zapewne zdobył stolicę Litwy, Wilno, gdyby nie niedołęstwo naczelnego wodza litewskiego, generała Antoniego Giełguda, który wysłany ze znacznem wojskiem na Litwę, odniósł wprawdzie zwycięstwo pod Rajgrodem, ale później poniósł sromotną klęskę pod murami Wilna i w dniu 14 lipca r. 1831 musiał przekroczyć granicę pruską i broń złożyć. To samo uczynił generał Chłapowski, a z nim razem pułkownik Emilia Platerówna. Ta ostatnia powróciła jeszcze później do kraju i do wojska, ale zachorowała w lasach augustowskich i umarła tam w chacie leśnika d. 31 grudnia r. 1831. Zgon jej w prześlicznym wierszu, zatytułowanym „Smierć pułkownika“ opisał Adam Mickiewicz.

Jak Giełgud i Chłapowski na Litwę, tak generał Dwernicki z 4000 żołnieży wyruszył na Wołyń i Podole, aby wspierać tam miejcowe powstanie, gdzie się uwijał Różycki. W chlubnej bitwie pod Boremlem pokonał Moskali, bronił się potem dalej odważnie wobec przemagających sił nieprzyjacielskich, aż przyciśnięty do granicy galicyjskiej i otoczony 20.000 Moskali, przekroczył granicę i został rozbrojony przez wojsko austryackie pod wsią Klebanówką w d. 27 kwietnia 1831.

Generał Skrzynecki, nienauczony zwycięstwami pod Wawrem i Wielkim Dębem, że zbawienie leży jedynie w stanowczości i szybkości działania, tracił znowu chwile najstosowniejsze do rozbicia mniejszych korpusów moskiewskich, a gdy mu to inni generałowie wyrzucali, stoczył bitwę z Moskalami pod Ostrołęką. Było to już wtedy, kiedy połączone wojska moskiewskie były silniejsze od armii polskiej. W tem właśnie tkwił wielki błąd Skrzyneckiego jako wodza, niemniej zaś także w tem, że przyjął bitwę w tak niekorzystnem miejscu, jak Ostrołęka. Moskale mieli tu bardzo silne stanowisko, z którego walili armatami w szeregi polskie. Wojska nasze biły się bohatersko, ale daremne były ich wysilenia. Ostatecznie feldmarszałek Dybicz został zwycięzcą. Wojsko polskie straciło 8000 żołnieży i 270 oficerów, generałowie Ludwik Kicki i Henryk Kamieński polegli, a generał Krasicki dostał się do niewoli. Kamieński, konając, rzekł do otaczających go: „Boli mnie, że ginę pod takimi rozkazami“. Odnosiły się te słowa do Skrzyneckiego, który w bitwie pod Ostrołęką okazał się złym wodzem, nadto chwiejnym i zarozumiałym, aby usłuchać rady doświadczeńszych wojowników. Odznaczył się w bitwie pod Ostrołęką generał Józef Bem[1]), jeden z najlepszych dowódzców artyleryi, jakich Polska wydała.

Klęska pod Ostrołęką wywołała wielkie rozgoryczenie wojska i narodu przeciw wodzom. A jednak jeszcze teraz sprawy nasze nie stały tak źle, aby nie było ratunku, ale jak zawsze przedtem, tak i teraz potrzeba było szybkiego działania.

Właśnie w wojsku Moskiewskiem zaraza morowa czyniła znaczne szczerby zarówno między szeregowymi, jak i wśród wyższych oficerów. Między innymi padł jej ofiarą feldmarszałek Dybicz. Na jego miejsce dążył ku Warszawie Jan Paszkiewicz, którego pomnik szpeci dziś jeden z placów stolicy Polski, z 15.000 świeżego wojska.

Generał Skrzynecki miał znów sposobność zniszczyć wojska Paszkiewicza, a jednak nie

[1]) Bem w r. 1849 pomagał Węgrom bić Austryaków.

uczynił tego i pozwolił mu wybudować mosty na Wiśle, przeprawić się przez nią i podstąpić pod Warszawę. Zamiast uderzyć na Paszkiewicza Skrzynecki zajął się powolnem porządkowaniem wojska i stracił dwa miesiące bezczynnie. Tego już było za wiele, więc Rząd narodowy, zasięgnąwszy opinii wyższych wojskowych, odebrał dowództwo Skrzyneckiemu, a oddał je generałowi Henrykowi Dembińskiemu (w sierpniu), który po bitwie pod Ostrołęką poszedł w 4.000 wojska na pomoc Giełgudowi na Litwę, a kiedy nie udało się połączonym oddziałom jego, Giełguda i Chłapowskiego wziąć Wilna i dwaj ostatni pod naciskiem wojsk moskiewskich przekroczyli granicę pruską, Dembiński przebił się przez siły nieprzyjacielskie napowrót do Warszawy, a odwrotu tego dokonał po mistrzowsku wśród niebezpieczeństw nadzwyczajnych.

Witany z zapałem został wodzem naczelnym i... także zawiódł pokładane w nim nadzieje. Napierany przez wojska rosyjskie, cofał się ku Warszawie coraz bliżej, a jego śladem szedł nieprzyjaciel z widocznym zamiarem oblegania stolicy.

Dembiński bardzo krótko dzierżył naczelne dowództwo. Otrzymał je po nim jenerał Jan Krukowiecki, a równocześnie w drugiej połowie sierpnia zaczęto się sposobić do obrony Warszawy. Ściągnięto do niej 50.000 wojska i przygotowywano środki obronne. Krukowiecki wydał pełną patryotyzmu odezwę do narodu i wojska. Między innemi powiedział w niej: „Zawierzcie mym w sztuce wojennej zbielałym włosom, że jeżeli Bóg przeznaczył, by sprawa nasza tym razem upadła, to nieprzyjaciel tylko po naszych trupach i po gruzach wejdzie do miasta. Przynajmniej tę chwałę zostawimy narodowi, że za sprawę jego i całej cywilizowanej Europy co do jednego zginęliśmy".

Chociaż nieprzyjaciel miał prawie dwa razy większe siły, to jednak miasto mogło się skutecznie bronić przez kilka miesięcy, tembardziej, że patryotyczne i rycerskie słowa Krukowieckiego dodawały wszystkim otuchy.

Na radzie wojennej uchwalono, ażeby miastu i wojsku nie zabrakło żywności w czasie oblężenia, wysłać korpus jenerała Hieronima Ramorina, złożony z 19.000 żołnierzy, aby wspólnie z Korpusem generała Tomasza Łubieńskiego, starał się jak najwięcej żywności zgromadzić do stolicy, a równocześnie, niepokojąc nieprzyjaciela, utrudniać mu oblężenie.

Wysłanie z Warszawy korpusu jenerała Ramorina osłabiło bardzo siły obronne miasta. Krukowiecki, jak inni wodzowie w wojny roku 1830/31, człowiek chwiejny i niezdolny do wielkich czynów, prędko dał dowód, ile bezwartościową była szumna jego odezwa do narodu, gdyż zaledwie Paszkiewicz przypuścił dwa szturmy do Warszawy, już ją Krukowiecki poddał w dniu 8 września 1831, ściągając na siebie za to zasłużone przekleństwo narodu.

Zdobycie Warszawy przez Moskali było dla narodu tem, czem jest dla człowieka uderzenie go w serce. Były jeszcze siły, z któremi możliwa była dalsza walka, ale nie było już wiary w narodzie w pomyślny wynik tej walki.

Mianowany po upadku Warszawy wodzem jenerał Rybiński przeszedł dnia 4 października granicę pruską. Jenerałowie już się bić nie chcieli — na radzie wojennej tylko siedmiu dowódzców przemawiało za dalszą walką, trzydziestu nie miało ochoty i 60.000 mężnego wojska polskiego złożyło broń na granicy austryackiej i pruskiej. W dniu 7 października poddała się Moskalom twierdza Modlin [1]) w d. 11 października Zamość. Pomimo bohaterskich wysiłków i rozlanych krwi potoków Polska pozostała nadal w srogiej niewoli rosyjskiej, a zwycięzki wódz Moskiewski, Paszkiewicz, został jej wielkorządcą.

* * *

Tak smutnie i niepomyślnie zakończyła się ta walka narodu o niepodległość, której rocznica siedmdziesiąta przypada w roku bieżącym. Kiedy się o niej mówi lub pisze, mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczegóż takiego bohaterstwa i takiego ogólnego poświęcenia się nie uwieńczył skutek pomyślny? Dlaczegóż naród znowu uległ przemocy?

Długoby i szeroko odpowiadać na te pytania. Jedną z przyczyn i najważniejszą był brak wiary w siły własne, był dalej brak wielkiego człowieka, któryby skupiwszy w sobie wiarę w lepsze jutro i pragnienie wolności narodu, potrafił go poprowadzić śmiało ku wielkim celom. Takiego człowieka Polska nie miała w powstaniu listopadowem.

Mówiąc o przyczynach upadku powstania, potrzeba jeszcze i to podnieść, że lud wiejski, który kosami swemi mógłby łatwo wywalczyć wolność ojczyźnie, za mały wziął udział w powstaniu. Można było łatwo zachęcić lud do tej walki i pozyskać w nim dla ojczyzny siłę niepokonalną, ale trzeba było przeprowadzić uwłaszczenie włościan, t. j. znieść pańszczyznę i oddać ludowi ziemię na własność. Niestety nie umieli się na to zdobyć pierwsi w narodzie — nie mógł na taką uchwałę zdobyć się sejm polski w Warszawie. Czego nie dokonał r. 1831 to dopiero zrobił r. 1863, ale było to już zapóźno.

---

[1]) Modlin na prawym brzegu Wisły przy ujściu Narwi. Moskale przezwali tę miejscowość Nowogieorgiewsk.

Powstanie upadło — morze krwi polskiej zostało wylane, a tysiące ludzi wyszło zagranicę. Byli to tak zwani emigranci, którzy rozbiegli się po całym świecie, a najliczniej skupili się we Francyi, w Paryżu, aby tam we wszelki możliwy sposów pracować dla Polski.

Ale czy ta krew polska przelana w powstaniu, przelana została napróżno? Czy to bohaterstwo, o którem mówiliśmy, ta powszechna gotowość do poświęceń poszła całkiem na marne?

O nie! Upragnionej wolności przodkowie nasi wówczas nie wywalczyli, ale zostawili piękny przykład potomnym, jak tę wolność należy kochać, — pokazali, że nie ma ofiary, nie ma poświęcenia, któregoby nie należało spełnić dla Ojczyzny — zrobili to, że ta ziemia nasza, zlana krwią bohaterów, stała się nam jeszcze droższą niż była, że ideał wolności, o który oni walczyli, stał się dla nas o wiele bardziej świętym. I to jest wielkie znaczenie dziejowe powstania listopadowego.

JACEK-TRĘBACZ.

Nikt nie trąbi jak Jacek,
Stary trębacz marjacki...
Lat ma kopę z okładem,
A chłop jeszcze zeń chwacki —

Sam się drapie na wieżę,
Bez niczyjej pomocy,
Czy w poranek majowy,
Czy w grudniowej mrok nocy.

Dwóch z nim trąbi na zmianę,
Lecz żadnego hejnały,
Taką czystą melodyą
Nigdy jeszcze nie brzmiały.

Stary Jacek najlepiej
Zna trębackie rzemiosło,
Ono imię też jego
Hen — na Kraków rozniosło...

* * *

Kocha Jacek mosiężne
Stare bardzo narzędzie...
Takich, jak on trębaczy —
Nie bywało, nie będzie...

Kocha kunszt swój nad wszystko,
Trębacz z dziada, pradziada,
Sztuki swojej arkana
Tajemnicze posiada.

Z ojcem — małem chłopięciem
Już siadywał na wieży, —
Najweselszą zabawę
Dla muzyki odbieży...

W domu dziad go nauczał,
Jaki zapas tchu trzeba
W piersi zmieścić i wydąć,
Aby doszła pieśń nieba

I wychwąlał pradziada,
Co by mistrz ponad mistrze —
W takiej szkole się Jacek
Uczył tony brać czystsze,

A gdy rodzic odumarł,
Tak się jakoś powiodło,
Że trębactwo wziął po nim,
A i schedę niepodłą.

Dziś — sam stary i siwy,
Uczy trąbić swe wnuki,
Dług wypłaca młodzieńczy
I nie skąpi nauki..

* * *

Grywa Jacek hejnały
Od pół wieku już prawie;
Choć mu zbywa na siłach,
Lecz nie zbywa na sławie...

Rozgłos o nim wciąż rośnie,
Znają Jacka też wszędzie,
Bo takiego trębacza —
Nie bywało, nie będzie...

Co godzinę głos z wieży
W cztery strony śle świata —
Tyle godzin naliczył,
W dni powiązał i w lata,

Tyle godzin otrąbił,
Marząc nieraz w zachwycie,
Że otrąbi tak wolność,
Jeśli Bóg mu da życie,

Że otrąbi tak wolność,
Która przyjdzie, jak zorza
I nad Polską rozbłyśnie
Hen — od morza do morza...

Ale czas mu przyprószył
Starą głowę siwizną,
A ta zorza nie wzeszła
Nad nieszczęsną ojczyzną —

Jacek czeka i czeka,
Ufność szczepiąc w wnuczęta,
Że o Polsce — tam — w niebie
Jej Królowa pamięta...

I sam wierzy głęboko,
Że tej chwili doczeka...
Wówczas Wisła popłynię
Strugą miodu i mleka,

W Polsce równość zakwitnie,
Wszystkich braćmi obwoła,
Rozradują się dusze
I rozjaśnią się czoła.

W zdroju Prawdy, oświaty,
Z starych grzechów obmyta,
Szlachta z ludem się zbrata,
Kiedy dzień ów zaświta...

Wierzy Jacek głęboko
W to braterstwo przyszłości
I we wnucząt swych serca
Sieje ziarna miłości...

* * *

Kocha wszystkich serdecznie,
Świat by objął w ramiona,
Dwa mu tylko zostały
Nienawistne plemiona:

Niemiec butny i Moskal,
Co obadwaj za miedzą
Tuż pod samym Krakowem
Od lat setki już siedzą.

Ku moskiewskiej granicy,
Kiedy Jacek z swej wieży
Spojrzy czasem w dzień jasny —
Widzi obcych żołnierzy —

Krew w nim wtedy zakipi,
Jak młot serce w pierś wali,
Bo od dziecka już Jacek
Nienawidzi Moskali...

Trąbkę chwyta i huknie
Groźbą straszną w ich stronę,
Aż się chmury na niebie
Rozpierzchają skłębione...

Grzmi w tej trąbie głos sądu,
Bije w słupy graniczne,
Echem idąc po łąkach,
Wali w mury stoliczne —

Mówią, że go w Warszawie
Słychać w zamku królewskim
I że trwogę tam niesie
Carskim sługom moskiewskim..,

* * *

W stronę pruskiej granicy,
Gdy wytęży swe oczy,
Jeszcze Jacek smutniejszy,
Jeszcze bardziej się boczy —

Żal mu Gniezna, Poznania
I Piastowskiej dzielnicy —
(Sam miał żonę ze Ślązka,
Urodzoną w Gliwicy);

Żal mu pruskich Mazurów,
Żal Kaszubów z Żuławy...
Oj, zabrali ci Niemce
Ziemi kawał nam żwawy...

Depcą prawa narodu,
Zabronili języka,
Ale coś im się ziemia
Ponoś z pod nóg wymyka,

Ponoś naród tam mądry
I przy Bożej pomocy
Ustrzegł wszystko, co swoje,
Chociaż w obcej przemocy;

Więc im Jacek otuchę
Ze swej trąbki wyśpiewa —
Płynie z wieży Marjackiej
Wtedy dźwięków ulewa

I radosna brzmi nuta
Z Marjackiego poddasza:
„Nic nam Niemcy nie zrobią,
Górą nasza, hej nasza!“

* * *

Tak to Jacek z swej wieży,
Co jak święta Latarnia
Stoi w Polsce od wieków, —
Polskę całą ogarnia

I nie wątpi, że chwili
Uroczystej doczeka,
Kiedy Wisła popłynie
Strugą miodu i mleka,

Kiedy Moskal i Niemiec
Pierzchną z Polski bez cudu:
Przed kosami polskiego
Robotnika i ludu...

St. Mazur.

JUZYNA.

PRZEZ WŁADYSŁAWA ORKANA.

Śródwieczerz. Słonko za górę się już skryło, nie widać go. Cień tylko, na przeciwległy las padający, mówi, że nie zaszło... I nie wnet jeszcze zajdzie, bo cień dopiero za potokiem, a na całej uboczy białość wielka usiadła i nie myśli ustąpić i nie i nie...

— Tak pomalutku idzie ten cień! — skarży się cicho pasterz mały, pasący owce na tej stronie, gdzie słonko nie świeci. — Tak pomalutku się podnosi!... A tu sie cnie... Czy mi też wyniesą juzynę [1]), czy nie? Obiecali na pewno, skoro przydzie śródwieczerz. A tu śródwieczerz przyszedł i nic...

Poziera ku wierchowi na tłok wydeptany, którędy się owce na odwieczerz wygania. Wie, że tamtędy musi iść, kto idzie — wie, że od chałup indziej nie chadzają... Ale nie widać i nie i nie!

Nieraz, gdy się wpatruje uporczywie długo, zdaje mu się, że widzi wychylającą się z poza wierchu głowę — serce poczyna mu z uciechy skakać — ale cóż? Przekonywa się, przetarłszy oczy, że to jałowiec... Kto mu hań kazał róść na samym wierchu? Żeby ludzi zwodził daremno? Jak słońce go oświetli z tamtej strony, kiedy się z dołu w niego patrzy, to nic ino gazda i gazda... Te same pomierzwione nad uszami włosy, ten sam kapelusz na kudłatej głowie... Gazda i gazda.

— Obiecali mi juzynę... Pewnie, że oniby mi sami nie wynieśli. Kazaliby Zośce, abo Marynie... Choć, kto wie! Chadzają tędy do wrębu, do lasa — mogliby zawziąść... Nie zerwaliby sie kawałkiem placka... A upiekli! Wiem, że upiekli... Nie po darmo tarli wczora na młynku! Musieli piec...

Ażeby skrócić czas oczekiwania i przymusić niejako to, co ma przyjść, ażeby nadeszło w czasie, ograniczonym jego wolą — począł rachować najpierw do dziesięciu, potem do pięćdziesięciu i stu...

A skoro widział daremność rachowania cyfr w pamięci swojej, począł rachować kroki, chodząc po ugorze, pośród jałowców oddalonych.

— Jak dojdę — myślał — do tego jałowca, nie... do tamtego, to już przydzie ktoś...

Ale doszedł do niego i wrócił napowrót, a tu nikogo nie widać i nie...

Ażeby się już nie zawieźć ostatni raz, pomyślał sobie położenie swoje, jak mógł najgorzej — to znaczy: że gospodyni wyjęła dopiero placki z pieca i poukładała na ławie. Jeszcze są ciepłe.

— Tak... I odtąd trzeba dopiero rachować czas powolusienku, a samo przydzie bez czekania. Mój placek, już wiem, który — ten na samym końcu ławy, poskrobek. Teraz gospodyni obraca się do gazdy, mówiąc: „Trzaby Józkowi posłać juzynę, bo mu się tam cnie"... Gazda poziera w okno: „O, dyć jeszcze czas... Do wieczora daleko"... A w duchu sobie myśli: „Dałby ja ci juzynę, hyclu, za to zboże, coś mi kiedyś tak owcami spasł!" A gospodyni, nie wiedząc, co on se tam pocichu myśli, bierze mój placek, ociera zapaską i wynosi do sieni na chłód... „Zosiu, Zosiu!" — powiada, wracając do izby — „abo ty Maryś! Weź-no łoktusę, zaodziej sie, bo trza mu zanieść tę juzynę... Niech ma. Niech se nie krzywdzi". Gazda coś mruknął, wyszedł na osiedle, boi sie widać gospodyni, choć tak umie kląć, jak wójt. Maryna zaodziewa chustkę, ale jej niesporo... „Kto wie, kany on ta pasie!" — powiada. „Ty go ta znajdziesz, ino idź!" — mówi gospodyni — „a wracaj sie wartko, nie siedź, nie ozglądaj sie po ugorach!... Juzynę mu weź"... Maryna poszła, idzie, idzie... Już jest nad chałupą... Już na ugorach... Jak pomalutku schodzi ten czas!

Poszedł za owcami, żeby je pozganiać w jeden kerdel, zanim Maryna przyniesie juzynę. Ujrzy na własne oczy, jak mu sie owce pasą, opowie potem w chałupie i będą z niego strasznie radzi, że umie dobrze paść...

Pozganiał je wszyściuteńkie w dolinę i czeka.

— Teraz już powinna dochodzić do wierchu. Za niedużą chwilę będzie tu...

Ta chwila przeszła i druga i trzecia, a nikogusieńko nie widać...

Patrzy na cień.

A cień już wyszedł do połowy lasu i sunie zwolna po wierzchołkach drzew.

— Jak dojdzie do tej jedli starej, co się hań od wiatru chwieruta, to ona już będzie tu... Abo nie. Jak cień dogoni tego smreka przy samej polanie, to ona wtedy przydzie... Abo jeszcze nie! Jak cień doleci do tych pniaków, co się hań we wrębie czerwienieją...

— To już będzie wieczór! — szepnęła mu obawa.

Omało, że się nie rozpłakał. Poczęły mu już kółka latać przed oczyma, lecz chlipnął parę

---

[1]) Juzyna — (niem. Jauze) podwieczorek.

łez i połknął je. A reszta mu gorzkością osiadła na sercu i zaczęło mu być duszno i ciężko.

Pocieszał się tem, że może zawcześnie upiekły się mu w myślach jego placki. Może jeszcze nie wyjęli z pieca. Abo się chłódzą... Maryna jeszcze nie wyszła z chałupy — to jakże miała przyjść?

Począł się modlić. Najpierw o to, żeby Stróż Anioł dopilnował placków, coby się jak najrychlej upiekły... Potem o to, żeby Duch Święty natchnął gospodynię, coby nie zabaczyła o nim i poskrobek wyniesła na chłód, zanim się insze ostudzą... Nakoniec o to, żeby też Matka Najświętsza przyczyniła się za nim i uprosiła u Pana Jezusa, synaczka swojego najmilszego, coby mu już wynieśli tę juzynę, bo sie cnie... Oj, cnie sie! W niebie ani o tem nie wiedzą, jak sie cnie.

Obchodził owce dookoła, zganiał je w dolinę i modlił się tak szczerze, jak na świecie nikt.

Zmówił wszystkie pacierze, jakie umiał na pamięć — a tu nie widać i nie i nie... Nikoguteńko! Żywej duszy! Pustka i pustka, więcej nic.

Chodzi pośród jałowców, a owce się pasą, a dzwonki drobne turlikają wciąż...

Cień ponad las już przemknął i wyszedł do wrębu i ku wierchowi zwolna się posuwa. Niedługo dojdzie na sam szczyt...

— I amen! — szepnął sobie — Daremne czekanie... o Jezus! Jezus!

Począł cicho łkać.

Lecz wnet otarł łzy rękawem, przybaczył[1]) sobie, że niedaleko stąd, przy samiuteńkich ugorach, jest posadzony czyjś zagon ziemniaków....

— Możeby iść? — pomyślał — i wygrzebać parę...

Ciekawy był zresztą, dużo podrosły od tego czasu, kiedy ostatni raz na nie zazierał. Wtedy jeszcze wodne były, nie do jedzenia.

— Możeby sie już dały piec...

Ale zbaczył se w tej minucie, że pośród rządków był i groch. Ten już musiał urość na pewne. Dojrzał, ino go nima kto oberwać...

— Trzaby iść, przekonać sie na miejscu...

Postąpił naprzód parę kroków, ale uczuł zaraz, że go coś wstrzymuje i coś go szarpie za rękaw płócienny, szeptając bezustanku: „Nie chodź!“ Co się ruszy, to słyszy poza sobą: „Nie chodź, Józek, powiadam ci, bo będziesz widział!“ O, nie śpasy! poczyna go już straszyć. Obziera się dookoła... nikogusieńko!

Zastanowił się i przybaczył sobie, jak mu to samo raz mówiło: „Nie chodź!„ — a on nie usłuchnął, ale poszedł i natargał strączków do kapelusza... Miał już odchodzić, kiedy wypadł chłop znienacka, (musiał się już na niego oddawna przystrzegać), puścił się za nim — on w ucieki!... ale dopadł go na tłoku i wycombrzył za uszy. Jedno go jeszcze do dzisiednia boli, bo mu je w złości wielkiej poderwał. O uszy mniejsza, ino o kapelusz! Kapelusz zabrał chłop i nie chciał oddać, choć go zdaleka o to pieknie prosił. Zabrał razem ze strączkami grochu i poszedł. Przygania Józek owce do chałupy, wchodzi do izby płaczęcy — pytają się: „Kanyś podział kapelusz?“ Gazda już i nie czekał końca opowieści, ale mu dodał parę pięści, które haw do dzisiednia za łopatką czuje. Siedzą mu tak, jak żeby dwa ostre kamienie przyłożył i czasami nawet kolą, jak sie za owcami ulata.

To mu wszystko stanęło nagle przed oczami, a to wszystko z powodu tego, że nie posłuchał wtedy głosu, co mu powiedział: „Nie chodź!“ Nie posłuchał i poszedł, i tyle miał z tego. Nawet i strączka grochu nie zjadł... małego strączusia! Tyle miał z tego.

Może być, że teraz nie spotkałoby go to nieszczęście. Może i chłop zabaczył o nim doznaku... Trudno miałby się codziennie przystrzegać! Roboty jest dość, pewnie przy chałupie siedzi, nie wyjrzy...

Ale jak mu tymczasem juzynę wyniesą... co wtedy będzie? Owce się porozchodzą i pasterza nima... zobaczą, jak on pasie, powiedzą w chałupie... Dostanie on wtedy juzynę! Jezu Chryste ratuj! Kto jaki święty...

Jeszcze mu nie wywietrzał z pamięci ten wieczór, kiedy z płaczem przygnał parę owiec, powiadając, że reszty nima... Straciły sie kanysi, poszły pomiędzy jałowce — a tu wieczór i odnaleźć bieda, bo nie widzieć po ciemku, co tam stoi: owca, czy jałowiec?... Tak opowiadał prosto, narzekając, i rzewnie płakał. Wtedy mu kazali iść i szukać, a jak nie najdzie, to niema po co wracać do chałupy... To mu pedzieli — więcej nic. Wieczerzę jedli sami, a on u progu stał... I poszedł potem na ugory, bez czucia, w strachu wielkim, bo wszędy czarna była noc... Chodził i płakał i wołał tych owiec... wołał na każdą po imieniu, głośno, ale żadna się nie odezwała... Jeno sowa odpowiadała mu z lasu, podrzeźniając, i śmiała się tak z niego, że się aż bał...

Wzdrygnął się na samo przypomnienie tej chwili i pobiegł za owcami, które go odeszły. Nie myślał już o grochu ani o ziemniakach.

— Może jeszcze juzynę przyniosą...

Nie tracił nadziei. Pasł owce, nawracał je i starał się na razie o niczem nie myśleć, nic nie przypominać, bo wszystko było złe i strasznie smutne, co dotąd przeżył.

A życie swoje rachował od czasu, kiedy go matka zaodziała pacześną łoktusą i powiedziała:

[1]) Przybaczyć sobie = przypomnieć sobie.



Według obrazu ARTURA GROTTGERA. Dodatek do „Gospodarza“ za r. 1901.

WIDZENIE W KATORDZE.

„Pódź! pudziemy na służbę"... Nie rozumiał wtedy, co te słowa znaczą, a potem... ho! Co on już od tego czasu przeżył! Mój Boże! Mógłby się niejednemu pochwalić... Powiadają, że długo trzeba żyć na świecie, nim człowiek przywyknie. On przywyknął odrazu, ino mu się cnie... Żeby tak ludzie pamiętali o nim, jak on o ich bydle pamiętał, toby mu na świecie niczego nie trza było. Nawet by mu się nie cnęło tak bardzo, a może i nic... Ale oni są strasznie niepamiętni, jak przyjdzie komu co dać... Zasługę nieraz już mu ukrócili, wytrącając szkody przerozmaite. A na to żadnej nie było uwagi, że on świtaniem, kiedy jeszcze spali, bydło wypuszczał i na paszę gnał... Nieraz, bywało, zabaczyli o nim, nikt mu śniadania nie wyniósł — on pasł... Potem przyganiał dobrze napasione. Ale oni są strasznie niepamiętni na czyje dobro. I nie miarkują nigdy, jak sie to cnie. Musiało im sie nigdy w życiu nie cnąć, abo...

Już sam nie wiedział, co ma o tem myśleć, że z tą juzyną nie widać i nie.

— Musieli se o mnie zabaczyć, musieli! — począł cicho lamentować. — Nie wiedzą pewnie, czy jest na świecie jaki Józek...

Żal mu się zrobiło samego siebie. On musi boskem za owcami chodzić, skórę już poodbijał doznaku na piętach... Nikt nie pomyśli, żeby kerpce kupić. Choć przed każdym jarmarkiem przypomina gaździe — na nic! daremno! Obiecują tylko jak zawdy. Żeby choć nie obiecowali, jak ni mają chęci kupić, toby już było lżej... Bo człek nie wyzierałby z takiem utęsknieniem — napróżno...

— Jak i dziś. Potrzebno im to było mówić, że mi wyniesą juzynę, kie ni mieli chęci? Mogliby ino pedzieć: „Paś, nie puszczaj na zboże, bo to twoja psia powinność, hyclu!" — i nic więcej... Ale oni mi powiadają: „Paśże, paś! A jak dobrze będziesz pasł, nie puścisz na zboże, to ci tam ktoś wyniesie juzynę"... Dyć dobrze pasę, bo ani kłóseczka nie urwała owca bez caluteńki odwieczerz... a juzyny nima i nima... Nikto nie wyniesie... ani pies!

Gorycz kroplami padała na serce i tak jej dużo spłynęło, że się uczuł złym.

— Cygaństwo świata! — myślał — i nic więcej... Naobiecują, naschlebiają, a potem, to nic....

Ale cóż złość poradzi przeciwko niemocy? Poczuł to sam, gdy puścił się za owcą siwą, chcąc ją dogonić i ukarać za to, że na zboże poszła, kiedy on dumał.

— Ja cie tu przecie raz... cygański siwcu...

Biegł, co miał sił, ale owca jeszcze prędzej. Nie mógł jej dogonić — ustał i padł i począł ciężko dyszeć... daremna złość! Nic nie poradzi przeciwko niemocy... Uczuł to sam.

Owce się rozbuchały; ta przodownica siwa pobuntowała insze tak, że poczęły gonić po ugorach, jakby djabeł w każdą wstąpił i opętał ją.

Nie czuł już w sobie siły zganiać je w dolinę. Złość go osłabiła do reszty. Wodził tylko za niemi oczyma, leżąc, by wiedział, jak się ze ziemi zbierze, kany którędy która poszła, by następnie widziały, że on patrzy na nie i nie ważyły się wobec tego na cudzą szkodę iść.

Widział, jak się ustanowiły na chwilę, i podzielone, gromadkami rozchodziły się i traciły między jałowcami.

Światła czerwone koło wierchu zgasły. Cień się posunął do samego szczytu — potem się oparł na niebie i znikł...

— Słonko już pewnie zaszło... Trzaby gnać...

Ale w nim, gdy tak leżał, zastało się wszystko. To, że musiałby się podźwignąć ze ziemi, już mu sprawiało ból.

Niech ta! — pomyślał — Niech zaszło!... Ja tyle czasy czekał, zanim zajdzie. Musiało przecie zajść... Teraz już daremno! I czekać nima co... Juzyny nikto nie wyniesie... Kto by po nocy niósł?

Ostatnia już nadzieja mroczna się rozwiała — i wszystko naraz w oczach pociemniało.

— Amen i koniec.

Podniósł się na ręku, ale nie powstał, jeno siadł. Przysunął się do jałowca, nogi skurczył, palce poza nie zaplótł i brodę oparł na kolanach.

— Niech sie, co chce, dzieje — nie pudę... Nie ruszę sie i co mi kto zrobi? Na despet nie pożenę do chałupy... Niech sie tróbują. Niech sie ta boją, że mi owce zajęni, abo je wilk pozjadał... Niech sie ta boją.

Zganiał myśli oporne i zacinał się w sercu swojem a żal go zwolna ogarniał całego, coraz to większy żal... Opór, zalany łzami, gasł — podnosiło się łkanie głośne i krzyczało mu serce oskarżeniem żałośnem na cały boży świat.

— Nie wynieśli juzyny! Nie wynieśli!

I nie wyniesą. Wiedział o tem, że już nie wyniesą.

Poczęło go coś dławić w gardle. Cały potok słonej, gryzącej serce gorzkości pienił się i podnosił do ócz, aż nareszcie przepełnił się i trysnął, jak to źródło narodzone w skale, bijące prosto w górę białą strugą, która się rozpryskuje w świetlane kropelki, w cichy i nieustannie spadający deszcz.

Nie mógł nijakim światem ustanowić łez. Staczały się siwe krople — jedna za drugą — i coraz prędzej, coraz szybciej, aż się poczęły doganiać wzajemnie i cióreckem lecieć — białą nitką — prościutko na ziemię...

I długo, długo w tej pustaci nie słychać było nic — jeno z oddali przychodzące turlikanie owiec i płacz serdeczny ich pasterza odchodzący w dal...

A mrok już z dołu wyszedł, z potoka, gdzie spał przez cały dzień w smrekowym cieniu — wyciągnął długie łapy, kudłate i czarne i, przyczajony, zaczął się czołgać po uboczy stromej pod rdzawy, szarzejący wierch...

Nastała cisza.

Płacz, zmordowany, ucichnął doznaku.

Owce się potraciły. Dzwonków już nie słychać. Nie słychać nic.

Daleko tylko, kędyś poza lasem, śpiewają echa, coś przedziwnie gra...

Jakieś znajome dolatują głosy...

Skąd one przyszły i skąd on je zna?

Pamięta dobrze...

„Husiaj mi sie, husiaj“ —

. . . .

To samo kiedyś śpiewował mu ktoś... Czyby nie matka?... Któż wie, może ona... Pewnie, że ona... śpiewowała mu... pamięta dobrze...

Ale to już tak dawno, tak strasznie dawno!...

Wtedy jeszcze nie służył i nie pasł... Tak, pasł dwie owce... Ale ino dwie... Strasznie były potulne... Chodziły za nim, jak dwa psy... Dawał im z ręki sól... pamięta dobrze... Co się z niemi stało, to już nie wie... Musiał je pewnie wilk porwać, albo co... Ale to już wilków nima... może wtedy były? Przypominał sobie, ale nie zbaczył, żeby widział jakiego, choć nieraz na odwieczerz wyganiał za górę, kany chałup nie było, ani żywej duszy, ino jeden las i jałowce, ino jeden las... Nie cnęło mu się przecie nigdy, bo miał kto o nim pamiętać na świecie... A teraz... mocny Boże! Nikogo nima... nikogusieńko na całym świecie!... Sam jeden — i Stróż anioł, co mu owce nawraca...

Poczęło mu się śnić... Pasł owce po ugorach pomiędzy jałowcami bez caluteńki odwieczerz... Obiecali mu juzynę, obiecali napewno, jak będzie dobrze pasł... Nie puszczał je na zboże, ani razu nie puścił, pilnował bardzo i czekał i pasł... Śródwieczerz nadszedł — juzyny nie widać... Obiecali na pewno, jak będzie dobrze pasł. Czekał i czekał, rychło mu wyniesą, a tu nie widać i nie i nie!... Słoneczko zaszło — cień poza wierchem się schował — robi się wieczór i wieczór i zmrok... A tu sie owce potraciły między jałowcami, poszły daleko, ani ich nie słychać... Nie słychać nic... A juzyny nie wynieśli... Nikto nie wyniósł...

— Kto wie, kany te owce? — tróbował się we śnie. — Czy na zboże nie poszły? Aniele Stróżu mój! — począł się modlić... ale wnet urwał, zbaczył sobie, bo pamiętał o tem i we śnie, że mu juzyny nie wynieśli. — Niechta! Niech idą kany chcą, niech idą...

Cóż to? Z potoka jakieś dzwonki słychać... Patrzy... wychodzą jedna za drugą... siwe i czarne i białe jagnięta... Cały ich kerdel... Musiał je kto zająć ze zboża... Ale nie! Prościutko idą uboczą do góry... Prosto ku niemu... Ktoby je tu gnał?... Patrzy i widzi i oczom nie wierzy... Sam Stróż Anioł je żenie... Sam Anioł Stróż!

— O ty mój aniele słodki! — szepce po cichu — jaki on biały, bielusieńki... Jaki on dobry... jaki on strasznie dobry! Jak mu sie tam chciało iść po nie?... I pozganiał wszyściuteńkie i żenie do góry... Może nawet i juzynę niesie... Kto wie! Może i niesie... Jak po obiedzie wyszedł z nieba, to jeszcze sam nie zjadł... Ino kto wie, czy im w niebie juzynę dają?... Może mu jaki drugi anioł wyniósł na odwieczerz juzynę... pewnie jeszcze sam nie zjadł... ni miałby serca sam jeść, skoro bez cały odwieczerz stał koło mnie i widział, jak mi sie cnęło... A może on skądinąd idzie i po drodze idęcy nawrócił mi owce... Ale juzynę musi przecie mieć... ostało mu i la mnie, bo sam niedużo je... przecie to anioł! Ciekawym, co oni tam w niebie jadają? Ujrzę niezadługo na swoje oczy... może chlebuś bielusienki, pachnący bardzo... Żenie już, żenie, już jest niedaleko! Jeszcze przez te jałowce... Już wiem, co mi powie... Powie mi tak: „Na-ści juzynę, boś tak długo czekał.... Niech ci sie nie cnie... Weź i jedz“...

Nagle sen prysnął — a on czuł w strachu wielkim, że go coś porwało za włosy... Ktoś mu nad uchem wrzasnął:

— Tuś mi! psiakrew sobacza...

I dostał znów juzynę, o jakiej nie śnił...

JAŚ NIE DOCZEKAŁ.

W ubogiej izbie zjawił się gość błogi:
Słoneczny promień wiosenny, majowy,
Wszedł przez okienko z szybami drobnemi
I jasnym snopem rzucił się po ziemi;
Jak złota strzała padł na stół sosnowy,
Na deski starej, spaczonej podłogi,
Na tapczan nędzny, zasłany barłogiem,
Na komin pusty, zimny, bez ogniska,
Na obraz, który jaskrawie wybłyska
Złocistą glorią w poddaszu nędzarza...
. . . .
. . . .

Był to niedzielny poranek wiośniany;
W izbie wyrobnik siedział z zgasłą twarzą,
U pociemniałej i wilgotnej ściany,
Po której zamróz kroplami ociekał...
Aż z dum swych ciepłym zbudzony promieniem,
Posłyszał wróble, co na dachu gwarzą,
Spojrzał po izbie okiem swojem mgławem,
Potem na jasność tę ożywczą słońca,
I szepnął z cichem, stłumionem westchnieniem:
„Jaś nie doczekał!“
I otarł grubej koszuli rękawem
Łzę, co po twarzy toczyła się drżąca,
I taka mętna, i ciężka i wielka,
Jakby to wody nie była kropelka,
Lecz kamień, który wyrzucony z duszy,
Padnie w głębiny i ziemię poruszy.

* * *

Zima ta ciężka była! śnieżne duchy
Pomiędzy ziemią latały a niebem,
Białemi skrzydły zakrywszy błękity,
A mroźne wichrów północnych podmuchy
Dreszczem wstrząsały ubogie te ściany,
Wśród których nędzarz tak rzadko jest syty
Twardym i czarnym niedoli swej chlebem,
Tak biedne nosi na grzbiecie łachmany,
Tak ciężko musi pracować na dzieci,
Wśród skrzących mrozów i wietrznej zamieci.
Zima ta ciężką była. Na kominie
Nie co dnia ogień rozniecał się lichy,
Nie co dnia ciepłą gotowano strawę.
Ojciec przychodził wieczorem bez siły,
Nie mogąc dźwignąć siekiery ni piły,
I padał spocząć, jak martwy, na ławę;
A Jaś tymczasem, w nędznej koszulinie,
Coraz to bledszy, coraz bardziej cichy,
Nakształt mdlejącej lampy lub pochodni,
Zjadał kęs chleba — i siadał na ziemi,
Patrząc na ojca oczyma smutnemi,
Jak ci, co mówić nie śmią, że głodni!

* * *

Wreszcie z tapczana nie podniósł się wcale,
Ojca witając z daleka uśmiechem...
Przeląkł się nędzarz, chwycił go w ramiona,
W piersiach mu grały i łkania i żale...
Noc całą dziecko zagrzewał oddechem,
Bo mu się zdało, że stygnie, że kona...
Modlił się, płakał, o ściany tłukł głowę,
A ściany skrzyły się jak dyamentowe...
Bo zima na nie rzuciła płaszcz biały,
Łzy na nich marzły — i jak perły stały.

Rankiem wyrobnik zastawił swą piłę,
Porąbał stołek, rozpalił ognisko,
Przyzwał lekarza. Lekarz, człowiek młody,
Oświadczył, że tu jest powietrze zgniłe,
Że straszna wilgoć ma tutaj siedlisko,
Że dziecku trzeba dać lepsze wygody,
Izbę obszerną, jasną i ogrzaną,
Ciepłe okrycie, a przytem, co rano
Posiłek lekki, pożywny, gorący.
Zapewnił nadto, że jeśli chłopczyna
Wiosny doczeka, to wzmocni go słońce.
Wreszcie oświadczył, że mróz trzaskający —
I wyszedł. Ojciec stanął, jak zmartwiały,
We drzwi wlepiwszy źrenice błyszczące...
A wiatr tymczasem rozmiatał z komina
Iskry i dymy, i w szyby tak siekał,
Jakby brał szturmem tę izbę ubogą.
Blada twarz chłopca zrobiła się sina,
Do ojca sztywne wyciągnął rączęta.
Rzucił się... wargi drobne mu zadrgały...
A śmierć srebrzystą szatą owinięta,
Wzięła go z sobą tajemniczą drogą...
Promienia słońca Jaś już nie doczekał!

* * *

W mogiłce leży i nigdy mu duszy
Żadne już światło nie zbudzi, nie wzruszy...
Nigdy nie wzniesie dziecięcych swych powiek
Na wielkie cuda tworzącej przyrody,
I nigdy zapał do wiedzy, swobody,
Nie drgnie mu w piersi okrzykiem: „tyś człowiek!“

* * *

Ach! ileż takich mogił jest na ziemi...
I jakże smutne są takie mogiły!
Ludzkość żyć winna siłami wszystkiemi,
A nędza codzień odbiera jej siły.
Ten szereg drobnych grobów wśród cmentarza,
Co myśliciela smętnego przeraża,
To siew bez plonu, rzucony na marno,
Kwiat bez owocu — i stracone ziarno.
Poprzez mogiły, gdzie śpią te dzieciny,
W milczeniu śmierci przeraźliwem, głuchem,
Ludzkość uboższa ramieniem i duchem,
Idzie tak wolno, jakby cel się zwlekał.
O bracia, czy w nas wcale niema winy,
Że słonka Jaś nie doczekał?

Marya Konopnicka.

LEGENDA O BRACIE LEŚNYM *)

PRZEZ STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Rudolf von Speerbach zatrzymał konia tuż przy samej krawędzi płaskowzgórza i, puściwszy z rąk lejce, wysłał oczy na zwiady w poprzek krajobrazu, który się u stóp jego roztwierał. Po lewej ręce wznosił się szczyt Hochetzel, na prawo biegły garbate ogniwa przełęczy, w tyle murem stała świerkowa, głuchoniema puszcza Schwyz'u; w dole granatowemi smugi i kępami ciągnęły się lasy, zbiegające po falistych tarasach podgórza aż do wód jeziora niebieściejących w oddali, jak okiem sięgnąć. Koń strzygł uszyma i mierzył wprawnym wzrokiem dróżkę, co gdzieniegdzie ukazywała się nisko, między drzewami. Ostrożne jego kopyto kilkakrotnie próbowało stąpać po miękkiej murawie, ale rycerz zdarł cugle i osadził na miejscu swego ulubieńca. Daleko u podnóża wielkiej grupy Alp glerneńskich widać było czerwony dach zamku Mürtschenstein i śpiczaste jego wieżyce, szarzejące pośród ciemnej zieleni. Nie o spoczynku jednak w swem kamiennem gnieździe marzył w owej chwili rycerz zamyślony. Stanął na strzemionach, wsłuchał się bacznie w ciszę górską, jak najpilniej przejrzał raz jeszcze całą okolicę, a potem zawrócił na miejscu, wjechał w las i ruszył wprost na przełęcz. Koń pobiegł szybko. Hełm jeźdźca błyskał na słońcu, padającem już między drzewa, długi miecz dźwiękał, trzaskając w strzemię i ostrogę. Ten hełm i miecz byli to starzy a ulubieni towarzysze wypraw pana z Mürtschensteinu. Z ojca na syna przechodził dziedzictwem w jego rodzinie hełm stary, roboty prostackiej, pokazujący dokładnie kształt czaszki prapradziada rodu Speerbachów, zwanego Kudłatym Niedźwiedziem z Gaster. W tyle, od szczytu w linii niemal prostej spadając, miała ta gruba przyłbica na przodzie wycięcie szerokie i zupełne od brwi aż po szyję. Zniosła ona niemało uderzeń młota, pocisków kamienia, niejeden zabójczy cios miecza, a przecie ani jedna pod nią czaszka nie pękła, — to też Rudolf nad cudnej roboty medyolańskie rynsztunki przekładał ją i nosić lubił, niby zakład bezpieczeństwa. Jak zwykle miał tego dnia na sobie kaftan ze skóry pospolitej, lecz dobrze wyprawnej, lekką, drucianą koszulę, spodnie z tęgiego rzemienia i chodaki, ozdobione długimi kolcami. U siodła jego wisiał przymocowany łuk prosty w postaci krzyża, sajdak ze strzałami i topór wielki z jabłkowatym obuchem. Pomimo bowiem, że Rudolf błąkał się teraz po lasach i górach zupełnie bez celu, to przecież nie zapominał, że jakiś wóz kupiecki przekradać się może w ustronnej dolinie, albo zdarzyć na stromych reglach spotkanie z pastuchem, unikającym płacenia haraczu — i dlatego tę broń niezbędną miał przy sobie.

Koń kłusem wbiegł na szczyt przełęczy. Wiła się tam ścieżynka, przez kozy wydeptana w mokrej glebie, którą okrywały szorstkie trawy. Na zboczach rosły olbrzymie, starodrzewne świerki, poobwieszane siwymi mchami. Tu i owdzie straszliwe górskie wichry wysiepały z gleby wielkie drzewo, zwaliły je szczytem na dół i oddarły kolosalny wykrot, sterczący zeschłymi korzeniami. Gdzieniegdzie cicho szemrały drobne strumyczki, biegnąc z pośpiechem do jakiejś urwistej krawędzi, aby stamtąd rzucić się z dzikim szumem na oślep, siklawą w głębokie rozpadliny.

Już kilkanaście dni baron z Mürtschensteinu wałęsał się w tych miejscach. Właśnie przed dwoma typodniami zdarzył mu się wypadek niezwykły. Pewnego razu spał za dnia w największej izbie swego zamku. Dość już długo padały były deszcze nawalne i mżyły rozleniwiające człowieka siąpawice. Owego dnia Rudolf był senny od rana, to też, nie wychylając się na świat wcale, wysłał kilku ciurów z przywódcą Radlobem na czele, dla zebrania daniny od pastuchów, których w taki czas najsnadniej było podejść, otoczyć i zmusić do wydania należności. Z twardego snu zbudziły go nagle szmery i szepty. Zerwał się prędko, usiadł na posłaniu i przetarłszy oczy, zobaczył w kącie izby, obok szerokiego komina, młodą dziewczynę, która siedząc na kamiennej podłodze, patrzała na niego wielkiemi oczami. Przez okrągłe szybki z grubego zielonego szkła, wprawione w ołowiane ramy, sączyło się do stancyi tak mało chmurnego światła, że Rudolf ledwie mógł rozpoznać rysy swego gościa. Domyślił się wszakże, co to znaczy. Ulubieniec jego,

*) Legenda ta odnosi się do czasów bardzo dawnych, do tak zwanych średnich wieków. Otóż w owych czasach i później jeszcze przez długie wieki istniały zupełnie inne stosunki, niż dzisiaj, był wtedy tak zwany system feudalny czyli pańszczyźniany. Rycerz na zamku był jakby udzielnym księciem, który nietylko swoich poddanych obdzierał, ale nie gardził nawet rabunkiem. Zwłaszcza niemieccy „rycerze" tem się odznaczali, a rzecz ta, opisana przez znakomitego autora Żeromskiego, dzieje się właśnie w niemieckiej części dzisiejszej Szwajcaryi. *(Przyp. Redakcyi)*

Radlob, bardzo często razem z wydartym podatkiem przywoził z wycieczki zdobycz taką, skradzioną w nocy z pastuszego szałasu, albo jak bydlę na arkan złapaną. Baron stanął przy dziewczynie i podniósł ją w rękach z ziemi. Zaśmiał się radośnie na całe gardło, przyciągnąwszy ją siłą do światła i widząc dobrze jej twarz cudną, prawie czarną, opaloną w wiatrach górskich, jej ogromne czarne oczy, wymacawszy jej piersi małe i twarde, niby jabłka, mięśnie rąk i nóg tęgie, jak skręcone liny. Miała obyczajem dziewek pastuszych włosy wysmarowane sadłem i splecione na głowie w duże węzły. Była pół naga, bo knechty, chwytając, wiążąc postronkami i wlokąc skrępowaną przy koniu, podarły na niej kaftan z wyprawnej, włosem na wierzch odwróconej skóry i spódnicę z grubej wełnianej tkaniny. Na odgłos uśmiechu pana Radlob uchylił drzwi i stanął u progu, wyszczerzając zęby. Rudolf machnął nań ręką i zagadał do dziewczyny. Nie zrozumiała go wcale i zaczęła z krzykiem coś mówić w narzeczu Romanów, potomków wojsk cezarowych, którzy zamieszkują sioła pasterskie na wzgórzach, otaczających dolinę Gaster. Jej rzymski profil, wspaniałe oczy i krew, kipiąca pod śniadą skórą, zaczęły go upajać. Kiedy tak patrzał na nią z zachwytem, nagle rzuciła się skokiem na niego, złożywszy pięści, zwaliła go w piersi i pchnęła na posłanie, a wraz jednem podparciem ramienia wywaliła z ram okno i chciała skoczyć na brukowany dziedziniec. Skoro szaloną ujął w porę i zamierzył się do ogłuszenia mocnym ciosem, raptem wstrzymany został przez jej spojrzenie. Spojrzenie to zdawało się przebijać go na wskróś, jak cios sztyletu. Chwyciła go nagła niechęć do tej dziewki. Odwrócił się od niej i wahał przez chwilę. Później krzyknął na Radloba, żeby mu natychmiast siodłano konia. Gdy podkowy zadźwięczały na bruku, wziął dziewczynę mocno za ramiona, sprowadził ze schodów, przywiązał sznurem do siodła, wskoczył na koń i wyjechał za bramę. Jadac tak, ani razu na nią nie wejrzał. Dopiero stanąwszy w dolinie Löntschu, zwrócił w jej stronę spojrzenie. Na chwilę nie spuszczała z oka ani jego ręki ani topora, błyszczącego u siodła. Jej okrągłe, śniade barki drżały ciągle, zęby białe, jak kły wilcze, bez przerwy szczękały i pot kroplami stał na czole. W wąskiej szyi doliny Rudolf odwiązał nieznacznie linkę od siodła, koniec jej cisnął na ziemię i zatrzymał konia. Dziewczyna patrzyła na każdy jego ruch z podełba i trzęsła się jeszcze bardziej, jakby w oczekiwaniu, że teraz właśnie wyrwie znienacka topór i rozwali jej głowę. Wszakże, gdy spostrzegła, że baron siedzi na koniu bezczynnie i wcale na nią nie patrzy, jak lis wpełzła między zarośla olszowe... Po chwili rycerz widział już tylko ślad jej stóp na mokrym piasku ścieżki i kołyszące się gałęzie krzewin, w których przepadła. Zdjęła go wtedy zabawna ciekawość zobaczenia, dokąd też poszła. Zsiadł z konia i, prowadząc go za uzdę, szukał ze śmiechem jej śladu. Mimo to jednak, że miał wprawę niemałą w tropieniu zwierza i ludzi, nie odnalazł żadnego znaku, któryby mu wskazał kierunek jej ucieczki. Wrócił tedy na drogę, wskoczył na siodło i pojechał do domu.

Od tego dnia spochmurniał. Naprzód myślał o tej dziewczynie z niechęcią, nawet z odrazą, w głębi której był jednak jakiś żal żywy i bolesny, czy wstyd niespokojny. Z dnia na dzień ten wstyd zdawał się rozjątrzać, jak nieczysta i samej sobie zostawiona rana. Następnie stała się z Rudolfem von Speerbach rzecz niepojęta: zapragnął owej dziewki, cuchnącej kozim nawozem, uczuciem wszechpotężnem na śmierć i życie. Chciał zobaczyć znowu za jakąbądź cenę jej śniadą, chudą twarz, gibkie ruchy wysmukłego ciała i te oczy, w których, niby w mroku, błyszczała chytrość, nienawiść i męstwo, wychowane nad przepaściami. Podniecany przez to niezłomne pragnienie, dniem i nocą tułał się po puszczy. Codziennie zajeżdżał do tego miejsca, gdzie spuścił brankę z powroza i patrzał na dzikie wody, kipiące wśród głazów. Głuchy jęk pian, bijących z wściekłością o granit, ryk szalonego potoku, który się wydziera z kamiennego więzienia — sprawiały mu niejaką ulgę. Jadąc po grzbiecie przełęczy w las gęstszy, Rudolf rozchylał co moment gałęzie malin i gęste zarośla, nasłuchiwał, czy nie odezwią się klekotki krów albo granie na rogach, zapomocą których zwołują się pa stusi. Tu i owdzie roztwierały się na szczytach małe łysiny górskie o pożółkłej już trawie, a z nich widać było wielkie turnie. Wyszedł już był z chmur Glärnisch ze swym białym szczytem Vrenelisgärtli, podobnym do nachylonego stołu; niezmierny Tödi z grzbietem zgarbionym pod brzemieniem wielkiego lodowca — i cały łańcuch dziwnych potworów. Wszystkie trzęsły się w oparze, wstającym z nich za sprawą promieni słonecznych, — niby straszliwe monstrum, które ziaje zdyszane.

Perć nierówna i gubiąca się w trawach skręciła na jednym z takich placów znowu ku szczytowi. Zwisły nad nią leszczyny i ocieniały ją zupełnie. Rudolf, schyliwszy się na szyję konia, wjechał w tę uliczkę. Słońce przelewało się tam przez gaj liści i białemi, ruchomemi plamami kapało na zioła wysokie, soczyste, utajone w mroku fioletowym. Nagle rycerz posłyszał w głębokiej ciszy śpiew, dochodzący z oddali. Wkrótce koń stanął przed drzwiami zagrody, przypartej tylną ścianą do wysmukłej,

szarej skały, która sama jedna sterczała między drzewami na szczycie góry. Drzwi były otwarte i wielki, złoty promień wpadał przez nie do wnętrza. Rudolf zsunął się z konia, podszedł z za węgła na palcach i zajrzał w głąb domostwa. Zobaczył tam starca tak zgrzybiałego, że łysą jego czaszkę powlekała jakby pleśń żółtawo-zielona, który klęczał na ziemi tyłem do drzwi zwrócony i śpiewał, wyciągnąwszy ręce. Dłonie jego były mocno ściśnięte i jakby załamane boleśnie. Na nogach miał ten dziadowina drewniane trepy, na grzbiecie sukmanę krótką i obstrzępioną, a sięgającą zaledwie do kolan, z tkaniny najgrubszej, jaką wyrabiali dla pastuchów mnisi klasztorni w Lucernie. Łydki miał całkiem nagie i gęstym włosem porosłe. Rzadkie włosy, wyrastające za uszami i w tyle jego czaszki, jak srebrne nici leżały na brunatnym kołnierzu. Izba owa była kurna i prawie zupełnie pusta. Kupka węgli tliła się na środku gładko ubitego klepiska, pod ścianą leżał rozłożony wygrabek suchego siana, a obok drzwi stało kilka kazubów z olszowej kory, pełnych poziomek. Przez długą chwilę Rudolf przypatrywał się dziadkowi. Zdjęty chęcią zobaczenia, czy w kątach izby niema czegoś, coby się do zrabowania nadawało, wsunął głowę i zasłonił wejście swoją osobą. Cień padł na podłogę i ścianę. Starzec wstał z klęczek i, nie przestając śpiewać, zbliżył się do drzwi. Wtedy baron zobaczył jego twarz zgrzybiałą, a jednak jeszcze dość czerstwą i okraszoną na policzkach nikłymi rumieńczykami zdrowia. Czarne, przenikliwe oczy świeciły się jak dyamenty w jego obwisłych powiekach. Znagła przestał śpiewać, szybko zbliżył się do rycerza i ostro go zapytał:

— Coś za jeden i czego chcesz bracie?

— A ty co za jeden jesteś, stary grzybie — krzyknął Rudolf, wchodząc do izby.

Gdy stanął w chałupie, głową dosięgając dranic powały, dziad spojrzał na niego, na stary hełm, zmrużył powieki i wstrząsnął głową.

— Przyłbica Kudłacza z Gaster. Tak to tak... — szeptał. — Skąd ty ją masz, młody rycerzu? Czy może sam nim jesteś, zbójem z Mürtschensteinu?

— Tak, jam jest baron na Mürtschensteinie, którego ty, chłopie podły, ośmieliłeś się zbójem nazwać! — wrzasnął Rudolf, chwytając starca za kołnierz habitu.

— Puść mię, baronie na Mürtschensteinie, — rzekł dziad z uśmiechem. — Zbójem jesteś, łupieżcą i cudzołożnikiem. Przychodzą tu do mnie oddawna ludzie ze skargą na ciebie. Odbierasz od nich nietylko podatek, który ci się należy, ale także kradniesz im bydło i gwałcisz ich kobiety. Nie dawniej jak wczoraj przychodził do mnie ze skargą na ciebie cały ród. Słudzy twoi porwali dziewczynę...

— Ty wiesz, dziadu, gdzie ona jest? Ty wiesz?... — przerwał mu baron.

— Wiem i zakazuję ci!...

Zanim zdołał wymówić myśl swoją, rycerz chwycił jego ręce i, potrząsając nim, wołał:

— Prowadź mię do tej dziewki, prowadź mię natychmiast! Nic ci złego nie zrobię, jeżeli mi będziesz posłuszny albo ci łeb rozetnę na dwoje, gdybyś mi się sprzeciwiać zamierzał.

Wtem stary pustelnik wyrwał się z rąk siłacza, dźwignął swe schylone ramiona, szybko podszedł do ściany i zerwawszy z niej mały krzyż żelazny, stanął przede drzwiami chaty i piorunującym głosem zawołał:

— Oto jest krzyż Zbawiciela świata! Przez niewinną jego mękę przeklnę cię, rozwiążę sługi twe, poddanych i chłopów z posłuszeństwa, odłączę cię od społeczeństwa szlachty, zakażę ci uczestnictwa w kościele, ażebyś zdechł z głodu i przez psy był rozszarpany, jako niewierny!

— Ty mnie przekIniesz? Ty mnie? — wołał Rudolf trupio blady. — Ty, chłopie...

— Tum aż zaszedł, uciekając od waszych zbrodni, zbóje i łupieżcy! Tu Bogu służę w tej puszczy. Jeżeli nie uczynisz pokuty publicznej...

Rycerz tyłem wycofał się z izby i usiłował wskoczyć na siodło. Trwoga śmiertelna, jak wilk, rzuciła się na niego, kiedy starzec wspomniał o pokucie publicznej.

— Nie, nie ucieczesz! — wołał dziad, idąc za nim. Wróć się natychmiast i uczyń pokutę, inaczej grozi ci klątwa.

W przerażeniu i wściekłości Rudolf chwycił za rękojeść miecza i ze złowrogim błyskiem w oczach szedł zwolna ku starcowi.

— Grozisz mi klątwą?... Któżeś ty, co mi grozisz? — szeptał zcicha.

— Jestem Recho, baron Speerbach, stryj twego ojca...

— Recho... — wyszeptał Rudolf, upuszczając w trwodze miecz na ziemię. — Recho poszedł na wyprawę do Lombardyi z cesarzem Ottonem i tam... zginął. Włości i ludzi oddał mniszkom w Benken

— Zginąłem dla was, zbójcy, przyszedłem tutaj, ażeby bronić od was tych, których okradacie. Patrz zresztą na mnie!

Oniemiały rycerz spojrzał na starca i musiał przyznać, że ma przed sobą barona Recho, gwiazdę allemańskiego[1]) rycerstwa. Posunął się o krok ku niemu i wyciągnął rękę, ale zimny starzec rzekł surowo:

— Uczynisz pokutę.

— Dziadu! — rzekł Rudolf, rzucając mu się do nóg i całując jego stopy.

— Odpasz miecz, rzuć łuk na ziemię, zdejm

[1]) allemański = niemiecki.

chodaki i chełm. Pójdziesz bosy, z odkrytą głową do Lucerny i tam odprawisz pokutę.

— Dziadu... — błagał Rudolf, nie odejmując ust od nogi starca.

— Wstań i pójdź — odpowiedział Recho. Gdy słońce wzbiło się nad wysokie szczyty, pustelnik Recho jechał na koniu barona Rudolfa, szepcąc po cichu modlitwy. Przed koniem szedł bosy i bezbronny pan na Mürtschensteinie, zdążając w poprzek wielkiej puszczy w kierunku pięknych Mytenów, stojących jak kolumny na dalekim widnokręgu.

Teodor Tomasz Jeż.

Pod tem przybranem i skróconem mianem T. T. Jeż znany jest więcej w całej Polsce niż pod własnem nazwiskiem czcigodny pułkownik Zygmunt Miłkowski, którego portret podajemy. Zasłużony obywatel i żołnierz, znakomity pisarz więcej niż inni sławni dziś wśród swoich i obcych rodacy, powinien być znanym i drogim ludowi polskiemu. Bo nikt nie ukochał szczerzej i goręcej ojczyzny i ludu, nikt wytrwalej sprawie narodowej nie służył. A w życiu obywatelskiem i działalności pisarskiej pułkownik Zygmunt Miłkowski był zawsze wiernym i gorliwym wyznawcą zasady: «przez oświecony i wolny lud do niepodległej Polski !»

Urodził się Zygmunt Miłkowski w roku 1824 we wsi Saracei, w powiecie bałckim na Podolu z matki Balbiny i ojca Józefa, porucznika wojsk polskich. Po ojcu i dziadzie Janie, chorążym w wojsku Kościuszki odziedziczył usposobienie rycerskie. Ojciec jego, porucznik Miłkowski był szczerym Polakiem i człowiekiem światłym. Lud w kraju zabranym dźwigał wówczas jarzmo poddaństwa, ale Miłkowski był raczej ojcem i opiekunem włościan, niż panem. Sam zresztą gorliwie pracował, bo nie był zamożnym, a miał liczną rodzinę. Szlachta mówiła o poruczniku Miłkowskim, że «ciągnie za chłopem», na co ten odpowiadał: »u mnie ten szlachcic, kto szlachetnie postępuje». Podczas głodu sprzedawał zboże włościanom po zwykłej cenie, kiedy na okół płacono w trójnasób, bo, jak mówił, «nie godzi się z nieszczęścia korzystać».

W takim zacnym polskim domu spędził młode lata Zygmunt Miłkowski. W szkole miał już zatarg z nauczycielem Moskalem. który młodzież polską prześladował. Następnie ukończył wyższą szkołę w Odessie i pojechał do Kijowa, gdzie doszła go wiadomość o przygotowywanem wówczas powstaniu. Był to pamiętny rok 1848, kiedy w całej Europie paliły się serca i głowy, kiedy ciemiężone ludy zrywały się do walki za wolność.

Po naradzie z ojcem, który mu powiedział: «idź synu, leć na służbę krajowi i braciom twoim, nie żałuj siebie» Miłkowski wyruszył do Galicyi. Przez kordon graniczny koło Radziwiłłowa przeprowadził go włościanin Fed'. Do Galicyi przybył w chwili wielkich oczekiwań, bo rząd austryacki po rewolucyi w Wiedniu wydawał się skłonnym do różnych ustępstw. Nie długo jednak siedział bezczynnie, na wieść o powstaniu Węgrów pospieszył z dwunastu ochotnikami i zaciągnął się do legionu polskiego jako prosty żołnierz. W ciągu wojny brał udział w wielu krwawych bitwach z Austryakami i Moskalami i rychło otrzymał stopień oficerski.

Po upadku powstania węgierskiego Miłkowski z wielu innymi Polakami przeszedł granicę turecką. Turcy na żądanie Rosyi i Austryi uważali powstańców, jako jeńców, ale dawali im zupełną niemal swobodę. Wreszcie w r. 1850 pozostawili naszym do wyboru: albo zostać w Turcyi, albo wyjechać do Anglii.

Miłkowski wybrał Anglię i szczęśliwie przybył do Londynu po wielu ciekawych i niebezpiecznych przygodach. Tam spotkał się z rodakami-wygnańcami i przystąpił do «Towarzystwa demokratycznego», które sprawę wyzwolenia Polski łączyło ze sprawą uwolnienia ludu od pańszczyzny i poddaństwa i nadania mu wszystkich praw obywatelskich.

Przed wojną krymską pospieszył Miłkowski powtórnie do Turcyi i w ciągu kilku lat zwiedził dokładnie kraje naddunajskie — Rumunię, Bułgaryę i Serbię. Łudził się, jak inni nadzieją, że Anglia i Fran-

cya, które wojowały z Rosyą, wywołają w Polsce powstanie. Gdy go ta nadzieja zawiodła, został przez czas jakiś w Konstantynopolu i wtedy zaczął pisać, pragnąc w ten sposób służyć sprawie narodowej. «Piszę — powiada — bo nie mam co innego robić. Piszę więc nie dla pisania, ale dla zastąpienia tego c o i n n e g o, czego dziś nie mogę robić. Jestem przeto zastępcą pisarza, i to zastępcą tymczasowym, bo robota moja czeka na mnie i ja na nią czekam». Ta robotą, na którą czekał, była walka zbrojna za wolność ojczyzny. Ale chociaż tymczasowo, jak sądził, zamienił szablę na pióro, okazał się znakomitym pisarzem. Powieści jego odrazu zyskały rozgłos. Pisał nie dla sławy lub dla zabawy, ale dla pożytku ogólnego, oświecał i nauczał, karcił i zapalał do szlachetnych czynów swych czytelników. Wówczas właśnie napisał prześliczną powieść, a raczej dwie powieści p. t. «Historya o pra-pra-wnuku i pra-pra-dziadku». W tej powieści przedstawia dzieje rodziny Jeżów, których przodkiem był pra-pra-dziadek Kuźma Jeż, chłop prosty, ale dzielny żołnierz. Szlachta go uwielbiała, ale gdy się dowiedziała o chłopskiem pochodzeniu bohatera, usunęła się od niego, z wyjątkiem kilku ludzi dzielnych i rozumnych. «Szlachcice — powiada w tej powieści T. T. Jeż — zapomnieli czem są i czem być powinni. Wielką ojczyznę rozdrobnili na tysiące malutkich, z których każdą uwięzili w ciasnych granicach osobistych, drobnych ambicyj. Te malutkie ojczyzny żyją, powiększają się i wzmagają kosztem i ze stratą wielkiej. Rycerstwo — część obróciło w naród — całość w poddaństwo. Sprawiedliwe względem obcych stało się niesprawiedliwem względem swoich. Rodzicielkę zagarnęło w poddaństwo, ojczyznę zabrało dla siebie, w sobie jąześrodkowało, nazwało ją sobą, a siebie ojczyzną i zamiast jej służyć, uczyniło ją sługą swoją».

W drugiej części powieści podaje nasz pisarz piękny projekt spółki rolnej pomiędzy dziedzicem i włościanami.

Napisał tę powieść T. T. Jeż, kiedy w Królestwie była jeszcze pańszczyzna, a w kraju zabranym poddaństwo. Mówił śmiało prawdę w oczy szlachcie i wzywał ją do zajęcia się ludem i jego dolą, wykazując niejednokrotnie, że tylko wolny człowiek może być prawdziwym obywatelem.

Tymczasem zbliżała się ta «robota» do której Miłkowski tęsknił. Naród przygotowywał się do walki. Miłkowski przeniósł się do Galicyi, tajemnie odwiedził Warszawę. W czasie tych przygotowań ożenił się w Galicyi, z panną Zofią Wróblewską, która odtąd była wierną jego towarzyszką w złej i dobrej doli.

Mianowany pułkownikiem — utworzył w Turcyi oddział powstańczy, z którym przez Rumunię chciał przedostać się na Podole. Chociaż Polacy nic złego Rumunom nie robili rząd wysłał przeciw nim wojsko, które otoczyło powstańców. Pułkownik Miłkowski wiedział, że na Podole przedostać się już nie może, ale nie chciał złożyć broni bez bitwy i postanowił dać nauczkę przeniewierczym Rumunom. Pod Kostangalią powstańcy uderzyli na dwa razy liczniejsze wojsko rumuńskie i odnieśli zwycięstwo. Za daleko jednak było do granicy, gdzie zresztą czekali już Moskale i oddział powstańczy musiał w kilka dni po zwycięstwie złożyć broń. Miłkowski chciał następnie inną drogą pospieszyć na pole walki, przybył więc z Turcyi do Galicyi, ale tu schwytali go i uwięzili Austryacy i po pewnym czasie odstawili do granicy szwajcarskiej.

Po upadku powstania Miłkowski nie załamał rąk rozpacznie, nie stracił wiary w przyszłość narodu. Tacy jak on ludzie hartowni duchem i sprawie narodowej gorąco oddani, nie zrażają się niepowodzeniem, ale badają przedewszystkiem przyczyny klęski i popełnione błędy, żeby ich następnie uniknąć. Nie udało się raz, drugi nie uda się może trzeci i czwarty i piąty, ale kiedyś udać się musi, bo naród, który chce żyć, zginąć marnie nie może i wiecznie znosić hańby niewoli nie będzie.

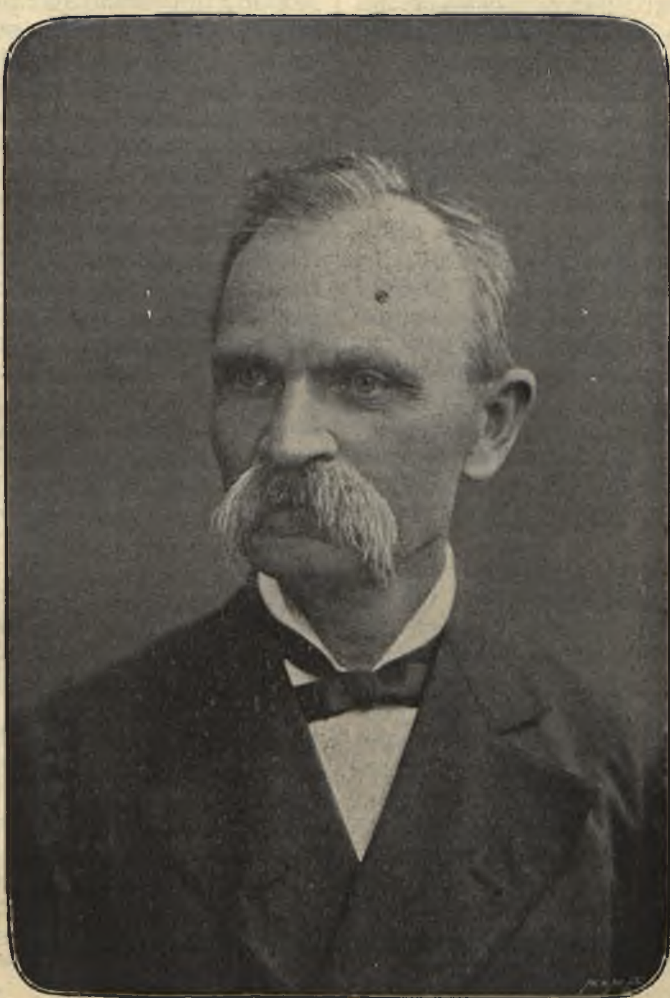
Przez lat kilka po r. 1863 mieszkał pułkownik Miłkowski w Serbii, później w Belgii, wreszcie w r. 1872 osiadł w Szwajcaryi, gdzie dotychczas z rodziną mieszka. Robota tymczasowa — pisanie — stała się odtąd stałem jego zajęciem. W licznych powieściach T. T. Jeż — bo tak się stale podpisuje — przedstawiał chlubne wspomnienia i błędy przeszłości oraz stosunki dzisiejsze i wymownemi słowy krzepił ducha narodu. Nie zawsze mógł pisać otwarcie, bo wiele dzieł jego drukowano w Warszawie, przedstawiał więc w powieściach życie Serbów, Bułgarów i innych uciemiężonych, a dążących do niepodległości ludów, wykazując, że krew za wolność przelana nie wsiąka bez śladu, że ofiary nie idą nigdy na marne, że naród, który chce być wolnym, cel swój zawsze osiąga, chociaż nieraz długo czekać musi.

Nie możemy tu podać dokładnego spisu wszystkich tych książek, które T. T. Jeż

napisał, bo liczba ich jest znaczną. Nie mogąc służyć szablą sprawie narodowej, służył i służy jej czcigodny starzec piórem, serdeczną zachętą, dobrą radą, mądrą nauką.

Niektóre z tych powieści przerobiono dla ludu (n. p. książeczka «Kuźma Jeż, z historyi o pra-pra-wnuku i pra-pra-dziadku»), inne powinny być w takich wydaniach uprzystępnione ogółowi, dziś bowiem wielu dostać nie można.

Wymienimy z tych powieści najgłówniejsze: «Szandor Kowacz» — historya z czasów powstania węgierskiego, «Uskoki», «Narzeczona Harambaszy», «Na zaraniu» — przedstawiają dzieje walk Serbów i Bułgarów z Turkami, «Hryhor serdeczny» — opis powstania chłopskiego na Ukrainie, «Wasyl Hołub» życie ruskiego chłopa, a polskiego żołnierza, «Krwawe dzieje», opowiadanie o wyprawie wychodźców polskich i t. d. Pisał również T. T. Jeż powieści historyczne, np. «Za króla Olbrachta», «Dersław z Rytwian», «Z ciężkich dni», «Z burzliwej chwili». W innych znowu utworach opowiada dzieje ostatniego stulecia, opisuje nasze walki narodowe i przygotowania do nich.



Zygmunt Miłkowski (Teodr Tomasz Jeż.)

Od dłuższego już czasu mieszka pułkownik Miłkowski z rodziną w Genewie. Dwie córki jego przebywają w Galicyi, dwie przy rodzicach, syn służy podobno w wojsku francuskiem na Madagaskarze. Chociaż urodzone i wychowane na obczyźnie dzieci T.

T. Jeża nietylko mówią wybornie po polsku, ale i gorącą miłość Ojczyzny w sercu zachowują. Sam pułkownik jest skromnym, cichym i serdecznym staruszkiem, jak gdyby nie wiedział o swej sławie i swych zasługach. Nie wszyscy sławni ludzie są tacy skromni, ale tylko prawdziwie wielki i zasłużony człowiek takim skromnym być umie.

Twardy i gorzki jest chleb wygnańca i ciężko go zdobywać nawet sławnym ludziom. Znojna praca nie dała T. T. Jeżowi bogactwa, nie dała mu nawet dobrobytu na starość.

Społeczeństwo polskie nie szczędziło mu uznania, w r. 1882 wydano dla niego księgę pamiątkową p. t. «Ognisko» w Warszawie, w r. 1894 podejmowano uroczyście go we Lwowie podczas wystawy. Ale o czterdziestej rocznicy jego pracy pisarskiej nie pamiętano tak, jakby należało. W Galicyi w r. 1897 mieliśmy wybory, następnie umarł Asnyk, potem Ujejski, sławni i zasłużeni mężowie, nakoniec na jesieni zaczęły się awantury w Wiedniu. A w Warszawie i w zaborze rosyjskim nie pozwolono, by uczcić jawnie T. T. Jeża. Tam przez czas jakiś nie wolno było nawet wspominać o nim, ani drukować powieści z jego podpisem.

Wreszcie my Polacy czcimy po śmierci naszych wielkich ludzi, stawiamy im pomniki, ale za życia nie bardzo o nich pamiętamy. A T. T. Jeż silnym nigdy nie schlebiał, przeciwnie mówił zawsze prawdę w oczy, występował w obronie pokrzywdzonego ludu, w obronie słabych i upośledzonych, potępiał surowo wady i zbrodnie możnych, mówił głośno o wolności i niepodległości Polski i karcił tych, którzy radziby o Ojczyźnie zapomnieć i zbratać się z wrogami byle im się dobrze działo.

Ale właśnie za to, za co możni i silni go nie lubią, czcić go powinien cały lud polski, o którego prawa on zawsze głośno się upominał, cały wielki naród polski, o którego przyszłości on nigdy nie wątpił.

Myśl o przyszłości kierowała nim, kiedy przed kilkunastu laty postanowił uwieńczyć swoją działalność obywatelską założeniem «Skarbu narodowego». Pomimo wielu przeszkód «Skarb narodowy» powstał, istnieje i chociaż powoli, ale z każdym rokiem rośnie.

W r. z. 23 marca skończył T. T. Jeż 75 lat pracowitego i wielce czynnego życia. W tym wieku inni, którzy stokroć mniej pracowali, zażywają zwykle spoczynku, a nasz czcigodny pułkownik krząta się i pracuje tak, że aż niedawno z nadmiaru zajęć zachorował. Żywo dotychczas zajmuje się sprawą polską w kraju i na wychodźtwie, wydaje w Paryżu pismo dla rozprószonych na obczyźnie rodaków, p. t. «Wolne polskie słowo»[1]), zarabia piórem na chleb dla siebie i rodziny, a swoim chlebem duchowym, pięknem i mądrem słowem obdziela rodaków.

Na wolnej ziemi Szwajcarów, w Genewie, obecnie w Zurychu, w skromnem mieszkaniu na czwartem piętrze pracuje i rozmyśla ten czcigodny starzec, żołnierz, pisarz i obywatel, najwięcej ze wszystkich dziś żyjących Ojczyźnie zasłużony, wzór prawego Polaka, który nigdy nie wątpił o przyszłości narodu, nigdy nie upadał na duchu, nigdy nie zakładał rąk bezczynnie. Przez życie całe wiernie służył Polsce i sprawie wolności, oświecał lud swój i nauczał, krzepił i do wytrwania zachęcał, nie żałując ani krwi swej, ani trudu. A myślą przewodnią jego życia i pracy było nasze hasło narodowe: Jeszcze Polska nie zginęła!

Nie zginęła Polska, nie zginie naród, który ma takich synów, nie zginie sprawa nasza, sprawa wolności ludu i niepodległości Ojczyzny, która ma takich bojowników!

„Polak“ z kwietnia 1899.

Ukochane dzieło T. T. Jeża.

Narody, pozbawione niepodległości, same troszczyć się muszą o zaspakajanie wielu takich swoich potrzeb, o jakich w narodach wolnych myślą rządy i sejmy, jakiemi opiekują się różne zakłady publiczne. Nawet w Galicyi, gdzie Polacy mają pewien samorząd i gdzie rząd uznaje w części nasze prawa narodowe, nie możemy łożyć na niektóre potrzeby publiczne z funduszów krajowych. Zresztą są sprawy, które wszystkich zaborów, całej Polski dotyczą.

Najważniejszą z tych spraw jest obrona naszych praw narodowych, która zwłaszcza w zaborze rosyjskim musi być prowadzona tajnie. Wymaga ona środków pieniężnych, chociażby na takie rzeczy, które tu wymienić można, jak np. wydawanie i sprowadzanie książek lub pism, przedstawiających w świetle prawdziwem sprawy polskie, dzieje naszej ojczyzny i pouczających naród w jaki sposób i na jakiej dro-

[1]) Obecnie w miejsce *Wolnego Polskiego Słowa* wychodzi *Goniec Polski.*

dze można najlepiej praw swoich bronić i do wyzwolenia ojczyzny dążyć. Takich książek i pism w zaborze rosyjskim drukować i rozpowszechniać nie wolno, a wydawanie ich i sprowadzanie drogo kosztuje. Są inne wreszcie potrzeby obrony narodowej, których wyliczanie byłoby zbytecznem, albo nie właściwem, ale które każdy łatwo zrozumieć może.

Kiedy kilkanaście lat temu rząd moskiewski ze szczególną zawziętością prześladować zaczął nasz naród, czcigodny pułkownik Miłkowski postanowił założyć fundacyę, mającą na celu «czynną, wytrwałą, zabiegliwą, niepodległości Polski poświęconą obronę sprawy narodowej», a przedewszystkiem zgromadzenie na ten cel środków pieniężnych. Wskutek braku funduszów w odpowiedniej chwili nieraz nasza sprawa narodowa szkody ponosiła.

Tą fundacyą, najukochańszem dziełem T. T. Jeża jest «Skarb narodowy», założony w Szwajcaryi i zostający pod opieką ludzi, z pośród przebywających na wychodźtwie i w Galicyi Polaków wybranych.

Powoli gromadzą się pieniądze, bo jedni są «Skarbowi» przeciwni, drudzy dla niego obojętni, wielu zaś nie wie wcale o jego istnieniu lub nie wie, u kogo i gdzie ma swoją drobną ofiarę złożyć. Najwięcej zasilają Skarb Polacy amerykańscy i starzy wychodźcy w Europie. «Narastanie wszakże funduszu — pisze T. T. Jeż — zaznacza się ustawicznie i, co jest najbardziej pocieszającem wiadomość o Skarbie szerzy się na ziemi polskiej». W ostatniem sprawozdaniu wymienione są niewielkie, ale drogie datki z Litwy i Śląska. «Każdy najdrobniejszy szelążek z tych zakątków Polski świadczy o pragnieniu odzyskania dla niej bytu niepodległego».

Ogólny fundusz Skarbu narodowego wynosi obecnie przeszło 200 tysięcy franków czyli 100 tysięcy złr. Skromna to jeszcze, bardzo skromna suma w stosunku do naszych potrzeb narodowych, ale już teraz część procentów od niej wydaje się corocznie na obronę czynną sprawy polskiej. Wydaje te procenty komisya nadzorcza, do której należą: Prezes, pułkownik Z. Miłkowski, Wiceprezes, dr. Gierszyński zamieszkały we Francyi, oraz członkowie, Erazm Jerzmanowski w Prokocimiu pod Krakowem, profesor dr. Z. Laskowski w Genewie i b. poseł lwowski dr. Karol Lewakowski, który osiadł obecnie w Rapperswylu, w Szwajcaryi. Zastępcami są: dr. Ernest Adam we Lwowie i Roman Dmowski w Krakowie.

My Polacy płacić musimy znaczne podatki obcym rządom, ale oprócz nich dobrowolnie powinniśmy składać ofiary na naszą sprawę, na nasze cele narodowe. Tamte podatki przymusowe idą w znacznej części, zwłaszcza w Rosyi i w Prusiech na zgnębienie naszego narodu, ten podatek dobrowolny iść powinien na wyzwolenie Polski. Niechajby w każdym domu polskim — powiada T. T. Jeż, była skarbonka, lub jakaś puszka, do której domownicy składaliby dobrowolne ofiary. Nawet niezamożni ludzie wydają nieraz grosz na rzeczy niepotrzebne, który mogliby oszczędzić i przeznaczyć na cele narodowe. Z tych drobnych ofiar rychło powstałyby miliony, a naród nasz nauczyłby się wielkiej cnoty: wytrwałego i łącznego działania dla dobra ogółu, dla Polski. Czesi krocie, a nawet miliony drobnemi składkami zbierają, my Polacy dopiero zaczynamy uczyć się tej ofiarności, chociaż mamy przysłowie: «ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka». Nie miarka, ale wielka miara zebraćby się mogła, gdybyśmy jednością silni wytrwale do wspólnego wszystkim nam celu dążyli.

„Polak" z kwietnia 1899.

T. T. Jeż w Ameryce.

Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki przyjmują teraz (we wrześniu i październiku 1900 r. gościnnie drogiego gościa. Jest nim czcigodny pułkownik Zygmunt Miłkowski, znakomity obywatel i sławny pod nazwiskiem T. T. Jeż pisarz

Zacny starzec, nie bacząc na niewygody długiej podróży, pojechał umyślnie do Ameryki, ażeby Polaków tamtejszych poznać i skupić do pracy dla wspólnej sprawy, dla ukochanej, chociaż dalekiej ojczyzny, ażeby im tę ojczyznę przypomnieć i miłość dla niej w sercach rozpalić.

W mieście Chicago, gdzie jest najliczniejsza kolonia polska, na tłumnem zebraniu pułkownik Miłkowski przemówił jako wysłannik Ligi Narodowej, która jest tajnym rządem narodowym w kraju i działa dotychczas głównie w zaborze rosyjskim. Liga działalność swoją opiera na ludzie polskim, dla niego pracuje, będąc przekonaną, że tylko lud, który zrodził Polskę, zdoła ją odrodzić. Tego obawiają się państwa zaborcze, chcą więc lud polski ubezwładnić, żeby sprawę polską ostatecznie dobić.

Oto słowa szlachetnego starca: «Zabić, zamordować naród polski — oto, w momencie obecnym dla mocarstw zaborczych jedno z najważniejszych zadań. Rozwiązują je: Moskwa i Prusy za pomocą dzikiego, przypominającego pod panowaniem carskiem neronowskie (Pratulin, Kroże i inne) prześladowania; Austrya sposobami głaskań, mających na celu przerobienie Polaków na Austryaków pochodzenia polskiego. Wobec tego na wszystkich kraju naszego punktach bronić musimy naszego dobytku, naszego języka, naszej wiary, naszych zwyczajów i obyczajów, naszego ducha. Bronić się musimy».

Ażeby obrona była skuteczną — musi być stałą. Tę stałość zapewnia jej w znacznej mierze Skarb Narodowy, którego zarząd znajduje się w Rapperswylu w Szwajcaryi. Pułkownik Miłkowski pierwszy wezwał naród do zbierania składek na Skarb Narodowy i poświęcił tej sprawie wszystkie wolne od pracy chwile. I do Ameryki przybył przedewszystkiem w celu poparcia skarbu. «Weźcie do serca ipod rozwagę» — powiedział — «sprawę Skarbu Narodowego! — Opodatkujcie się!... Potrzebnem to jest dla zapewnienia instytucyi trwałości na przyszłość, dla uregulowania dochodów, oraz dla przykładu innym organizacyom polskim, pomijającym polityczną sprawy polskiej stronę. Niech podatek wasz będzie jak najmniejszy, byle wyrażał obowiązek Polaka względem Ojczyzny — względem Ojczyzny w niedoli.

«Wzywam Was do tego, proszę Was o to, w imieniu tej Polski, którą wszyscy jednakowo kochamy, a dla której życie moje całe pracowałem i o którąm się z orężem w ręku upominał».

Polacy amerykańscy i dziś już stosunkowo najwięcej składek na Skarb Narodowy przysyłają, bo nie mogąc pracować dla sprawy narodowej w kraju, chociaż w ten sposób z oddali jej pomagają. Nie wątpimy, że wezwanie czcigodnego pułkownika nie zostanie bez skutku.

Składki na «Skarb Narodowy» można nadsyłać pod adresem: Dyrekcya Muzeum Polskiego w Rapperswylu, w Szwajcaryi.

PIOSNKA SIEWCY.

Chodzę sobie po zagonie,
Słońca żar nademną...
Rzucam ziarno w imię Boże
Na tę ziemię ciemną.

Chodzę sobie, przyśpiewuję
Piosnki tęskne, hoże,
Może Pan Bóg się zmiłuje,
Że wyrośnie zboże!

O, bo, Panie, w twej opiece
Ludzki los spoczywa,
Więc z nadzieją ziarno miecę,
A serce mi śpiewa:

Oj, wyrośnie ziarno moje,
Świat zadziwi wszystek,
Będzie chwalić imię Twoje,
Ludziom na pożytek.

A więc chodzę po ugorze
Słońca żar nademną —
Rzucam ziarno w imię Boże,
Na tę ziemię ciemną.

Chodzę sobie, przyśpiewuję,
Piosnki tęskne, hoże,
Może Pan Bóg się zmiłuje,
Że wyrośnie zboże.

SIANOKOS.

OBRAZEK PRZEZ WACŁAWA ŻMUDZKIEGO.

I.

Szymek siedział z pochyloną głową na klocu naprzeciwko okna swej chaty, uważnie probując na palcu ostrza świeżo wyklepanej kosy.

— Hanka — zawołał naraz, nie podnosząc głowy — Hanka, a włóż tam do kobiałki osełkę!

W oknie ukazała się młoda, ciemnowłosa kobieta.

— Czego? — zapytała.

— Osełkę, mówię, włóż do kobiałki. I piasku trochę w szmatce!

Kiwnęła głową i zniknęła.

Szymek wybierał się na parę dni z domu kosić dworskie łąki, które znajdowały się w lesie, blisko o dwie mile od wsi.

Obsadziwszy wreszcie należycie wyostrzoną kosę na kosowisku, postawił ją pod ścianą i sam wszedł do izby.

Żona zawiązywała właśnie kobiałkę z wiktem.

— Na niedzielę wrócisz? — zapytała.

— Nie. Ekonom mówił, żebym został z polowym pilnować, bo te, psie mięso, kozunie, jeno wąchają, gdzieby co ukraść.

— Oj, oj, jakże to będzie, kiedy nawet chleba niema w domu na tyle czasu. Chyba przylecę w sobotę wieczorkiem, tobym ci przyniosła?

— No to przyleć. Matka tu i sami dopatrzą chudoby.

Jeno nie wiem, co z chłopcem zrobić. Stęskni się może?

— A to i jego weź, niech się ta ucieszy.

— Musi ty byś się więcej ucieszył od niego! — zaśmiała się z cicha i odsłoniwszy płachtę z kołyski, w której spał właśnie zarumieniony snem, tłusty jak suseł chłopczyna, zaczęła ostrożnie wypędzać muchy, których sporo zdążyło naleźć szczelinami.

Szymek spojrzał z upodobaniem na swego jedynaka, dotknął zlekka jego okrągłej, różowej nóżki, wysuwającej się przez szczeble kołyski i poprawiwszy kapelusza, skierował się ku drzwiom.

— Ostań z Bogiem! — rzekł już od progu. — A zważaj tam na cielę, żeby znowu przez płot nie przelazło.

W sobotę popołudniu z otwartych drzwi Szymkowej chaty aż buchał zapach świeżego chleba, a Hanka, siedząc za chatą w cieniu, pośpiesznie zbijała masło.

Stara jej matka wyjrzała parę razy na słońce, wreszcie rzekła:

— Hanka, musi ty już idź. Drogi kawałek!...

— Już idę, już. Obmyjcie, mamo, Jantosia, ja zaruteńko skończę.

Półtoraroczny Antoś, zajęty właśnie całkowicie mazaniem swej buzi śmietaną, której krople bryzgały z maselniczki, z początku okazał się stanowczo przeciwnym wszelkiemu obmywaniu.

— Do taty pójdziesz, do taty, hajta! — schlebiała mu stara. — Nie chcesz iść do taty?

Za taką cenę mały dał się wreszcie skusić.

— Tiatia, tiatia, ha!... — zaczął szczebiotać żywo i już bardzo cierpliwie znosił niemiłe operacye.

Tymczasem Hanka, zbiwszy masło, zaczęła się sama przybierać. Oblekła białą lnianą koszulę, różową w kwiaty spódnicę, uwiązała u szyi parę sznurów korali i zarzuciwszy na ramiona cienką płachtę z brzegami dzierzganymi czarną woskowaną nicią, przejrzała się w lusterku. Ciemnoszafirowe jej oczy świeciły rozradowaniem, czerstwe rumieńce, którym opalenie nadawało jakiś gorący, złocisty odcień, jak u dojrzałej, wygrzanej w słońcu brzoskwini, igrały jeszcze żywiej na obmytej świeżo twarzy.

— Ujdzie baba! — pomyślała.

Zaśmiała się z ukontentowaniem i zwróciła się do chłopca, który, obmyty już i przyczesany, siedział gotów do drogi, śledząc z naprężeniem każdy jej ruch.

Jabym cię tu dźwigała, takiego kloca — chodź na piechotę, jak chcesz!

— Nie, nie, nie — zaprotestował gorąco, lę, lę... — i wyciągnął ku niej rączęta.

Pochwyciła go w objęcia i ucałowała, aż mały zapiszczał.

— Oj ty parobku mój, parobku! nie urosłeś ty mi jeszcze, żeby piechotą za matką nadążyć.

Owinęła go do połowy płachtą, przełożywszy sobie jeden jej koniec pod pachę, wzięła zawiniątko, flaszkę mleka dla chłopca i pożegnawszy się z matką, ruszyła.

Wybrała umyślnie dalszą drogę przez pola, aby nie przechodzić obok folwarku, w którym załogowała sotnia uralskich kozaków, siejących postrach na całą okolicę z powodu swej dzikości.

Antoś skakał z uciechy na rękach i szczebiotał nieustannie, wskazując paluszkiem na każdy przedmiot, który zwrócił jego uwagę.

— O, mama, ka-a, ka-a, ka-a! — wołał, otwierając szeroko usteczka i starając się naśladować gdakanie ujrzanej kury.

— Kurka, synku, kurka!

— Bytiu, bytiu, bytiu! — wołał znów, ujrzawszy z daleka pasące się na polu bydło.

— Krówki, synku. Krówka da mleczka, będzie Jantoś pił — lubisz ty mleczko lubisz?

— Mil. mil... — silił się powtórzyć, a ponieważ mleko miało w jego pojęciu najbliższy związek z pypką, przez którą je pijał, zaraz więc począł wołać — pejtia, pejtia!...

— Nie, synku, nie ma teraz pypci. Jak hajta, to nie pypcia. Przyjdziemy do taty, to se podjesz.

Hanka leciała szybko, pragnąc jak najrychlej stracić z oczu folwark, z którego daleko naokół rozlegały się nawoływania i rżenie pojonych na wieczór koni, i dopaść do lasu, który rozwijał się w dali bez końca długą, ogarniającą pół widnokręgu wstęgą. — Mając całą uwagę skierowaną w jedną stronę, nie spostrzegła trzech kozaków, wylegujących się na polance między zielonemi zbożami po przeciwnej stronie, lecz prawie tuż obok ścieżki, którą przechodziła.

Ci jednak przyjrzeli jej się bardzo dokładnie i zaraz zaczęli udzielać sobie o niej ro zmaitych uwag.

— Jaka krasotka — odezwał się jeden.

— Ech, nam by teraz taką — zaśmiał się drugi — mybyśmy z nią po swojemu!

— To, to, a w zęby nie chcesz?

— W zęby — to ty, a ja bym co innego wołał.

— Hm — mruknął trzeci, podnosząc się na łokciu i patrząc w ślad za Hanką — a dlaczegoby ona i nie miała być dla nas. Spróbować przecie zawsze można — co?

Spojrzeli sobie porozumiewawczo w oczy i zaśmiali się.

— Można!...

Puścili Hankę na pewne oddalenie i naradziwszy się co do planu dalszego postępowania, zaczęli za nią zwolna podążać.

Hanka nic nie podejrzywając, zaczęła już dochodzić do lasu.

Tymczasem wieczór się zbliżał. Brzegiem las był rzadszy i zachodnia strona nieba gorzała między drzewami, jak olbrzymia, lśniąca tafla czerwonego złota, nakryta splątanemi frendzlami ciemnej zasłony. Ukośne promienie słońca, przenikając na wylot bliższe skrzydło lasu, wypełniały całą jego głębię różową, mieniącą się poświatą, która oblewając purpurą nagie pnie, ku górze topniała, rozsiewała się między liśćmi, zlewała się z nimi w jedno połyskliwe, drgające złote morze. Dalej w las — światło coraz szarzało, bladło, tu i owdzie wybuchało jeszcze snopami złotych promieni, które ciągnęły się smugami daleko w las, wsiąkają stopniowo w jego ciemną głębię, wreszcie jeszcze dalej — przez zbitą gęstwę drzew przedzierały się zaledwie samotne, nikłe promyki, które zapalały się raptem na ciemnem tle liści i gasły, zakłówszy w oczy jak rozpalone do czerwoności ostrze igły.

Antoś kręcił się na rękach, jak piskosz.

— Mama, mama, pa, pa!... — wołał wyciągając do światła obie rączki.

— To nie pali się, to słoneczko tak się uśmiecha do Bozi przed spaniem. Nachodziło się przez cały dzionek i raduje się teraz, że już se wypocznie niedłużko. A ty jeszcze nie chcesz spać, nie?

— Nie, nie, nie!...

Raptem Hanka usłyszała za sobą skrzypnięcie obuwia. Obejrzała się i na chwilę dech jej w piersiach zaparło. Ujrzała kozaków.

Jezu — przeleciało jej przez głowę – Jezu!

— O, mama, o! — szczebiotał w dalszym ciągu mały.

Przycisnęła go mocno do bijącego serca i przyśpieszyła kroku.

— Cichaj, syneczku mój, cichaj — szeptała — cichaj! — I jednocześnie, nie odwracając się, nasłuchiwała całą duszą, czy ją wypadkiem oczy nie zawiodły, czy wreszcie kozacy nie skręcą gdzieś sobie w bok w swoją drogę. Lecz nie! Skrzypienie rozlegało się coraz bliżej i wraz z niem zaczęły dolatywać wybuchy rubasznego śmiechu.

Leciała teraz naprzód jak na skrzydłach. Drogi ubywało szybko, lecz jednocześnie zmniejszało się oddalenie między nią i jej prześladowcami, wyraźnie, już słyszała ich żarty i śmiechy.

— Ej, gołąbko, zaczekaj — odezwał się któryś — Nie bój się nas, nie zjemy przecie!

— My nic, nic — zawtórowali mu ze śmiechem inni — ot chyba tak tylko... coniebądź!

Hanka usta miała zaciśnięte, nie starała się już nawet uciszyć rozbawionego chłopca. Zaczynała nabierać strasznej pewności, że ona to właśnie jest wyłącznym celem ich prześladowania i w głowie jej powstał naraz dziwny zamęt, pośród którego kołatała nieustannie jedna tylko myśl, streszczająca w sobie całą jej bezradność: — mateńko Boża, mateńko Boża!...

Wkrótce i oni przestali się odzywać. Szli za nią tuż tuż, w jakiemś naprężonem milczeniu, czuła na plecach ich gorące oddechy, odczuwała niemal myśli, rozsnuwające się w okół jej osoby jak sieć pajęcza i zaczynała doznawać dziwnego skrępowania w ruchach, sztywniejące nogi odmawiały jej posłuszeństwa, traciła siły...

— Mateńko Boża!!

Raptem skręciła z drogi i pobiegła pędem wąską leśną ścieżyną. Za chwilę przystanęła, by tchu zaczerpnąć, lecz usłyszawszy trzask łamanych gałęzi, skręciła znów i zanurzyła się w zbitym, splątanym gąszczu leśnym.

Biegła teraz na oślep. Gałęzie szarpały jej odzież, wyrywały całe pęki włosów z głowy, ostre sęki do kości wżerały się w bose nogi, lecz ona nic nie czuła. Z całej mocy przyciskała do piersi dziecko, które wylęknięte, smagane boleśnie gałęziami, zanosiło się od płaczu, i pędziła naprzód, co chwila padając, zrywając się znów, z błędnemi z przerażenia oczami.

uderzała o pnie, wreszcie w uszach zaczęło jej dzwonić, ciemność nadchodzącej nocy zlewała się z ciemnością, ogarniającą jej duszę, serce ścisnęło się bolesnem zimnem... stanęła.

Żołdacy moskiewscy byli tuż.

Spojrzała na nich zbliska z jakąś straszną ciekawością i cała jej świadomość stała się naraz jednym niemym krzykiem dzikiej, beznadziejnej rozpaczy, który zwrócił się wewnątrz niej samej i ugodził we własne jej obumierające trwogą serce. Z ich skośnych, błyszczczących roznamiętnieniem oczu, odgadła, co ją czeka.

Na jedno mgnienie oka prześladowcy jakby



Bur z 10 synami uzbrojony do walki.

Ile czasu tak biegła i gdzie się obecnie znajdowała, nie zdawała sobie z tego żadnej sprawy, cała jej świadomość skupiała się w tem jednem tylko — uciekać, uciekać, uciekać!...

Tymczasem słońce zdążyło skryć się za widnokręgiem. Ostatnie promienie raz jeszcze przelotnie, jakby się spiesząc, musnęły najwyższe szczyty drzew — z gęstych, szeroko rozsiadłych krzaków zaczęły wypełzać szare, nieruchliwe cienie.

Hance chwilami tchu nie stawało. Coraz częściej padała, rozlegający się tuż za nią straszliwy huk pogoni znów się podrywał na nogi, rzucała się naprzód ostatkiem sił, jak oślepła

zawahali się, na pobladłych od hamowanej żądzy twarzach słaniał się blady uśmiech — ostatni odblask czegoś ludzkiego. Lecz to trwało krótko. Najbliżej stojący brutalnie przełamał w sobie to coś, co jeszcze mu przeszkadzało i nagle jak dziki zwierz rzucił się na nią.

Wywiązała się krótka walka, w której kobieta prędko została pokonana przez trzech mężczyzn.

Dziecko zaczęło krzyczeć rozpaczliwie — kopnięcie nogą uspokoiło je. Potoczyło się parę kroków po ziemi, uderzyło główką w pień i zacichło.

I zaczęła się straszliwa swą potwornością orgia.

Noc zakryła czarną płachtą ohydę sponiewierania przez zdziczałe jednostki ludzkie najistotniejszych znamion ludzkości. Z początku słychać było jeszcze głuche jęki ofiary, później tylko dzikie chrapanie, ostry świst zduszonych oddechów, syki wściekłości gryzących się wzajem w zapamiętaniu zezwierzęcenia potworów ludzkich.

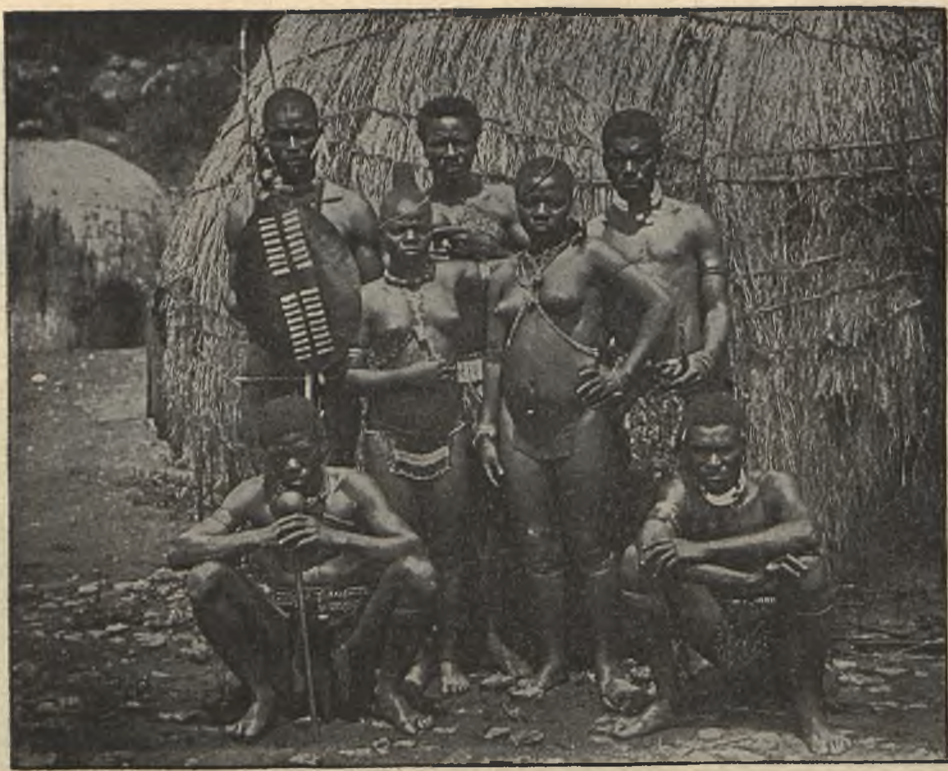
Gdy po paru godzinach, księżyc wypłynął nad drzewne szczyty i rozświecił głąb lasu srebrnymi promieniami, Hanka leżała jak bez duszy, zmiażdżona, stratowana, nawpół naga, lecz szy — gałąź zagłębiła się z chrzęstem w obnażone ciało.

Z piersi nieszczęsnej wydarł się jeden straszny, zwierzęcy ryk, zwinęła się w miejscu, jak stalowa sprężyna, krew bluznęła fontanną z szerokiej rany.

I naraz oprawcy zostali jakby olśnieni.

Zdawało im się, że ryk ten uderzył im piorunem w głowy, przewiercił do szpiku kości.

Po najwyższem napięciu zbrodniczego zezwierzęcenia, owładnęła nimi naraz czysto zwierzęca bojaźń.



Pierwotni czarni mieszkańcy Transvaalu przed swoją chatą.

nieświadoma swej nagości, nie czując już nawet własnego zbolałego ciała.

Wreszcie i ich zaczęły siły opuszczać.

Wyczerpane ciała padały już pod nawałem doznanych wrażeń, lecz rozszalały huragan żądzy szukał dla siebie ujścia, zalane krwią mózgi płomieniały pożądaniem czegoś straszliwego, nadludzkiego, mordu, pożogi, zanużenia trawionych ogniem ciał w morzu przelanej krwi...

Jakby wyrażając nieświadomie wspólne pragnienia, jeden z nich pochwycił ostrą, sękatą gałąź.

Wszyscy trzej ze drżeniem pochyli się nisko nad leżącą, zaparli w sobie dech, by nie znosić najlżejszego cienia przeczuwanej rozkoszy

Jak ścigane jelenie, pierzchnęli w las, każdy w inną stronę z tym huczącym pod czaszką rykiem zamordowanej ofiary, nikczemni, gotowi z przerażenia popełnić jeszcze okropniejszą zbrodnię, a blady strach z rozwianym włosem trop w trop pędził za nimi, jak tygrys, rzucał im się na piersi, zagłębiając zimne kły w serca i w mózgi, doprowadzając niemal do obłędu.

Długo jeszcze wnętrze lasu rozbrzmiewało odgłosami szalonej ucieczki, słychać było huk pękających pod stopami gałęzi, szelest rozrywanych piersiami krzewów. Zwolna jednak odgłosy te słabły, zamierały w oddaleniu. Tu i ówdzie zakołysała się jeszcze wykręcona w sza-

lonym pędzie gałązka, rozprostowała się przydeptana trawa...

Hanka leżała w kałuży krwi, nieruchoma, na wieki znieczulona na wszelkie cierpienia i bole, i tylko blada śmierć płynęła nad nią w srebrnych blaskach księżyca, a od powiewu jej szeroko rozpiętych skrzydeł leciał naokół smutek i zimna, martwa cisza.

I naraz w tej ciszy w pobliżu leżącej zaczęły się rozlegać przeciągłe, jękliwe, westchnienia. To Antoś dawał znaki życia.

Rozbita o pień główka, kamieniem opadała mu na ziemię, zimno wilgotnej mszystej pościółki przenikało biedne członki — i leżał, dygocąc na całem ciele, z zamąconą dziecięcą świadomością, bezwiednie tylko skarżąc się łzami na doznawaną mękę.

Po długiej chwili coraz bardziej dokuczający mu chłód oprzytomni go nieco. Poruszył się żywiej, w boku, w który go kopnięto, zakłóło go, jak ostrym nożem, zajęczał przesiągle i bezradny, nie mogąc sobie znaleźć dogodnego miejsca, usiadł.

Ból stał się jeszcze dotkliwszym.

Wówczas wybuchnął nieutulonym płaczem.

— Mama — wołał wśród łkania — mama! — i trząsł się spazmatycznie, rozcierał piąstkami gorżkie łzy, rozżalony, nie mogąc pojąć, dlaczego ta, której wzywał, po raz pierwszy nie śpieszy mu z pomocą.

Płakał długo, chwilami przestając, jakby z nadmiaru osłabienia, wreszcie spróbował powstać. Postąpił parę chwiejnych kroków, potknął się na nierównym gruncie i upadł znów z wyciągniętemi przed siebie rączkami. Po chwili znów powstał i naraz ujrzał trupa matki.

Płacz jego rozsypał się urywanemi kaskadami radosnego śmiechu.

— Mama, mama, mama! — wyszeptał z nagłem ukojeniem.

Przyczołgał się ku niej, przypadł twarzą do jej chłodnych piersi, zaczął się tulić namiętnie.

Nie poruszyła się, więc, aby się lepiej pokazać, zbliżył się do jej twarzy.

— Mój, mój!... — szeptał pieściwie, gładząc jej splątane włosy i śmiał się, zaglądał z przymileniem w jej szklane oczy.

Lecz ona nie odpłacała mu uśmiechem za uśmiech, nie wyciągała ramion, by ciepłem macierzyńskiego łona ukoić jego cierpienia.

I naraz straszny żal i gorycz ścisnęły jego biedne serce.

— Dlaczego nie chcą się nim zająć?

Odwrócił się rozżalony, jakby chcąc ukarać tę matkę niedobrą, postąpił parę kroków i pośliznąwszy się w zimnej krwi, potoczył się po spadzistości gruntu.

W tejże chwili zapomniał mniemanej krzywdy, pamiętał tylko, że ta matka jest tuż, chciał wrócić, czuć ją znów koło siebie, lecz nie umiał już znaleźć drogi. Napróżno wytężał słabe siły — las ciągnął go w swoją głębię, krzyk jego rozlegał się coraz dalej.

I błąkał się z tym krzykiem po głuchej puszczy, oszołomiony, bezradny, co chwila padając, rozbijając się o pnie, niknął jak pył wobec stuletnich leśnych olbrzymów.

Chwilami znów głos jego nagle się urywał. Może to światło księżyca, które ślizgając się po omszonych pniach, wypełniało las fantastycznemi widziadłami, stawiało mu przed oczyma urojony obraz tej, którą wzywał nadaremnie.

Wówczas wyciągał przed siebie rączęta, na ustach jego kojącym szeptem rozlegało się — mama, mama! — i po chwilowem złudzeniu płacz jeszcze żałośniejszy wstrząsał jego drobną postacią.

I żaden listek nie zadrgał trwogą na nieruchomych drzewnych szczytach, ani jedna gwiazda nie zamgliła jasnej swej źrenicy. Pełny księżyc majestatycznie płynął po niebie, oświecając z równym spokojem wysrebrzone kroplami chłodnej rosy siwe mchy leśne i rdzawą plamę zaskrzepłej krwi na nich, noc była wielka, cicha, wspaniale obojętna, tylko krzyk dziecka długo jeszcze mącił uroczysty spokój natury, krzyk samotny, straszny swą bezsilnością, konający bez echa w olbrzymim leśnym obszarze.

II.

Na równej, jak stół łące, otoczonej dokoła zwartą ścianą lasu, posuwało się wymachując miarowo kosami trzydziestu chłopów. Dobijali właśnie ostatnie pokosy. Słońce chowało się za wystrzępionym zrębem lasu, miękka, zwilżona wieczorną rosą trawa leciała jak piana przez ostrze kosy.

Szymek był na samym przodzie. Kosa stępiała mu nieco, zawadziwszy parę razy o kretowisko, lecz zmierzył tylko oczami przestrzeń, która mu jeszcze zostawała, machnął kilka razy potężnie, aż całe pęki trawy zafurczały w powietrzu, i dopiero dobiwszy do końca, stanął i obejrzał się.

— A no, chłopcy — zawołał — możeby już dosyć było tego na dzisiaj!

— I pewnie że — odezwało się kilka głosów — nim człowiek zajedzie do domu, to i północ zaskoczy.

Wszyscy zaczęli naraz ostrzyć kosy, spoglądając przytem na ekonoma, lecz ten zaczął im przekładać:

— Bójcie się Boga, cóż to zostawiać! Taż wstyd nawet, żeby trzydziestu chłopów takiej łące przez cały dzień rady nie dało. Weźcie się jeno raz dwa i zaraz koniec będzie.

— Ale, raz dwa! Łatwiej panu mówić, jak pan ma konia. A tu goń na piechotę!

Zaczęli się targować, tymczasem Szymek zarzucił kosę na ramię i poszedł drogą w las, w tę stronę, skąd się spodziewał nadejścia Hanki. Uszedłszy spory kawał, skręcił nieco w bok i rozciągnął się na mchu, wybrawszy miejsce tak, aby mieć drogę przed oczami. Wyglądał żony niecierpliwie, gdyż wszystko, co z sobą wziął, wyszło mu już, od południa nic w ustach nie miał.

Tymczasem noc zbliżała się szybko, drogą obok niego przejechał ekonom, przeszła gromada chłopów. Wreszcie zupełnie się ściemniło.

Szymka zaczął ogarniać niepokój.

— Co u Boga Ojca — myślał — przecie pod samą noc z domuby się nie wybrała z dzieckiem. Zapomniała chyba, czy co?

Powstał z miejsca i poszedł jeszcze dalej w las. Po chwili stanął, nasłuchiwał długo, huknął nawet parę razy — nic!

— Ci baba — mruknął niemal gniewnie — co z oczu, to i z myśli, a ty tu bądź, człowiecze, o suchym pysku!

Zawrócił i poszedł wolnym krokiem nazad. Na łące tuż pod samym lasem palił się już wielki ogień, przy którym polowy, stary kulawy Jan, warzył sobie kaszę na kolacyę.

— Cóż ty — zapytał, spostrzegłszy Szymka — na wieczerzę nic?

— A co mam robić. Zjadłem, co było, miała mi baba donieść nad wieczorkiem i nie widać!...

— Ha, no, wypadło jej coś, widać, inaczej. Zjedz-że tu ze mną, co jest, może jutro rankiem nadejdzie.

— Bóg wam zapłać, bo naprawdę brzuch mi dobrze ściągnęło.

— Hale, ja to wiem! Człowiek się namacha przez dzień...

Zjedli kaszę, zagryźli chlebem, Jan przepiął swego konia, który pasł się nieopodal na długim przyponie i zgromadziwszy trochę przewiędłej trawy, pokładli się z nogami, zwróconemi w stronę ognia.

Jan zachrapał zaraz, aż się echo po lesie rozlegało, lecz Szymek mimo zmęczenia długo jakoś nie mógł usnąć.

Nie mogło mu się w głowie pomieścić, żeby Hanka miała zapomnieć o jego potrzebach. Zawsze się pysznił w duchu, że jego baba dobrze dba o swego chłopa, za oko w głowie go ma i nie dwie, ale dziesięć mil gotowaby lecieć, żeby się z nim zobaczyć — i naraz miałaby go przetrzymywać o głodzie? Prędzej przypuszczał, że jej się co stało, zachorowała, albo dziecko, albo może matka, która już bardzo często zapadała na zdrowiu!...

Myślał i jednocześnie wciąż nasłuchiwał. Zaśmiałby się w oczy, gdyby mu kto powiedział, że może teraz jeszcze oczekuje nadejścia żony, lecz nie zdając sobie z tego sprawy, nie przestawał jakby spodziewać się czegoś takiego niezwykłego, parę razy uniósł nawet głowę, rozejrzał się uważnie dokoła.

Cała łąka zasnuta była przeźroczystą, srebrzącą się mgłą, dalej bielała równa linia drogi, która niknęła stopniowo coraz węższym klinem w ciemnej głębi lasu. Cicho było, tylko koń Jana parskał nieustannie, wyprychując z nozdrzów chłodną rosę i stary jego pies, zwinięty w kłębek u nóg pana, poskomliwał niekiedy przez sen, jakby goniąc głosem zająca.

Szymek westchnął parę razy, przewrócił się z boku na bok, wreszcie oczy zaczęły mu się kleić. Bezwiednie wtulił się głębiej pod kożuch, chroniąc się przed chłodem wilgotnej nocy, w myśli stanęła mu jego chata, cielę, włażące w kapustę, sąsiad Jakób, bijący powrozem swego syna Wicka...

Nagle zatrząsł się całem ciałem i otworzył oczy, wyraźnie poczuwszy jakiś dziwny, przejmujący wiew, który pociągnął ku niemu od strony lasu i uderzył weń, jak skrzydłami. Przespany czas wydawał mu się zaledwie króciutką chwilką, tymczasem noc miała się już ku końcowi, blade gwiazdy uciekały w głąb perlącego się świtem nieba. Zerwał się przerażony, drżąc od jakiegoś wewnętrznego lęku, rozejrzał się dzikim wzrokiem. Stary pies Jana ze zjeżoną sierścią, z ogonem, wtulonym pod siebie, co chwila ciągnął nosem powietrze, kopał pod sobą ziemię i wył głucho.

Szymkowi zęby zaczęły szczękać i włosy powstały na głowie.

W tej chwili i Jan obudził się i wysunął głowę z pod kożucha.

— Coś ty? — zapytał, spostrzegłszy Szymka — co się stało?

Szymek wskazał na dziwne zachowanie psa.

— Ot, zwyczajnie jak pies. Wilka może poczuł, albo co!...

Lecz w tej chwili pies, usłyszawszy głosy, pomknął z wyciem w stronę lasu i dobiegłszy do pierwszych drzew, stanął i obejrzał się.

Szymek pochwycił żelazne widły do roztrząsania trawy, których kilka sztuk leżało tuż obok.

— Ja sam muszę pójść za nim, niech się co chce dzieje!

— Ale coś ty — zaczął go mitygować stary — co ci się przywidziało!...

Lecz Szymek nie słuchał go, więc po chwili i sam zwlókł sie ze swego posłania i podążył za nim.

Pies biegł wciąż naprzód, prowadząc ich na przełaj przez las.

Szli tak bez wytchnienia z godzinę.

Tymczasem słońce zaczęło wschodzić, mroki

leśne opadały już ku ziemi i tuliły się trwożnie w gęstych krzakach.

Nagle Szymek krzyknął rozdzierającym głosem i zakrywszy oczy rękawem, odskoczył o kilka kroków. Ujrzał przed sobą Hankę tak, jak ją śmierć zastała.

— Janie — zawołał, chwytając starego za ramię i cisnąc go z siłą dzikiego przerażenia — co to! Jezus Marya, co to, co to, co to!...

Jan spojrzał i uderzył rękami.

— Święci pańscy, o la Boga, o la Boga!

Na chwilę skamienieli obaj.

Nagle szymek runął na ziemię i zaczął się tarzać po niej, rwąc włosy i rycząc nieludzkim głosem obłąkanej rozpaczy.

— Ojoj, ojoj, ojoj!...

Jan stał z załamanemi rękami, sam drżący jak liść, bezradny, wodząc dokoła nawpół nieprzytomnym wzrokiem.

Naraz w oczy wpadła mu okrągła, z czerwonym lampasem czapka.

— A, kozacy! — krzyknął, postępując z wyciągniętą ręką naprzód, i w tejże chwili dostrzegłszy obok flaszkę z białą zawartością, dodał jeszcze głośniej: — dziecko, la Boga, gdzież ono! Szymek, czy z dzieckiem miała przyjść? Szymek zdawał się być głuchym na wszystko, co się dokoła niego działo.

Stary uważniej zaczął przeglądać pobliskie krzaki i zachęcał głosem psa, który i bez tego nieustannie kręcił się i węszył dokoła. Po chwili pies zatrzymał się i szczeknął parę razy. Jan pospieszył na głos i o kilkadziesiąt kroków od zamordowanej ujrzał skulone w jamce pod gęstym jałowcem dziecko.

— Boże wszechmogący — szepnął, ocierając łzy rękawem — za cóż i ten robaczek cierpi tyle!

Ostrożnie wziął dziecko na ręce — zsiniałe było, zimne, nieprzytomne, ale żyło jeszcze.

— Bogdaj wam to dziecko przy skonaniu w oczach stanęło — szeptał, wygrażając pięścią — bogdaj wam Bóg tego do skończenia rodu waszego nie zapomniał!

Troskliwie owinął chłopca połą kożucha i wrócił do Szymka.

— Jest dziecko — rzekł — żywe jeszcze, ale trza się spieszyć do wsi, bo niewiadomo, czy długo wytrzyma. Zostań tu, jak uważasz, a ja pójdę z niem.

Szymek obrócił się naraz — i wyciagnął ręce.

— Dać go tu — zachrypiał jakimś skrzypiącym, zmienionym głosem.

Stary odstąpił parę kroków.

— Bój się Boga, gdzie ono teraz tobie. Jego trzaby ogrzać duchem, radzić mu co.

— Dać, dać!

Szymek przemocą niemal wydarł dziecko, ukrył je pod kożuchem i znieruchomiał znów na kolanach.

Jan postał chwilę w niepewności, wreszcie przeżegnał się i pośpieszył, ile mu sił starczyło na łąkę po swego konia, by zawiadomić ludzi na wsi.

Szymek długo klęczał bez ruchu, wpatrując się osłupiałym wzrokiem w posiniałe oblicze swojej młodej żony. Twarz jego była zamartwiała, obojętna, źrenice przygasłe; patrzał, lecz zdawał się nie wiedzieć, nie rozumiał tego, co się z nim działo.

Po pewnym czasie dziecko ogrzane pod kożuchem raz i drugi poruszyło się żywiej nieco. To go trochę oprzytomniło. Suche oczy zaszkliły mu się łzami, twarz ściągnęła się kurczem bólu.

Przytulił dziecko do siebie, pochylił się jakby złamany ku ziemi i teraz już łzy gradem prysnęły po liczkach.

— Panie Jezu — zajęczał przeciągle, panie Jezu, i za cóż to na mnie, za co, za co, za co!...

. . . .

Na śledztwie, które się wkrótce z powodu zabójstwa Hanki wywiązało, wszystkie poszlaki jako na jednego i głównego sprawcę wskazywały na Szymka.

Przyczyną, która go spowodowała do targnięcia się na życie małżonki, notorycznie znanej ladacznicy — jak głosił akt oskarżenia — była dzika zazdrość, wypływająca z jej niewiary, a zjawiająca się w danym wypadku okolicznością tem bardziej obciążającą, że jak wszystko wskazywało, zabójstwo obmyślane było dawno i ze wszystkimi szczegółami.

Położenie Szymka było tem trudniejszem, że nie mógł się powołać na świadectwo Jana, gdyż ten ostatni, okazawszy karygodną chęć uśpienia czujności władzy i skierowania jej podejrzeń na mylne tropy na podstawie znalezionej wrzekomo, a może w gruncie rzeczy skradzionej przez siebie czapki kozackiej, nietylko stracił wszelką wiarę, lecz o mały włos sam nie dostał do kozy za kłamliwe zeznania.

W ten sposób śledztwo ciągnęło się około trzech miesięcy, Szymek wciąż siedział w więzieniu, wreszcie uznano, że aczkolwiek poszlaki były bardzo silne, lecz za to rzeczowych dowodów nie było żadnych i dla braku tych ostatnich wypuszczono go.

Zaraz na drugi dzień po wyjściu z więzienia Szymek zabrał z sobą Antosia, który tymczasem wyzdrowiał po przebytej chorobie i poszedł z nim w pamiętne dla siebie miejsce do lasu.

Tam ściął dwa młode dębczaki, zbił je na krzyż i obsadził w ziemi w tem samem miej-

scu, gdzie niegdyś spoczywała głowa jego nieboszczki.

Potem podprowadził do krzyża dziecko, złożył mu rączki i sam klęknął obok.

— Tu mama twoja, syneczku — przemówił do niego. — Proś mamy swojej, żeby ci wymodliła u Boga, żebyś rósł zdrowy, mocny! Będziesz i ty kosiarzem jak twój ojciec, ale nie trawę, nie trawę... złość ludzką będziesz kosił...

Zapłakał chłop, a i dziecko na wspomnienie matki, o której zaczynało już zapominać, również zakwiliło żałośnie.

I odtąd rok rocznie podczas sianokosu Szymek prowadził swego Antka pod krzyż matki zawsze mu powtarzał:

— Rośnij synku, rośnij, będziesz kosił, złość ludzką będziesz kosił!...

Chłopiec rósł w lata, zaczynał pojmować, wreszcie i sam umiał już trafić na mogiłę matki.

I nieraz, gdy słońce zapadało już za lasem, on jeszcze klęczał pod krzyżem, obejmował go go rączkami i szeptał gorąco:

— Będę kosił, matulu, będę kosił za was, dajcie mi jeno rozum, dajcie siły!...

A stare drzewa skłaniały się nad nim wierzchołkami, zdając się głosić poważnym swym tajemniczym szumem.

Będziesz miał rozum, będziesz miał siły, mścicielem wielkim będziesz za wszystkie krzywdy tej ziemi...

Wojna Burów z Anglikami.

Schyłek 19-go wieku wprowadził na widownię polityczną kwestyę transwaalską, która zajęła całą Europę. Transwaal i Oranie były do niedawna jedynemi swobodnemi rzeczpospolitemi w południowej Afryce, które utrzymały swą niepodległość od strony swych potężnych współzawodników Anglików.

Burowie, ludność południowo-afrykańska, są potomkami przybyszów holenderskich. Z biegiem czasu wypierani przez Anglików, którzy zajęli południową kończynę Afryki (Captown) posuwali się coraz dalej w głąb za rzekę Vaal (Transvaal oznacza kraj za rzeką Vaal, Oranje nazwa kraju od rzeki tego imienia) prowadzili żywot rolniczy, hodując ogromne stada. W ostatnich czasach z odkryciem kopalni złota i drogich kamieni na ziemiach rzeczypospolitej transvaalskiej, zaroiła się ona od awanturników z różnych końców świata.



Prezydent Krüger.

Niektórzy oskarżają Anglików, że wypowiedzieli wojnę Burom, chcąc zawładnąć tymi kopalniami. Może to być jednym z powodów wojny, ale przyczyna była inna ważniejsza.

Nie tak to dawno, jak państwa europejskie rozpoczęły politykę wszechświatową, podbój i zabór ziem na wszystkich krańcach świata. Popycha je do tego nie chęć panowania sama przez się, ale potrzeby własnego kraju — olbrzymi rozwój przemysłu, szukanie rynków zbytu dla swoich towarów, utrzymanie dróg handlowych na morzu w celu zabezpieczenia sobie swobody handlu. Anglia właśnie należy do tych państw, które pierwsze prowadziły politykę wszechświatową i musi dzisiaj bronić swego stanowiska, W przeciwnym razie zgniotą ją i zdławią Niemcy lub Francya, jeżeli nie Rosya.

To jest właściwie początek owej polityki zaborczej w Anglii, która musiała doprowadzić do wojny z Burami.

Anglicy na stałym lądzie nie są lubiani i to z tego powodu, że ich się najwięcej obawiają i że muszą z nimi rywalizować. Polityka kolonialna Anglików zwłaszcza względem ludności tuziemczej była dotychczas tak samo barbarzyńska, jak i innych ludów europejskich. Ci sami naprzykład Holendrzy, pierwsi koloniści w Afryce, w straszny sposób tępili tubylczą ludność murzyńską Kafrów.

Zaraz po wybuchu wojny sympatya prawie wszystkich ludów stanęła dość wyraźnie po stronie Burów, a to dzięki ich zaletom życia patryarchalnym, ich waleczności, ich poświęceniu, w jakiem bronili własnego kąta ziemi.

Ten maleńki naród tak dzielnie i bohatersko walczył, iż były chwile w czasie wojny, kiedy szanse Anglików stały bardzo źle, zwłaszcza z początku Burowie odnieśli kilka wielkich zwycięstw. Dopiero lord Roberts i szef

sztabu generalnego lord Kitchner zdecydowali zwycięstwo po stronie angielskiej.

Mocarstwa europejskie jeszcze raz dowiodły, że korzystają ze słabych w polityce, aby ich podszczuwać przeciwko swym wrogom, ale gdy ich wróg zgnębi, nie czynią nic w jego interesie. Pod tym względem los dzielnych Burów przypomina koleje z ostatniego powstania w Polsce. Dziś kraje Burów urzędownie zostały już przyłączone do Anglii, ale walka partyzancka drobnymi oddziałami trwa dalej i nie łatwe zadanie czeka jeszcze w przyszłości Anglików.

W wojnie transwaalskiej Anglia okazała się państwem zaborczem, czyhającem na wolność drobnych rzeczypospolitych niepodległych. Ale i „czuli“ sprzymierzeńcy Burów, zwłaszcza Rosya i Niemcy, nie w zbyt pochlebnem przedstawili się świetle.

W minionej wojnie Burowie dokazywali cudów bohaterstwa. Nawet kobiety broniły dzielnie swych siedzib. Natomiast wkrótce nie było rodziny burskiej, któraby nie została osieroconą.

Anglicy Burów wziętych do niewoli prze wieźli na wyspę św. Heleny. Pod koniec wojny jednak widocznie sami Burzy stracili zapał i poddali się zwątpieniu. Widać to z zajęcia stolicy Transwaalu, Pretoryi. Pretorya była silnie ufortyfikowana a jednak wojsko Burów na wieść o oblężeniu Anglików, opuściło ją bez wystrzału. Prezydent Krüger wsiadł pa okręt i ruszył do Europy, a chociaż urzędownie wyjazd jego tłómaczą czasowym urlopem, przecież Krüger nie opuszczałby posterunku w chwili najbardziej groźnej, gdyby nie uważał go za stracony.

Upadło państwo wolne Burów, ale nie zginie ich naród cały i zabór Transwaalu kryje dla Anglii samej groźne w przyszłości konflikty i niebezpieczeństwa.

Józef van Hutten Czapski.

* 1806 † 1900.

„I ci co żadnej spuścizny
„na grobie matki nie wzięli
„prócz łez, niech żyją!
„Jeżeli miłość ojczyzny
„jako synowie pojęli
„i na wyłomie stanęli,
„gdzie gromy biją!

Asnyk.

W tym roku ubył jeden z tych, co krwią na polach walki, a w dniach tułaczki szerzeniem idei demokratycznej, idei miłości ludu służyli przyszłej Polsce niepodległej, sprawiedliwej.

Życie ś. p. Józefa to nieprzerwana służba na posterunku, a przeżył niemal całe stulecie.

Urodził się w ziemi płockiej w staroszlacheckim dworze...

Inne to były czasy, inne życie...

Znamy te dwory i ludzi ówczesnych z przepięknych ksiąg „Pana Tadeusza“.

Ojciec Józefa Czapskiego, Wojciech, oficer artyleryi bronił okopów Warszawy, służąc pod Naczelnikiem w siermiędze. Matka, typ polskiej matrony, była siostrą Andrzeja Ciemniewskiego, posła rożańskiego, który wraz z innymi protestował na sejmie grodzieńskim przeciw rozbiorowi Polski.

Gdy „Józefek“ uderzył sługę, musiał przeprosić, w rękę pocałować. I wyniósł z rodzinnego gniazda serce gorące, czyste, jedyny skarb, o który dbał i który pozostał mu wierny.

Przeczucie wojny wisiało już w powietrzu na kilka lat przed powstaniem z 1831 roku. Raz w czasie lekcyi w liceum ks. Pijarów w Warszawie obiegła uczniów z rąk do rąk karteczka, wzywająca młodzież pod broń, „bo przyjdzie czas, że ojczyzna zawoła“.

Czapski, jak i wielu kolegów bez wiedzy rodziców zgłasza się na ochotnika do I pułku ułanów, a młodzieniaszkiem był takim, że przyjąć go nie chciano. Rozpoczął służbę od prostego żołnierza, w ciężkiej szkole ks. Konstantego. Przez siedm lat raz tylko pozwolono mu odwiedzić dom rodzinny. Ale Czapski był typem polskiego ułana. Wzrost duży, uroda niezwykła, a z całej postawy biła dzielność. Gdy się na paradę ubrał, pułkownicy na stół mu kazali wychodzić. Cieszyli się starzy napoleończycy dziarską młodzieżą.

I przyszła oczekiwana przez całe wojsko polskie radosna wieść nocy belwederskiej: Powstanie! Pisać, że kampanię 31 roku odbył całą, że był nieustraszonym, czyż można? Wszak całe to nasze wojsko ukochane żyło tylko pożądaniem bitwy.

„Nie macie pojęcia, co to jest szarża“ — mawiał starzec. — „Radość, szał rozpiera piersi. Człowiek w pędzie tchu złapać nie może. Z koniem się zrasta, a w tem... chaos, chwila wściekłej siekaniny i... dopiero potem po wszystkie-

mu... widok rannych, trupów, budzi żałość dziwną... pierwsze uczucie opamiętania".

Na wspomnienie, że ten zapał powszechny dzielnych, znakomitych pułków zmarnowany, łzy płynęły z oczów jenerała... serdeczne łzy... Nie złorzeczył tym, co zawinili, ale mówić o tem nie mógł, nie dawała mówić ta wielka boleść.

Niech Bóg przebaczy tym, co mogąc taką siłą wypędzić wroga raz na zawsze... bali się wolności. Czekali, radzili, o układach z Moskwą myśleli.

I przyszło złożyć broń, przejść pruską granicę, iść w świat obcy, daleki, niosąc w sercu ból, tęsknotę za krajem — rodziną. Żołnierze łamali szable, by choć kawałek wziąść na tułaczkę i do trumny, rwali włosy, dostawali obłędu.

Wtedy to padł kulą przeszyty zdrajca — jenerał Giełgud.

* * *

Na obczyźnie myśl o ojczyźnie zbiera rozbitków. Nad Sekwaną, w stolicy Francyi wre, kotłuje, wśród emigracyi rozwija się i krystalizuje myśl wielka, demokratyczna. Wśród różnych zdań i poglądów w sprawie odbudowania Polski — wyłonił się i zorganizował obóz: towarzystwa demokratycznego. Celem tego obozu: Niepodległa Polska oparta na zasadach sprawiedliwości społecznej, na potężnych masach uświadomionego, uobywatelonego ludu, a środkiem do tego celu: Szerzenie tych zasad w kraju wśród szlachty i włościaństwa, uwłaszczenie ludu i przygotowanie powstania.

Samoluby rzucali i rzucają błotem na tych ludzi, co podnieśli i rozwinęli myśl Sejmu 4-ro letniego, co szli śladami Kościuszki i zwycięzców racławickich, co potrafili wznieść się ponad interes kasty, a iść za głosem sprawiedliwości.

Józef Czapski brał czynny udział w pracach tego towarzystwa. Obowiązków członka nie przesłonił mu nigdy interes osobisty. Kiedy w armii belgilskiej powołano go na wysokie stanowisko — odniósł się w tej sprawie z zapytaniem do przyjaciela swego Teofila Wiśniowskiego.

„Dosyć jest błaznów królewskich" — była odpowiedź — „potrzeba rąk do pracy... Polska czeka". — Rozumie się, posady nie przyjął.

Wkrótce potem, na żądanie ambasady rosyjskiej, zaniepokojonej tem, że polskimi weteranami tak chętnie obce państwa obsadzają wyższe rangi, spensyonowano wszystkich Polaków.

„Byłbym miał ładne utrzymanie do końca — mówił Czapski — no, ale co tam, któż wiedział, że tak będzie".

W 46 roku wysłany jako emisaryusz do Polski, odjeżdża żonę, krzyżykiem znacząc drobne dzieci. W drodze z powrotem aresztowany w Prusach, więziony był w Moabicie. Zaledwie uwolniony dzięki przypadkowi wrócił do Paryża, ozwała się w Poznańskiem trąbka bojowa...

„Poświadczam z gotowością — pisze Ludwik Mierosławski — że obywatel Józef Czapski, dawniej oficer I pułku ułanów wojska polskiego, następnie wierny i poświęcony członek tow. demokratycznego pospieszył do Polski na pierwszy odgłos wypadków 48 roku, aby bronić kraju pod mojem dowództwem. Zamianowany dowódzcą szwadronu w Pleszewie, a następnie i w Książu sformował i wyćwiczył te dwa oddziały z nadzwyczajną szybkością, ale szczególniej odznaczył się w krwawej bitwie pod Książem 29. kwietnia 1848 r, gdzie rozwinął mistrzowską taktykę i okazał waleczność, którą wódz armii nieprzyjacielskiej zmuszony był podziwiać. Jenerał pruski Brandt rozmawiał ze mną długo o tym wojennym czynie, wyrażając całe swoje ździwienie. Czapski niebezpiecznie ranny w tej bitwie zdołał przebić się przez nieprzyjaciela.

Czuję się szczęśliwym, że mogę stwierdzić jego chluby pełne życie i zdolności wodza kawaleryi."

Towarzysze broni z dumą opowiadali, jak to wtedy dokazywał Czapski, jak się dał Prusakom we znaki. Sam nie lubił nawet pytań w tym kierunku. Dokument przytoczony zobaczyłem po jego śmierci, a za życia widziałem inną pamiątkę z pod Księża — którą nosił przy sobie... dziurę pod łopatką, w której pięść by się mogła zmieścić.

* * *

W 61 roku spieszy do Cuneo we Włoszech, do szkoły wojskowej mającej wyćwiczyć żołnierza na spodziewany bój. Wyrazem miłości jaką zdobył w sercach młodzieży jest szabla z napisem: „Młodzież polska Czapskiemu Józefowi 1861" i pismo: „Szanownemu Józefowi Czapskiemu, Instruktorowi kawaleryi w szkole wojskowej polskiej w Cuneo.

Szanowny Pułkowniku!

Przyjmij od nas najczulsze podziękowanie za naukę, jaką nam udzielałeś. Jesteśmy pewni szanowny Pułkowniku, że zachowasz nas w swej pamięci i zawsze połączonych razem uważając, tam nas na pierwsze hasło powiedziesz, dokąd 30 lat tęsknisz. Oby nam prędzej doczekać tej radośnej chwili pierwszego chrztu wojennego za niepodległość Ojczyzny, przez który zasłużylibyśmy u Niej na takie imię, jakie mają waleczni z pod Książa.

Z największem uszanowaniem i wdzięcznością dla Ciebie pułkowniku pozostajemy:

Podhorążowie Szkoły.

Cuneo 28 sierpnia 1862.

Następuje 60 podpisów.

Szabla ta pozostawała długo w Paryżu u przyjaciela pana De Jean Wolskiego a kiedy przywiózł ją p. S. Wyśpiański właścicielowi, starzec ten 90-letni tak pisze do przyjaciela:

„Karabela moja stanęła nad Wisłą, porzucając niewdzięczną Sekwanę. Pamiątka ta od serdecznej młodzieży jest mi najmilszą ze wspomnień przeszłości... Łza łzę potrąca, gdy pomnę, że ten liczny zastęp w rozsypce... w grobach... lub mękach dzikiego moskwicyzmu. Oby ta karabela w przyszłości w szczęśliwszej dłoni pomścić mogła krzywdy nasze".

W 63 roku spieszy stary żołnierz z pod Konstantego w bój partyzancki... już z dwoma synami.

Langiewicz mianuje go generałem. Po powstaniu uwięziony w Brodach, ucieka przy pomocy dzielnych Polek do Paryża.

Ale nie koniec na tem... W czasie oblężenia stolicy Francyi przez Prusaków, zgłasza się do gwardyi narodowej. Zażądano legitymacyi. Kiedy przyniósł dokumenta, chciano go zrobić kapitanem.

„Nie", odrzekł, „my Polacy mieszkając we Francyi — czujemy obowiązek bronić jej, ale godności zostawiamy Francuzom". I generał ubrany w mundur szeregowca dźwigał ciężki karabin obok siódmego krzyżyka. Ale kiedy przyszło urządzić niebezpieczną wycieczkę za mury i dowódzca w gorących słowach wezwał na ochotnika — cisza zapanowała w szeregach. Tylko jakiś starzec wystąpił przed front. „Jak się nazywacie?" — „Czapski". I wściekłość porwała wodza Francuzów: Patrzcie! — obcy człowiek taki stary nie boi się życie dać za Francyą, a Wy!..." Tak opowiadał o towarzyszu broni sędziwy staruszek emigrant, śp. Tadeusz Tłuchowski.



Józef van Hutten Czapski.

* * *

Czapski chciał kości złożyć na polskiej ziemi i wrócić choć do Galicyi... Komisya pośrednicząca między wychodźtwem a krajem, zwalniając od obowiązków swego vice prezesa, wyraża „Jenerałowi Czapskiemu nietylko powszechne w składzie komisyi uznanie, lecz zarazem w imieniu emigracyi, która Go zawsze zaszczycała swem zaufaniem, dziękuje za pełen gorliwości udział i wywiązanie się z obowiązków na Niego włożonych. Te słów kilka szanowny Jenerale niech ci będą świadectwem, żeśmy umieli ocenić Twą prawość i mimo wieku zupełną zawsze w tobie gotowość służenia sprawom ojczystym".

Paryż 26/IV 72. Podpis prezesa Wł. hr. Zamojskiego i 10 członków komisyi.

Gdy wrócił do Galicyi, czuł się szczęśliwy, że mógł osiąść na wsi wśród ludu i gospodarować na kilkunastu dzierżawionych morgach. Musiał co roku prosić policyi o pozwolenie pobytu! Nie jedna czekała go tu przykrość. — Syna na podstawie podejrzenia o spisek aresztowano. — Wypuszczono go ze śledztwa, ale umarł w 3 tygodnie. Ostatnie lata spędził w Krakowie na Skałce. Od ludzi się usuwał.

Umarł w zakładzie Helclów.

W tajemnicy przed nim, bo niczyjej opieki nie chciał, wspomagało go Towarzystwo weteranów. Pamiętników nie pisał. Był niezmiernie skromny. Chciał „z młodymi naprzód iść, po życie sięgać nowe a nie w uwiędły lauru liść z uporem stroić głowę". — Wykształcony — zachował aż do ostatniej chwili umysł postępowy.

— Szukajcie nowych dróg — byleście tylko kochali Polskę i lud — mówił — a z oczu starca biła pogoda — prawda niepokalanego żywota, miłość, którą jako syn pojął.

* * *

Jak krew pierwszych chrześcian z podziemi katakumb rozniosła po szerokim świecie boskie słowa miłości bliźniego, tak i ofiara krwi całych pokoleń pogrobowej Polski nie pójdzie na marne! Wołać będzie na nas, dopóki nie wstanie z martwych,. wielka szczęśliwa siostrzyca narodów...

HENRYK SIENKIEWICZ.

Najpopularniejsza osobistość w całej Polsce, najrozgłośniejszy pisarz w całej Europie, a nawet Ameryce. Za młodu Sienkiewicz zajmował skromne miejsce kronikarza w jednej z gazet warszawskich. Należał do uczni Szkoły Głównej, gdzie ukończył wydział filologiczny, t. j. poświęcał się nauce języków, polskiego i obcych. Napisał nawet rozprawę o Sępie Szarzyńskim. Pierwsze jego obrazki z życia ludu: „Za chlebem“, „Hanusia“, „Janko muzykant“ zdradziły w nim duszę wrażliwą, poczucie piękna natury i sposób pisania jędrny, wyśmienity, szczerze polski.

Później wyjechał Sienkiewicz do Ameryki. Z tej podróży przysyłał „Listy“, w których niezmiernie barwnie, nieraz w sposób bardzo dowcipny maluje życie yankesów (Anglików amerykańskich) na drugiej półkuli.

Za powrotem dopiero, osiadłszy w Warszawie, wziął się do stworzenia wielkiego bohaterskiego poematu narodowego, „Trylogii“ choć go pisał prozą. Utwory te „Ogniem i mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“ rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy.

A w utworach tych jest taki czar, że książki z ręki nie chce się wypuścić. I czyta je wieśniak w długie zimowe wieczory przy świetle lampki naftowej i strudzony rzemieślnik przy wypoczynku w niedziele i student, odrywając swój czas od lekcyj i korepetycyj i młode panienki i siwe poważne matrony. A książki te przepojone są łzami i szczęściem, niedolą i tryumfem naszego narodu, strasznemi upokorzeniami i podniesieniem się ducha narodowego, występkami, podłością zdrajców oraz bohaterskimi czynami Wiśniowieckich, Czarneckich, którzy użyźniali krwią własną ojczystą ziemię.

Znacie klasztor Jasnogórski w Częstochowie — wiecie, kto był ks. Kordecki — dzielny obrońca narodowej świątyni, który nie pozwolił, aby ją skalała ręka łupieżcza nieprzyjaciół. A jeżeli naród świątynie swe pozwoli bezcześcić, nie wart jest życia.

Myśmy nietylko wyszli cało z potopu — z tego zalewu naszego kraju przez Szwedów, Moskwę i Kozaczyznę, ale pędziliśmy ją hen aż po brzegi morza tak, iż Szwedzi topili się w morzu Bałtyckiem, uciekając z przed kopyt husaryi polskiej Czarneckiego.

Dzieła Sienkiewicza działają orzeźwiająco i pokrzepiająco na naród, który dziś również ciężkie a nawet jeszcze cięższe chwile przebywa, jak przed 200 laty. Sieją one ziarna na niwę, z której muszą wzejść równi bohaterowie, którzy równie najeźdzców i łupieżców wyprą z kraju. A będą oni mieli tę samę szczerą, prostą, otwartą i zacną polską duszę, co bohaterowie Sienkiewiczowscy.

Chociaż zamki nasze dawne leżą w gruzach, ich obrońcy wymarli, szablice stare pordzewiały, to stoją natomiast szeregami całymi chaty wiejskie, ciągną się bujne łany zbóż i pola pełne zapachu trawy skoszonej — tam leżą nasi dzisiejsi obrońcy, co zlewają te łany i pola swym potem, co „żywią i bronią“. Mieli oni już raz swego króla w osobie Naczelnika Tadeusza Kościuszki, pójdą jeszcze raz, w stósownej chwili, aby spędzić z ziemi swojej najeźdzców.

Świeżo napisał Sienkiewicz nowu utwór historyczny, p. t. „Krzyżacy“. Krzyżacy byli to na wpół rycerze, na wpół duchowni, których jeden z książąt polskich, Konrad Mazowiecki, sprowadził do Polski, aby szerzyli światło wiary chrześciańskiej pośród pogańskich Prusów i Jedźwingów (mieszkali ci ostatni na Polesiu). Ale chytrzy Niemcy, z których się zakon przeważnie składał, zaczęli po ujarzmieniu Prus napadać na Polaków, woleli trudnić się handlem i gromadzeniem bogactw, jak bronieniem lub opieką nad ubogimi. Aż ich zdusił pobożny król Jagiełło, który ochrzcił całą Litwę. Ale nasienie to krzyżackie nie zostało do szczętu wytępione i dziś jeszcze tuczy się krwią naszą — a żywioł niemiecki podmula i zabiera rokrocznie kawał chleba Polakom, jak rzeka nieuregulowana, czyniąca szkodę i spustoszenie dobytku włościanom.

Wszystkich książek Sienkiewicza niepodobna jest wyliczać po kolei.

Ale trzeba wspomnieć przynajmniej jeszcze o jednej „Quo Vadis?“, w której autor maluje nadzwyczaj barwnie i zajmująco czasy prześladowania chrześcian za okrutnego cesarza rzymskiego Nerona. Ta książka zdobyła największą popularność Sienkiewiczowi w całym świecie, bo została przetłómaczona na wszystkie języki europejskie. W samej Ameryce rozeszło się tego dzieła miliony egzemplarzy, a kiedy je przed paru miesiącami przetłómaczono na język francuski, to w ciągu czterech miesięcy rozeszło się go 120 tysięcy egzemplarzy.

Sienkiewicz jest już dziś jubilatem. Właśnie w roku zeszłym obchodził 25 letni jubileusz swej pracy autorskiej. Wiele zdziałał a mimo to jest jeszcze młodym i rześkim człowiekiem. Tylko w rysach twarzy jego przebija się jakiś łagodny smutek, jakby ciężki zawód lub znużenie.

Wdzięczna Polska, której krzepi ducha, postanowiła mu w roku jubileuszowym okazać dowodnie swoje serdeczne uczucie i otrzymał od niej w upominku piękny majątek za przeszło 50 tysięcy rubli. Z drobnych mianowicie składek na ten cel zebrano taką sumę i zakupiono dla Sienkiewicza uroczą wioskę Oblęgorek i bardzo wygodnie ją urządzono, aby znakomity pisarz miał gdzie dalej spokojnie, zdala od gwaru miejskiego pracować dla pokrzepienia i dobra narodu.

Na zakończenie wyrazimy chyba tylko najszczersze życzenie, aby czcigodny jubilat dożył złotych a może i brylantowych godów chlubnej pracy i żeby doczekał się takiego pomnika, żeby dzieła jego były znane w najdalszych zakątkach ziemi naszej, w najuboższej chacie. A nie trudno teraz o to, bo całą „Trylogię“ („Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pana Wołodyjowskiego“ można dostać za 2 złr. 75 ct. (2 ruble), w oprawie za 4 złr., podczas gdy dawniej kosztowały około 20 złr. Na wsi jednak nieraz nawet o taką kwotę trudno pojedyńczemu gospodarzowi, ale przecież można się złożyć i wspólnie sprowadzić, a należy dążyć do tego, żeby nie było Polaka, coby nie znał dzieł Sienkiewicza.

Sprawa polska i ludowa w dziewietnastym wieku.

Kiedy widzisz skrę, co pryska
Z nakowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
Co nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy zlanej potem
Odgadujesz dolę twardą,
Uchyl czoła, synu miły —
Przed tym, co się krwawo znoi:
Lud i praca — to są siły —
A świat cały niemi stoi!

Marya Konopnicka.

„Gospodarz“ przybywa do Was. Szan. Czytelnicy i Czytelniczki w zaraniu nowego stulecia, w pierwszym roku dwudziestego wieku, jak zaś jest obowiązkiem statecznego i porządnego gospodarza przy końcu każdego roku zastanowić się nad tem, czy rok ubiegły był dla niego pomyślnym, czy niepomyślnym, czy wszystkie jego zamiary i pragnienia się spełniły, czy nie i dlaczego tak się stało, jednem słowem, jak porządny gospodarz czyni obrachunek z samym sobą i zastanawia się nad przyczynami powodzenia lub niepowodzenia w tym celu, aby w przyszłości unikać tych błędów, które go naraziły na straty i nieprzyjemności, a działać tak, żeby sobie i drugim zapewnić lepszy los, lepszą dolę — tak i ten wielki gospodarz, jakim jest cały naród, z końcem stulecia, które jest jakby rokiem w życiu narodów, powinien zrobić taki obrachunek z sobą, powinien zastanowić się, czy w ciągu tego wieku więcej było klęsk i strat duchowych i materyalnych, czy więcej zdobyczy w obu tych kierunkach; mówiąc po prostu, powinniśmy się z końcem wieku zastanowić, czy naród nasz jest obecnie lepszy, szlachetniejszy, czy silniejszy i zamożniejszy, niż przed stu laty — i jakie może mieć nadzieje na przyszłość...

Ale człowiek roztropny korzysta nietylko z własnego doświadczenia, ale również zwraca baczną uwagę na to, co się przyczyniło do powodzenia jego sąsiadów, a co było dla nich szkodliwe, jak również korzysta z doświadczenia przodków — podobnie ma się rzecz i z narodem. Naród również, chcąc się przekonać, czy w ciągu pewnego czasu postąpił naprzód, czy cofnął się wstecz i chcąc w przyszłości tak postępować, aby unikać nieszczęść, a dążyć i zdobywać coraz lepszą dolę, musi również bardzo baczyć na to, co się nietylko u sąsiadów najbliższych, ale wogóle, co się w świecie całym dzieje, bo teraz tak się stosunki światowe ułożyły, że pomyślność i ludzi i narodów jest w znacznej części wzajemnie od siebie zależną. Z tego to powodu mówiąc o sprawach polskich, będziemy musieli niejednokrotnie nadmieniać o sprawach innych narodów.

* * *

Wiek dziewietnasty był dla nas wiekiem niewoli i niedoli; ponieśliśmy w ciągu tych stu lat tyle strasznych klęsk, doznaliśmy tyle ucisku i prześladowań, tyle krwi popłynęło na polach walk o wolność, że trudno by się było dziwić, gdybyśmy dziś byli złamani, zgnębieni, gdybyśmy stracili wiarę w siebie. A jednak dziś czujemy się silniejsi, śmielej i z większą wiarą patrzymy w przyszłość, z lepszą otuchą zabieramy się „pod nową zorzą“ do niezmor-

dowanej pracy nad lepszą dolą polskiego narodu.

A ciężką, bardzo ciężką była dola nasza z początkiem tego wieku, a zwłaszcza dola ludu. Nietylko bowiem cały kraj jęczał w niewoli, ale nadto jeszcze lud specyalnie uginał się pod ciężarem poddaństwa i pańszczyzny. A właśnie na parę lat przedtem, z końcem wieku 18-go zajaśniało ludowi w Polsce wspaniałe światło, zeszła już zorza poranna, zwiastująca, że niedługo zabłyśnie słońce wolności i swobody. Lecz drapieżne sępy z sąsiedztwa zlękły się tego światła i pospieszyły skwapliwie, aby je zniszczyć, stłumić, bo ich złodziejskie dusze nie znoszą światła, ale szczęście ich całe polega na tem, aby brodzić w ciemnościach i innych w ciemnościach trzymać, bo wtedy najłatwiej cudze dobro grabić.

Po pierwszym rozbiorze Polski, dokonanym przez Rosyę, Prusy i Austryę w r. 1772, na-



Napoleon Bonaparte.

ród się ocknął jakby z długiego letargu, przekonał się aż nadto boleśnie, iż wiara, że „Polska nierządem stoi“ i stać będzie, jest największą i najnikczemniejszą głupotą, jaką tylko ciemnota wymyśleć mogła. Zabrano się też skrzętnie do bardzo gorliwej pracy nad poprawieniem złego, nad podniesieniem powszechnej oświaty, polepszeniem bytu całego społeczeństwa polskiego. Do najważniejszych działań w tym kierunku należą prace Sejmu czteroletniego, zwanego Wielkim (od r. 1788 do 1792). W sejmie tym zasiadało wielu bardzo dzielnych ludzi, wykształconych i gorących patryotów czyli miłośników Ojczyzny. Otóż prócz innych rzeczy ów Sejm uchwalił w r. 1791 sławną na świat cały konstytucyę 3. Maja, w której prócz innych bardzo ważnych i doniosłych praw dla wzmocnienia sił i znaczenia narodu polskiego, postanowiono, że mieszczanie mają mieć prawie zupełnie te same prawa, co szlachta, ludowi zaś przyznano opiekę prawną i zniesienie poddaństwa, a co do pańszczyzny miały nastąpić osobne umowy z właścicielami, a mianowicie pańszczyzna miała być zastąpiona pewną opłatą czynszową według umowy.

Uchwałę tę Sejmu czteroletniego przyjął naród z niesłychaną radością i zapałem i zaprzysiągł ją wraz z królem i posłami w kościele. Konstytucya ta na owe czasy była tak dobrą, że najznakomitsi uczeni zagraniczni z wielkiem uznaniem się o niej wyrażali. I rzeczywiście, gdyby wrogowie byli pozwolili doskonałe prawa i postanowienia Konstytucyi Majowej wprowadzić w życie, to już z górą sto lat lud polski cieszyłby się szczęściem i swobodą.

Ale drapieżni sąsiedzi drżeli na samą myśl, że obok nich będzie państwo, w którem będzie wolność i równość, bo wtedy i ich poddani za przykładem Polaków domagać się będą podobnych praw, więc postanowili Konstytucye obalić, jaśniejące światło zniszczyć. Dopomogła im w tem podłość paru magnatów i głupota pewnej części szlachty, która dla obrony „złotej wolności“ szlacheckiej za namową moskiewską zawiązała Konfederacyę Targowicką i wezwała pomocy carycy Katarzyny II. Ona też na to tylko czekała. Wkrótce wojska moskiewskie zalały Polskę i Targowiczanie w niesłychany sposób prześladowali zwolenników Konstytucyi. Niedługo potem w r. 1793 nastąpił drugi rozbiór Polski między Rosyę i zdradzieckie Prusy, które co dopiero zawarły przymierze z Polską i obiecywały ją bronić w razie potrzeby przed Rosyą, a teraz tak haniebnie postąpiły. Ciemny tłum szlachecki przekonał się, jakiej to „złotej wolności“ Katarzyna chciała bronić, ale było zapóźno.

Nowy ten gwałt skłonił naród do chwycenia za broń pod wodzą Tadeusza Kościuszki w r. 1794. Nawet lud wiejski ochoczo i gromadnie spieszył pod chorągwie Naczelnika w siermiędze, a w bitwie pod Racławicami (4 kwietnia) kosynierzy rozstrzygnęli świetne zwycięstwo nad przeważającemi siłami moskiewskiemi. Walka toczyła się przeszło pół roku i Polacy nieraz odnosili zwycięstwa pod dzielnym wodzem, aż do nieszczęsnej bitwy pod Maciejowicami (10. paźdź. 1794), w której Kościuszko ciężko ranny dostał się do niewoli. Odtąd nie było już odpowiedniego wodza do dalszego prowadzenia wojny i powstanie upadło. W następnym roku nastąpił trzeci rozbiór Polski, w którym i Austrya wzięła udział i tak Polskę wykreślono z pośród państw europejskich, lecz nie zdołano zniszczyć narodu.

Mnóstwo rodaków, a zwłaszcza ci, którzy brali udział w walce o niepodległość, musieli



HENRYK SIENKIEWICZ.

porzucić ziemię rodzinną i iść na tułaczkę; inni dobrowolnie spieszyli za granicę, bo tam im przyświecała gwiazda służenia Ojczyźnie.

W tym samym czasie kiedy w Polsce obradował Sejm 4-letni, zaszły na dalekim zachodzie we Francyi ważne wypadki, które dla całej ludzkości, a dla nas szczególniej miały doniosłe znaczenie: wybuchła wielka rewolucya francuska w r. 1789.

W wieku 18 podobnie jak w poprzednich wiekach, we wszystkich niemal państwach europejskich panowały rządy despotyczne, samowładne, szlachta i możni wysługiwali się panującym, a sami znowu panowali samowolnie nad ludem, który był im poddany i musiał odrabiać pańszczyznę i płacić rozmaite daniny. Długie wieki to się ciągło i jakoś mało kto się temu sprzeciwiał, rzadko kiedy ktoś się buntował, bo się ludziom zdawało, że tak być



Juliusz Słowacki.

musi, że to już Pan Bóg tak ustanowił, aby jedni we wszystko opływali, a drudzy pracowali na nich, a sami nieraz znosili nędzę. Wprawdzie w Piśmie Świętem stało już od wieków, że ludzie przed Bogiem są sobie równi i że powinni się miłować, jak bracia, ale Boskie te słowa były tylko w księgach świętych, a nie w sercach ludzkich. A dlaczego? Powodem, a raczej podstawą takiego stanu rzeczy była ogólna ciemnota warstw niższych, więc znosiły one zwykle z poddaniem się ciężkie jarzmo, bo im się zdawało, że tak być powinno.

Dopiero kiedy w drugiej połowie 18 wieku mieszczanie we Francyi przyszli do wielkiego znaczenia pod względem majątkowym i pod względem oświaty, wyszło z pośród nich wielu znakomitych filozofów, którzy przemyśliwali nad rozmaitemi sprawami i przyszli do przekonania, że jest mnóstwo niesprawiedliwości na świecie, że tak być nie powinno, aby jedni panowali nad drugimi i ich wyzyskiwali, że trzeba inny porządek zaprowadzić na świecie.

Ci uczeni następnie przekonania i myśli swoje spisywali i rozprzestrzeniali w wielkiej liczbie w pismach i gazetach i starali się przekonać jak najszersze masy, że należy dążyć do zmiany, do zaprowadzenia innych sprawiedliwszych praw.

Praca ich w tym kierunku natrafiła na podatny grunt, zło bowiem wówczas we Francyi doszło do najwyższego stopnia. Lud ginął z nędzy, gnębiony niemiłosiernymi podatkami i daninami, podczas gdy na dworze królewskim i wśród możnowładztwa panował nieopisany zbytek; miliony przez lud krwawo zapracowanego grosza trwoniono na biesiady i hulatyki. Wreszcie pieniędzy zabrakło, a nadto rząd miał olbrzymie długi. Nie wiedząc, jak z kłopotów pieniężnych wybrnąć, król (Ludwik 16)



Zygmunt Krasiński.

za radą jednego z ministrów postanowił wezwać cały naród, aby wysłał swoich przedstawicieli do Wersalu pod Paryżem, dla zaradzenia złemu. Zjechali się posłowie wybrani przez szlachtę, duchowieństwo, mieszczaństwo i lud w wielkiej liczbie.

W czasie obrad wysłannicy mieszczaństwa i ludu, czyli tak zwanego „stanu trzeciego“ chcieli przeprowadzić uchwałę, że wszyscy mają być równi wobec prawa i wolni i że na szlachtę i wyższe duchowieństwo należy również nałożyć podatki. Ale kiedy posłowie szlacheccy ani słuchać o tem nie chcieli i nawet się usunęli od zebrań, wtedy przedstawiciele ludu ogłosili się prawomocnem Zgromadzeniem Narodowem i niedługo potem uchwalili tak zwane prawa człowieka, według których wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi, a naród jest wszechwładnym, to znaczy, że tylko naród przez swoich reprezen-

tantów czyli posłów ma prawo stanowić wszelkie ustawy i podatki, ma prawo stawić opór wszelkiemu uciskowi; każdemu służy wolność objawiania swych myśli i przekonań słowem i drukiem, a swobody może być pozbawionym jedynie z polecenia sądu, jeśli przekroczył prawo. To był początek wielkiej rewolucyi w r. 1789.

Ogół ludności przyjął tę uchwałę z niezwykłym zapałem, nawet sam król choć niechętnie zgadzał się na te uchwały. Wkrótcę jednak wielu z uprzywilejowanych poczęło się nowym porządkom sprzeciwiać. Wskutek tego przyszło do zaburzeń naprzód w Paryżu a następnie i w innych okolicach Francyi. Z czasem wśród tego zamieszania pochwycili władzę w swe ręce ludzie okrutni, którzy z niezmierną bezwzględnością kazali mordować tych wszystkich, których choćby tylko posądzano o to, że są przeciwnikami rewolucyi. W ciągu kilku lat zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi a nawet sam król wraz z małżonką nie uniknęli smutnego losu, bo zostali straceni w r. 1793.

Te okrutne mordowania winnych i niewinnych to najczarniejsza plama rewolucyi, jednak ostateczne jej skutki nadzwyczaj wielkie i zbawienne miały znaczenie dla ludzkości, rewolucya ta bowiem złamała pierwsze lody poddaństwa i pańszczyzny; dzisiejsze prawa i swobody, jakiemi ludzkość się cieszy, w znacznej części zawdzięczają swe pochodzenie wielkiej rewolucyi francuskiej; z tego też powodu trochę więcej miejsca jej poświęciliśmy.

Wiadomość o tych wypadkach lotem błyskawicy rozeszła się po świecie i wszędzie wśród wykształconych jednostek uciemiężonych ludów wywołała wielką radość a przerażenie monarchów despotycznych; rządy drżały, aby ludy nie chwyciły za broń i nie upomniały się o wolność i prawa konstytucyjne. Samolubna część szlachty i możnowładztwa również się bardzo obawiała o swe dotychczasowe przywileje, więc też podbechtywała swych panujących, aby buntowników przykładnie ukarali. Wnet też władcy poczęli się porozumiewać, jakby to zarzewie wolności w zarodku stłumić. Wkrótce przyszło do porozumienia między Austryą i Prusami i połączone ich wojska wkroczyły do Francyi, dążąc wprost do Paryża, gdyż się spodziewano, że wśród takich rozruchów i zamieszek nikt nie będzie myślał o obronie. Jednak wbrew oczekiwaniom natrafiono wszędzie na gwałtowną nieprzyjaźń całego ludu wiejskiego i z największym trudem zaopatrując się w żywność, posuwano się naprzód bardzo powolnie, cierpiąc rosnący wciąż niedostatek, a kiedy przyszło do bitwy, najeźdzcy ponieśli klęskę i musieli jak niepyszni uciekać z Francyi, bo im tam groziła zagłada.

Działo się to jeszcze przed straceniem króla i królowej. Po tym zaś wypadku nienawiść i zajadłość obcych rządów przeciwko narodowi francuskiemu wzrosła do najwyższego stopnia, więc też Francya musiała na wszystkie strony wojny prowadzić: z Austryą, Prusami, Anglią, Rosyą, Włochami i t. d., ale prawie zawsze zwyciężała w tych wojnach, bo chęć zachowania uzyskanej wolności dodawała ludowi francuskiemu niezwykłego zapału i męstwa, a w takim razie jeden żołnierz często za dziesięciu stanie.

Te walki toczyły się mniej więcej w tym czasie, co u nas powstanie Kościuszki — i w latach następnych. Jak już wyżej była wzmianka, po upadku powstania Kościuszki i po trzecim rozbiorze Polski mnóstwo rodaków musiało opuścić ziemię rodzinną i chronić się między obcych przed prześladowaniem wrogów. Otóż z tych wychodźców utworzył jenerał Henryk Dąbrowski Legiony Polskie na ziemi włoskiej, gdzie właśnie Francuzi prowadzili wojnę z jednym z królów włoskich i z Austryą, która wówczas posiadała znaczną część północnych Włoch. Legiony Polskie w narodowych mundurach, mając polską komendę, liczyły wkrótce do 5 tysięcy doborowego żołnierza i w wielu bitwach cudów waleczności dokazywały. Rodacy zaś ci przelewali krew za sprawę francuską, bo im przyświecała nadzieja, że kiedyś pomaszerują „z ziemi włoskiej do Polski“ i walczyć będą za wolność własnego narodu — jak to głosiła zrodzona na ziemi włoskiej sławna i każdemu znana Pieśń Legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Naczelnym wodzem armii francuskiej we Włoszech był wówczas Napoleon Bonaparte. Był on synem adwokata z wyspy Korsyki, należącej do Francyi. Poświęciwszy się studyom wojskowym, uzyskał w niedługim czasie z powodu nadzwyczajnych genialnych zdolności stopień jenerała i naczelnego wodza, a następnie po odniesieniu wielu zwycięstw nad nieprzyjaciółmi Francyi został jej najwyższym naczelnikiem pod nazwą „konsula“, a wkrótce potem ogłosił się nawet cesarzem. Prowadził on wojny ze wszystkiemi niemal państwami europejskiemi, wszędzie zwyciężał i zwyciężonym rządom dyktował nowe prawa, sprawiedliwsze i korzystniejsze dla klas uciśnionych. Zdawało się początkowo, że to jest człowiek, którego Opatrzność zesłała na to, aby był szermierzem i bojownikiem za wolność wszystkich narodów. Na jego bowiem rozkaz upadały trony, a powstawały nowe państwa, nowi monarchowie.

To też Polacy bardzo wiele sobie po nim obiecywali i gotowi byli na jego rozkaz w ogień pójść, bo im przyświecała nadzieja, że ten mocarz, na którego skinienie trony się chwiały,

przecież wreszcie wynagrodzi ich wierną służbę i bohaterską dzielność i za krew i za życie, które oni mu oddawali, przywróci ich Ojczyźnie wolność i niepodległość. Wiedział o tem Napoleon i tę wiarę w niego w niegodziwy, samolubny sposób wyzyskiwał. Gdzie największe niebezpieczeństwo, gdzie prawie na pewną śmierć trzeba było iść, tam on legiony polskie słał, bo wiedział, że Polacy albo pozycyę zdobędą albo zginą, a nie cofną się. Dopiero w r. 1807 spełnił cząstkę nadziei. Zgromiwszy bowiem zupełnie państwo pruskie, z ziem w czasie ostatniego rozbioru przez Niemcy zabranych, utworzył tak zwane Księstwo Warszawskie, które trwało zaledwie parę lat, bo do r. 1815. W r. 1809 po zwycięskiej wojnie z Austryą przyłączono znowu do Księstwa Warszawskiego część zagrabionych przez nią krajów i odtąd było to już spore państewko, ale zawsze tylko cząstka dawnej rzeczypospolitej polskiej, bo obejmowało zaledwie około 20.000 kilometrów kwadratowych i 4 miliony mieszkańców.

Lecz nie tylko Polacy zawiedli się na Napoleonie. Inne narody uważały go również za bojownika wolności i wybawcę od ucisku własnych rządów, ale niedługo się przekonały, że Napoleon to taki sam despota i ciemiężca, jak inni. Z tego to powodu serca ludów coraz więcej odwracały od strasznego mocarza i tylko obawa kary utrzymywała je w posłuszeństwie.

Dla dogodzenia swej niepohamowanej dumie i chęci zapanowania nad całą niemal Europą wypowiedział Napoleon wojnę Rosyi w r. 1812 i z olbrzymią armią 600 tysięcy, złożoną z najrozmaitszych sprzymierzonych narodów, wyruszył ku wschodowi. W lecie 1812 wkroczyły wojska francuskie na ziemie polskie, witane wszędzie z niezmiernym zapałem. Prócz legionów połączyło się z Napoleonem wojsko Księstwa Warszawskiego tak, że razem 60 tysięcy Polaków stało pod bronią gotowych do walki. Wszyscy się spodziewali, że Napoleon już teraz ogłosi niepodległość Polski, lecz próżne to były nadzieje.

Mimo przedstawień i próśb, aby ogłosił niepodległość Polski i przezimował u nas, a dopiero wiosną wyruszył dalej, Napoleon zaraz podążył dalej, aby tam znaleść grób swej wielkości. Przybył do Moskwy, stolicy Rosyi, ale ją zastał spaloną a wszystko dokoła spustoszone, więc zagrożony śmiercią od mrozów i głodu, nakazał odwrót. W czasie tego odwrotu podczas ostrej zimy wyginęła prawie cała armia, a ten wielki samolub ledwie na małych saneczkach zdołał umknąć do Francyi.

Tu zebrał wielkie wojsko, ale w przyszłym roku pokonały go połączone wojska Anglii, Rosyi, Prus, Austryi i t. d. w morderczej kilkodniowej bitwie pod Lipskiem, zwanej bitwą narodów. — Nieprzyjaciele zdobyli później Paryż i zmusili go do złożenia korony. — Jeszcze raz udało mu się później zebrać wielką armię, ale znowu poniósł straszną klęskę pod Waterloo w r. 1814 i dostał się potem w ręce Anglików, którzy go osadzili na odludnej wysepce św. Heleny, gdzie zmarł w r. 1821.

Po pokonaniu Napoleona zjechali się władcy pięciu głównych mocarstw europejskich na tak zwany kongres do Wiednia w r. 1815. Na tym zjeździe uchwalono przywrócić do władzy i swoich posiadłości tych wszystkich panujących dziedzicznych, których Napoleon tronu pozbawił, zaś co do sprawy polskiej, to dokanano tu niejako czwartego podziału ziem polskich i to w ten sposób, jak dziś jest. A więc Księstwo Warszawskie zniesiono; zachodnią jego część oddano Prusom jako tak zwane W. Księstwo Poznańskie, Austryi przydzielono dzisiejszą Galicyę, a z reszty Księstwa i z niektórych innych części rzeczypospolitej utworzono Królestwo Polskie, (zwane także Kongresowem), z carem Aleksandrem I na tronie, jako królem polskim. Według uchwał kongresu miały być zachowane Polakom po wszystkie czasy ich prawa narodowe, język, religia, w Królestwie miała być konstytucya i to wszystko zostało zaprzysiężone tak przez cara rosyjskiego, jak i króla pruskiego. O ile nasi zaborcy tych przysiąg dochowali, zobaczymy później.

Dla zachowania ustanowionego porządku rzeczy cesarze rosyjski, pruski i austryacki zawarli tak zwane „Święte Przymierze“, według którego zobowiązywali się politykę swą prowadzić według zasad religii chrześciańskiej. Ale jak się później pokazało, ta „chrześciańska“ polityka polegała głównie na tem, że gnębiono i prześladowano niemiłosiernie wszelkie dążenia do wolności i swobody, prześladowano i tłumiono budzące się w tym czasie poczucie narodowości wśród ludów, należących do wspomnianych wyżej państw, a polityką taką kierował Metternich, zaciekły wróg wszelkiej wolności. Skutkiem tego w bardzo szerokich kołach szerzyło się wielkie niezadowolenie i chęć doprowadzenia do zmiany na lepsze. Ponieważ zaś wszelka praca otwarta w tym kierunku była surowo zakazana i prześladowana, więc z tego powodu potworzyło się w całej Europie wiele tajnych stowarzyszeń, których celem była praca nad uzyskaniem wolności i równości wobec praw, tudzież wolności narodowej i konstytucyi, to jest takich praw, aby naród sam przez swoich posłów mógł sobą rządzić.

Skutkiem tych usiłowań był najpierw wybuch rewolucyi we Włoszech (w Neapolu i Piemoncie) i ogłoszenie konstytucyi (jednak Austrya tę rewolucyę pokonała) a powtóre po-

wstanie Greków przeciwko Turkom, aby się wyrwać z przeszło 400-letniej ciężkiej niewoli. Po 8-letniej uciążliwej walce odzyskali wreszcie Grecy w r. 1829 niepodległość i do dziś dnia są wolnym narodem.

W rok później wybuchła we Francyi tak zwana rewolucya lipcowa przeciwko królowi Karolowi X-temu, który chciał ukrócić prawa narodu, przez zaprowadzenie cenzury na wszystkie dzienniki i zmianę prawa wyborczego na niekorzyść ludu. Walka trwała tylko 3 dni i król musiał iść na wygnanie a na tronie zasiadł Ludwik Filip, jako król z woli ludu.

W sierpniu tegoż roku wybuchło powstanie Belgijczyków przeciwko Holendrom i w przyszłym roku zostało uwieńczone pomyślnym wynikiem, bo utworzono niepodległe królestwo belgijskie z bardzo dobrą konstytucyą.

piękno i śpiewność mowy polskiej doprowadził do przedziwnej doskonałości a najgorętsze pragnienia duszy swej w tych wierszach wyraził:

„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A gdy trzeba, niech na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!“

Zygmunt Krasiński, wielki poeta-filozof; on odczuł i przewidział wszystkie te walki wewnętrzne, te wstrząśnienia społeczne, przez jakie przechodzić będzie nie tylko naród polski, ale ludzkość cała.

Rozgoryczeni wygnańcy straszną klęską, jaka spotkała nasz naród przez upadek powstania, poczęli początkowo wzajemnie robić wyrzuty i zarzuty co do tego, kto był winien niepowodzenia — ale po pewnym czasie spory te złagodniały i ludzie dzielniejsi, szlachetniejsi po-



Henryk Siemiradzki.



Fryderyk Szopen.



Jan Matejko.

Również i u nas rewolucya lipcowa nie pozostała bez pewnego wpływu i przyspieszyła wybuch powstania listopadowego w r. 1830. Dzieje tej walki o wolność są opisane w innem miejscu, i jak wiemy, zakończyła się ona niepomyślnie.

Po upadku powstania mnóstwo rodaków musiało opuścić rodzinną ziemię i szukać schronienia wśród obcych, bo w Ojczyźnie groziło im więzienie lub zsyłka w lodowaty Sybir. Zaroiło się wszędzie od emigrantów polskich a najwięcej ich zebrało się we Francyi.

Na obczyźnie znaleźli się też prawie wszyscy nasi najznakomitsi ówcześni poeci i pisarze, między nimi: król pieśni polskiej Adam Mickiewicz, którego najgorętsze życzenie już się spełniło, bo „księgi jego zbłądziły pod strzechy“ i postać jego jest wszystkim znana; Juliusz Słowacki, który w wierszach swoich

częli myśleć o innych ważniejszych sprawach, niż bezowocne spory, a mianowicie poczęli przemyśliwać nad tem, co trzeba robić, aby zdobyć lepszą dolę naszemu narodowi, mimo świeżo poniesionej klęski. Większość przyszła do przekonania, że należy przedewszystkiem dążyć do poprawieniu doli ludu, do zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, bo lud stanowi główną podstawę narodu. Ci więc przyjaciele ludu zawiązali we Francyi w r. 1832 Towarzystwo Demokratyczne czyli Towarzystwo miłośników ludu, pragnących, aby ten lud miał równość praw i udział w zarządzie przyszłego państwa polskiego, które spodziewali w niedalekiej przyszłości wywalczyć. Towarzystwo to wydawało liczne książki za granicą oświecające społeczeństwo polskie o sprawach politycznych i o tem, w jaki sposób należy dążyć do uzyskania wolności i niepodległości. Ideą czyli myślą prze-

wodnią prac Towarzystwa demokratycznego było hasło „Przez lud i dla ludu“. Przy pomocy ludu pragniono wywalczyć wolność, ale ta wolność miała przynieść największe korzyści, najlepsze dobro ludowi, gdyż w wolnej i niepodległej Polsce lud miał mieć równe prawa ze wszystkimi innymi obywatelami państwa, miał być wolnym od poddaństwa i wszelakiej pańszczyzny, a ziemia którą uprawiał, miała się stać bezwarunkową zupełną własnością włościanina.

Te wzniosłe idee głosili po dworach i siołach emisaryusze czyli wysłannicy Towarzystwa demokratycznego, którzy z największem niebezpieczeństwem przekradali się z książkami i gazetami przez granicę i jako wędrowni zegarmistrze, druciarze i t. p. roznosili po wszystkich ziemiach polskich święte słowa wolności i sprawiedliwości społecznej, bo przedewszystkiem agitowali za tem, aby ludowi nadać wszelkie prawa wolnych obywateli.

Najwięcej uwijali się emisaryusze po Galicyi, bo tu były wówczas najcięższe warunki. Rząd austryacki starał się wszystko niemczyć i kraj cały wyzyskiwać i wyciskać jak cytrynę. Przygotowywano powoli powstanie, które było naznaczone na r. 1846. Ale podły ówczesny rząd, zwąchawszy pismo nosem, chwycił się nikczemnego, piekielnego środka a mianowicie przez swoich podżegaczy bałamucił lud, że szlachta chce się zbuntować przeciwko cesarzowi za to, że on chce znieść pańszczyznę. Lud zbałamucony chwycił za bratobójczą broń i nastąpiła okropna rzeź galicyjska w r. 1846.

Lecz nie tylko w ziemiach polskich krzątano się i starano budzić zamiłowanie wolności. W całej niemal Europie (prócz Rosyi) prąd wolnościowy wichurą rozszerzał się wówczas i przenikał szerokie masy ludów, ciemiężonych przez despotyczne rządy. Jak wielką jest potęga idei wolności i równości, najlepiej się to okazało w r. 1848, w owej wiośnie wolności i braterstwa ludów. Początek dali Włosi, gdzie w kilku państwach naród zbuntowawszy się wbrew woli despotycznych władców ogłosił konstytucyę, którą potem przerażeni monarchowie zatwierdzili. Wnet potem w lutym 1848 roku lud francuski zmusił króla Ludwika Filipa do zrzeczenia się tronu i opuszczenie granic Francyi za to, że wojsko przy pewnej uroczystości strzeliło do ludu i zabiło kilkadziesiąt osób. Francyę ogłoszono rzecząpospolitą, t. j. państwem rządzonem przez posłów, wybranych przez naród i przez prezydenta, wybieralnego co parę lat.

Ruch wolnościowy ogarnął też Austryę, Niemcy. W Niemczech musiano przyzwolić na zakładanie wszelakich stowarzyszeń, tudzież zniesiono cenzurę na gazezy i książki. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem przygotowywano się również do powstania, ale rząd wpadł na ślad organizacyi i wielu przewódców uwięziono w Moabicie w Berlinie. Niektóre oddziały zorganizowały się i przy pomocy ludu odniosły nawet świetne zwycięstwo nad Prusakami pod Miłosławiem i Wrześnią, ale ostatecznie musiały uledz przemocy.

Wcześniej jeszcze, niż w Berlinie wybuchła rewolucya w stolicy Austryi w Wiedniu i silnie wstrząsnęła podstawami despotycznego rządu. Znienawidzony Metternich musiał w ucieczce za granicę szukać ocalenia. Ze stolicy ruch rozszedł się po całem państwie. Powstali Węgrzy pod Kossutem, domagając się zupełnie samoistnego rządu; Czesi również ze zbliżonemi żądaniami wystąpili. Przerażony rząd zwołał pierw-



Eliza Orzeszkowa.



Józef Ignacy Kraszewski.



Marya Konopnicka.

szy **parlament** (czyli radę państwa) do Wiednia, **którego pierwszą uchwałą było zniesienie zwierzchności szlachty nad ludem wiejskim czyli poddaństwa i pańszczyzny.** Odtąd w Galicyi ustała pańszczyzna.

Tymczasem przyszło do rozruchów i walki między wojskiem a ludnością w Wiedniu i po innych miastach; wtedy zbombardowano Pragę w Czechach i nasz Lwów. Rząd począł dążyć do przywrócenia absolutyzmu. Przy pomocy Moskali zgniótł powstanie węgierskie w r. 1849. Reakcya i rządy despotyczne zapanowały prawie wszędzie.

Lecz na niedługo zdołały rządy stłumić ideę wolności, wkrótce zajaśniała ona nad środkową Europą z tem większą potęgą. Początek znowu dały Włochy. A mianowicie niewielkie państwo **Piemont** rozpoczęło szczęśliwą wojnę z Austryą. która panowała w północnych Włoszech. Na wieść o zwycię̇eniu Austryi taka radość i zapał zapanowały w całych Włoszech, że inne państwa włoskie przez powszechne głosowanie wyraziły swą wolę, że chcą mieć za króla Wiktora Emanuela, króla Piemontu. Tak więc prawie bez walki całe niemal Włochy zjednoczyły się w r. 1861, bo brakowało tylko Rzymu i Wenecyi.

Niezwykłe powodzenie Włochów obudzilo u wszystkich ludów uciśnionych nowe nadzieje, a szczególniej wśród Polaków w zaborze rosyjskim, gdzie za urządzanie uroczystości narodowych i śpiewanie pieśni patryotycznych strzelano do ludzi i tysiącami wtrącano do więzień a nadto i innymi sposobami gnębiono naród.

Miary oburzenia i cierpliwości dopełniło postanowienie rządu moskiewskiego oddania do służby wojskowej we wschodniej Rosyi naraz 70 tysięcy polskiej młodzieży.

Na powszechne żądanie Komitet Centralny organizacyi narodowej ogłosił się Rządem Narodowym i dnia 22 stycznia 1863 r. wydał manifest czyli odezwę, w której „ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem...“

Rozpoczęła się nierówna walka. Z jednej strony był potężny mocarz, doskonale uzbrojony, a z drugiej niewyćwiczona i nader niedostatecznie uzbrojona młodzież. Mimo to walka zaciekła trwała 18 miesięcy. Powstańcy często odnosili zwycięstwa; pokonani raz, rozpraszali się, aby na innem miejscu znowu się zebrać razem lub mniejszymi oddziałami, aby tem skuteczniej na wszystkie strony wroga szarpać i niepokoić. Taki sposób walki nazywa się walką partyzancką lub podjazdową.

W walce tej także włościanie brali dzielny udział, ale niestety tylko na Żmudzi pod wodzą księdza Antoniego Mackiewicza; w innych dzielnicach Polski lud przeważnie był obojętny.

Ostatecznie powstanie pozbawione wszelkiej pomocy, choć ją niektóre państwa obiecywały, upadło. Nie odzyskaliśmy wolności, ale ta święta walka nie była bezowocną, krew przelana przez kilkadziesiąt tysięcy dzielnych bojowników wywalczyła ludowi wolność od pańszczyzny. Ponieważ Rząd Narodowy ogłosił zniesienie pańszczyzny, przeto i carowi nic innego nie pozostawało, jak również to samo uczynić, bo w przeciwnym razie byłby sobie zyskał w ludzie polskim najzaciętszego wroga; w Królestwie Polskiem więc pańszczyzna została zniesiona zaraz po powstaniu w r. 1864.

Po powstaniu rozpoczęło się straszne, dzikie pastwienie się okrutnego zwycięzcy nad pokonaną ofiarą. Setki ginęły na szubienicy lub od kuli, tysiące szły w mroźny Sybir. Wsie i miasteczka puszczano z dymem, mnóstwo majątków pokonfiskowano czyli zagrabiono na własność rządu. Zniesiono wiele szkół wyższych i niższych, aby naród pozbawić oświaty; zaprowadzono najostrzejszą cenzurę na gazety i książki i wiele różnego rodzaju pęt i ucisku nałożył rząd rosyjski na naszych rodaków.

W zaborze austryackim rząd po klęsce w wojnie z Włochami złagodniał i nadał w r. 1861 konstytucyę, ale Niemcy mieli jeszcze zawsze przewagę; dopiero po nowej strasznej klęsce w Prusami w r. 1866 Austrya uznała, że jedyny jej ratunek leży w przyznaniu równych praw wszystkim narodom i ich językom i odpowiednią też konstytucyę[1]) nadał cesarz w r. 1867. Węgry zostały państwem samoistnem a łączy je z Austryą tylko osoba cesarza.

W zaborze pruskim w najdawniejszych czasach, kiedy cesarstwo niemieckie dzieliło się na wiele mniejszych państw i państewek, położenie Polaków było jeszcze stosunkowo dosyć znośne. Pańszczyznę tam zniesiono jeszcze w r. 1824 a liczne szkoły i dawno obowiązujący przymus szkolny przyczyniły się do podniesienia oświaty a co za tem idzie do wzrostu przemysłu, handlu, rozwoju rolnictwa, jednem słowem do rozwoju ekonomicznego czyli dobrobytu. Dopiero kiedy po zwycięskiej wojnie Prus i innych państw niemieckich z Francyą (w r. 1871) przyszło za staraniem Bismarka do połączenia wszystkich państw i państewek

---

[1]) Ktoby się chciał bliżej zapoznać z zasadniczemi prawami konstytucyi austryackiej, temu polecamy dziełko „O prawach obywatelskich“ przez dra Dwernickiego. Cena 10 ct.

w jedno cesarstwo niemieckie z królem pruskim na czele jako cesarzem niemieckim, zmieniło się w niedługim czasie położenie Polaków na gorsze. Prusacy bowiem, którzy przez to, że ich król bywa zarazem cesarzem niemieckim, wzrośli w sile i znaczeniu, już nie potrzebowali się na to oglądać (tak przynajmniej sądzili), czy kto im będzie życzliwy czy wrogi, więc poczęli starać się Polaków przerabiać na Prusaków, nakazując w szkołach uczyć tylko po niemiecku, usuwając ich z urzędów w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, tudzież w Prusach wschodnich i zachodnich.

Ale nie dość tego było butnym Niemcom, którzy tem się odznaczają, że jak słabi, to potrafią być układni, pokorni i ulegli, ale niech tylko poczują, że są od kogoś silniejsi i że się go nie bardzo potrzebują obawiać, to zaraz się pokaże, co oni umieją. Otóż Birmark, najzacieklejszy wróg Polaków przez szereg lat prze-



Jan Szczepanik.

śladował wiarę katolicką (był to tak zwany „Kultur-Kampf“)a następnie przeprowadził w sejmie pruskim w r. 1886 nikczemną. barbarzyńską uchwałę, aby wszystkich Polaków, którzy nie są obywatelami czyli nie są poddanymi państwa niemieckiego, wyrzucić z ziem Prusom podległych. Przeszło 40 tysięcy rodaków naszych musiało opuszczać gospodarstwa, pracownie a nieraz porzucać żonę i dzieci i iść na tułaczkę, bo wróg tak chciał. I dziś też jeszcze ciągle wyrzucają stamtąd Polaków, obcych obywateli pod jakimkolwiek pozorem, jeśli przyjdą szukać tam pracy i chcą dłużej pozostać. Ale i na tem jeszcze nie koniec. W kilka lat później tenże sam zaciekły nasz wróg Bismark przeprowadza uchwałę, aby rząd dał 100 milionów marek na wykupno ziemi z rąk polskich a w ostatnich czasach dla tejże tak zwanej „komisyi kolonizacyjnej“ dano nowe sto milionów marek na ten sam cel. Zaciekłość prześladowcza teraz dochodzi już prawie do obłędu, do szału: zabroniono po szkołach nawet religii św. uczyć po polsku a za prywatne nauczanie dziatwy polskiej języka ojczystego karzą grzywnami a nawet więzieniem. Takie postępowanie w państwie konstytucyjnem, jakiem są Prusy, jest nikczemną, płaską zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba. I rzeczywiście też Bóg łaskawy niweczy „szkodliwe zamiary wrogów“, bo właśnie dzięki temu nieludzkiemu, barbarzyńskiemu prześladowaniu wiary i mowy naszej ojczystej i dzięki rozmaitym innym środkom prześladowania nas, Niemcy tyle zyskali, że dziś poczucie narodowości, uczucie miłości ojczyzny coraz więcej się wzmaga. Jako taki namacalny przykład może posłużyć Śląsk pruski, gdzie wszystko było zniemczone, prócz ludu, ale i ten był dla sprawy polskiej obojętny zupełnie. I dopiero kiedy Bismark tak zaciekle zaczął prześladować kościół katolicki i język polski, poczucie narodowe obudziło się u tego ludu.

Zdaje się, że na naszych wrogach sprawdza się przysłowie, że „kogo Pan Bóg chce ukarać, to mu rozum odejmie“, bo oni prześladując nas, działają sami na własną szkodę, bo we wszystkich pokrzywdzonych zyskują sobie nieprzebłaganych wrogów, o czem sam miałem sposobność się przekonać, siedząc w zeszłym roku w Cytadeli warszawskiej za to, żem pomagał do szerzenia oświaty w Królestwie Polskiem. Przy końcu mego pobytu siedziałem przez tydzień w więzieniu ratuszowem w jednej wielkiej kaźni, gdzie było przeszło 30 ludzi uwięzionych, przeważnie robotników, którzy nawet tam w więzieniu, pod okiem carskich siepaków śpiewali buntownicze pieśni, choć ich za to sadzano do „ciemnej“ na kilka dni o chlebie i wodzie. Oto wyjątek z jednej takiej piosenki:

„Gdy runie władza cara despoty,
Szybko wybrniemy z nędzy, ciemnoty;
I na gruzach nieprawości
Wzniesiemy ołtarz wolności
Prawdzie i cnocie!“

„Niech nas nie straszą żandarmskie szpony,
Zimne Sybiry i pawilony;
Nad więzienie i wygnanie
Cięższe powolne konanie
W rodzinnym kraju“. [1])

A takich wrogów rząd moskiewski przysparza sobie sam rok rocznie setki a nawet tysiące, bo w jednym jedynie r. 1899 siedziało w więzieniach warszawskich w różnych czasach na przemian przeszło 4 tysiące przestępców politycznych a z tych najwięcej robotników i takich, co pracują nad oświatą ludu, bo tego się rząd najwięcej lęka.

[1]) Dokładny opis mego pobytu w więzieniach moskiewskich wyjdzie w lutym 1901 r. pod tytułem „Ze wspomnień i rozmyślań w Cytadeli warszawskiej“.

Rząd już sam rozumie, że jak strumienia w biegu, tak nie da się powstrzymać dążenia do oświaty, więc chciałby ten jasny i czysty strumień zamącić, zanieczyścić. Myślę tu o moskiewskiej „Oświacie“, t. j. o gazecie, jak rząd rosyjski przy kancelaryi generał-gubernatora w Warszawie wydaje, aby tym sposobem odwodzić lud od czytania uczciwych, prawdziwie polskich gazet. Ale na szczęście nasze wśród ludu obecnie jest już tylu braci uświadomionych, rozumnych, że ci potrafią wszystkich innych pouczyć, co to podłe, podstępne pismo jest warte i pouczą ich, aby tę, niby to katolicką i polską, a w gruncie rzeczy szyzmatycką, carską szmatę rzucali w ogień lub co najwyżej obracali na „bardzo niegrzeczny użytek“. Natomiast należy całą siłą, choć przy zachowaniu wielkich ostrożności, rozszerzać „Polaka“, gazetkę z Krakowa, którą teraz w coraz większej ilości ludzie dzielni i szlachetni przewożą do Królestwa[1]), bo z niej się najlepiej można dowiedzieć o tem wszystkiem, co każdego uczciwego Polaka obchodzić powinno.

Wreszcie trzeba wspomnieć, że rząd moskiewski wydziera nam nie tylko język i wolność, nie tylko nas niszczy i uboży, ale nawet targa się na wiarę świętą. Wiadomo wszystkim, jakich to gwałtów rząd używał, zmuszając rodaków naszych unicko-katolickiego wyznania do przechodzenia na prawosławie czyli szyzmę; krew męczenników za wiarę zbroczyła i użyźniła ziemię ojczystą w wielu miejscach na Podlasiu i w Krożach na Żmudzi, a z takiego posiewu wschodzą zwykle bujne i piękne owoce.

A jednak mimo takiego strasznego ucisku, mimo przeszło stuletniej niewoli, mimo straty setek tysięcy rodaków w tylu powstaniach i lodowatym Sybirze i w więzieniach i w katorgach, dziś jesteśmy silniejsi, potężniejsi i fizycznie i duchowo. Naród nasz jest sam w sobie niezmiernie żywotny. Przed stu laty było nas wszystkich Polaków na ziemiach dawnej Polski 6 i pół do 7 milionów najwyżej — a dziś jest nas wszystkich w zaborze rosyjskim, pruskim i austryackim, tudzież w Ameryce i w innych obcych krajach przeszło 20 milionów, a więc liczba i siła nasza wzrosła potrójnie, liczba zaś naszych wrogów wzrasta zwykle znacznie wolniej.

[1]) Ktoby z Galicyi, z zaboru pruskiego lub z Ameryki nie znał „Polaka“, a chciał się z tą uczciwą i prawdziwie polską gazetą zapoznać, niech napisze kartkę pod adresem: Redakcya „Polaka“ w Krakowie, a otrzyma jeden numer na okaz darmo, z czego się dowie, ile kosztuje rocznie i t. d.

Ale i pod względem duchowym idziemy prawie na równi z innymi narodami a przynajmniej staramy się im dorównać, choć nam zaborcy w rozmaity sposób przeszkadzają. Mamy wielu znakomitych uczonych, co wiele zdziałali lub działają dla postępu nauk, mamy znakomitych wynalazców, że wymienimy tylko Szczepanika; genialni mistrze-malarze Matejko, Siemiradzki, Grottger i mistrz-muzyk Szopen roznieśli sławę imienia polskiego po całej Europie; powieściopisarz Kraszewski napisał sam przeszło 500 książek; imię Sienkiewicza dziś jest na ustach wszystkich narodów cywilizowanych, a iluż to jeszcze mieliśmy i mamy znakomitych pisarzy, poetów, historyków, malarzy, dzielnych bohaterów, z których możemy być dumni przed całym światem.

Nawet wśród kobiet mamy znakomite autorki, że wymienimy tylko Maryę Konopnicką, poetkę i Elizę Orzeszkową, powieściopisarkę, które całą duszą umiłowały ojczyznę i biedny lud, którego życie szare w swych utworach bardzo często opisują.

A więc w zaraniu nowego wieku nie upadajmy na duchu,

„Precz ze zwątpieniem, co łamie
I męskich pozbawia sił,
Niech targa skrwawione ramię
Łańcuch, co w ciało się wpił.“

„Niechaj nas klęski nie straszą,
Niech hasło bojowe brzmi:
Za naszą wolność i waszą,
Za przyszłych braterstwo dni!...“

„Precz ze zwątpieniem“, a zabierzmy się do wytrwałej pracy nad rozszerzeniem oświaty, nad własnem udoskonaleniem się, nad podniesieniem zamożności i siły naszej przez rozwój przemysłu i handlu. Jest już obecnie wielu ludzi i wiele instytucyj, które w tym kierunku pracują: mnóstwo Czytelń, Towarzystw, Kółek rolniczych. Ale przy 20 milionach narodu polskiego trzeba znacznie więcej pracowników, a więc i Wy, Bracia Włościanie, którzy już więcej umiecie, dopomagajcie nam w tej pracy i starajcie się szerzyć gazety i książki patryotyczne i kształcące, a kiedy tak wszyscy dłonią w dłoń niezmordowanie pracować będziemy, wtedy

„Powstanie, powstanie, Ojczyzna kochana
Potężna, swobodna, ludowa,
Bo Boża ją Matka wyprosi u Pana,
Patronka i Polska Królowa!“

Kasper Wojnar.

Pogadanka o pokarmach roślinnych i o sztucznych nawozach.

Napisał Dr EMIL GODLEWSKI
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W jakim celu jest napisana ta pogadanka.

Każdy gospodarz wie, że aby ziemia dobrze rodziła, nie wystarcza starannie ją uprawić, trzeba jeszcze przynajmniej od czasu do czasu poddać jej nawozu. Nawozem najpowszechniej i najczęściej używanym jest obornik, ale od kilku lat coraz więcej wchodzą obok niego w użycie tak zwane nawozy sztuczne, które rolnik za drogie pieniądze musi kupować, co mu się jednak sowicie opłaca, byle tylko ten sztuczny nawóz był rzetelny i właściwie użyty. Niestety nie zawsze tak bywa, bo najprzód zdarzyć się może, że i rzetelny kupny nawóz, który na jednem polu doskonałe wydał rezultaty i duży zysk przyniósł gospodarzowi, na drugiem polu o inakszej glebie, która takiego nawozu nie potrzebuje, nie będzie wcale skutkował i ani trochę plonów nie podniesie, a powtóre, co jeszcze częściej się zdarza, kupiony za drogie pieniądze nawóz bywa nierzetelny, oszukańczy, który nieraz nie wart jest ani piątej części tego, co gospodarz za niego zapłacił, a czasem nawet żadnej zgoła niema wartości. Więksi właściciele ziemscy, którzy duże ilości sztucznych nawozów kupują i wiedzą dobrze, gdzie je kupić, potrafią się łatwo od takiego oszukaństwa zabezpieczyć, ale włościaninowi, który nieraz jeden tylko worek nawozu a czasem jeszcze mniej kupuje, nie łatwo przychodzi udawać się zawsze do pewnego i uczciwego handlu, tem bardziej, że kupiec żyd sam mu się ze swoim towarem nastręcza, do chałupy przywiezie, a zachwala, jaki to doskonały nawóz, czyściutkie kości, a w dodatku, jakie tanie, tylko 6 papierków za worek, kiedy we fabryce za taki samiutki trzebaby 7 i półosma zapłacić. „Kupcie gospodarzu tylko jeden woreczek, a zobaczycie, jak mi będziecie dziękować, wyrośnie wam żyto, że się chłop w nie schowa". I gospodarz kupuje. A gdy potem żyto nie wyrosło podług obietnic żydowskich, to znajdzie się zawsze jakaś przyczyna, która była tego powodem; nawóz nic nie winien, on był doskonały, tylko pogoda nie dopisała, dopuszczenie Boże, na to nikt nic nie poradzi, choćby Bóg wie skąd nawóz był sprowadzony, byłoby tak samo. Tymczasem jednak na dworskiem polu, gdzie rozsiano sztuczny nawóz w uczciwym zakupiony handlu, żyto było piękne, a powodem zawodu włościanina był nie dopust Boży, ale oszukaństwo żydowskie.

Nie myślcie moi kochani, że to co wam tu piszę, to tak z domysłu, ot z palca wyssane. Bynajmniej, o tem, jak haniebnie włościanie są przez żydowskich przekupniów wyzyskiwani, przekonałem się dowodnie z własnego doświadczenia. Sąd przysłał mi próbkę nawozu, który sprzedawany był przez pewnego żyda włościanom z Zawoi po 7 złr. za worek (100 kilogramów), a potem, gdy żandarmi zaczęli się o ten nawóz dopytywać, obniżył tę cenę do 6 złr. za worek. Sąd żądał odemnie, żebym ten nawóz rozebrał chemicznie i ocenił jego wartość. Bo trzeba wam wiedzieć, że nikt choćby był największym znawcą, nie jest w stanie na oko poznać, czy sztuczny nawóz jest istotnie dobry i nie fałszowany i nie potrafi też na oko ocenić, wiele on jest wart; do tego trzeba długiego i mozolnego badania, które nazywamy rozbiorem chemicznym. Otóż wykonawszy taki rozbiór chemiczny owego sztucznego nawozu, przekonałem się i napisałem to sądowi, że ten nawóz wart był podług tych cen, jakie się praktykują w uczciwych handlach 1 złr. 51 centów, a więc tylko czwartą część tej ceny, za którą był włościanom w Zawoi sprzedawany. Ponieważ to była sprzedaż częściowa, drobna, nawóz był na miejsce włościanom przywieziony, więc możnaby było wyrozumieć, gdyby go był żyd sprzedawał chłopom po 2 złr. za worek, ale za cóż 6 złr. Więc co najmniej na każdym worku 4 złr. włościanie żydowi płacili darmo, t. j. byli o 4 złr. na worku przez niego oszukani. To też sąd wytoczył owemu żydowi proces o oszustwo, rozprawa odbyła się 21 stycznia 1899 roku w Wadowicach. Przy tej rozprawie przesłuchiwani byli oprócz żyda, który ten oszukańczy nawóz sprzedawał, także w charakterze świadka i ten, który go wyrabiał, przesłuchiwani byli także wszyscy włościania, którzy ten nawóz kupowali a wreszcie i ja także jako rzeczoznawca byłem przy rozprawie obecny i na zapytanie sądu dawałem objaśnienie o wartości owego oszukańczego nawozu. I myślicie oczywiście, że żyd, który w tak bezczelny sposób włościan wyzyskiwał, został przez sąd za oszustwo skazany. Gdzietam; żydzi t. j. przekupień i fabrykant oszukańczego nawozu tak sprytnie umieli się wykręcać, że sąd choć wątpić nie można, że chciał szczerze oszustwo ukarać, nie mógł znaleść artykułu prawnego, pod który mógłby niegodziwy ten proceder podciągnąć i musiał oskarżonego żyda uwolnić. Widocznie są pewne braki w naszych ustawach,

które nie pozwalają sądom z należytą energią i skutecznością bronić ludności od wyzysku przez niesumiennych handlarzy, czychających na kieszeń biednego włościanina. Trzebaby się niezawodnie starać o to, żeby te braki były uzupełnione, żeby zostały wydane nowe ustawy, któreby pozwalały tylko na uczciwy handel sztucznymi nawozami i uzbroiły sądy w lepszą broń przeciwko oszustom, niż ta, którą one dziś rozporządzają. Ponieważ włościanie najbardziej są w tem interesowani, żeby takie ustawy były wydane, bo oni najwięcej bywają z powodu ich braku oszukiwani, więc też posłowie włościańscy w Radzie państwa i sejmie przedewszystkiem powinniby się o wydanie takich ustaw upomnieć; wyświadczyliby tem swoim wyborcom większą daleko usługę, jak przez różne jałowe spory stronnicze które drogi czas tylko napróżno tak często zajmują. Ale niestety nie ma się co łudzić. Choćby nawet nasi posłowie najenergiczniej starali się o ustawowe uregulowanie uczciwego handlu nawozami, to dużo jeszcze wody upłynie, zanim do tego przyjdzie, a więcej jeszcze zanim włościanin istotnie od wyzysku przy zakupowaniu nawozów będzie tą drogą ochroniony.

Dla tego byłoby nierozsądnie czekać z założonemi rękami aż to nastąpi, a tymczasem pozwolić się po dawnemu dalej oszukiwać żydom. Trzeba koniecznie, żeby włościanin sam potrafił się zabezpieczyć od tego oszukaństwa. Ale jak to zrobić. Oto przedewszystkiem trzeba, żeby włościanin wiedział, za co to on swoje pieniądze płaci, kiedy sztuczny nawóz kupuje, żeby wiedział, jaki powinien być ten nawóz, żeby pieniądze wydane na jego kupno nie były zmarnowane, ale żeby mu się ze znacznym zyskiem zwróciły, trzeba jednem słowem, żeby nie działał na ślepo, ale z dobrem zrozumieniem rzeczy, a wtedy od niejednego błędu lub oszukaństwa się uchroni i niejeden grosz, któryby się zmarnował, zaoszczędzi. Otóż do takiego to zrozumienia rzeczy, chciałbym włościanom przez napisanie tej pogadanki dopomódz; daj Boże żeby mi się choć po trosze udało ten cel osiągnąć.

Część I. O pokarmach roślinnych.

Konieczność pokarmu, napoju i świeżego powietrza dla roślin.

Przystępując do rzeczy, zapytamy się przedewszystkiem, po co my ziemię nawozimy. Oto nawozimy ją po to, żeby roślinom, które mamy na niej zasiać, dostarczyć pożywienia. Tak jak bydle nie rosłoby i rychło by z głodu zginęło, gdybyśmy mu jeść i pić nie dali, tak samo i roślina nie rozwijałaby się i rychłoby zwiędła i zamarła, gdyby nie miała sobie dostarczonej wody i pożywienia. Jak wszystko, co jest w zwierzęciu: mięso, kości, skóra, sierść, krew i t. d. powstaje z pokarmów, które dajemy zwierzęciu, tak wszystko, co jest w roślinie, więc jej kora, drewno, liście, korzenie, nasiona, powstaje także z pokarmów, którymi się roślina żywi. Jak bydle źle żywione jest nędzne i chude, tak i roślina źle żywiona jest nędzna i nikła i obfitego plonu rolnikowi nie wyda. Żeby karmić zwierzę, trzeba wiedzieć, co ono najchętniej jada,, żeby należycie karmić roślinę, dobrze by było także wiedzieć, czem się to ona żywi. Nie damy psu siana ani bydlęciu mięsa, bo wiemy, żeby one tego nie jadły, bo z codziennego patrzenia widzimy, co najchętniej jada pies, a czem się żywi bydle. Ale czem się żywi roślina, tego niestety nie widzimy i ludzie uczeni musieli dużo pracy wyłożyć, zanim się tego potrafili dowiedzieć.

Nie trudno wyrozumieć, że większą część pokarmów musi roślina czerpać z ziemi za pomocą korzeni, z ziemi bierze ona napój, t. j. wodę i każdy gospodarz wie dobrze, jak bardzo urodzaj zależy od deszczów. Jak jest długo posucha i ziemia bardzo się zeschnie, to rośliny coraz więcej marnieją, ale niech tylko dobry deszcz spadnie i ziemię dobrze przemoczy, a rośliny wnet zaczną się poprawiać. Oczywiście przyczyna tego nie inna, jak tylko ta, że roślina tak dobrze jak zwierzę potrzebuje napoju i gdy jej go zabraknie, roślina marnieć musi tak samo, jak zmarniałoby bydle, gdyby mu pić nie dano. Zwierzę musi pić dlatego, żeby zastąpić tę wodę, którą wydziela jako mocz, jako pot i jako parę wodną przez skórę i płuca; tak samo zupełnie roślina musi pobierać korzeniami wodę, t. j. musi pić, dla tego, żeby zastąpić tą wodę, którą nieustannie wyparowywuje przez liście. Ilość wody, którą roślina spotrzebowuje w ten sposób, jest bardzo znaczna. Na każdy 1 kilogram słomy i ziarna, które roślina wytwarza, spotrzebowuje ona kilkaset kilogramów wody, które pobrane przez korzenie przepływają przez roślinę i wyparowane zostają przez liście. Ten nieustanny przepływ wody przez roślinę przynosi jej tę korzyść, że z tą wodą doprowadzone zostają do liści pokarmy, jakie roślina z ziemi pobiera.

Roślina tak samo jak zwierzę potrzebuje także powietrza i udusiłaby się, gdyby go jej zabrakło. Łodygom i liściom nigdy oczywiście powietrza nie zbraknie, bo są niem dokoła otoczone, ale wschodzącemu w ziemi ziarnu, ale korzeniom rośliny może go czasem niedostawać, jeżeli mianowicie ziemia jest za mokra, tak że między jej gródkami nie ma miejsca na powietrze, bo wszystko woda zajmuje. W takiej zabagnionej ziemi i ziarno posiane nie wscho-

dzi dobrze, ale często zgnije, i korzenie źle się rozrastają a czasem całkiem marnieją bo się duszą bez powietrza; a za tem idzie, że i cała roślina licho się rozwija i marny plon wydaje. To też takiemu nadmiarowi wody w ziemi gospodarze starają się zapobiedz, czy to przez orkę w zagony, czy przez kopanie rowów, czy nareszcie najpewniej choć kosztownie przez drenowanie. Każdy z tych sposobów nie przez co innego pomaga rozwojowi roślin, tylko przez to, że odprowadzając nadmiar wody z ziemi, umożliwia wejście na jej miejsce do ziemi świeżego powietrza, które dla zdrowia korzeni roślinnych jest koniecznie potrzebne.

Ale woda i powietrze roślinie nie wystarczą, potrzeba jej jeszcze innego pożywienia. Któż nie wie, że zdarzają się gleby tak urodzajne, że byle je jako tako zorać i zasiać. a plon wydadzą obfity, inne znowu choć się od tamtych ani wilgotnością ani przewiewnością nie różnią, mimo starannej uprawy dają bardzo nędzny urodzaj. Skądże ta różnica? Oczywiście nic innego myśleć o tem nie można, tylko że owe urodzajne gleby mają w sobie dużo większy zapas pokarmu roślinnego jak gleby jałowe; stąd też często pierwsze nazywamy bogatemi, drugie ubogiemi, oczywiście bogatemi lub ubogiemi w pokarm roślinny. Ale czemże jest ten pokarm roślinny?

Z jakich ciał składa się roślina?

Powiedzieliśmy już, że wszystko, co jest w roślinie, musiało powstać z pokarmu, jaki ona przyjmuje. A cóż jest w roślinie? Oto przedewszystkiem woda, bo wiemy, że każda roślina przez wyschnięcie traci znacznie na wadze; to, co z niej ubyło, to woda. Nawet dojrzałe zboże, nawet ziarno zawsze jeszcze trochę wody zawiera. Otóż ta woda pochodzi z napoju rośliny, z owej wody, którą roślina z ziemi czerpie korzeniami. Wysuszona roślina czy jakakolwiek jej część podpalona pali się, tworzy się przy tem dym, gazy, które ulatniają się w powietrze a z rośliny zostaje po spaleniu tylko trochę popiołu, którego już spalić nie można, choćbyśmy go niewiedzieć jak silnie ogrzewali. Z tego widzimy, że wysuszone ciało rośliny złożone jest z dwóch różnych części, z części palnej, która przy paleniu zamienia się na dym, na gazy, (rodzaj powietrza) i części niepalnej, zostającej jako popiół. Tę część palną nazywamy *materyą organiczną*, część niepalną popiołem albo *materyą mineralną*. W całości więc ciało roślinne składa się z wody, z materyi organicznej i popiołów. Łatwo przekonać się, że i ciało zwierzęce z tych samych trzech składa się części i ono daje się wysuszyć, po wysuszeniu spalić a po spaleniu pozostają z niego popioły. Natomiast kamień, skała, piasek, spalić się nie dają, choćbyśmy je i bardzo ogrzewali, nie zapalą się, nie zamienią się na dym, nie mają więc w sobie materyi organicznej, są w całości jakby popiołem, materyą mineralną. Materya organiczna znajduje się tylko w ciele roślinnem lub zwierzęcem lub w przetworach z nich pochodzących. Istotę żyjącą w ogóle, bez względu na to, czy ona jest rośliną czy zwierzęciem, nazywamy organizmem i dlatego to właśnie ową materyę palną jako właściwą organizmom nazywamy materyą organiczną, podczas gdy materyę niepalną popielną, jako właściwą kamieniom czyli minerałom, nazywamy materyą mineralną.

Ponieważ w każdej roślinie musi być i owa materya organiczna, (palna) i mineralna (popielna), więc: w pokarmie roślinnym musi być materyał na pierwszą i na drugą. Zobaczmy, co jest w materyi organicznej a co w mineralnej.

Z czego składa się materya organiczna i z jakich pokarmów powstaje w roślinie.

Główną częścią składową materyi organicznej roślinnej czy zwierzęcej jest węgiel. Wiemy o tem, że gdy palimy drzewem w piecu, to zanim zostanie z niego sam popiół, widzimy pierwej dużo węgla i dopiero po jego spaleniu się pozostaje popiół. Jeżeli przy paleniu się dostęp powietrza jest słaby, to w takim razie węgiel nie spala się, ale pozostaje. W ten sposób przygotowują z drzewa węgiel węglarze, spalając je w stosach, które dla utrudnienia dostępu powietrza są obłożone ziemią. Węgiel stanowi mniej więcej połowę a czasem i więcej całej materyi organicznej w roślinie, a że w wysuszonej roślinie jest prawie 90 części na 100 albo i więcej materyi organicznej, więc można powiedzieć, że blisko połowa suchej masy roślinnej złożona jest z węgla. Tak samo zupełnie ma się rzecz i z suchą masą ciała zwierzęcego. Ale jeżeli w roślinie i zwierzęciu tak dużo jest węgla, to dziwić by się można, czemu go w niej nie widać, czemu roślina nie jest czarna a przynajmniej szara. Oto dlatego, że węgiel w materyi organicznej znajduje się nie w stanie wolnym, w którym istotnie jest czarny, ale jest złączony z innemi ciałami w postać tak zwanych związków czyli połączeń chemicznych, w których już nie potrzebuje być czarnym, ale które mogą być białe, żółte, czerwone, słowem mieć mogą najróżniejsze barwy.

Żebyście dobrze zrozumieli to, co dalej mówić będę, muszę wam objaśnić. co to jest połączenie chemiczne. Oto wszystko, co tylko jest na ziemi: rośliny, zwierzęta, kamienie, słowem wszystko, co sobie tylko pomyśleć możemy, po-

chodzi od sześćdziesięciu kilku głównych ciał, które nazywamy pierwiastkami. Takimi pierwiastkami są np. ze znanych wam dobrze węgiel, żelazo, siarka, fosfór, srebro, złoto, miedź, ołów, cynk i t. p. W powietrzu są dwa takie pierwiastki pomięszane ze sobą, jeden nazywa się tlen, drugi azot. Otóż takie pierwiastki mogą być na świecie w stanie wolnym i wtenczas mają własności, po których łatwo je poznajemy, a więc: np. węgiel, po tem, że jest czarny, kruchy; żelazo, że jest ciemne, ciężkie, daje się kuć i wyciągać w druty; srebro, że jest białe, błyszczące, dźwięczne przy uderzeniu; tlen, że jest gazem, bez zapachu i smaku, w którym ciała organiczne mogą się palić a zwierzęta oddychać; azot, że jest takimże gazem, w którym jednak ciała zapalone gasną a zwierzęta się duszą i t. d. Inaczej rzecz się ma, jeżeli taki pierwiastek połączy się z drugim i utworzy tak zwany związek czyli połączenie chemiczne, wtedy w takim związku może nie być żadnej własności, któraby odpowiadała jednemu lub drugiemu z tych pierwiastków, które się ze sobą połączyły. Taki związek jest całkiem nowem ciałem o zupełnie odmiennych własnościach: tak np. wiemy o tem, że żelazo zostawiowie przez dłuższy czas w wilgotnem powietrzu rdzewieje, to znaczy pokrywa się żółtym proszkiem, który niczem nie przypomina żelaza, z którego powstał. Ten żółty proszek, ta rdza to jest połączenie żelaza z tlenem. t. j. z jednym z owych gazów, z których się składa powietrze, z owym tlenem, w którym ciała się palą a zwierzęta mogą oddychać. Takiem samem połączeniem chemicznem żelaza z tlenem jest ruda żelazna, z której wytapiają żelazo. Ruda ta, którą nie jeden z was widział, nie jest także podobna do żelaza, które jest w niej uwięzione w postaci chemicznego połączenia z tlenem. Chcąc żelazo z rudy wydobyć, mięszają ją z węglem i prażą, wtedy węgiel zabiera z rudy tlen i uwalnia ze związku z nim żelazo, które topi się i spływa. Połączeniem chemicznem a nie pierwiastkiem jest także woda; jest ona mianowicie połączeniem dwóch gazów; tego samego tlenu, o którym mówiliśmy i drugiego gazu, który nazywamy wodorem, który jest najlżejszy ze wszystkich i dla tego służy do napełniania balonów. Ciała organiczne w tym wodorze nie mogłyby się palić, zwierzęta dusiłyby się w nim, ale sam ten gaz w powietrzu pali się, a z tego palenia się powstaje woda. Przy paleniu się zatem wodór łączy się z tlenem a to tworzące się stąd połączenie, to woda. Jeżeli przez wodę przepuszczamy prąd elektryczny, to przez jego siłę owo połączenie chemiczne wodoru z tlenem, stanowiące wodę, zostaje rozerwane i woda zamienia się na owe dwa gazy, z których połączenia się powstała.

Każdy z was zna węgiel i wie, jak on wygląda. Jeżeli węgiel mocno w powietrzu rozgrzejemy, to się on zapala i spala, to znaczy znika, pozostawiając po sobie tylko odrobinę popiołu. Ten popiół właściwie nic z węglem nie miał wspólnego, ale był jego zanieczyszczeniem materyami mineralnemi, które pozostały po spaleniu się węgla. Ale gdzież podział się węgiel? Spalił się. Ale co to znaczy spalił się? Oto znowu tak samo, jak palący się wodór połączył się z tlenem i utworzył z nim związek czyli połączenie chemiczne, które nazywamy kwasem węglowym albo dokładniej bezwodnikiem węglowym. A czemuż my tego kwasu węglowego po spaleniu węgla nie widzimy? Bo on jest rodzajem powietrza, gazem, tak samo jak wodor, jak tlen, jak azot, tylko podczas gdy tamte są pierwiastkami, kwas węglowy jest związkiem, połączeniem chemicznem, połączeniem węgla z tlenem, tak samo jak woda jest połączeniem wodoru z tlenem, jak rdza połączeniem żelaza z tlenem. Ten kwas węglowy, to połączenie węgla z tlenem nie jest podobne ani do węgla ani do tlenu. Z węglem nie ma najmniejszego podobieństwa, bo jest gazem bezbarwnym, gdy węgiel jest ciałem stałem czarnem, do tlenu jest o tyle podobny, że jest gazem jak on bezbarwnym, ale ciała organiczne w nim palić się nie mogą, zwierzęta się w nim duszą. Pod tym względem kwas węglowy przypomina azot, ale od niego różni się tem, że rozpuszcza się dość łatwo w wodzie, nadając jej orzeźwiający smak kwaskowy, (stąd nazwa kwas węglowy), że jest pochłaniany mocno przez gaszone wapno, powodując jego twardnięcie [1]). Gaz, który się wydobywa z musującego piwa i nadaje mu smak orzeźwiający, gaz znajdujący się w tak zwanej wodzie sodowej, gaz znajdujący się w niektórych mineralnych wodach, tak nazwanych szczawach, jak w wodzie krynickiej, szczawnickiej, żegestowskiej i nadający im smak przyjemnie kwaskowy, to wszystko jest kwas węglowy, taki sam jak ten, który się tworzy przy paleniu się węgla. Ten kwas węglowy może się znowu łączyć z niektóremi ciałami na jeszcze bardziej skomplikowane połączenia chemiczne, tak np. z wapnem tworzy tak zwany węglan wapna albo inaczej węglan wapniowy. Kamień wapienny, kreda, marmur, opoka i tym podobne skały, z których często tworzą się całe góry, są prawie czystym węglanem wapna. Rozpisałem się dłużej o tym kwasie węglowym, bo jak zaraz zobaczymy, jest on dla żywienia się roślin bardzo ważny. Znajduje się on w powietrzu pozornie w niewielkiej ilości, bo w 10 tysiącach litrów powietrza jest go tylko

[1]) Twardnienie zaprawy murarskiej polega na pochłanianiu przez nią kwasu węglowego i powietrza.

3 litry, ale że ilość powietrza otaczająca naszą ziemię jest niezmiernie wielka, więc i całkowita ilość tego kwasu węglowego w powietrzu jest także bardzo duża.

Otóż zdziwicie się może, gdy wam powiem, że cała masa węgla, jaka znajduje się w roślinach, jest przez nie pobierana właśnie z owego kwasu węglowego, znajdującego się w powietrzu. A że, jak widzieliśmy, węgiel stanowi prawie połowę całej suchej masy roślinnej, więc z tego wynika, że prawie połowę swego pokarmu biorą rośliny nie z ziemi, ale z powietrza. Ale nie jednemu z was przyjdzie na myśl: ej czy to tylko prawda, czy się ludzie uczeni czasem nie pomylili, że takie rzeczy mówią, a toż przecie my widzimy, że jak ziemia jest czarna, to się na niej właśnie najlepiej rodzi, a jak żółta, to i jałowa. A kiedy węgiel czarny i urodzajna ziemia czarna, to pewno nie dla czego innego, tylko że w takiej czarnej ziemi więcej jest węgla, więc też dla tego jest ona urodzajniejsza, bo więcej tego węgla dostarcza roślinom. Tak to możnaby sobie myśleć i tak też dawniej i ludzie uczeni myśleli. Próchnicę nadającą ciemną barwę glebie uważali za główne pożywienie roślin i co za tem idzie myśleli, że cały pokarm rośliny z ziemi pochodzi. Tymczasem bardzo łatwo możemy się przekonać, że tak nie jest, że węgla dostarcza roślinie nie ziemia, ale powietrze.

Nakładźmy do wazonika jakiejbądź, choćby najurodzajniejszej dużo próchnicy zawierającej ziemi i zasadźmy w niej kilka ziarnek np. kapusty albo maku albo innej jakiej rośliny o małych nasionach, postawmy obok małą miseczkę z gaszonem wapnem i nakryjmy wszystko dużym kloszem. Zobaczymy, że roślinki zejdą, będą się jakiś czas rozwijać, a potem już po jakich dwóch tygodniach a czasem i wcześniej uschną. W takiej samej ziemi, w takim samym wazoniku, pod takim samym kloszem będą te same roślinki doskonale dalej rosnąć, jeżeli nie postawimy pod kloszem owej miseczki z wapnem. Jakaż przyczyna tej różnicy? Oto wapno odciągało z powietrza kwas węglowy i nie dopuszczało go do rośliny, a że ten właśnie kwas węglowy jest pokarmem dostarczającym węgla roślinie, więc przy jego braku roślina musiała zmarnieć.

Ale oprócz węgla w owej palnej masie roślinnej, w owej materyi organicznej znajdują się trzy inne jeszcze pierwiastki: wodór, tlen i azot, owe gazy o których już wyżej była mowa. One to będąc w chemicznym związku z węglem, są powodem tego, że choć węgla w roślinie tak dużo, my go przecież nie widzimy. Z połączenia się zatem chemicznego węgla z wodorem, tlenem i azotem, powstaje owa palna część ciała roślinnego, owa materya organiczna, a ściślej mówiąc różne materye organiczne czyli inaczej różne związki organiczne.

Istotnie widzimy, że nie wszystka materya organiczna w roślinie jest jednakowa, ale jest ona bardzo różna i w różnych roślinach i w różnych częściach tej samej rośliny, a nawet i w tych samych częściach rośliny. Takimi związkami organicznymi są np. cukier (w buraku, marchwi owocach), krochmal (w ziarnach pszenicy, żyta, w bulwach kartofli i t. p.), tłuszcz czyli olej (w nasionach rzepaku, konopi, maku, słoneczniku, w orzechach i t. p.) błonnik, z którego składa się włókno roślinne, (len, konopie) a po części i drewno, żywica i t. p. Wszystkie te wymienione związki tak pospolite w roślinach, jakkolwiek ogromnie między sobą różnią się własnościami, są zawsze złożone z trzech tych samych pierwiastków, t. j. węgla, wodoru i tlenu. Inne znowu związki organiczne, mianowicie tak zwane materye białkowate, są złożone z czterech pierwiastków, t. j. z węgla, wodoru, tlenu i azotu. Te połączenia białkowate znajdują się także w każdej roślinie a nawet w każdej części rośliny. Są one bardzo ważne, nie tylko dlatego, że żadna roślina nie mogłaby bez nich istnieć, ale też i dla tego, że stanowią one część najbardziej pożywną tak paszy zwierzęcej jak i pokarmów człowieka.

Dlatego to takie pasze i pokarmy, które mają w sobie dużo materyj białkowatych, uważamy za pożywniejsze, jak takie, które ich mało zawerają. Z części roślinnych najwięcej materyj białkowatych zawierają ziarna, to też z ziarna wypiekamy chleb, stanowiący główne pożywienie człowieka, ziarna całe albo zmielone na ospę, miesza gospodarz z sieczką, żeby sporządzić lepszą karmę dla zwierząt. Nie wszystkie też rośliny jednakowo obfitują w materye białkowate, najwięcej zawierają ich groch, wyka, koniczyna i inne rośliny strączkowe, one też najsilniejszą karmę stanowią dla zwierząt. Mięso, jaja, ser, to jest pokarmy człowieka uważane za najpożywniejsze, składają się głównie z materyi białkowatej z domieszką tylko pewnej ilości tłuszczu.

Tak tedy wszystkie związki organiczne, których jest ogromna ilość, cała materya palna, znajdująca się w ciele roślin i zwierząt, składa się z czterech pierwiastków, z czterech podstawowych ciał, które tylko w różnej ilości i w różny sposób bywają ze sobą związane. Te cztery pierwiastki to są: węgiel, wodór, tlen i azot. Najwięcej jest w tej masie palnej węgla (prawie połowa), najmniej azotu (jedna do 6 części na 100). Mówiliśmy już, że węgiel znajdujący się w tych związkach pochodzi z kwasu węglowego, który roślina pochłania z powietrza. Wodór i tlen pochodzą z wody, która jest wła-

śnie ich połączeniem a którą rośliny biorą z ziemi korzeniami. Pozostaje tylko zapytać, skąd bierze się w roślinach azot? Azot jako pierwiastek jest gazem, i w tym właśnie stanie jest go bardzo dużo w powietrzu. W 10 litrach powietrza jest prawie 8 litrów azotu, 2 litry tlenu, a mało co więcej jak jedna trzechsetna część ($^1/_{300}$) litra kwasu węglowego.

Skoro ta stosunkowo mała ilość kwasu węglowego w powietrzu może dostarczyć roślinie wszystkiego węgla, jaki się w niej znajduje, to zdawałoby się, że tem więcej azot znajdujący się w powietrzu tak obficie, powinienby roślinie zupełnie wystarczyć. Tymczasem tak bynajmniej nie jest. Azot będący w powietrzu nie tylko nie wystarcza roślinom, ale największa liczba roślin wcale z niego korzystać nie może i musi koniecznie brać azot korzeniami z ziemi i to nie w postaci pierwiastku, ale koniecznie w postaci jego związków z innymi pierwiastkami. Takie związki azotu, którymi karmi się roślina, bywają różne, ale najważniejsze z nich są: amoniak i saletra.

Amoniak jest związkiem azotu z wodorem; jest to ciało mające bardzo silny niemiły i świdrujący odór. Zapach gnoju w owczarni, odór gnijącego moczu, pochodzi właśnie od amoniaku. Ten amoniak, dostawszy się do ziemi, dostarcza potem azotu roślinom a że brak azotu najczęściej daje się we znaki roślinom i bywa przyczyną niskiego ich plonu, więc dostarczenie ziemi w nawozie amoniaku prawie zawsze plony podnosi. Stąd to pochodzi zdanie, że taki nawóz jest dobry, który mocno śmierdzi a i żydzi zachwalając chłopom sprzedawane przez siebie sztuczne nawozy, każą im wąchać, jak to one śmierdzą. To zdanie „nawóz dobry, bo śmierdzi“, jest więc po części prawdziwe, ale tylko po części. Bo najprzód, to, co śmierdzi, to jest jednym dopiero z pokarmów rośliny, który jej dostarcza azotu, a są jeszcze, jak zobaczymy, inne również konieczne dla rośliny pokarmy, które wcale nie śmierdzą, a potem, nawóz może mało albo wcale nie śmierdzieć a być bardzo dobrym nawozem, nawet dla dostarczania roślinie azotu. I tak w niektórych gospodarstwach przesypują obornik gipsem, wskutek tego staje się on daleko mniej śmierdzącym a nie tylko nie gorszym, ale lepszym. Powodem jest to, że amoniak łączy się przy tem z pewnem ciałem znajdującem się w gipsie i tworzy związek chemiczny, który wcale nie śmierdzi a jest równie użyteczny roślinie jak i sam amoniak. Jest z tego ta korzyść, że amoniak nie ulatnia się, ale zostaje w nawozie i właśnie dlatego, że się nie ulatnia, przestaje śmierdzieć. Bo to tylko śmierdzi, co się ulatnia, jeśli więc nawóz śmierdzi, to widać, że ten pokarm roślinny, jakim jest amoniak, z niego się ulatnia, więc nawóz przez to ubożeje a zapobieżenie temu ulatnianiu przez mocniejsze związanie amoniaku z nawozem, choć zmniejsza owo zachwalane smierdzenie nawozu, wychodzi na korzyść rolnika.

Innym związkiem, który użyty jako pokarm dla rośliny doskonale może ją zaopatrywać w azot, jest saletra a właściwie saletry, bo ich jest kilka. Tak jak węgiel, łącząc się z tlenem, tworzy kwas węglowy, tak azot wiążąc się z tlenem, tworzy tak zwany kwas azotowy. Ten kwas azotowy może się znowu łączyć z wapnem, z sodą i t. z. potażem i tworzyć związki, które właśnie nazywamy saletrami a które stanowią doskonały pokarm dla roślin. Zwykła saletra. którą sprzedają w sklepach korzennych do marynowania szynek, jest to związek kwasu azotowego z potażem. Byłaby ona doskonałym pokarmem dla roślin, ale jest o wiele za droga, żeby ją za nawóz używać było można. Tańsza jest tak zwana saletra chilijska czyli sodowa, także solą chilijską zwana. Tę kopią w Ameryce i przywożą do nas, sprzedając na nawóz. Wreszcie może być także saletra wapienna, związek kwasu azotowego z wapnem.

Nawet amoniak nie jest tak dobrem pożywieniem dostarczającem azotu roślinom, jak te wszystkie saletry, choć żadna z nich ani trochę nie śmierdzi. W ziemi zawsze prawie te saletry się znajdują, szczególniej wapienna i można powiedzieć, że azot biorą rośliny z ziemi głównie jako saletrę. Bo nawet i wtenczas, jak do ziemi dodamy jakiegoś śmierdzącego nawozu, a więc takiego, który ma w sobie dużo amoniaku, to ten amoniak powoli przechodzi w ziemi w saletrę i wtedy gdy w nią przejdzie najlepiej właśnie odżywia rośliny. Obornik wtedy tylko dobrze pod zboże skutkuje, gdy się w ziemi rozłoży, źle jest, jeżeli przy odwrocie wyorują się całe kłaki obornika, widać się należycie nie rozłożył. Otóż najważniejszą rzeczą przy tym rozkładzie obornika w ziemi jest to, że znajdujący się w nim azot przechodzi w ziemi w saletrę.

Szczególniej prędko ta przemiana następuje wtedy, gdy w ziemi jest dostatek wapna. Gdzie w glebie wapna brakuje, obornik rozkłada się powoli, to też i mało skutkuje. Jak taką ziemię zwapnimy, to skutek z nawozu zaraz o wiele jest lepszy, bo wapno przyśpiesza rozkład nawozu i tworzenie się z jego azotu saletry.

Oprócz amoniaku i saletry mogą roślinie służyć za pokarm dostarczający azotu niektóre związki organiczne azotu, to jest takie, które mają w sobie także węgiel i mogą się palić. Takie związki znajdują się między innemi w odchodach zwierzęcych, a szczególniej w moczu i mogą już same przez się być przez rośliny korzeniami wsysane, częściej jednak przez rozkład przechodzą w amoniak i saletrę, które dopiero służą roślinom za pokarm.

Tak więc jako pożywienie, dostarczające roślinom azotu, służą rozmaite jego związki i koniecznie trzeba, żeby choć jeden z nich w odpowiedniej ilości miał przystęp do korzeni, jeśli roślina ma się należycie odżywiać i co za tem idzie rozwijać. Jest jednak pewna grupa roślin, która bez takiego azotowego pożywienia w ziemi może się obchodzić a tą jest grupa roślin groszkowych (groch, wyka, soczewica, łubin, fasola, koniczyna, lucerna, esparceta i t. p.) Zdawien dawna znano te rośliny z tego, że one nie wyjałowiają gleby, ale ją przeciwnie wzbogacają; dopiero jednak przed kilkunastu laty uczeni przekonali się, że to osobliwe zachowanie się tych roślin pochodzi stąd, że mogą się one obchodzić bez pożywienia azotowego w ziemi, gdyż mają zdolność pobierania azotu wprost z powietrza. A że tego azotu w powietrzu jest nieprzebrana ilość, więc im go nigdy zabraknąć nie może. Z tego azotu branego z powietrza wytwarzają rośliny groszkowe tak samo organiczną materyę azotową, t. j. materye białkowate, jak inne rośliny z amoniaku albo saletry. A że resztki niesprzątnięte roślin groszkowych (korzenie, resztki łodyg i liści) zostają w ziemi, więc i część owych materyj białkowatych wytworzonych z azotu, pochodzącego z powietrza, zostaje także w ziemi. Te materye białkowate pozostałe w ziemi rozkładają się, tworzą amoniak i saletrę, które służą za pokarm później uprawianym roślinom i stąd to pochodzi, że rośliny groszkowe wzbogacają glebę. To wzbogacenie gleby będzie oczywiście tem większe, im więcej w niej resztek roślin groszkowych zostało, dlatego te rośliny groszkowe wieloletnie jak koniczyna, lucerna, esparceta więcej użyźniają ziemie, jak groch, wyka i t. p. Ale największe użyźniające działanie roślin groszkowych będzie miało miejsce wtedy, jeśli ich wcale nie zbieramy, ale je w całości przyorzemy, bo wtedy wszystek azot, jaki te rośliny z powietrza pochłonęły i na materye białkowate przerobiły, dostanie się do ziemi i posłuży dó jej wzbogacenia. Takie zasiewanie roślin groszkowych w celu ich następnego przyorania, gdy się bujnie rozwiną, aby w ten sposób ziemię użyźnić, nazywamy uprawą na z i e l o n y n a w ó z. Moglibyśmy więc powiedzieć, że nawożenie zielonym nawozem, jest to niejako nawożenie powietrzem, bo za pomocą tych zielonych nawozów wprowadzamy azot z powietrza do naszej gleby. Ponieważ z pomiędzy roślin uprawnych tylko rośliny groszkowe mają zdolność pobierania azotu z powietrza, więc też one jedne nadają się dobrze na zielony nawóz. Z pomiędzy wszystkich roślin groszkowych najlepiej do tego celu nadaje się łubin, tak dobrze żółty jak niebieski, bo on ze wszystkich najsilniej chłonie azot z powietrza. Ale pamiętać należy o tem, że rośliny groszkowe mogą, ale nie muszą brać azot z powietrza, równie dobrze mogą się one żywić tymi samymi związkami, z których inne rośliny czerpią swój azot a więc amoniakiem i saletrą, pobieranemi z ziemi. Owszem one nawet wolą taki zwykły roślinny pokarm azotowy, jak azot z powierza, i jeżeli w ziemi takiego pożywienia mają pod dostatkiem, to azotu z powietrza nie biorą i dopiero gdy go mają skąpo i głód im zacznie dokuczać, chłoną azot z powietrza. Dlatego to nawozy zielone szczególniej dobrze nadają się do szybkiego poprawienia ubogich wyjałowionych gruntów, a znacznie mniej są skuteczne na zasobnych urodzajnych glebach, bo na takich zasiane groszkowe rośliny, znajdują dość azotowego pożywienia w samej glebie i nie są w tym stopniu zmuszone do chwytania azotu z powietrza.

Ciekawa rzecz bardzo, że rośliny groszkowe własną swoją mocą nie potrafiłyby chwytać azotu z powietrza, ale muszą mieć do tego upewnioną sobie pomoc ze strony pewnych bardzo maleńkich grzybków, które mieszkają na ich korzeniach a za ten przytułek odwdzięczają im się chwytaniem dla nich azotu z powietrza. Jeżeli wygrzebiemy z ziemi z korzeniem groch, łubin albo inną jaką groszkową roślinę, to znajdziemy na korzeniach rozsiane tu i owdzie małe narośla, rodzaj brodawek. Te brodawki to jakby domki, które roślina buduje dla swoich wdzięcznych lokatorów, dla owych grzybków, które dla niej chwytają azot z powietrza. W każdym takim domku znajdują się tysiące tysięcy owych maleńkich grzybków (bakteryj). Są one tak małe, że tylko za pomocą dobrego mikroskopu (powiększającego szkła) widzieć je można. Te brodawki wtedy tylko rozwijają się na korzeniach, gdy się już do nich dostały owe grzybki, wtedy dopiero roślina jakby odczuwając pożytek, jaki jej one przyniosą, buduje dla nich owe domki. Oczywiście owe grzybki musiały już poprzednio znajdować się w glebie i z niej dostały się do korzeni. Do gleby zaś dostały się z korzeni roślin groszkowych, które dawniej na niej rosły. Ale zdarza się, że w pewnych glebach nie ma takich grzybków, albo ich jest bardzo mało, albo nie takie, jakich dla pewnej rośliny są potrzebne. Szczególniej zdarza się to wtedy, gdy jakaś gleba świeżo jest wzięta w uprawę i nigdy jeszcze nie rosła na niej roślina groszkowa, którą zasiać zamierzamy. Jeżeli tę roślinę na takiej glebie zasiejemy, to na jej korzeniach nie znajdziemy owych brodaweczek, a będzie ona dobrze rosła tylko o tyle, o ile w ziemi jest dostatek pokarmu, z któregoby azot czerpać mogła, jeśli takiego dostatku nie ma, to zasiana roślina groszkowa będzie się bardzo nędznie rozwijać i da plon bardzo mizerny. Powodem lichego jej urodzaju jest to,

że przy braku owych grzybków nie jest ona w stanie żywić się azotem z powietrza. Szczególnie często zdarza się, że gdy łubin jest gdzie pierwszy raz zasiany, rośnie bardzo mizernie, a gdy w drugim roku na tem samem miejscu go zasiejemy, rośnie bez porównania lepiej. Powodem tego jest brak w glebie dostatku grzybków, któreby się na korzeniach łubinu osiedlić mogły, gdy się te grzybki w pierwszym roku rozmnożą, to już w drugim dostają się wszędzie do korzeni i łubin mogąc przy ich pomocy chłonąć azot z powietrza, dobrze się już rozwija. Ale można tak zrobić, żeby łubin czy inna jaka roślina na takiej glebie, na której jeszcze nie była uprawiana i w której owych grzybków nawet wcale nie ma, od razu w pierwszym roku dobrze się rozwijała. Oto trzeba tej ziemi owe grzybki zaszczepić. A zrobić to nie trudno, trzeba tylko przed siewem albo zaraz po nim, rozsiać na glebę ziemi sprowadzonej z pola, na którem uprawiana była ta właśnie roślina groszkowa, którą zamierzamy zasiać. Rozsianie kilkudziesięciu cetnarów takiej ziemi na mordze sprawi ten skutek, że siew, który bez tego może zmarniałby zupełnie (jeżeli ziemia jałowa), teraz wyda plon doskonały, bo owe grzybki, które z rozsianą ziemią dostały się do gleby, dojdą do korzeni roślinnych, pobudzą je do wytworzenia brodawek, w których się grzybki osiedlą, i będą pomagały roślinie do chwytania z powietrza potrzebnego jej azotu. W Niemczech hodują nawet takie grzybki i sprzedają je we flaszeczkach rolnikom, żeby niemi ziarno roślin groszkowych do siewu zaprawiać; ale kupować takich sztucznych grzybków nie warto, bo najprzód nie zawsze one w dosyć zdrowym stanie są sprzedawane, a potem daleko taniej wypadnie a pewniej skutkuje zaszczepienie glebie grzybków przez rozsianie ziemi, o którem tylko co mówiliśmy.

W jaki sposób przerabia roślina surowe pokarmy na materyą organiczną.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, widzimy, z jakich pokarmów tworzy się w roślinie materya organiczna, to jest palna część składowa masy roślinnej. Temi pokarmami są: 1-e kwas węglowy, który roślina bierze sobie z powietrza, dostarcza roślinie potrzebnego jej węgla; 2-e woda, pobierana przez roślinę korzeniami z ziemi, służy jej za napój a obok tego dostarcza wodoru i tlenu potrzebnego do tworzenia materyi organicznej; 3-e związki azotu jak amoniak, saletra a dla roślin groszkowych także wolny azot dostarczają roślinie azotu potrzebnego do wytworzenia materyi białkowatych.

Ale tak samo, jak zwierzę musi nie tylko paszę swoją spożyć, ale ją także strawić, tak samo i roślina nie tylko musi te swoje pokarmy korzeniami czy liśćmi wessać, ale musi je także przetrawić, przerobić na materyę organiczną. Ta przeróbka odbywa się w liściach i w ogóle w zielonych częściach rośliny. Taka część rośliny, która nie jest zieloną, np. sam korzeń, nie może przerabiać tych surowych pokarmów na materyą organiczną, tę materyę tworzą i dla niej liście. Tak samo nie mogą wcale takiej przeróbki dokonać takie rośliny, które wcale nie są zielone, jak np. grzyby, kanianka zwana gdzieniegdzie wylubem i t. p. One podobnie jak i zwierzęta karmią się materyą organiczną wytworzoną przez zielone rośliny. A więc zielone rośliny a właściwie ich liście są żywicielami wszystkiego, co żyje na świecie, bo dla wszystkiego tego przygotowują one pokarm — materyą organiczną, którą karmi się wszelkie żyjące stworzenie. Bo jeżeli człowiek karmi się mięsem albo mlekiem, pies, kot, wilk, lis mięsem, toć to mięso, mleko utworzyło się z materyi roślinnej, spożytej przez zwierzęta. Tak samo grzyb, rosnący w lesie, karmi się próchnicą ziemi, która powstała z butwiejących liści i innych szczątków zielonych roślin; kanianka ssie pokarm z koniczyny, koło której się okręca i t. p.

Ale do tego, żeby roślina mogła przetrawiać kwas węglowy, wodę, saletrę i tworzyć z nich materyą organiczną, nie dość jeszcze, żeby miała zielone liście, trzeba koniecznie, żeby do tych liści dochodziły promienie słoneczne, żeby nie brakowało im światła. Jeżeli się mówi, że słonko daje życie wszelkiemu stworzeniu, to nie jest to tylko ładne słówko, ale rzetelna prawda. Bez dostępu światła liście roślin nie mogą przetrawiać pobieranych przez roślinę pokarmów, nie mogą tworzyć materyi organicznej, która znowu stanowi pożywienie dla wszelkiego żyjącego stworzenia. Dla tego to widzimy, że w gęstych lasach, ocieniających mocno ziemię, żadna trawka między drzewami nie rośnie. Światło w dosłownem znaczeniu daje liściom siłę do przetrawienia pokarmów. A na czemże to przetrawienie polega? oto na rozerwaniu związku między węglem i tlenem, jakie się w kwasie węglowym znajdują. Jak tlen zostanie od węgla oderwany, to w tej chwili ten węgiel łączy się z wodą, z azotem i tworzy materyą organiczną. Otóż w kwasie węglowym węgiel z tlenem bardzo mocno są ze sobą związane, żeby je rozerwać, trzeba dużo siły i tej to siły światło liściom dostarcza. Ta siła światła, odrywając tlen od węgla, zostaje przytem niejako w tworzącej się materyi organicznej uwięziona. A jeżeli my drzewem w piecu palimy, i przez to izbę rozgrzewamy, to nie robimy przez to nic innego, jak tylko wydoby-

wamy nazad z materyi organicznej, z drewna to ciepło, tę siłę, która ze słońca pochodząc, była w niej uwięziona. Jeżeli spożywamy dary Boże, pokarmy zawsze od roślin pochodzące, to znowu wprowadzamy do swego ciała tę siłę, którą rośliny przy tworzeniu materyj organicznej ze słonka pochwyciły.

Tą siłą my się poruszamy, nią też pracujemy. A więc to wielka prawda, że słońce daje życie wszelkiemu stworzeniu, daje mu ono coś więcej jeszcze, bo siłę do pracy.

Powiedzieliśmy, że przy przetrawianiu się pokarmów w liściach rośliny, siła światła słonecznego odrywa tlen od kwasu węglowego. Ten tlen wraca z rośliny do powietrza. To oddawanie przez rośliny tlenu do powietrza łatwo można widzieć u roślin wodnych. Przypatrując się takim roślinom pogrążonym w wodzie w czasie letniego słonecznego dnia, widzieć możemy, jak między ich liśćmi gromadzi się mnóstwo pęcherzyków gazowych, a gdy roślinami poruszymy, pęcherzyki te z szumem unoszą się w powietrze całkiem tak, jak pęcherzyki gazowe w musującem piwie. Tylko te pęcherzyki w piwie, to kwas węglowy, a te wydobywające się z rośliny, to tlen. Jeżeli zadalibyśmy sobie trud zebrać z tych pęcherzyków pewną ilość gazów w szklankę nad wodą i nagle w tym gazie zanurzyli słabo tlejące łuczywko, to ono natychmiast zapaliłoby się jasnym płomieniem na dowód, że ten gaz jest istotnie tlenem, który właśnie poznajemy po tem, że silnie podtrzymuje palenie. To wydzielanie się pęcherzyków tlenu z wodnych roślin wtedy tylko się odbywa, gdy są one na słońcu, w nocy nic podobnego nie ma miejsca. Kwas węglowy, z którego rośliny wodne tlen na świetle odczepiają, biorą one z wody, gdzie jest on zawsze w dość dużej ilości rozpuszczony. Liście roślin lądowych biorą, jak już wiemy, kwas węglowy z otaczającego je powietrza i do tego też powierza tlen z niego odczepiany wydzielają. Tego wydzielania się tlenu z liści lądowych roślin do powietrza bezpośrednio nie widzimy, bo tlen jest gazem tak samo wyglądającym jak i samo powietrze. Do przekonania się o tem wydzielaniu musieli ludzie uczeni używać sposobów bardziej skomplikowanych, któremi się tu zajmować nie będziemy; wspomnę tylko to, że o zdolności liści roślin lądowych do wydzielania tlenu na słońcu można się także łatwo przekonać, zanurzając je w wodzie na słońcu. Wtedy rychło pokrywają się one pęcherzykami tlenu, które się od nich odrywają i unoszą w powietrze.

Tak więc rośliny karmiąc się, zmieniają poniekąd skład otaczającego powietrza, zabierają z niego kwas węglowy a dostarczają mu tlenu. Uczeni przekonali się, że za każdy litr zabranego z powietrza kwasu węglowego oddają rośliny powietrzu litr tlenu. Tlen w powietrzu jest tym właśnie gazem, który zwierzętom służy do oddychania i który się przytem zużywa. Za to wydzielają zwierzęta przy oddychaniu kwas węglowy, który do powietrza się dostaje. Tak samo przy paleniu się węgla czy drzewa, przy butwieniu szczątek roślinnych w ziemi tlen z powietrza łączy się z węglem i tworzy kwas węglowy, który znowu do powietrza się dostaje. Gdyby rośliny nie zabierały kwasu węglowego z powietrza i nie oddawały mu tlenu, to mogłoby z czasem tak dużo nagromadzić się w powietrzu kwasu węglowego i tak wiele ubyć z niego tlenu, że w końcu zwierzęta w takiem zepsutem powietrzu by się dusiły. Tak więc rośliny nie tylko służą za pokarm zwierzętom, nie tylko dostarczają im (ze słońca) sił do życia i pracy potrzebnych, ale jeszcze oczyszczają im powietrze, zabierają z niego bowiem szkodliwy dla zwierząt kwas węglowy a wracają mu potrzebny do oddychania tlen. Z drugiej strony zwierzęta są znowu roślinom pożyteczne, bo wracają powietrzu bezwodnik węglowy przez rośliny zabrany, przez co ono może dostarczać pokarmu nowym generacyom roślin. Uczeni obliczyli, że gdyby kwas węglowy pochłaniany z powietrza przez rośliny nie wracał znów do niego przez oddychanie zwierząt, palenie się ciał i butwienie szczątków roślinnych, to zapas jego w powietrzu wyczerpałby się już po jakich 10 latach i rośliny nie znajdując w powietrzu tego najważniejszego pożywienia, rozwijać by się nie mogły. To, co dla krótkości powiedzieliśmy tylko o zwierzętach, tyczy się także i ludzi. Ludzie również przy oddychaniu wydzielają do powietrza kwas węglowy a zużywają z niego tlen. Widzimy za tem jak rośliny z jednej strony a ludzie i zwierzęta z drugiej strony są wzajemnie dla siebie niezbędne i jak wzajemnie stwarzają dla siebie warunki istnienia. Jest to dziwna i piękna harmonia zaprowadzona przez Boga w naturze, wspaniały dowód przedwiecznej mądrości Bożej.

Z czego składa się popiół czyli materya mineralna roślin i z jakich pokarmów pochodzi?

To, cośmy dotąd mówili, pouczyło nas, z jakich to materyałów, z jakich pokarmów i w jaki sposób tworzy roślina swoją materyę organiczną, to jest tę najważniejszą część swojej masy, która może się spalić. Ale widzieliśmy, że po spaleniu jakiegokolwiek kawałka rośliny zostaje popiół. Ten popiół, a raczej to, co jest w tym popiele, musiało już poprzednio być w roślinie, stanowiło także jej część składową. A że wszystko, co jest w roślinie, musiało dostać się do niej z pokarmami, więc i to, co jest w popiele

z roślin, musiało się także znajdować w pokarmach rośliny. A cóż jest w tym popiele? O tem, z czego, z jakich pierwiastków pewne ciało się składa, umieją się dowiedzieć ludzie zapomocą tak zwanego chemicznego rozbioru. Ten rozbiór chemiczny polega na tem, że przez rozpuszczanie w różnych kwasach, dodawanie do tego roztworu różnych płynów, umieją chemicy pooddzielać od siebie rozmaite związki i pierwiastki, jakie się w pewnem ciele znajdują, przekonać się jakie one są i wiele jest każdego z nich. Otóż zapomocą takiego rozbioru chemicznego przekonano się, że w popiele roślinnym znajdują się następujące rzeczy: fosfor, siarka, krzemionka, chlor, potaż, soda, wapno, magnezya i żelazo. Oprócz tych rzeczy trafiają się czasami w popiele pewnych roślin niektóre inne, ale te możemy pominąć, bo już z tego, że ich często niema, widać że są roślinie niepotrzebne. Za to musimy cośkolwiek powiedzieć o owych ośmiu wymienionych ciałach i przekonać się, czy one koniecznie są roślinie potrzebne, czy muszą się one znajdować w pożywieniu rośliny.

1. F o s f o r jako pierwiastek znany jest powszechnie na zapałkach, których główki są powleczone fosforem a to dlatego, że fosfor zapala się już przez potarcie i przez to i całą zapałkę zapala. Jest on trucizną i nieraz już zdarzały się wypadki, że nieszczęśliwcy, chcący sobie życie odebrać, truli się łebkami od zapałek. Palenie się fosforu, jak palenie się innych ciał, jest jego łączeniem się z tlenem powietrza. Z tego związku fosforu z tlenem powstaje kwas fosforowy tak samo jak kwas węglowy tworzy się ze złączenia się węgla z tlenem a azotowy ze złączenia się azotu z tlenem. Ten kwas fosforowy jest to ciało stałe, bezbarwne, bardzo chciwie przyciągające wodę i rozpływające się w niej na ciecz mocno kwaśną. Kwas fosforowy podobnie jak azotowy lub węglowy łączy się z wapnem, potażem, sodą, nawet żelazem i tworzy bardziej skomplikowane związki zwane fosforanami. Może być zatem fosforan wapna, fosforan żelaza, fosforan potażu i t. p. W postaci takich właśnie fosforanów znajduje się fosfor w popiele. Ilość jego bywa różną, zależnie od pochodzenia popiołu. W popiele z drzewa jest go stosunkowo mało a najwięcej jest go w popiele z ziarn.

Więcej niż w popiele roślin znajduje się fosforu w kościach i jeżeli kość wyschniętą spalimy na popiół, to ten popiół jest prawie z samego fosforanu wapna złożony. Z tego też popiołu kostnego otrzymują fosfor, mający służyć do wyrobu zapałek. Pewna ilośc fosforanów znajduje się w każdej glebie i z nich to właściwie pobiera go roślina zapomocą korzeni. Te fosforany a raczej znajdujący się w nich kwas fosforowy, jest do życia rośliny tak koniecznie potrzebny, że choćby wszystkiego zresztą miała roślina podostatkiem, marnieje, jeżeli zabraknie jej kwasu fosforowego.

2. S i a r k a jako pierwiastek jest znaną każdemu, jest ciałem stałem, blado-żółtem, ogrzana topi się, zapalona pali się niebieskawym płomieniem, wydzielając przytem duszącą i pobudzającą do kaszlu woń. Woń ta pochodzi od gazu, który się tworzy przy paleniu się siarki, a który jest związkiem siarki z tlenem. Innym związkiem siarki z tlenem i małą ilością wody jest tak zwany kwas siarkowy, będący gęstą oleistą cieczą. Ciecz ta jest bardzo paląca, tak że jeżeli kropla jej padnie na ciało, szczypie i piecze dokuczliwie a nawet może w ciele wypalić ranę. Ten kwas siarkowy łączy się łatwo z wapnem, sodą, żelazem, miedzią i t. p. i tworzy związki zwane siarkanami albo siarczanami. Niektóre z tych siarczanów są powszechnie znane i tak gips jest siarczanem wapna czyli związkiem kwasu siarkowego z wapnem, koperwas siarczanem żelaza, siny kamień czyli koperwas miedziany siarczanem miedzi i t. p. W popiele siarka znajduje się oczywiście nie jako pierwiastek, boby się spaliła, tylko właśnie w postaci siarczanów. W postaci siarczanów wciąga też roślina w siebie siarkę korzeniami z ziemi, a głównie w postaci gipsu, którego zawsze trochę w ziemi się znajduje.

Siarki roślina do swego życia tak samo koniecznie potrzebuje, jak i fosforu i także by zmarniała, gdyby w ziemi, na której rośnie, nie było wcale siarczanów. Tylko że do zaspokojenia potrzeb rośliny wystarczają już stosunkowo małe ilości siarki, mniejsze niż fosforu. Pewna ilość siarki znajduje się zawsze w materyach białkowatych, a gdy one gniją, siarka ulatnia się z nich w postaci związku z wodorem zwanego siarkowodorem, który ma obrzydliwy śmierdzący zapach zgniłych jaj. Zapach psujących się jaj pochodzi właśnie stąd, że się z nich ów siarkowodór ulatnia. Siarkowodor znajduje się też w niektórych wodach mineralnych n. p. w Swoszowicach pod Krakowem, w Lubieniu pod Lwowem, w Busku i Solcu w Królestwie Polskiem. Kąpiele w tych tak zwanych wodach siarczanych są bardzo skuteczne na reumatyzmy.

3. K r z e m i o n k a jest połączeniem pierwiastku zwanego krzemem z tlenem. Jest to ciało, którego jest może najwięcej ze wszystkich na świecie. Piasek, o ile nie jest zanieczyszczony gliną, jest prawie z czystej krzemionki złożony. Piaskowce złożone ze spojonego ze sobą piasku stanowią całe góry. Przytem krzemionka tak samo jak n. p. kwas siarkowy lub azotowy, łączyć się może z ciałami takiemi, jak wapno, potaż, żelazo i t. p. i tworzyć z niemi związki

zwane krzemianami. Najwięcej skał i kamieni, jakie są na świecie, złożonych jest z takich krzemianów, z nich także składa się każde szkło od najordynajniejszego do najwykwintniejszego; z krzemianów złożone są żużle, tworzące się przy wytapianiu żelaza. Krzemianem jest także każda glina czy to ta ordynarna, z której pali się cegła i wyrabia garnki, czy też ta biała, z której robią porcelanę. Sama też ziemia orna przeważnie złożona jest z krzemionki i krzemianów, boć piasek (krzemionka) i glina (krzemiany) stanowią przeważną część każdej gleby. Skoro krzemionka jest ciałem tak bardzo rozpowszechnionem i skoro właśnie tak dużo jej w każdej ziemi, to nic dziwnego, że dostaje się ona do rośliny i znajdzie się zawsze w każdym popiele. Szczególniej popiół ze słomy zbożowej ma w sobie dużo krzemionki, tak, że stanowi ona prawie połowę całego popiołu. A jednak mimo to krzemionka nie jest roślinie koniecznie do życia potrzebną i nawet zboża, w których słomie tak dużo krzemionki się znajduje, mogą się bez niej obywać i byle tylko nie brakło im innych pokarmów, będą się i bez krzemionki doskonale rozwijać.

4. C h l o r jako pierwiastek nigdzie się bezpośrednio w naturze nie znajduje i jeżeli chcemy go mieć w tym wolnym stanie, to trzeba go dopiero wydobyć ze związków z innymi pierwiastkami. Wydobyty tak w wolnym stanie jest gazem żółto-zielonawym bardzo przykrego, duszącego zapachu. Odetchnięcie nim pobudza do gwałtownego kaszlu, a nawet plucia krwią, jest to więc gaz trujący. Za to najpospolitszy związek chloru nie tylko nie jest szkodliwy, ale bardzo a bardzo użyteczny. Związkiem tym jest zwykła sól kuchenna, o której użytkach mówić wam nie potrzebuję, bo wiecie, że się człowiek prawie nie potrafi bez niej obejść. Ta sól jest związkiem chloru z tak zwanym sodem, którego znowu związek z kwasem węglowym stanowi sodę, którą kobiety kupują do prania bielizny, a którą wyrabia się ze soli. Prócz zwykłej soli jest jeszcze dużo innych związków chloru, mianowicie z różnemi innemi ciałami, jak z potażem, z żelazem i t. d. Takie związki chloru z innemi ciałami nazywamy chlorkami i w postaci takich właśnie chlorków znajduje się chlor także w każdym popiele roślinnym. Tych chlorków jest jednak w popiele mało, mimo to roślina źle się rozwija, jeżeli choć trochę tych chlorków nie znajduje się między jej pokarmami.

5. P o t a s w stanie wolnym jako pierwiastek jest pewnego rodzaju metalem, który z tego jest ciekawy, że jak go rzucić na wodę. to się zapala płomieniem i sycząc mocno i paląc się w końcu znika i rozpuszcza się w wodzie, nadając jej smak gryzący ługowaty. Tylko w tej wodzie niema już potasu jako metalu tylko jest jego połączenie z tlenem (tlenek potasu), które utworzyło się w czasie palenia się potasu i rozpuściło w wodzie. To połączenie wchodzi znowu łatwo w związki bardziej skomplikowane z różnymi kwasami. W połączeniu z kwasem węglowym tworzy tak zwany w ę g l a n p o t a s o w y czyli po prostu p o t a ż, mający także smak gryzący ługowaty. W popiele roślin znajduje się potas właśnie głównie w stanie takiego potażu i ług przyrządzany przez kobiety z popiołu do prania zawdzięcza swoje własności i smak ługowaty znajdującemu się w nim potażowi. Potas znajduje się też w każdej ziemi głównie w połączeniu z krzemionką jako krzemian potasu i z niego dostaje się do roślin. Potas jest koniecznie każdej roślinie do życia potrzebny i żadna bez pokarmu, w któtymby się potas znajdował, obejść się nie może, tylko nie każda roślina równie dużo potrzebuje potasu. Szczególniej dużo spożywają go rośliny okopowe jak kartofle i buraki.

6. S ó d jest bardzo podobny do potasu; najważniejszym jego związkiem jest sól kuchenna, która jak już mówiliśmy, jest związkiem sodu z chlorem czyli chlorkiem sodu. Z soli kuchennej wyrabiają też inne związki sodu, które mają pewne zastosowanie i tak: sól glauberska jest siarczanem sodowym czyli połączeniem kwasu siarkowego z sodem, używa się ona jako lek czyszczący dla bydła; zwykła soda, jaką kobiety kupują do prania, jest węglanem sodowym; wreszcie niektóre gatunki szkła są krzemianem sodowym. Sód a raczej jego związki znajdują się także w każdym popiele, ale zwykle w małej tylko ilości. Sód jest dla życia rośliny użyteczny, ale bynajmniej nie konieczny i byle roślina miała dosyć potasu, to o sód się już nie troszczy i może się bez niego doskonale obejść. Tylko jeżeli potasu roślina w pokarmach skąpo dostaje, to chętnie korzysta i z sodu, ale choćby miała sodu i najwięcej, to bez potasu obejść się nie może.

7. W a p n o. Wapno palone, jakiego się używa do murowania, jest związkiem pierwiastku zwanego wapniem z tlenem. Wapń jest rodzajem metalu, który się w naturze nigdzie sam przez się nie znajduje a tylko można go wydobyć z wapna tak, jak żelazo można wydobyć z rudy. Wapno samo dostaje się, jak każdemu wiadomo, przez wyprażenie w piecach, zwanych wapiennikami, kamienia wapiennego. Kamień wapienny jest węglanem wapna, t. j. połączeniem kwasu węglowego z wapnem. Przy prażeniu kwas węglowy uchodzi, a wapno zostaje. Przy zarobieniu z wodą wapno łączy się z nią, zagrzewając się mocno; czynność tę nazywamy gaszeniem wapna Wapno zarobione w wodzie z dodatkiem piasku stanowi zaprawę murarską, która służy do spa-

jania cegieł przy murowaniu. To spajanie polega na tem, iż ta zaprawa na powietrzu twardnieje i kamienieje. To twardnienie pochodzi stąd, że wapno przyciąga z powietrza kwas węglowy i napowrót zamienia się na węglan wapniowy czyli poprostu na kamień wapienny. Kamień wapienny, który ma w sobie pewną umiarkowaną ilość gliny, daje przy wypaleniu wapno hidrauliczne czyli cement. Oprócz kamienia wapiennego znajdujemy w naturze różne skały wapienne czyli wapienie. Marmur, kreda, są także takiemi wapieniami, są one także prawie z czystego węglanu wapna złożone i z nich także możnaby wapno wypalać. Opoki i margle, które po zlasowaniu się czyli zwietrzeniu tworzą glebę rodzinną, są także takimi wapieniami, tylko mniej lub więcej zanieczyszczonymi piaskiem i gliną. Im więcej mają w sobie gliny, tem są kruchsze i łatwiej się lasują. Jak wapienie są związkiem kwasu węglowego z wapnem, tak znowu gips jest związkiem kwasu siarkowego i wapna. Gips tworzy także miejscami nie małe skały, ale przecież skał takich nie spotykamy tak często, jak wapieni. Gips palony używa się także do murowania a mielony dawniej często używany był za nawóz głównie pod koniczynę, dziś wyszło to użycie ze zwyczaju; za to żydzi spotrzebowują dużo gipsu do fałszowania sztucznych nawozów a mianowicie kości. W popiołach zawsze znajdujemy pewną ilość różnych związków wapna, szczególniej dużo bywa ich w popiołach liści. Oczywiście dostaje się wapno do rośliny korzeniami z ziemi a niema ziemi, w którejby pewnej ilości wapna nie było. Są w ziemi roztarte okruchy wapieni i margli, bywa trochę gipsu a wreszcie jest także zawsze trochę wapna połączonego z krzemionką czyli krzemian wapna. Z tych wszystkich związków może roślina wapno pobierać. Wapno jest roślinom koniecznie do życia potrzebne i żadna roślina nie może się obejść bez pewnej ilości wapna w pokarmach.

8. M a g n e z y a jest związkiem pierwiastku zwanego magnem z tlenem. Magn w stanie czystym jako pierwiastek jest białym, srebrzystym metalem, który zapalony pali się, dając silne białe światło, zamieniając się przytem na biały proszek, który nazywamy magnezyą. Ta magnezya, t. j. połączenie owego magnu z tlenem, bywa często używaną jako lek. Związek magnezyi z kwasem siarkowym nosi nazwę soli gorzkiej, którą sprzedają w aptekach jako środek czyszczący. Tak zwane mineralne wody gorzkie n. p. huniada, woda Franciszka Józefa, zawdzięczają także swój gorzki smak i czyszczące własności owej soli gorzkiej, t. j. siarczanowi magnezyi. Związki magnezyi znajdują się także w każdym popiele roślinnym, w popiołach ziarn jest ich więcej, jak w popiołach innych części rośliny. Oczywiście i te związki magnezyi dostają się do rośliny korzeniami z ziemi, bo niema ziemi, któraby pewnej ilości tych związków nie zawierała. Ilość magnezyi w popiołach roślin jest stosunkowo mała, nie mniej przecież każda bezwarunkowo roślina koniecznie związków magnu do swego życia potrzebuje i bardzo rychło ginie, gdy ich w pokarmach nie znajduje.

Ż e l a z o znajduje się także w popiołach wszystkich roślin, oczywiście nie jako pierwiastek, t. j. czysty metal, tylko w postaci związków. Ilość jego w popiołach jest bardzo mała, mniejsza jak ilość którychkolwiek pierwiastków, o których wyżej mówiliśmy. Do rośliny dostają się związki żelaza z ziemi, w której zawsze się znajdują. Wiecie, że glina ma najczęściej kolor żółty, otóż ten kolor nie jest bynajmniej właściwy samej czystej glinie, tylko pochodzi stąd, że glina jest najczęściej zanieczyszczona tlenkiem żelaza, t. j. związkiem żelaza z tlenem czyli po prostu rudą żelazną. Glina całkiem czysta jest biała i nosi nazwę gliny porcelanowej, bo z niej wyrąbiają porcelanę. Że glina żółta, t. j. zanieczyszczona żelazem jest w każdej glebie, więc nie dziw, że trochę żelaza zawsze się z ziemi do rośliny dostanie.

Jakkolwiek ilość żelaza, jaką znajdujemy w popiele roślinnym jest bardzo mała, to przecież ta mała jego ilość jest roślinie koniecznie potrzebna. Jeżeli roślinie związków żelaza w pokarmach zabraknie, to po pewnym czasie zaczyna ona w bardzo ciekawy sposób chorować: oto rozwijają się listki coraz to bledsze, aż w końcu powstają listki całkiem białe. Mówiliśmy wyżej, że tylko zielone liscie mogą przetrawiać pokarmy roślinne i tworzyć z nich materyę organiczną, jasnem więc jest, że gdy dla braku żelaza w pokarmach powstają na roślinie białe liście, to one nie mogą odgrywać roli owych żołądków roślinnych, roślina przestaje trawić swoje pokarmy, nie tworzy materyi organicznej i powoli marnieje.

Z tego, cośmy powiedzieli, widzimy, że z pomiędzy tych ciał, które stanowią jej popiół, potrzebuje roślina do swego życia koniecznie: f o s f o r u, który pobiera w postaci kwasu fosforowego a raczej jego związków, t. z. fosforanów, s i a r k i, którą bierze w postaci siarczanów, c h l o r u pobieranego w postaci t. z. chlorków (n. p. sól kuchenna), p o t a s u, w a p n i a, m a g n u i ż e l a z a. Te wszystkie cztery metale bierze roślina w postaci ich związków z kwasami. Każde z tych wymienionych ciał jest roślinie do życia niezbędnie potrzebne, najprędzej jeszcze może się roślina obchodzić bez chlorków, ale zawsze choruje, gdy ich jej niedostaje. Za to krzemionka i sód jakkolwiek zawsze w popiele roślin się znajdują, nie są

im do życia konieczne i roślina doskonale może się bez nich obchodzić.

Ale pomyśli sobie może niejeden z czytelników: Dobrze to wszystko, ale czy to tylko prawda? Skądże to ludzie uczeni mogą wiedzieć, które z ciał znajdujących się w roślinie jest jej do życia koniecznie potrzebne, a które nie, skąd wiedzą, w postaci jakiego związku które z tych ciał roślina pobiera, kiedy tego wszystkiego nie widać? Roślina rośnie sobie na ziemi, bierze z niej pożywienie, ale w jakiej postaci, kto to może wiedzieć. Może wszystko, co tu było napisane, to tylko domysły. Żeby was pod tym względem uspokoić, muszę wam choć w paru słowach powiedzieć, jak ludzie uczeni doszli do tych wszystkich wiadomości, które wam o pokarmach roślinnych podałem. Oto przez sztuczne karmienie roślin. Starano się hodować rośliny w ziemi sztucznej tak jałowej, żeby wogóle żadnych pokarmów roślinnych w niej nie było i próbowano czego trzeba do takiej ziemi dodać, żeby się w niej roślina dobrze rozwijała. Skoro w ziemi samej żadnego roślinnego pokarmu nie było, to roślina mogła się karmić tylko tem, co się do tej ziemi dodało, więc się i wiedziało, czem się roślina żywiła. Ale zapyta kto słusznie: a skąd wziąć takiej ziemi, żeby w niej żadnego pokarmu roślinnego nie było? Oto za taką ziemię można użyć szczerego bielutkiego piasku, który już z natury jest prawie zupełnie jałowy, a żeby go jeszcze dokładniej jałowym zrobić, wygotowuje go się z pewnymi bardzo mocnymi kwasami, które wszelkie resztki pokarmu roślinnego z niego zabierają i wymywa go jeszcze czystą deszczową albo lepiej jeszcze destylowaną wodą. Tak przygotowany piasek jest już zupełnie jałowy i cokolwiekbyśmy w niego posiali i podlewali tylko czystą wodą, wszystko dla braku pożywienia wkrótce zupełnie zmarnieje. Ale w tak przygotowanym piasku każda roślina będzie się doskonale rozwijać, jeżeli podlewać go będziemy nie czystą wodą, ale wodą, w której rozpuściliśmy przedtem po trochu tych wszystkich pokarmów roślinnych, o których wyżej była mowa. Jeżeli mianowicie do wody, którą mamy użyć do podlewania, dodamy trochę jakiej bądź saletry, żeby dać roślinie azotu, trochę chlorku i trochę fosforanu potasowego, żeby jej dać fosforu, chloru i potasu, trochę soli gorzkiej i gipsu, żeby jej dać siarki, magnezyi i wapna a wreszcie odrobineczkę koperwasu żelaznego, żeby dostarczyć roślinie żelaza, to przy podlewaniu owego piasku takim roztworem pokarmów roślinnych możemy w tym jałowym piasku wyhodować najpiękniejsze okazy, którejbądź z naszych roślin uprawnych. Tak przyrządzony roztwór służący do podlewania nie ma w sobie ani krzemionki ani sodu, więc widać, że bez tych ciał roślina może się obchodzić, że one nie są koniecznemi dla niej pokarmami.[1]) Ale spróbujmy do tego roztworu nie dodać któregokolwiek z powyżej wymienionych ciał, to choćbyśmy dali wszystkie inne nawet i w powiększonej ilości, nie wiele to pomoże, roślina trochę wcześniej lub troche później zacznie marnieć i niema już mowy o bujnym jej rozroście, niema mowy o tem nawet żeby ją można było doprowadzić do wydania nasienia. Jeden tylko jest od tego wyjątek: oto przy hodowaniu w takim piasku roślin groszkowych można nie dodawać saletry, to jest pokarmu dostarczającego roślinom azotu, ale można to zrobić bezkarnie dla rozwoju i plonu tych roślin w takim tylko razie, jeżeli postaramy się o to, żeby do tego piasku, w którym roślinę hodujemy, dostały się owe grzybki, którym rośliny groszkowe zawdzięczają swą zdolność chwytania azotu z powietrza. Będą się także jeszcze niektóre rośliny jako tako rozwijać, choć do owego roztworu pokarmowego nie dodamy chlorków, w każdym jednak razie rozwój ich znacznie na tem ucierpi.

Próby nad tem, jakich pokarmów roślina do swego życia potrzebuje, można jeszcze w inny sposób przeprowadzić, a to zamiast zasiewać roślinę w piasku i ten piasek podlewać wodą, do której dodano owych różnych roślinnych pokarmów, można rośliny wprost w takim roztworze pokarmów hodować. Wysiewa się mianowicie ziarna w wilgotnym piasku albo rozmoczonych trocinach drzewnych, a gdy wypuszczą korzonki na jaki cal długie, umocowuje się je nad naczyniem napełnionem roztworem pokarmów, tak, aby tylko korzonki były w nim zanurzone. Wtedy roślina będzie się bardzo dobrze rozwijać, byle tylko ów roztwór był dobrze przygotowany i miał w sobie wszystkie wyżej wymienione ciała, których roślina na pokarm potrzebuje. Jest to rzeczą bardzo ciekawą widzieć, jak bujnie i pięknie rozwija się roślina, mając korzenie nie rozpostarte w ziemi, ale pogrążone w wodzie.

Niech jednak tylko w tej wodzie jednego z tych ciał potrzebnych roślinie zabraknie, a wnet zobaczymy, że rozrost rośliny zatrzyma się wkrótce i powoli roślina zacznie obumierać. Tak tedy przekonaliśmy się dowodnie, że rośliny żywią się nie jednym jakimś pokarmem, któryby się z ziemi do nich dostawał, ale kilku różnemi ciałami, różnymi pokarmami, z których jedne chłoną liśćmi z powietrza, inne korze-

---

[1]) Piasek, w którym hodujemy w tem doświadczeniu roślinę, składa się wprawdzie z samej krzemionki, ale roślina korzystać z niej nie może, bo się ona w tym stanie w wodzie wcale nie rozpuszcza a to tylko może roślina wysysać korzeniami, co się wpierw rozpuściło.

niami z ziemi. Z powietrza biorą rośliny węgiel w postaci kwasu węglowego, z ziemi obok wody różne ciała, mianowicie azot, w postaci amoniaku albo saletry, fosfor w postaci fosforanów, siarkę w postaci siarczanów, chlor w postaci chlorków, a wreszcie potas, wapń, magn i żelazo w postaci związków ich z różnemi kwasami (siarkowym, solnym, azotowym, fosforowym, węglowym i krzemowym). Niech tylko jednego z tych pokarmów zabraknie a roślina przestaje się po pewnym czasie rozwijać, niech jednego z nich będzie za mało, a nie pomoże największy dostatek innych i rozrost rośliny zaraz staje się słabszy.

Cześć II. O nawozach.

Różne przyczyny nieurodzajności gleby. Obornik jako nawóz powszechnie skutkujący.

Gdyby na polu zawsze wszystkich pokarmów było w glebie pod dostatkiem, a przytem gleba była dość pulchną, dość wilgotną i dość przewiewną a klimat dość ciepły, to rolnik cieszył by się zawsze obfitymi plonami.

Że jednak, jak to każdy z czytelników wie dobrze, plony często chybiają, to widać, że często czegoś roślinom nie dostaje. Otóż to coś, co bywa przyczyną niskiego plonu, nie zawsze jest to samo, raz będzie to brak wilgoci w ziemi, już to wskutek natury samej gleby (głębokie piaski), już w skutek długotrwałej posuchy; kiedyindziej znowu nadmiar wilgoci i idące za nim złe przewietrzenie gleby, to znowu niedostateczne spulchnienie ziemi nie dozwalające korzeniom należycie się w niej rozwijać, a wreszcie jałowość gleby, to jest niedostateczne zaopatrzenie jej w pokarmy roślinne. Ale jak z tego, cośmy się o żywieniu się roślin dowiedzieli wynika, ta jałowość gleby znowu różne może mieć przyczyny. Widzieliśmy, że prócz kwasu węglowego, który roślina czerpie z powietrza i którego nigdy jej nie zabraknie, wszystkie inne pokarmy bierze ona z ziemi. Ale tych pokarmów, których ziemia ma roślinie koniecznie dostarczyć, jest kilka i niedostatek któregokolwiek choćby tylko jednego z nich wystarcza do zmniejszenia plonów uprawianej rośliny. Otóż łatwo zrozumieć, że jednej glebie może niedostawać jednego, drugiej innego, trzeciej jeszcze innego z owych poznanych przez nas pokarmów; każda z nich będzie wydawać liche plony, ale każda z innej przyczyny. Istotnie tak też i bywa rzeczywiście. Z ośmiu ciał, które ziemia ma koniecznie roślinom dostarczyć, cztery są w tak niewielkiej ilości roślinom potrzebne, że ilość taka prawie w każdej glebie zawsze się znajdzie i brak ich w glebie nie bywa, jak się zdaje, nigdy przyczyną jej nieurodzajności. Te ciała są: siarka, chlor, magn i żelazo. Inaczej z czterema pozostałemi, t. j. z azotem, fosforem, potasem i wapniem. Tych roślina stosunkowo dużo potrzebuje i zdarza się też bardzo często, że już to wszystkich czterech już trzech, dwóch lub tylko jednego nie ma w glebie w takim dostatku, jakiby był potrzebny do wydania zadowalniających plonów. Czy to wszystkich tych czterech pokarmów, czy tylko jednego z nich w glebie nie dostaje, skutek będzie ten sam, mianowicie ten, że urodzaj będzie kiepski, że ziemia będzie nieurodzajną jałową. Ten brak urodzajności, ta jałowość może być u jednej gleby spowodowana niedostotkiem azotu, u innej niedostatkiem kwasu fosforowego, u jeszcze innej niedostatkiem potasu lub wreszcie brakiem wapna. Jasną tedy jest rzeczą, że jeżeli chcemy tę jałowość ziemi usunąć i jej urodzajność poprawić, to trzeba dodać ziemi w odpowiednim nawozie przedewszystkiem tego pokarmu roślinnego, którego jej najbardziej brakuje, a skoro różnym glebom różnych pokarmów brakuje, więc też różne gleby różnych potrzebują nawozów.

Ej co to, to już nieprawda, powie ktoś z czytelników, przecie choć różni gospodarze na najróżniejszych gospodarzą glebach, to przecie używają do użyźnienia ziemi obornika i nie było chyba przykładu, żeby kto źle na tem wyszedł, jak dobrze swoją glebę zwiózł gnojem. Kto tak powie, będzie miał zupełną słuszność, ale słuszność tylko co do nawożenia obornikiem a nie sztucznymi nawozami. Istotnie obornik skutkuje na każdej glebie bez względu na to, czego jej nie dostaje, ale z nawozami sztucznymi rzecz się ma całkiem inaczej. A dla czego? Oto dlatego, że w oborniku znajdują się wszystkie te ciała, których roślina na pokarm potrzebuje, a więc oczywiście i te, których danej glebie nie dostaje. Mamy np. trzy gleby, wszystkie bez nawozu dają liche plony, ale jedna dlatego, że jej nie dostaje azotu, druga, że jej niedostaje potasu, a trzecia, że ma za mało kwasu fosforowego. Dajemy obornika na wszystkie trzy i widzimy, że on wszędzie urodzaj poprawił. Jakże się to stało? Oto w oborniku jest i azot i potas i kwas fosforowy; jakeśmy go dali na glebę, której brakowało azotu, podniósł na niej plony, bo jej dostarczył azotu, na glebie której nie dostawało potasu, podniósł plony, bo jej doprowadził potasu, a skutkował też na glebie, która za mało miała kwasu fosforowego, bo jego ilość powiększył. Jeżeli ziemi brakowało nie jednego, ale dwóch albo trzech pierwiastków pokarmowych, to obornik poprawi jej urodzajność, bo wszystkie te braki uzupełnia. Obornik jeszcze i przez to powiększa urodzajność

gleby, że ułatwia jej wydobrzenie, przez co reguluje jej wilgotność i przewiewność. Obornik jest tedy nawozem powszechnym, skutecznym dla każdej gleby, bo zawierając w sobie wszystkie pierwiastki pokarmu, każdy brak gleby uzupełnić może.

A skąd się to bierze, że w oborniku znajdują się wszystkie pokarmy, których gleba powinna roślinom dostarczać? Oczywiście stąd, że przecie obornik nie z czego innego tylko z roślin pochodzi, wszystko więc, co jest w nich, będzie i w oborniku. Bo uważcie tylko, skąd się bierze obornik. Stanowią go przecie odchody zwierzęce, a więc mocz i łajno, pomięszane ze ściołką, którą dajemy pod zwierzęta. Ściółka nie jest przecie niczem innem, jak częściami roślin (słoma, liście drzew przy ściółce leśnej), a odchody nie z czego innego się też tworzą, tylko z karmy, którą zadajemy zwierzętom, a więc znowu z roślin czy ich części, boć niemi tylko zwierzęta karmimy. Pasza zostaje przez zwierzę w żołądku i kiszkach przez działanie soków trawiących strawiona, t. j. w znacznej części rozpuszczona. To, co się temu trawieniu oparło i nie rozpuściło, to zwierzę z siebie wydala jako łajno, to co się rozpuściło, zostaje wessane do krwi i służy do odżywienia zwierzęcia, do zastąpienia tego, co się w niem zużyło przez życie. To, co się w zwierzęciu zużyło, co się w niem rozłożyło, to wydziela ono częścią przez płuca jako kwas węglowy, częścią oddaje z moczem.

Ludzie uczeni zadawali sobie pracę, żeby dokładnie ważyć i rozbierać chemicznie zadawaną karmę, a także ważyć i rozbierać chemicznie odchody przy tej karmie przez zwierzę wydzielane; robili to w tym celu, żeby się przez porównanie przekonać, wiele też z tych ciał, które zadane są zwierzęciu w karmie odnajdzie się potem w jego odchodach. Otóż takie porównanie pokazało, że jeżeli zwierzę przy tej karmie ani nie przybiera na wadze, ani też nie chudnie, to w odchodach odnaleźć można składników mineralnych jak potasu, kwasu fosforowego, wapna, magnezyi prawie dokładnie tyle, wiele ich było w zadanej zwierzętom karmie, azotu zwykle cokolwiek, ale nie wiele co mniej, jak było w karmie. Za to węgla (a właściwie materyi organicznych) jest w odchodach tylko połowę tego, co było w paszy, druga połowa wydziela się przy oddychaniu zwierzęcia przez płuca jako kwas węglowy. Ponieważ o węgiel w nawozie troszczyć się nie potrzebujemy, bo go roślina ma pod dostatkiem w powietrzu, więc możemy powiedzieć, że w oborniku zebranym od zwierząt znajdują się wszystkie te roślinne pokarmy, które się znajdowały razem w karmie zwierzęcej i ściółce.

Jeżeli tedy rolnik nawozi swoje pola obornikiem wyprodukowanym u siebie, to wraca swej glebie prawie wszystko to, co zabrał jej z tą częścią plonów, która poszła na karmę i ściółkę dla jego zwierząt. Mówimy prawie wszystko a nie wszystko, bo najprzód, jak mówiliśmy, azotu w odchodach jest zwykle trochę mniej niż go było w skarmionej paszy, a potem, że gdy przy karmieniu zwierzę przybiera na wadze, jak to ma miejsce przy chowaniu przychowku, przy tuczeniu bydła na rzeź, tak samo jeśli zwierzę oddaje gospodarzowi pewne produkta, jak mleko, wełnę, to te pokarmy, które idą na wytworzenie tych różnych przybytków w zwierzęciu nie dostają się już do obornika i nie wracają z nim do gleby.

Ale, żeby te wszystkie pokarmy roślinne, które znajdują się w odchodach zwierzęcych i ściółce, wróciły istotnie do gleby i utrzymywały ją w należytej urodzajności, trzeba iżby gospodarz bardzo starannie obchodził się z obornikiem i nic z niego nie uronił. Szczególniej ważnem jest, żeby nic nic uronić z moczu oddawanego przez zwierzęta. Z trzech rzeczy, z których obornik się składa, t. j. łajna, moczu i ściółki, mocz jest najcenniejszy. Gdyby sobie jaki gospodarz zadał pracę, żeby osobno zebrać od zwierząt mocz a osobno łajno i jeden zagon np. nawieść samem łajnem a drugi samym moczem, to byłby zdziwiony, jakby zobaczył, o ile to silniej mocz od łajna skutkuje. Mocz działa tak silnie użyźniająco nie tylko dlatego, że w nim jest dużo pokarmu roślinnego, mianowicie azotu i potasu [1]), ale przedewszystkiem dla tego, że te pokarmy znajdują się tam w stanie już gotowym, rozpuszczalnym w wodzie a więc roślinom bezpośrednio przystępnym, podczas gdy te, które są w łajnie i ściółce, dopiero powoli po rozłożeniu się obornika w glebie stają się dla roślin przystępne. Szczególniej azot ten, który jest w moczu, jest wart przynajmniej trzy razy tyle, co ten, który jest w łajnie.

Dlatego to mocz powinien być jak najstaranniej przez odpowiednie słanie pod zwierzęta do obornika zbierany i stracenia go trzeba się bardzo wystrzegać. To też złym i marnotrawnym jest gospodarz, który patrzy na to obojętnie, jak woda z dachów lub sąsiednich pagórków przez jego gnojowisko przepływa i zabiera z niego mocz; złym i marnotrawnym jest gospodarz, który dopuszcza a czasem nawet pomaga do tego, żeby gnojówka, która się na jego gnojowisku zebrała, odpływała na drogę lub do rowu koło niej. Z tą odpływającą gnojówką traci taki nierozsądny lub niedbały gospodarz najcenniejszą część swego obornika: to, coby najbardziej i najszybciej przyczyniło się

[1]) Z tego, co było w karmie mniej więcej połowa azotu i trzy czwarte części potasu dostaje się do uryny.

do użyźnienia jego gleby. Żeby się obornik dobrze w gnojowisku przechowywał i najcenniejszych pokarmów roślinnych nie tracił, trzeba, żeby to gnojowisko było przez odpowiednie okopanie dobrze od tego zabezpieczone, żeby się woda z wyższych miejsc i dachów na nie nie dostawała a gnojówka, której wtedy dużo zbierać się nie będzie nie odpływała; trzeba żeby dno gnojóki jeśli z natury nie jest nieprzemakalne, było wyłożone dobrze ubitą gliną, aby gnojówka nie wsiąkała do ziemi; trzeba wreszcie, żeby nawóz równo był na gnojowisku rozkładany i dobrze ugnieciony, a jeśli zbytecznie wysycha, polewany. Ta trocha starania, jakie gospodarz podejmie, żeby obornik w dobrym stanie przechowywać i nie pozwalać, żeby tracił najcenniejsze pokarmy, sowicie mu się opłaci. Przecie najwyższym nierozsądkiem jest płacić drogie pieniądze za sztuczne nawozy, a równocześnie marnować przez niedbalstwo pokarmy roślinne w oborniku, których zatrzymanie darmo przychodzi, a tylko trochę starania wymaga.

Dlaczego obok obornika najczęściej trzeba jeszcze używać sztucznych nawozów.

Z tego, cośmy dopiero co powiedzieli, nie wypływa bynajmniej, żeby gospodarz, który nawet bardzo starannie przechowuje swój obornik, nie potrzebował kupować sztucznych nawozów. Owszem łatwo wyrozumieć, że przy trochę forsowniejszej uprawie, sam obornik nie wystarczy nie tylko do podniesienia urodzajności gleby. ale nawet do utrzymania jej w niezmniejszonym stanie. Bo cóż my z obornikiem naszym polom dajemy? Część tego, cośmy z nich zabrali. Boć część tylko plonów idzie na karmę i ściółkę dla zwierząt, a więc część tylko tych pokarmów roślinnych, które przez te plony zostały z ziemi wyciągnięte, wraca do niej z obornikiem. Drugą część plonów zużywa gospodarz na wyżywienie siebie, swojej rodziny i czeladzi, a reszta stanowi jego dochód, tę sprzedaje i bierze za nią pieniądze. Sprzedaje także zbywające mu mleczywo, jaja, a wreszcie przychowek zwierzęcy.

Pokarmy roślinne jak azot, kwas fosforowy, potas, które znajdują się w tej części plonów, które poszły na wyżywienie rodziny gospodarza i jego czeladzi, mogą i powinny wrócić do ziemi. Odchody ludzkie nie powinny się marnować, gdyż mają one wartość nawozową nie mniejszą, ale większą nawet jak odchody zwierzęce, więc powinny być także do nawożenia użyte, najłatwiej przez wyrzucanie ich na gnojowisko. Inaczej rzecz się ma z tymi składnikami pokarmowymi. które znajdują się w płodach, które idą na sprzedaż. Azot, kwas fosforowy, potas, znajdujące się w sprzedanem ziarnie, mleku, mięsie, pochodzą także z gleby gospodarza, ale już na jego pola nie wracają, bo sprzedane płody zostają z gospodarstwa wywiezione.

Skoro zatem z obornikiem wraca na pola gospodarza tylko część tych pokarmów roślinnych, które z tych pól plony zabierają, to mimo nawożenia obornikiem musi w końcu przyjść czas, że tych pokarmów zacznie w glebie tych pól brakować i urodzajność ich zacznie się wskutek tego zmniejszać. Którego z pokarmów najpierwej zacznie brakować, to zależeć będzie od naturalnego zapasu tych pokarmów w glebie i od sposobu gospodarowania. Oczywista, że ten pokarm, którego w danej glebie było w stosunku do potrzeby najmniej, najrychlej się wyczerpie. Od sposobu gospodarowania i od tego, co gospodarz sprzedaje, musi także to wyczerpywanie się gleby z różnych pokarmów bardzo zależeć. I tak: najprędzej będzie ubożeć gleba i to we wszystkie pokarmy wtedy, gdy się głównie uprawia w gospodarstwie zboża i kartofle i jednych i drugich dużo sprzedaje. Bo ze sprzedanem ziarnem wywozi się z pól bezpowrotnie dużo azotu i kwasu fosforowego, ze sprzedanemi kartoflami prócz obu tych pokarmów także bardzo dużo potasu. Przytem wszystek azot, jaki w zbożach i kartoflach się znajduje, pochodzi z ziemi a tylko część jego wraca potem do niej z obornikiem, więc przy takiem gospodarowaniu, obok innych pokarmów, szczególniej prędko azot będzie się z ziemi wyczerpywał i jeżeli gleba nie odznacza się nadzwyczajnem bogactwem, to mimo nawożenia obornikiem urodzajność jej szybko będzie się zmniejszać. Nie tak źle będzie wtedy, jeżeli prócz zbóż i roślin okopowych uprawia rolnik rośliny groszkowe, a zwłaszcza takie, które idą nie na sprzedaż, ale na karmę dla zwierząt. To też każdy rolnik wie, jak bardzo np. uprawa koniczyny korzystną jest dla gospodarza. Stanowi ona nie tylko wyborną karmę dla zwierząt, nie tylko wzbogaca w azot to pole, na którem była uprawną i czyni je nieraz zdolnem do wydania dobrej pszenicy nawet bez nawozu, ale jeszcze regularna uprawa koniczyny wzbogaca w azot glebę całego gospodarstwa. Bo wiemy już, że koniczyna znaczną bardzo część znajdującego się w niej azotu chłonie z powietrza, ten azot po skarmieniu koniczyny przez zwierzęta dostaje się do obornika, a z niem na pola. Jeśli więc gospodarz uprawia u siebie koniczynę, to ubytek azotu przez wywiezienie go ze sprzedanem zbożem zastępuje azotem, który koniczyna pochłonęła z powietrza i w ten sposób pola jego nie tylko nie ubożeją w azot, ale mogą się weń nawet wzbogacać, bo ilość azotu, jaki koniczyna rolnikowi schwytała z powietrza, może być większą niż ta, którą on

wywiózł ze sprzedanem zbożem. Takie samo znaczenie, jak uprawa koniczyny, będzie miała dla urodzajności pól uprawa lucerny, esparcety, saradelli, wyki i t. p. roślin groszkowych, o ile na karm dla bydła są uprawiane. Oczywiście mniejsze już znaczenie będzie miała uprawa grochu na ziarno przeznaczone na sprzedaż, bo choć groch tak samo jak koniczyna chłonie azot z powietrza, ale najznaczniejsza część tego azotu znajdzie się potem w ziarnie, które sprzedane nie dostaje się do obornika a więc nie wraca do ziemi gospodarstwa.

Ale i uprawa roślin groszkowych nawet na najszerszą skalę prowadzona nie jest w stanie temu zapobiedz, żeby przy wyłącznem używaniu na nawóz obornika, wyprodukowanego na miejscu, urodzajność pól nie zaczęła się po jakimś czasie zmniejszać. Bo przypomnijmy sobie, o czem wyżej była mowa, że wysokie plony możemy tylko wtedy otrzymać, jeżeli w glebie znajdują się pod dostatkiem wszystkie pokarmy, jakich roślina potrzebuje. Przez uprawę roślin groszkowych możemy zastąpić ubytek azotu z gleby azotem schwytanym przez te rośliny z powietrza, ale nie zastąpimy ubytku innych pokarmów, jak kwasu fosforowego, potasu i wapna. Tymczasem i te pokarmy wywozi gospodarz corocznie ze swego gospodarstwa w ziarnie, kartoflach, marchwi, mleku, mięsie, jajach itp. sprzedawanych produktach. To zatem, że te pokarmy nie wracają w oborniku do ziemi w takiej ilości, w jakiej są z niej przez rośliny zabierane, musi w końcu doprowadzić do ich braku w glebie i do idącego za tem zmniejszenia się jej urodzajności. Naturalnie, że jedna gleba zacznie być jałową wcześniej, inna później, będzie to zależało od jej naturalnego bogactwa; ale bardzo trudno znaleść by było glebę tak w te pokarmy bogatą, żeby na zawsze samym obornikiem się obchodziła i dobre plony dawała. Najprędzej wystarcza sam obornik wtenczas, gdy gospodarstwo ma dobre łąki, wtedy pokarmy roślinne zabrane z tych łąk przez siano dostają się po skarmieniu siana do obornika i dane z nim na pola zastępują te ubytki, jakie ze sprzedaży płodów gospodarstwa powstają. W takich warunkach nie ubożeją pola, ale za to po pewnym czasie zaczną ubożeć łąki; ilość zbieranego z nich siana zacznie się zmniejszać i okaże się potrzeba dania nawozu na łąki.

Widzimy zatem, że i przy najstaranniejszem wyzyskaniu obornika przychodzi czas, że gospodarz musi się zacząć oglądać za innymi jeszcze nawozami, żeby zastąpić ubytki pokarmów roślinnych, jakie jego pola ponoszą przez sprzedaż otrzymanych z nich płodów. Ubytek azotu można ziemi powrócić przez uprawę roślin groszkowych, czy to na paszę, czy na zielony nawóz, można nawet tą drogą ziemię zrobić znacznie w azot bogatszą, aniżeli była poprzednio, ale jeżeli w glebie zacznie brakować kwasu fosforowego albo potasu albo wapna i z tego powodu plony zaczynają być niskie, to nie ma już na to innej rady, jak tylko trzeba tych pokarmów do ziemi dodać i to dodać tych właśnie, których w ziemi brak największy.

Najczęściej się zdarza, że przy należytem nawożeniu pól obornikiem najpierwej zaczyna im brakować kwasu fosforowego a to z dwóch powodów:

1) że takich gleb, które nie mają wielkiego zapasu kwasu fosforowego, jest najwięcej,

2) że w stosunku do tego, co rośliny z ziemi zabrały, kwasu fosforowego gospodarz zazwyczaj najwięcej wywozi ze swego gospodarstwa ze sprzedanymi płodami.

Mniej często i zwykle nie tak rychło przy należytem obchodzeniu się z obornikiem braknie glebie potasu, bo najprzód gleby, które z natury mają mało potasu, nie są tak częste, jak te, którym brakuje kwasu fosforowego, a powtóre gospodarz z tego potasu, który rośliny zabrały z ziemi mniej wywozi ze sprzedanemi płodami, a więcej wprowadza do obornika. Przyczyną tej różnicy między wywozem potasu i kwasu fosforowego jest to, że potas gromadzi się przedewszystkiem w słomie, która zostaje w gospodarstwie, idąc na karmę i ściółkę dla zwierząt, a więc dostaje się do obornika i wraca z nim na pole; podczas gdy kwas fosforowy gromadzi się podobnie jak azot głównie w ziarnach, które idą na sprzedaż, więc do obornika mniej go się dostaje i w mniejszej stosunkowo ilości wraca na pole. Istotnie z trzech n. p. kilogramów azotu albo kwasu fosforowego, które zboża z pola zabierają, dwa znajdują się w ziarnie, a jeden w słomie, podczas gdy z trzech kilogramów potasu dwa są w słomie a jeden w ziarnie.

Co do rodzaju gleby to brak kwasu fosforowego daje się równie często odczuwać na glebach glinkowatych lub gliniastych, jak na piaskowych, jak wreszcie i na torfiastych. Inaczej z potasem. Gleby glinkowate i gliniaste najczęściej mają o tyle znaczny zapas potasu, że jeżeli tylko gospodarz starannie obchodzi się z obornikiem, to o dodawanie potasu w innych nawozach troszczyć się nie potrzebuje. Za to gleby piaskowe i torfiaste są najczęściej tak mało w potas zasobne, że nawożenie własnym obornikiem zwykle pod tym względem nie wystarcza i gospodarz, jeśli chce obfite na takich glebach otrzymywać plony, musi dokupywać potasu w postaci sztucznych nawozów. Takie dokupywanie potasu jest szczególniej wtenczas koniecznie potrzebne, jeżeli gospodarz produkuje

dużo okopowizn na sprzedaż, bo wszystkie okopowizny zabierają z ziemi bardzo dużo potasu, więc jeżeli nie zostaną na miejscu zużyte i znajdujące się w nich pokarmy nie wracają z obornikiem na pola, to gleba szybko w potas ubożeje i plony zwłaszcza też plony roślin okopowych bardzo się zmniejszają. Okopowizny tak dużo zabierają glebie potasu, że tam gdzie ich się bardzo dużo na wywóz uprawia, n. p. w okolicach cukrowni, gdzie gospodarze uprawiają buraki cukrowe dla fabryki, nawet gleby glinkowate i gliniaste, z natury w potas zasobne, po pewnej liczbie lat wyczerpują się z niego i wydajność okopowizn zaczyna się zmniejszać. Temu zmniejszaniu się plonów można oczywiście zaradzić przez dokupienie potasu w sztucznych nawozach.

Znaczenie dostatku albo braku wapna w glebie, korzyści z wapnowania gleby.

Czwartym pokarmem, którego ziemi czasem niedostaje i którego trzeba nieraz do niej osobno dodawać, jest wapno. Ziemia ubożeje w wapno nie tyle przez to, że je rośliny w plonach zabierają, ile o wiele bardziej przez to, że je woda deszczowa z ziemi wypłukuje. Kwasu fosforowego, potasu, woda z gleby nie wypłucze, bo ta je mocno w sobie zatrzymuje i tylko roślinom oddaje, ale wapna woda wsiąkająca do głębszych warstw ziemi dużo z warstw powierzchownych ze sobą zabiera, tak, że często się zdarza, że nawet gleby przed laty w wapno bogate, tak go dużo z biegiem czasu w ten sposób tracą, że go koniecznie dodać trzeba, jeżeli ma się glebę w urodzajności utrzymać. Szczególniej dużo wapna potrzebują rośliny groszkowe. Dobrą poznaką, czy w pewnej glebie jest dostatek wapna, jest to, czy się na niej udaje koniczyna. Jak koniczyna dobra, to widać, że gleba nie jest zbyt w wapno ubogą. Gdy koniczyna zacznie chybiać, można podejrzywać, że ziemi wapna brakuje, a jak jeszcze w lichej koniczynie dużo jest małego szczawiu, to już prawie można być pewnym, że tak jest. Gdy w ziemi jest dużo wapna, można to łatwo poznać po tem, że taka ziemia polana octem syczy i wzdyma się, bo ocet wypycha z ziemi kwas węglowy, który jest z wapnem związany, a gwałtowne wydobywanie się tego kwasu węglowego z ziemi jest przyczyną tego syczenia. Wapno jest w ziemi nie tylko dla tego potrzebne, że go rośliny na pokarm potrzebują, ale także i dla tego, że przyczynia się ono do szybszego rozkładu nawozu w ziemi i do szybszego zamieniania się azotu będącego w innych związkach na saletrę, która, jak już wiemy, najlepiej może rośliny w azot zaopatrzyć. Nadto wapno nie dopuszcza zakwaszenia się gleby, które jest roślinom szkodliwe, a gdy ziemia już jest zakwaszona, dodanie wapna ją odkwasza. Nareszcie ziemię, która ma w sobie dostatek wapna, łatwiej jest doprowadzić do wydobrzenia, jak taką, której wapna brakuje, mianowicie też dotyczy to ciężkich gliniastych ziemi. Dla tych różnorodnych korzyści, jakie przynosi znajdujące się w glebie wapno, gospodarz powinien dbać o to, żeby go w niej nie brakowało.

Niedostatek wapna zdarza się tak dobrze w glebach gliniastych i glinkowatych, jak w piaskowatych, jak wreszcie i w torfiastych, mianowicie też w takich ziemiach torfiastych, które ze mchów powstały. Natomiast nigdy nie brakuje wapna w rędzinach, które powstały ze zwietrzenia opoki i zawierają często nawet za wiele wapna.

Skoro rolnik uważa, że jego glebie może wapna nie dostaje, skoro mianowicie koniczyny chybiają, szczaw rośnie w koniczynie, ziemia octem polana nie syczy, to powinien próbować swoją glebę powapnić na próbę na małym kawałku, a gdy skutek będzie dobry, to wszędzie. Żaden może z kupnych nawozów tak sowicie gospodarzowi się nie opłaca, jak zwapnienie ziemi tam, gdzie tego istotnie potrzeba. Oczywiście byłoby niedorzecznością wapnić np. rędzinę, albo jakąbadź ziemię, w której wapna jest dosyć. Jeżeli tylko ziemia polana octem syczy, to już na pewno wapnienie takiej ziemi żadnej nie przyniosłoby korzyści i najmniejszej próby pod tym względem robić nie warto.

Przeciw wapnieniu ziemi jest między gospodarzami pewien przesąd, który wyraża się w przysłowiu, że wapnienie bogaci ojca, ale uboży syna, t. j. że ziemia zwapniona daje wyższe urodzaje, ale za to tem prędzej się wyjaławia. Jest to zupełna prawda, ale przecież nie powinno to rolnika od wapnienia gleby tam, gdzie tego potrzeba, odstręczać. Wapnienie dla tego na przyszłość ziemię wyjaławia, że plony podnosi, boć jasną rzeczą, że im plon wyższy, tem więcej pokarmów z ziemi zabrać musi. Ale przecież gospodarz nie dla czego innego pracuje, tylko dla tego, żeby surowe pokarmy, których ziemia i nawóz dostarcza, przerobić na płody, któreby mógł spieniężyć; jeżeli tych pokarmów w krótszym czasie więcej na płody przerobi, tem lepiej dla niego, bo więcej grosza za nie weźmie, a tylko powinien za to o tem pamiętać, że im większe zbiera plony, tem silniej powinien ziemię nawozić. Wapno oczywiście nawozu zastąpić nie może, ono przyczynia się tylko do szybszego jego wyzyskania, t. j. do szybszego wyzyskania wszystkich pokarmów roślinnych dodanych w nawozie do ziemi. A jeśli się ten nawóz prędzej wyzyska, to prędzej trzeba dać nowego, to rzecz oczywista, inaczej istotnie sprowadzi wapnienie ten skutek, że w przyszłości plony się zmniejszą.

Ale jeśli przez zwapnowanie podniesie się plon koniczyn, służących na karmę, powiększy się ilość słomy na ściółkę, to zwiększy się też ilość obornika i gospodarz lepiej będzie mógł ziemię nawozić, a gdy przy tem część grosza pochodzącego ze sprzedaży zwyżki plonów, obróci na zakupno sztucznych nawozów, to wtedy nie będzie się potrzebował obawiać, żeby wapnowanie gleby zmniejszyło jej urodzajność i zubożyło jego syna.

Wapnować można ziemię albo palonem i zlasowanem na mąkę wapnem, albo przez nawiezienie jej marglem. Marglowanie czy wapnowanie wychodzi na jedno, a to lepsze, co taniej wypada, tylko naturalnie marglu dla wywołania tego samego skutku trzeba dawać daleko więcej, jak wapna, bo margiel jest niczem innem jak węglanem wapna zanieczyszczonym dużą ilością gliny i piasku. Im tego piasku i gliny jest w marglu więcej, tem więcej trzeba go nawieźć na ziemię, żeby osiągnąć pożądany skutek. Wapna palonego używa się jakie 25 do 40 korcy na morgę, marglu stosownie do jakości 3 do 6 razy tyle. Jedno wywapnowanie może na kilkanaście lat wystarczyć.

Jak wymiarkować, jakiego sztucznego nawozu dana gleba potrzebuje.

Omówiwszy znaczenie wapna i korzyści, jakie może przynieść wywapnowanie gleby, której wapna brakuje, wróćmy się teraz do owych trzech innych pokarmów, których często glebom brakuje, t. j. azotu, kwasu fosforowego i potasu. Każdego z tych pokarmów może, jakeśmy już mówili, w ziemi zabraknąć i każdy z nich jest też do kupienia w postaci sztucznych nawozów.

Ale że to za takie sztuczne nawozy drogo płaci się, więc trzeba dobrze na to uważać, żeby kupować to, co glebie, na której rolnik pracuje, istotnie w tej chwili już jest potrzebne, czego jej już zaczyna brakować. Nie byłoby dobrze, żeby sprzedawano tylko takie nawozy sztuczne, w których tak jak w oborniku są wszystkie pokarmy. Prawda, że taki nawóz byłby tak jak i obornik na każdej glebie skuteczny, ale cóż z tego, kiedy kupowanie go wypadałoby za drogo, bo rolnik płacić by musiał za wszystkie trzy pokarmy, kiedy tymczasem jego gleba w tej chwili tylko może jednego z nich potrzebuje, a nikt przecie nie byłby taki naiwny, żeby chciał kupować to, co jego glebie dopiero może za 20 lat będzie potrzebne, tak jak nikt sobie na 20 lat naprzód nie sprawia odzienia. Dla tego to bardzo jest dobrze, że każdy z tych trzech pokarmów roślinnych można kupować osobno, w postaci innego sztucznego nawozu, bo w ten sposób rolnik może to tylko dokupić, czego jego roli istotnie zaczyna brakować.

Ale skoro tak jest, skoro różne sztuczne nawozy zawierają tylko po jednym, rzadziej po dwa pokarmy, to łatwo pojmiemy, że żaden z nich osobno wzięty nie może zastąpić w całości obornika, w którym wszystkie te pokarmy się znajdują, żaden też nie będzie tak jak obornik skuteczny na każdej glebie. Dla tego nie trzeba się dziwić, że zdarza się, że jeden gospodarz odnosi z użycia pewnego nawozu ogromną korzyść a drugi gospodarujący na innej glebie, kupiwszy ten sam nawóz i używszy go nawet pod tę samą co tamten roślinę, zmarnował tylko wydane na to kupno pieniądze, bo plon zupełnie się przez jego użycie nie podniósł. Mówiliśmy już wyżej, że najczęściej się zdarza, że przy nawożeniu samym obornikiem najpierwej zacznie się w glebie wyczerpywać ilość kwasu fosforowego, to też żadne inne nawozy sztuczne nie cieszą się taką wziętością u rolników, jak kości i superfosfaty, które właśnie dostarczają gospodarzowi kwasu fosforowego. A jednak zdarzają się nie rzadko gleby, na których te nawozy zgoła żadnego nie wywierają wpływu. Tak np. na polu doświadczalnem uniwersytetu krakowskiego robiono przez 5 lat próby z użyciem superfosfatów i nigdy nie dały one żadnego dobrego wyniku, a plon kartofli nawet zmniejszały. Za to, gdy kawałek tego pola potrząśnięto nawozem sztucznym, zawierającym potas, rezultat zawsze był ogromny. Więc w tym wypadku nie kwasu fosforowego, ale potasu glebie brakowało.

Widać stąd, jak ważnem jest dla rolnika wiedzieć, jakiego właściwie sztucznego nawozu jego glebie potrzeba. Ale skądże się o tem dowiedzieć. Niestety nie tak to łatwo. Ludzie uczeni podają na to różne sposoby, ale są one do użycia trudne a i nie dość pewne, pewnym zupełnie jest tylko jeden a tym jest spróbować, który rodzaj nawozu najbardziej przyczynia się do podwyższenia plonów. Żeby przecież nie próbować całkiem po omacku, potrzebujemy przynajmniej pewnych wskazówek, czego próbować warto.

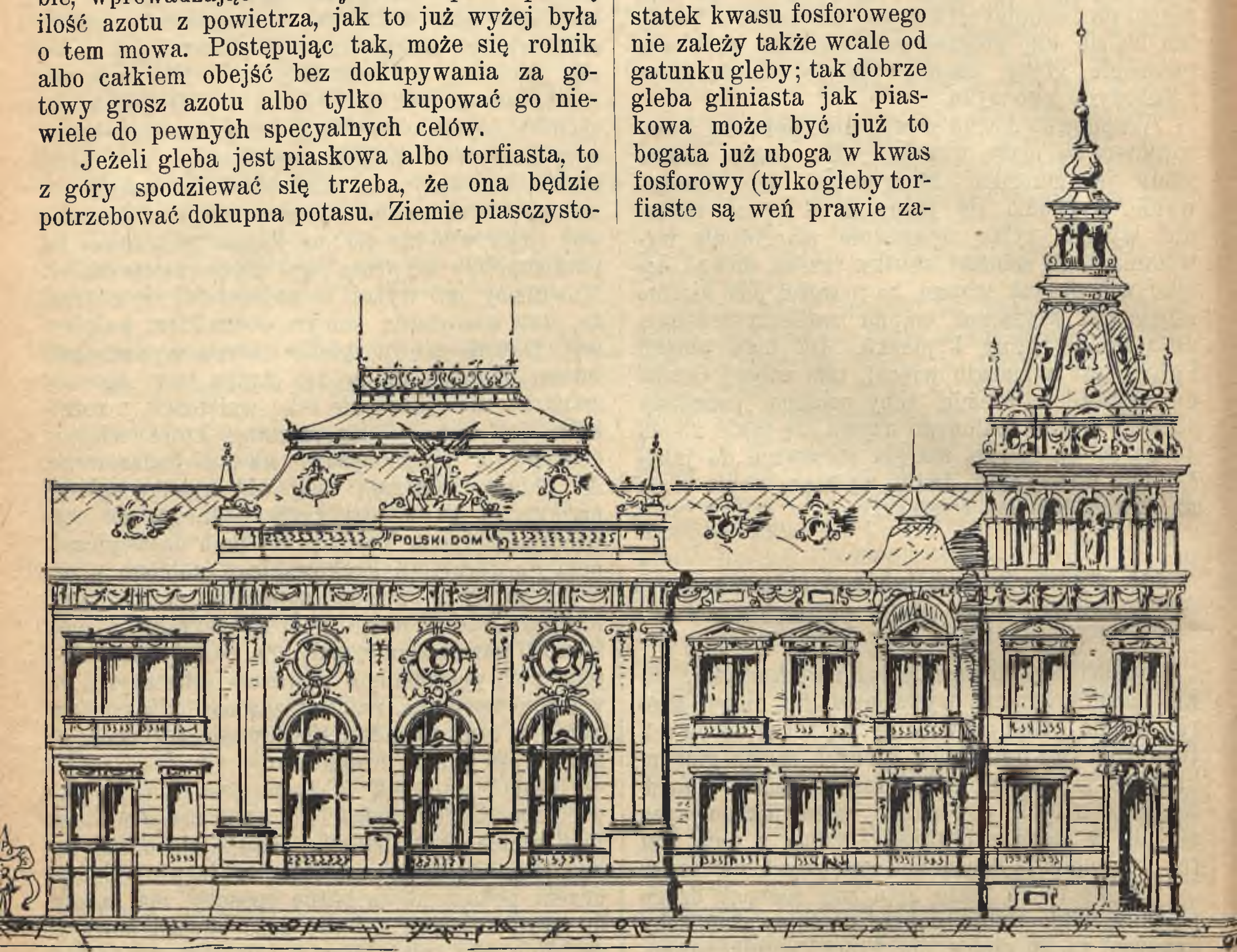
Mówiłem już przedtem, po czem można się domyśleć, że roślinie brakuje wapna, teraz zobaczmy, czy są jakie poszlaki, z których możnaby się było domyśleć braku innych pokarmów.

Jeżeli rośliny mają kolor blado zielony, żółtawy, a czasem jeszcze liście od spodu czerwienieją (np. na rzepaku), to są to poznaki, że glebie brakuje azotu. Później pomówimy o tem, w jakich to nawozach może gospodarz azotu dokupić, tu zaznaczymy tylko, że te azotowe nawozy są bardzo drogie i dla tego użycie ich nawet wtedy nie zawsze się opłaca, gdy zna-

czną zwyżkę plonu wydają. Z tego powodu gospodarz najlepiej zrobi, jeżeli przez uprawę roślin groszkowych, przez staranne chodzenie koło obornika, a wreszcie przez zielone nawozy będzie się starał podnieść zasób azotu w swej glebie, wprowadzając do niej w ten sposób pewną ilość azotu z powietrza, jak to już wyżej była o tem mowa. Postępując tak, może się rolnik albo całkiem obejść bez dokupywania za gotowy grosz azotu albo tylko kupować go niewiele do pewnych specyalnych celów.

Jeżeli gleba jest piaskowa albo torfiasta, to z góry spodziewać się trzeba, że ona będzie potrzebować dokupna potasu. Ziemie piasczysto-gliniaste także czasem nawozu potasowego potrzebują. Większy niedostatek potasu w glebie można także poznać po tem, że łęciny kartofli na glebie, w której brakuje potasu o kilka tygodni wcześniej obsychają, jak łęciny takiej samej odmiany kartofli gdzieindziej. Tylko pamiętać tu trzeba, że wcześniejsze obsychanie łęcin następuje na każdej ziemi, jeżeli kartofle są zarażone. Jeżeli jednak zarazy na kartoflach nie ma, a łęciny mimo to wczas obsychają, to może to służyć za wskazówkę niedostatku potasu.

Najtrudniej jest o wskazówki, z którychby można było wnosić o niedostatku kwasu fosforowego. W wyglądzie roślin na ziemi ubogiej w kwas fosforowy nie ma nic charakterystycznego, nie ma też żadnych szczególnych chwastów, któreby brak jego zdradzały, tak jak mały szczaw zdradza brak wapna w glebie. W dodatku brak lub dostatek kwasu fosforowego nie zależy także wcale od gatunku gleby; tak dobrze gleba gliniasta jak piaskowa może być już to bogata już uboga w kwas fosforowy (tylko gleby torfiaste są weń prawie zawsze ubogie). Ostatecznie więc, jeżeli nie chcemy się uciekać do rozbioru chemicznego gleby, to niema innego sposobu dowiedzenia się o tem, czy gleba ma go pod dostatkiem czy nie, jak tylko próbować, czy nawozy fosforowe podnoszą plony czy nie. Niech więc włościanin pilnie uważa, jeżeli który z jego sąsiadów albo dwór używa na takiej samej glebie jak jego nawozów fosforowych, jakie mają z tego wyniki, a gdy sam ich używa, niech zawsze przy rozsiewaniu nawozu ominie kawałek pola, żeby na pewno zobaczyć przez porównanie, o ile jego użycie poprawia wygląd roślin.



DOM POLSKI W MORAWSKIEJ OSTRAWIE.

Jeżeli gospodarz na swej glebie nawozu

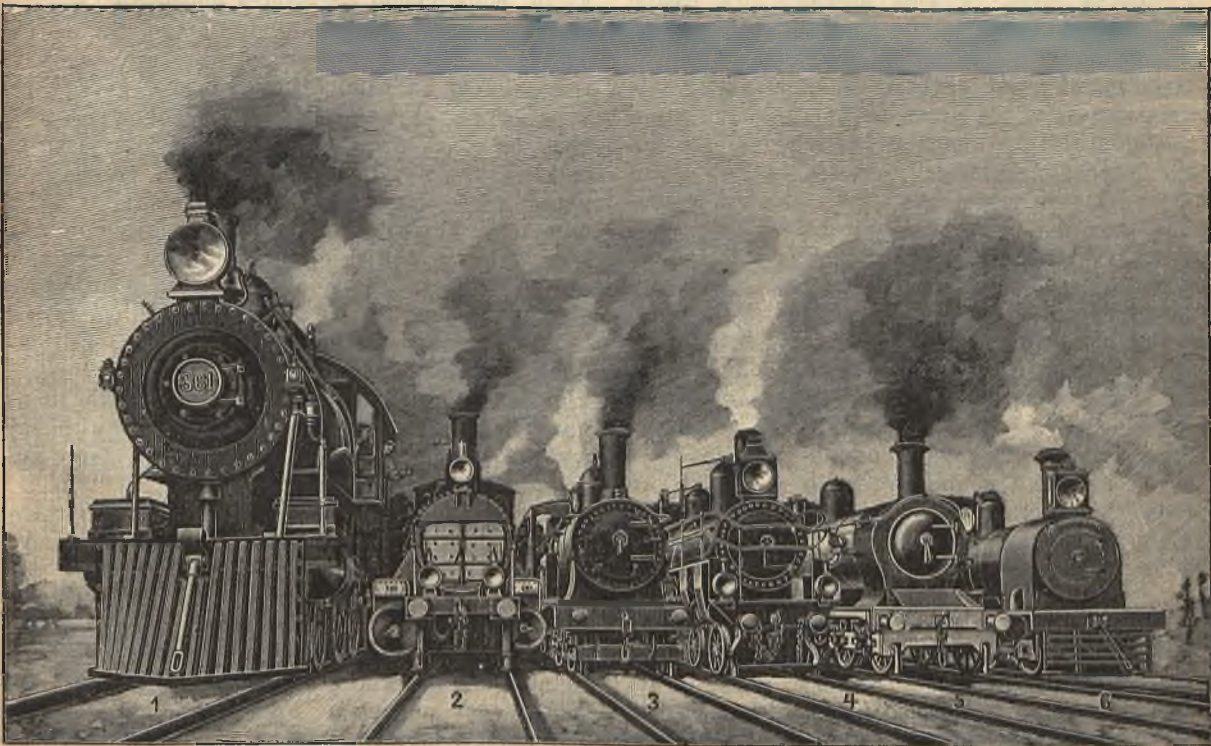
fosforowego nie używał, a i u sąsiadów na podobnej glebie gospodarzących skuteczności ich nie widział, to zawsze lepiej zrobi, jak na pierwszy raz kawałek tylko pola na próbę tym nawozem posypie, żeby na niepewne dużo pieniędzy nie wydawać, a dopiero jak się przekona, że skutek z użycia nawozu jest dobry, niech go już w następnym roku da pod cały zasiew, zostawiając jednak zawsze dla kontroli mały kawałeczek pola bez niego.

albo znowu mączka rogowa jest głównie nawozem azotowym, ale jest w niej także trochę kwasu fosforowego.

Z kolei postaramy się poznać, jakie znajdują się w handlu sztuczne nawozy każdego z tych trzech rodzajów.

Nawozy azotowe.

Z pomiędzy nawozów azotowych u nas znajdują się w handlu trzy gatunki:



Porównawcza długość kolei najważniejszych państw:

1. Stany Zjednoczone Ameryki	40.100 mil.
2. Niemcy	6.500 mil.
3. Francya	5.600 mil.
4. Rosya europejska	5.500 mil.
5. Anglia	5.100 mil.
6. Indye angielskie	4·600 mil.

Jakie są różne sztuczne nawozy?

Podług tego, cośmy już powiedzieli, są trzy główne rodzaje sztucznych nawozów, które się w handlu znajdują: nawozy azotowe, nawozy fosforowe i nawozy potasowe. Pomiędzy tymi nawozami są także niektóre takie, które obok znaczniejszej ilości jednego z pokarmów zawierają jeszcze pewną niewielką ilość drugiego z nich, tak np. kości są przedewszystkiem nawozem fosforowym, ale obok tego znajduje się w nich także pewna ilość azotu,

1. Saletra chilijska jest azotanem sodowym, t. j. związkiem kwasu azotowego z sodą. Nazwa jej pochodzi od kraju Chili, położonego w południowej Ameryce, skąd ją sprowadzają. W tym kraju znajduje się ona w ziemi w dużych pokładach i tam ją też kopią. Ale nie jest ona w tych pokładach czysta, tylko pomięszana z bardzo dużą ilością ziemi. Od tej ziemi odczyszczają ją przez rozpuszczenie w wodzie. Z takiego roztworu woda się odgotowuje, wyparowuje, a saletra zostaje. Tak oczyszczoną saletrę pakują na okręty i rozwożą po całym

świecie; w ten sposób przychodzi ona i do nas. W saletrze chilijskiej takiej, jaka się znajduje w handlu, jest w worku, to jest w 100 kilogramach, 16 kilogramów azotu. Ponieważ worek saletry kosztuje u nas około 24 koron, więc 1 kilogram azotu kosztuje w niej koło półtorej korony, a że rośliny wogóle bardzo dużo azotu potrzebują, najczęściej mniej więcej dwa razy tyle, co kwasu fosforowego, więc żywienie ich saletrą wypada bardzo kosztownie i opłaca się tylko przy takich roślinach, które drogo możemy spieniężyć.

Saletra, jako pokarm azotowy dla roślin, ma jedną ogromną zaletę, która ją od wszystkich podobnych pokarmów wyróżnia, a to, że działa nadzwyczaj szybko. To też używa się ona najczęściej nie przed siewem, ale już wtenczas, gdy rośliny nietylko powschodzą, ale nawet dosyć znacznie się rozrosną. A że saletra z ziemi łatwo może być przez deszcz wypłukana, bo jej ziemia wcale nie zatrzymuje, więc jeżeli ją kto chce użyć w większej ilości, to najlepiej rozdzielić na dwie albo trzy części i w pewnych odstępach czasu na rośliny rozsiewać. Działanie saletry jest tak szybkie, że już w tydzień albo 10 dni można widzieć bardzo znaczne poprawienie się roślin, na które wysiano saletrę. Z powodu tego szybkiego działania saletra doskonale nadaje się do tego, żeby poprawić i podpędzić takie rośliny, które przez jakieś szkodliwe wpływy mocno ucierpiały. Jeżeli n p. ozimina w całości albo miejscami źle wyszła z zimy, czy to od mrozów, wiatrów, czy zbytecznych śniegów i wskutek tego marnie wygląda i przy ziemi się trzyma, to jak na nią rozsiać trochę saletry, to wnet się poprawia i zaczyna szybko się rozrastać. Takie przyspieszenie rozwoju na wiosnę może być bardzo ważne, żeby wyzyskać ten czas, kiedy jeszcze jest w ziemi dość wilgoci z zimy, bo jak potem przyjdzie posucha, a rośliny nie zakorzeniły się jeszcze dość głęboko, to bardzo od suszy ucierpieć muszą. Na taki użytek to się i włościaninowi saletra nieraz dobrze może opłacić, zwłaszcza, że jej do tego nie trzeba dużo. W stosunku jakich 35 klgr. na morgę już może wystarczyć, a posypywać można choćby te tylko miejsca, które uległy uszkodzeniu.

2. S i a r c z a n a m o n o w y jest połączeniem kwasu siarkowego z amoniakiem. Jego już nie kopią, ale robią sztucznie w fabrykach. Za materyał do wyrobu tego nawozu służy w niektórych wielkich miastach mocz ludzki. Największe jednak ilości siarczanu amonowego otrzymuje się z węgla kamiennego, przy fabrykacyi gazu oświetlającego, jakim świecą po miastach. Ten gaz dostaje się z węgli przez ogrzewanie ich w zamkniętych kotłach, a więc bez przystępu powietrza. Wydobywający się gaz oświetlający jest różnemi rzeczami zanieczyszczony. Między temi rzeczami jest i amoniak, który zbiera się w wodzie, w której gaz dla oczyszczenia go płuczą. Przez gotowanie takiej wody amoniak z niej uchodzi. Uchodzący amoniak prowadzą do kwasu siarkowego, który się z nim łączy i przez to pozbawia go zdolności ulatniania się. To też sam amoniak bardzo mocno śmierdzi, a siarczan amonowy nie ma żadnego zapachu. Jest to ciało podobne z pozoru do zwykłej soli albo i saletry. 100 klgr. siarczanu amonowego ma w sobie 20 klgr. azotu, więc więcej od saletry chilijskiej, w której jest go tylko 16 klgr. Dlatego to worek siarczanu amonowego drożej kosztuje, jak worek saletry, bo pamiętajmy zawsze, że czy to w saletrze, czy w siarczanie amonowym płacimy tylko za azot, reszta, co tam jest jeszcze, całkiem nas nie obchodzi i zawsze trzeba się pytać wiele kosztuje kilogram azotu. Gdyby nam więc kto ofiarował po tej samej cenie 100 klgr. saletry chilijskiej lub 100 klgr. siarczanu amonowego, to nie namyślając się bralibyśmy siarczan amonowy, bo w nim dostalibyśmy za tę samę cenę o 4 klgr. azotu więcej. Jeżeli jednak układalibyśmy się z kupcem o cenę 1 klgr. azotu w saletrze albo w siarczanie amonowym, to przy równej cenie należałoby raczej wybrać kupno azotu w saletrze, dla tego, że on zwykle trochę lepiej skutkuje.

Siarczan amonowy nie działa na poprawę roślin tak szybko jak saletra. Roślina wtedy dopiero pełną korzyść z niego odnosi, gdy się w ziemi na saletrę zamieni, na co potrzeba pewnego czasu, a w dodatku pewna część, mniej więcej jedna dziesiąta tego azotu przy tej przemianie ginie dla gospodarza, bo ulatnia się w powietrze. Ponieważ do przemiany siarczanu amonowego potrzeba, żeby w ziemi było dosyć wapna, więc na ziemie, którym wapna brakuje, siarczan amonowy nie jest właściwym nawozem. Ponieważ siarczan amonowy działa stosunkowo wolniej, więc nie nadaje się tak jak saletra do szybkiego poprawienia uszkodzonych przez jakie wpływy zasiewów. Przy zadawaniu większych jego ilości nie potrzeba dzielić go na części tak jak saletrę, bo póki się on na saletrę nie zamieni, deszcz go z ziemi nie wypłucze, bo go ziemia mocno zatrzymuje.

3. M ą c z k a r o g o w a. W fabrykach, gdzie mielą kości na nawóz, przygotowują także mączkę z rogów, prażąc je trochę przed zmieleniem, żeby je zrobić kruchemi i przez to łatwiejszemi do zmielenia. W 100 klgr. takiej mączki jest około 14 klgr. azotu, a więc blisko tyle co w saletrze, a obok tego jeszcze jakie 2 lub 3 klgr. kwasu fosforowego. Żeby mączka rogowa dana do ziemi mogła roślinom dostarczyć

azotu, musi się pierwej rozłożyć, przyczem jej azot zamienia się najprzód na amoniak, potem na saletrę. Taka zamiana wymaga oczywiście jeszcze daleko więcej czasu, jak zamiana siarczanu amonowego na saletrę, więc też mączka rogowa jeszcze powolniej działa, jak siarczan amonowy. Dla tego nie nadaje się ona zupełnie do szybkiego poprawienia marnie wyglądających zasiewów i nie można jej rozsiewać na rośliny, ale trzeba ją dać do ziemi przed siewem i bronami zawlec.

Oprócz trzech wymienionych są jeszcze różne inne nawozy azotowe. Wyrabiają n. p. na ten cel mączkę z mięsa padłych zwierząt, mączkę z surowej krwi, mączkę ze skóry, z odpadków wełny i t. p. ale u nas takich nawozów w handlu nie ma, więc je tu pominiemy. Z tego samego powodu nie będziemy także opisywać bliżej nawozu, który swego czasu był bardzo wzięty, a który nazywa się guanem. To guano tak jak saletrę chilijską przywożą z za morza, ale dziś jest go już niewiele, bo jego pokłady najbogatsze już się wyczerpały. Najsławniejsze było guano peruwiańskie, pochodzące z wysp na wybrzeżach Peru i w południowej Ameryce. Guano powstało z nagromadzenia się odchodów różnych morskich ptaków. Tworzyło się ono tylko tam, gdzie bardzo suchy klimat nie dopuszczał szybkiego rozkładu tych odchodów. Guano zawiera i azot i kwas fosforowy i to prawie w równych ilościach po jakie 10%, a prócz tego także trochę potasu. Jest doskonałym nawozem, ale go jest mało i jest drogie.

Nawozy fosforowe.

W naszym handlu nawozowym znajdują się trzy główne gatunki nawozów fosforowych, to jest kości, superfosfaty i tomasyna czyli zuzle Thomasa.

1. K o ś c i. Ze wszystkich sztucznych nawozów kości są nawozem, który jest najpowszechniej znany i ceniony, a że w dodatku ze wszystkich sztucznych nawozów kości są najdawniej w użyciu, więc doszło do tego, że wielu ludzi wyraz kości (w znaczeniu nawozu) i wyraz sztuczny nawóz, uważa za jedno i to samo i każdy sztuczny nawóz nazywa kośćiami nawet wtedy, gdy taki nawóz nie tylko nigdy kośćmi nie był, ale nawet przy nich nie leżał.

Kości w tym stanie, jak są dobyte ze zwierzęcia, nie mogą być oczywiście wprost użyte na nawóz, muszą być pierwej co najmniej rozdrobnione, zmielone, żeby je można było z ziemią dobrze wymięszać. W takiej mące z kości jest oczywiście to wszystko, co było w całych kościach. Dla tego powiedzieć muszę, z czego kości się składają.

W kościach tak, jak one w zwierzęciu się znajdują są cztery rzeczy: woda tak samo, jak w każdej innej części ciała zwierzęcego, tłuszcz, materya klejodajna i materya mineralna, która zostaje, jeśli kość spalimy, jako popiół i jest złożona prawie z samego fosforanu wapna.

W 100 klgr. wysuszonych, a więc już wody pozbawionych kości, znajduje się mniej więcej około 15 klgr. tłuszczu, około 25 klgr. materyi klejodajnej i około 60 klgr. fosforanu wapna.

Tłuszcz czyli szpik kości nie ma dla ich wartości nawozowej zgoła żadnego znaczenia, bo nie ma w nim żadnego pokarmu roślinnego. Wartość mają tylko materya klejodajna, dla tego, że w niej znajduje się azot, który mniej więcej szóstą jej część stanowi i fosforan wapna, bo w nim znajduje się kwas fosforowy.

Przy użyciu kości na nawóz bardzo wiele zależy na tem, żeby były na jak najdrobniejszą mąkę zmielone, bo wtedy tylko dobrze wymięszają się z ziemią i łatwiej się w niej rozkładają. Otóż surowe kości, choćby były najlepiej wysuszone, na taką drobną mąkę nie dają się zemleć, przeszkadza temu szczególniej znajdujący się w nich tłuszcz. Ten tłuszcz dla użytku kości na nawóz nie ma żadnej wartości, a wydobyty z kości może bardzo dobrze służyć do innego użytku, n. p. na smarowidło. Dla tego to w fabrykach, gdzie mielą kości na nawóz, wydobywają z nich pierwej tłuszcz, a potem je dopiero mielą. Fabrykanci postępują przy tem w ten sposób, że w zamkniętych kotłach parzą kości parą wodną pod dużem bardzo ciśnieniem. Przy tem parzeniu tłuszcz wytapia się z kości i zbiera się osobno. Nadto przez to parzenie materya klejodajna zamienia się na klej, przez co kości stają się po ostygnięciu kruche i wskutek tego łatwiej dają się zemleć na mąkę. Taka to mąka z parzonych kości znajduje się w handlu pod nazwą m ą k i k o s t n e j p a r z o n e j albo po prostu pod nazwą kości. W worku czyli w 100 klgr. takiej mąki kostnej, jeżeli jest rzetelna, powinno być około 4 klgr. azotu i około 20 klgr. kwasu fosforowego.

Oprócz takiej mąki kostnej parzonej, wyrabiają jeszcze w tych samych fabrykach m ą k ę k o s t n ą o d k l e j o n ą, a to z następującego powodu: Klej znajdujący się w kościach parzonych i w mące z nich zmielonej jest bardzo cenną częścią tej mąki, bo w nim właśnie znajdują się owe 4 kg. azotu, które się w worku takiej mąki znajduje. Ten azot jako pokarm roślinny wart jest w kościach mniej więcej po 1 koronie za kilog. to jest rolnik może zapłacić za azot, znajdujący w kleju jednego worka kości 4 korony. Natomiast jeżeli fabrykant ten klej z kości wyciągnie i sprzeda go do użytku

stolarzy, to może mieć zysk dużo większy. Dla tego to w wielu fabrykach, gdzie przerabiają kości na nawóz, wyciągają z nich przedtem klej. Robią to w ten sposób, że w tych samych kotłach, w których kości się parzą, gdy po tem parzeniu są jeszcze gorące, ługują je gorącą wodą, która z nich klej zabiera. Takie odklejone kości są jeszcze kruchsze jak te, które są tylko parzone i dadzą się zemleć na bardzo mielusieńką mąkę. Ponieważ z tak traktowanych kości i tłuszcz i klej został prawie całkiem odciągnięty, więc to, co zostało, składa się prawie z samej substancyi mineralnej kości, t. j. z fosforanu wapna i we worku tákiej mąki kostnej odklejonej jest około 30 kg. kwasu fosforowego, ale za to azotu jest tylko tyle, ile w resztkach kleju zostało, nie więcej jak kilg. w całym worku takich kości. Chyba, że kości nie były dokładnie z kleju wyługowane, to może być wtedy w worku jakie 2 kg. azotu, a jakie 26 kg. kwasu fosforowego.

Jak widzimy z tego, cośmy dopiero co o składzie kości i otrzymywanej z nich mąki powiedzieli, mąka kostna parzona jest nawozem, który dostarcza roślinom głównie kwasu fosforowego, a tylko trochę azotu. Ta ilość azotu, jaką z mąką kostną na pole dajemy, jest o wiele za mała, żeby mogła wystarczyć tam, gdzie w glebie azotu brakuje. Jeżeli dajemy np. pod żyto 1 worek kości na morgę. to w tem dajemy tylko 4 kg. azotu, kiedy żyto na jałowym gruncie zasiane potrzebowałoby przynajmniej 20 kg. Dlatego te kości nie mogą zastąpić obornika na gruncie, któremu brakuje azotu. Na samych kościach dobrze będzie się udawać żyto na koniczysku, gdzie koniczyna wzbogaciła grunt w azot, więc dodanie tylko małej jego ilości w kościach obok dużej ilości kwasu fosforowego może zupełnie wystarczyć. Ale na ugorze, jeżeli ziemia jest jałowa, nie będzie dobrego żyta na samych kościach, a naturalnie tem bardziej nie będzie na nim dobrej pszenicy, bo będzie roślinom brakowało azotu. Tem bardziej nie może obornika zastąpić w całości mąka kostna odklejona, bo w tej już prawie że nie ma co liczyć azotu, tak go tam jest mało.

Mąka kostna lepiej się nadaje pod oziminy, jak pod jarzyny, a to dla tego, że potrzebuje ona dużo czasu, żeby się w ziemi rozłożyć. Tego czasu więcej ma oczywiście, gdy jest dana już w jesieni przed siewem pod oziminy, aniżeli gdy się używa pod jarzyny, które krócej stoją na polu. Nie na każdą glebę nadaje się także mąka kostna, na gruntach lżejszych piaskowych i piaszczysto gliniastych skutkuje lepiej, jak na cięższkich gliniastych, choćby nawet te ostatnie jeszcze bardziej jak pierwsze potrzebowały kwasu fosforowego. Przyczyną jest to, że do rozkładania się w ziemi potrzebują kości łatwego dostępu powietrza, czyli ziemia musi być dosyć pulchna. a o to w ciężkich glebach trudno.

M ą k a k o s t n a p r e p a r o w a n a i s u p e r f o s f a t y. Słabą stroną mąki kostnej, czy parzonej, czy odklejonej, jako nawozu jest to, że działa ona bardzo powoli, bo się wolno rozkłada, a przytem znajdujący się w niej kwas fosforowy jest w postaci związku z wapnem, który się bardzo trudno i tylko po odrobinie w wodzie rozpuszcza. Wprawdzie korzenie roślin, stykając się w ziemi z okruszynami mąki kostnej, same przyczyniają się po trochu do rozpuszczania znajdującego się w nich kwasu fosforowego przez to, że wydzielają z siebie kwas węglowy, w którym ten związek kwasu fosforowego z wapnem łatwiej się rozpuszcza niż w wodzie, ale mimo to roślinom bardzo trudno przychodzi brać sobie kwas fosforowy ze związku, który się tak trudno rozpuszcza.

Z powodu tej trudnej rozpuszczalności kwasu fosforowego w mące kostnej parzonej lub odklejonej oddawna praktykuje się już sposób takiego przygotowania albo raczej przerobienia tej mąki, żeby znajdujący się w niej kwas fosforowy zrobić łatwo rozpuszczalnym w wodzie, a przez to uprzystępnić go roślinom.

Sposób ten polega na tem, że się mąkę kostną miesza z pewną ściśle odmierzoną ilością kwasu siarkowego. Kwas siarkowy odciąga część wapna od związku jego z kwasem fosforowym, łączy się z nim i tworzy gips, reszta zaś wapna pozostaje i nadal w związku z kwasem fosforowym. Ilość kwasu siarkowego musi być tak dobrana, żeby ze znajdującego się w kościach wapna zabrała akurat dwie części, a trzecią zostawiła przy kwasie fosforowym. Ten nowy związek kwasu fosforowego z wapnem, w którym jest tylko trzecia część tego wapna, co pierwej, rozpuszcza się w wodzie bardzo łatwo i dla tego, gdy tak przerobioną mąkę dać do ziemi, to rośliny z wielką łatwością wsysają znajdujący się w niej kwas fosforowy. Z tego powodu taka przerobiona mąka kostna działa bez porównania szybciej, jak zwykła parzona, może być z korzyścią użyta na każdej glebie, której brak kwasu fosforowego i skutkuje równie dobrze pod jarzyny jak i pod oziminy. W sposób powyżej opisany przerabiają zarówno mąkę kostną parzoną jak i odklejoną.

Mąka kostna parzona przerobiona kwasem siarkowym nosi w handlu nazwę p r e p a r o w a n e j m ą k i k o s t n e j, mąka kostna odklejona tak samo przerobiona nazywa się s u p e r f o s f a t e m albo n a d f o s f o r a n e m k o s t n y m. W jednym worku mąki kostnej preparowanej, jeżeli jest rzetelna a nie fałszowana, jest 2 do 3 kilogramów azotu i około 12 do 14 kg. kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wo-

dzie. W jednym worku superfosfatu kostnego, jest tylko pół kilgr., albo jeszcze mniej azotu, a za to 17 do 18 kg. kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie.

Tak mąka preparowana, jak i superfosfat kostny wyglądają inaczej, jak zwykła mąka parzona i odklejona. Mąka kostna parzona jest sucha i sypka, tak, że kurzy się z niej, gdy ją się wysypuje, mąka preparowana jest zawsze wilgotna i łatwo zgruźla się w gałkowate mniejsze i większe bryłki. Mąka preparowana mocniej też śmierdzi od zwyczajnej. Mąka kostna odklejona jeszcze bardziej kurzy, gdy ją wysypywać, jest mielsza i bielsza od parzonej i wcale nie śmierdzi. Superfosfat kostny otrzymywany z mąki odklejonej jest także wilgotny i gruźlący się, ale nie tak bardzo, jak mąka preparowana, kolor ma popielaty. Superfosfat z kości wyrabiają nie tylko z odklejonej mąki kostnej, ale także z węgla kostnego. Węgiel z kości sporządzają dla cukrowni, które używają go do oczyszczania soku buraczanego. Jak się już w cukrowni do tego celu spożytkuje i dalej używać się nie da, obracają go na wyrób superfosfatów, które przyrządzają się z niego tak samo, jak z odklejonej mąki kostnej. Skład i wartość takiego superfosfatu z węgla kostnego są mniej więcej takie same, jak superfosfatu z mąki odklejonej, tylko wygląda on inaczej, bo jest całkiem czarny.

Choć nie mało kości i węgla kostnego przerabiają w fabrykach na superfosfaty, to jednak więcej jeszcze superfosfatów wyrabiają teraz z pewnych kamieni, zwanych fosforytami. Takich fosforytów jest bardzo dużo w różnych krajach świata i u nas także jest ich trochę we wschodniej Galicyi nad rzeką Dniestrem. Dużo fosforytów znajduje się w Niemczech, we Francyi, w Belgii, w Hiszpanii, w Anglii, w Rosyi, w Algerze, w Północnej Afryce, ale najwięcej jest ich w Ameryce. We wszystkich tych krajach kopią te fosforyty i albo przerabiają je na miejscu albo wysyłają do fabryk w innych krajach będących, wktórych wyrabiają z nich superfosfaty.

Fosforyty dlatego tak się nazywają, że w nich znajduje się dużo kwasu fosforowego. Bywa go w nich 20 do 40 kilg. na. 100 kg. kamienia. Kwas fosforowy jest w nich tak samo związany z wapnem jak w kościach, tylko ten fosforan wapniowy jest w nich jeszcze trudniej rozpuszczalny. Z tego powodu fosforyty nawet najbardziej miałko na mąkę zmielone nie nadają się do bezpośredniego użycia na nawóz, chyba tylko bardzo wyjątkowo i to jedynie na kwaśne torfiaste gliny mogą być wprost użyte, ale za to stanowią bardzo dobry materyał do wyrobu superfosfatów. Superfosfaty wyrabiane z fosforytów nazywają się superfosfatami mineralnemi, a wyrób ich odbywa się zupełnie tak samo, jak przeróbka mąki kostnej na superfosfaty.

W superfosfatach mineralnych nie ma już naturalnie wcale azotu, wartość ich polega jedynie na dostarczeniu roślinom kwasu fosforowego. Ponieważ fosforyty pochodzące z różnych krajów mają skład niejednakowy, ale zawierają raz więcej, drugi raz mniej kwasu fosforowego, więc też i w superfosfatach mineralnych ilość kwasu fosforowego nie zawsze bywa ta sama. W rzetelnym handlu najwięcej jest takich superfosfatów mineralnych, które mają w worku od 12 do 18 kilgr. kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie. W niektórych fabrykach niemieckich wyrabiają tak zwane skoncentrowane superfosfaty, w których jest więcej jak 30 kg. kwasu fosforowego w worku, ale u nas takich skoncentrowanych superfosfatów nie sprzedają.

Jeżeli w jakim superfosfacie kostnym czy mineralnym jest mniej jak 12 kg. kwasu fosforowego w worku, to już prawie napewno sporządzony on był umyślnie dla oszukiwania ludzi przy jego sprzedaży.

3. T o m a s y n a czyli zuzle Thomasa. Jest to nawóz fosforowy, który wszedł w użycie dopiero od kilkunastu lat i bardzo szybko się rozpowszechnił z powodu, że kwas fosforowy jest w nim tańszy, jak w superfosfatach, a mimo to bardzo skuteczny. Tomasyna otrzymuje się jako uboczny produkt czyli wyrób, jako odpadek przy przerabianiu surowego żelaza na stal. W surowem żelazie jest zawsze trochę a czasem i dużo fosforu, który sprawia, że żelazo jest kruche i do użytku mało przydatne. Tego fosforu trzeba się zatem pozbyć. Robią to w ten sposób, że żelazo topią i przepuszczają przez nie strumień powietrza, dając przytem na powierzchnię wapna i piasku. Przy tem postępowaniu fosfor będący w żelazie zamienia się na kwas fosforowy i przechodzi do zuzla zbierającego się na powierzchni roztopionej masy. Ten zuzel to właśnie ów zuzel Thomasa, który bardzo miałko zmielony stanowi tomasynę. W tomasynie znajduje się kwas fosforowy w związku z dużą ilością wapna i z krzemionką. Woda nie rozpuszcza kwasu fosforowego z tomasyny, ale rozpuszczają go nawet słabe i rozcieńczone kwasy, dlatego też i korzenie roślin dosyć łatwo mogą z tomasyny pobierać kwas fosforowy.

W worku tomasyny znajduje się zwykle 15 do 18 kg. kwasu fosforowego. Nie zawsze wszystek kwas fosforowy, znajdujący się w tomasynie, jest równie łatwo przez korzenie roślin pobierany, zdarza się czasem, że mniejsza albo większa jego część tak trudno się rozpuszcza, że ma dla roślin bardzo małą wartość. Chemicy

umieją to z góry poznać po tem, że próbują. czy wszystek, czy część kwasu fosforowego, znajdującego się w zuzlach rozpuszcza się w słabym (dwuprocentowym) kwasie cytrynowym. Ten tylko kwas fosforowy ma w tomasynie istotną nawozową wartość, który się w tym słabym kwasie cytrynowym rozpuszcza. Czasem zdarza się, że tylko połowa kwasu fosforowego, znajdującego się w tomasynie, rozpuszcza się w słabym kwasie cytrynowym: jest to oznaka, że tylko ta połowa ma istotną wartość nawozową, reszta nie. W dobrej tomasynie na 10 części kwasu fosforowego 9 powinno się rozpuszczać w kwasie cytrynowym.

Tomasyna jest nawozem fosforowym, który się da z korzyścią używać na każdej glebie, której brak jest kwasu fosforowego, najlepiej przecież nadaje się na ziemie kwaśne, torfiaste. Dla takich ziemi kwas fosforowy dany w tomasynie, może nie tylko równie dobrze, ale nawet skuteczniej działać, jak taka sama jego ilość dana w superfosfacie. Przy użyciu tomasyny na inne gleby, chcąc mieć taki sam skutek, jak z użycia superfosfatu, trzeba dać kwasu fosforowego w tomasynie przynajmniej o połowę więcej, gdyż roślinie łatwiej zawsze brać kwas fosforowy z superfosfatu, niż z tomasyny. Taka większa dawka kwasu fosforowego w tomasynie nie kosztuje drożej, niż mniejsza w suferfosfacie, bo w tomasynie kwas fosforowy jest tańszy. Przy dzisiejszych cenach kwas fosforowy w zuzlach kosztuje w Krakowie 30 halerzy, gdy w superfosfacie 60 halerzy. Najwięcej w użyciu jest tomasyna przy nawożeniu łąk, ale pod każdą roślinę nawozić nią też można. Na ziemie kwaśne tomasyna i z tego jeszcze względu wywiera wpływ korzystny, że ma w sobie dużo wapna, które tę kwaśność usuwa.

Nawozy potasowe.

1. K a i n i t, jest prawie jedynym używanym u nas nawozem potasowym. Jest to pewnego rodzaju sól, którą wydobywają z głębi ziemi, tak samo jak w Wieliczce i Bochni zwykłą sól kuchenną. Kainit znajduje się w dwóch miejscowościach: wielkie jego kopalnie są w Stassfurcie w Niemczech, daleko mniejsze u nas w Kałuszu. W obu tych miejscowościach znajduje się kainit obok soli kuchennej, którą też jest zawsze zanieczyszczony. Z wejrzenia jest kainit podobny do zwykłej kamiennej soli kuchennej i jak ona łatwo rozpuszcza się w wodzie. Wydobyty z ziemi miele się i sprzedaje na nawóz 'rolnikom po cenie około 1 złr. za 100 kg. W kainicie znajduje się potas w związku z kwasem siarkowym jako siarczan potasowy. Ten siarczan potasowy stanowi jednak nie więcej, jak czwartą część wszystkiego tego, co się znajduje w kainicie, reszta złożona jest z soli gorzkich (siarczan i chlorek magnowy) soli kuchennej, gipsu i gliny. Istotną wartość nawozową ma tylko ów siarczan potasowy, a właściwie znajdujący się w nim potaż (tlenek potasowy) reszta to niepotrzebny dodatek, który rolnik dla tego tylko musi wieść i rozsiewać na ziemię, że oczyszczenie od nich siarczanu potasowego kosztuje za drogo.

Tlenku potasowego, dla którego rolnik kainit kupuje jest w kainicie 10 do 13%, to jest w worku kainitu 10 do 13 kg.

Kainit użyty na nawóz dostarcza glebie jedynie potasu, nie ma w nim ani kwasu fosforowego ani azotu, dlatego kainit nie może zastąpić np. kości, a tem mniej obornika, nie będzie też skutkował na każdej glebie, ale tylko na tej, której brakuje potasu. Gleby glinkowate i gliniaste mają zwykle (choć nie zawsze) potasu pod dostatkiem, a że w dodatku większa część zabranego z plonami potasu wraca do gleby z obornikiem, więc na gleby glinkowate, których u nas najwięcej, zwykle nie warto używać kainitu, chyba że uprawia się na nich bardzo dużo okopowizn na sprzedaż. Za to prawdziwem błogosławieństwem może być kainit dla gleb piasczystych, glinkowato-piasczystych i torfiastych. Takie gleby mają w sobie z natury zwykle tak mało potasu, że bez użycia kainitu lub innego potasowego nawozu gospodarz prawie myśleć nie może o otrzymaniu na nich zadowalniających plonów, choć się nawet jak najstaranniej obchodzi z obornikiem i dokupuje superfosfatów lub kości. Jak zbawienne muszą być skutki z użycia kainitu tam, gdzie go potrzeba, pokazuje się stąd, że w samych Niemczech używają rocznie około dziesięciu milionów worków kainitu. — I u nas nie brak jest ziemi piaskowych i łąk torfiastych, na których użycie kainitu błogie przyniosłoby skutki, a szkoda, że nasi gospodarze, pracujący na takich glebach, mało jeszcze z tego nawozu korzystają. Szczególniej do zalecenia jest użycie kainitu na łąki, gdyż te nie otrzymując w oborniku zabieranego im w znacznej ilości ze sprzątanem sianem potasu, najprędzej weń ubożeją, tem więcej, że wiele bardzo łąk naszych ma glębę torfiastą, która ze wszystkich jest z natury w potas najuboższą. Tysiączne doświadczenia wykazały ogromną skuteczność kainitu na łąki, zwłaszcza, gdy obok niego daje się także tomasynę. W doświadczeniach robionych w wielu miejscowościach wschodniej Galicyi pod kierownictwem stacyi doświadczalnej w Dublanach pokazało się, że przez nawożenie łąk kainitem i tomasyną sprzęt siana powiększał się nieraz w dwójnasób albo i w trójnasób. A nie tylko ilość siana przy takiem nawożeniu wzrasta, ale i jego jakość bardzo znacznie się poprawia, zmniejsza

się w niem ilość kwaśnych traw, a bardzo znacznie pomnaża się ilość roślin strączkowych, tak cenną — jak wiadomo — stanowiących paszę. Ponieważ w kainicie jest potasu stosunkowo mało (10—13$^0/_0$ tlenku potasu), a siano dużo go z ziemi łąkowej zabiera, więc trzeba tego kainitu dawać na łąki dość dużo, 3 do 5 worków kainitu na morgę nie jest wcale za wiele, podczas gdy tomasyny połowa tego wystarczy. Nawozić łąkę najlepiej w jesieni, nawożenie wiosenne jest mniej skuteczne. Po rozsianiu nawozu trzeba zaraz łąkę zbronować.

Ale nie same tylko łąki, ale i orne pola, o ile mają glebę piasczystą lub torfiastą, potrzebują zwykle koniecznie nawożenia kainitem. Szczególniej rośliny okopowe i groszkowe, potrzebując do swego rozwoju bardzo dużo potasu, wymagają na takich glebach nawożenia kainitem, ale i pod zboża kainit także dobrze skutkuje. Na polach jeszcze bardziej, jak na łąkach trzeba na to uważać, żeby kainit dawać nie na wiosnę, ale w jesieni, a to dlatego, żeby przez zimę woda miała czas wypłukać z ziemi te inne sole, które znajdują się w kainicie obok siarczanu potasowego, gdyż one wielu roślinom szkodzą. Szczególniej ważnem to jest dla roślin okopowych, zwłaszcza kartofli, bo kainit dany na wiosnę choć podnosi plon, ale znacznie pogarsza jakość kartofli, czyniąc je wodnistemi i ubogiemi w krochmal.

Gdzie się używa dużo kainitu, tam woda uprowadza z gleby dużo wapna, dlatego jeżeli gleba jest z natury uboga w wapno, to przy nawożeniu kainitem bardziej jeszcze niż bez niego trzeba o tem pamiętać, żeby ją od czasu do czasu powapnować.

2. S i a r c z a n p o t a s o w y. Mówiliśmy już, że w kainicie wartość nawozową ma tylko znajdujący się w nim siarczan potasowy, który stanowi tylko czwartą część całego kainitu. Gdyby łatwo było ten siarczan potasowy z kainitu wydobyć, to najlepiejby było jego tylko na nawóz używać, a resztę odrzucić albo do innego obrócić użytku. Niestety wydobycie to jest dosyć kosztowne tak, że 25 kg. czystego siarczanu potasowego, jakie się znajdują w worku kainitu, kosztują dużo drożej, jak worek kainitu. Jednakże jeżeli gospodarstwo tak jest położone, że trzeba kainit wozić z bardzo daleka, to ze względu na koszta transportu może czasem taniej wypaść używać siarczanu potasowego, którego worek może zastąpić 4 worki kainitu. więc transport kosztować musi cztery razy mniej, niż transport kainitu. Dlatego to w kopalniach kainitu w Stassfurcie w Niemczech wyrabiają z kainitu siarczan potasowy i sprzedają go rolnikom odleglejszych krajów. Siarczan potasowy ma nad kainitem tę jeszcze wyższość, że nie pogarsza jakości roślin okopowych, jak to często robi kainit, ale ją nawet polepsza.

3. I n n e n a w o z y p o t a s o w e. Oprócz kainitu i siarczanu potasowego w Niemczech używają także za nawóz potasowy tak zwanego karnalitu, który kopią w tych samych kopalniach, co i kainit i który tam jeszcze w większej znajduje się ilości. Ten karnalit ma jeszcze dużo mniej potasu jak kainit (8—9 kg. tlenku potasowego w worku) i dla tego transport jego jeszcze drożej wypada, to też do nas go nie przywożą, a że go w kałuskich kopalniach nie ma, więc dla nas nie ma on znaczenia.

Daleko ważniejszem dla nas jest to, że za nawóz potasowy można bardzo dobrze używać także popiołu drzewnego. (Popiół z węgla kamiennego jest prawie bez wartości). W 100 kg. popiołu drzewnego jest stosownie do gatunku drzewa zawsze kilkanaście albo i powyżej 20 kg. węglanu potasowego, który stanowi główuą część ługu, jaki przyrządza się z popiołu do prania. Ponieważ w dodatku w każdym popiele jest także pewna ilość kwasu fosforowego, więc popiół jest bardzo cennym materyałem nawozowym, którego marnować nie trzeba. Szczególniej na łąki popiół doskonale się nadaje. Tylko nie trzeba nigdy mięszać popiołu z superfosfatem, bo go popiół psuje, robiąc kwas fosforowy trudniej rozpuszczalnym i przez to mniej przystępnym dla roślin.

Jak kupować sztuczne nawozy.

Z tego, cośmy powyżej powiedzieli o składzie i działaniu sztucznych nawozów, wynika, że wartość ich polega na tem, że zawierają one jeden a czasem dwa z tych pokarmów roślinnych, których naszym glebom najczęściej niedostaje i że wprowadzone do ziemi zaopatrują rośliny w te pokarmy. Skoro tak jest, to dla każdego gospodarza powinnoby być rzeczą jasną, że kupując jakiś sztuczny nawóz, płaci jedynie za pokarm roślinny, który się w nim znajdnje; cała reszta nic go nie obchodzi, bo ona mu żadnej korzyści nie przysparza i stanowi tylko niepotrzebny dodatek. Im tego niepotrzebnego dodatku mniej, tem dla gospodarza lepiej, bo go mniej kosztuje przewóz nawozu i worki, w których on się znajduje. Jeżeli np. gospodarz kupuje preparowane kości, które mają w worku 3 kg. azotu i 12 kg. kwasu fosforowego, to dla niego wartość mają tylko te 3 kg. azotu i 12 kg. kwasu fosforowego; jeżeli kupuje superfosfat 18$^0/_0$, to jest taki, który ma w worku 18 kilogramów kwasu fosforowego, to wartość mają dla niego tylko 18 kilogramów kwasu fosforowego, cała reszta to zupełnie bezpożyteczny dodatek. Gdyby można było

z worka superfosfatu wyjąć owe 18 kilogramów kwasu fosforowego i te zabrać, a resztę zostawić, to byłoby najlepiej, bo taniejby było przewozić 18 kg., jak 100 kg. Ale tego zrobić nie można, więc bierze się cały worek, ważący 100 kg., ale trzeba zawsze o tem pamiętać, że płaci się tylko za owe 18 kg., bo reszta nic nie warta i darmo je tylko trzeba przewozić i płacić za worki, w których się znajduje.

Dlatego rolnik kupując taki nawóz sztuczny, nie powinien dbać o to, wiele mu każą płacić za jeden jego worek, lecz tylko o to, wiele ma zapłacić za 1 klgr. pokarmu roślinnego, który się w tym nawozie znajduje. Dajmy na to, że był taki wypadek. Gospodarz przyjechawszy do Krakowa zaszedł do Związku handlowego „Kółek rolniczych“[1]) i pyta się, wiele kosztuje worek superfosfatu. Powiadają mu na to: możemy dać worek superfosfatu, który ma w sobie 18 klgr. kwasu fosforowego za 12 koron. Gospodarzowi wydaje się to drogo. Myśli sobie: spróbuję jeszcze dowiedzieć się u żyda, co u nas w miasteczku kośćmi handluje, może tam będzie taniej. Wracając do domu, wstępuje po drodze do miasteczka, zachodzi do żyda i pyta się, po czemu u niego worek superfosfatu z kości. Ja wszystkim sprzedaję po 11 koron, ale dla was gospodarzu oddam za 10 koron. Reński na worku taniej, a w dodatku nie trzeba wozić z Krakowa, ale z bliskiego miasteczka, jużcić korzyść oczywista i gospodarz kupuje od żyda. Czy dobry zrobił interes? Podobno bardzo zły. Ile razy zdarzy się robić rozbiór chemiczny nawozu sprzedawanego przez żydów po małych miasteczkach, pokazuje się, że we worku takiego nawozu jest bardzo rzadko kiedy 10, częściej 8, a czasem tylko 6 klgr. kwasu fosforowego. Przypuśćmy, że nasz gospodarz trafił dosyć szczęśliwie i kupił superfosfat, który miał 9 klgr. kwasu fosforowego w worku.

Porachujmy, jak byłby wyszedł, gdyby był kupił superfosfat w Związku Kółek rolniczych w Krakowie, a jak gdy go kupił u żyda.

W Krakowie powiedzieli mu 12 koron za worek, w którym było 18 klgr. kwasu fosforowego, u żyda zapłacił 10 koron za worek, w którym było 9 klgr. to jest tylko połowa tego, co w superfosfacie w Krakowie. A więc 4 korony zapłacił gospodarz całkiem za darmo, bo gdyby był kupił pół worka superfosfatu w Krakowie za 6 koron, to byłby w nim miał akurat tyle kwasu fosforowego, co w całym worku kupionym u żyda. Jeśli gospodarzu wolisz mieć dwa worki kiepskiego żydowskiego nawozu, jak jeden rzetelnego, to kupże sobie jeden worek rzetelnego, dosyp do niego drugi worek piasku, a będzież miał dwa worki takiego samego nawozu, jak ten, co kupujesz u żyda, tylko, że zapłacisz o 4 korony mniej i nie będziesz do domu woził z miasta piasku czy gipsu, który żyd dosypał do tego nawozu tylko po to, żeby cię oszukać.

Ale powiesz może: no, jak kto pierwszy raz jakiś sztuczny nawóz kupuje, to zapewne, że może się oszukać, ale jak komu to nie pierwszyzna, jak się nieraz dobrze przypatrzył, jak taki nawóz wygląda, to się już oszukać nie da, bo przecie widzi, co kupuje i poznałby się na tem, jakby to był nawóz fałszowany. Otóż ktoby tak myślał, byłby zupełnie w błędzie; bo nietylko żaden włościanin, choćby nie wiedzieć wiele razy kupował sztuczny nawóz, ale nawet ten, coby całe życie nic innego nie robił, tylko handlował sztucznymi nawozami, choćby był największym znawcą i najuczeńszym człowiekiem, nie może z tego, jak nawóz wygląda, powiedzieć, wiele on jest wart. Do tego, żeby ocenić wartość sztucznego nawozu, trzeba koniecznie wiedzieć, wiele w nim jest pokarmów roślinnych, to jest wiele azotu, wiele kwasu fosforowego, albo wiele potasu, a tego nikt na oko poznać nie potrafi, można się o tem dowiedzieć tylko przez zrobienie chemicznego rozbioru tego nawozu. Żeby zatem powiedzieć, wiele wart pewien sztuczny nawóz, trzeba zrobić jego rozbiór chemiczny. To też uczciwi fabrykanci i handlarze, zanim naznaczą cenę na sprzedawany przez siebie nawóz sztuczny, dają go pierwej do rozbioru chemicznego.

Oczywiście, że żydzi, którzy po małych miasteczkach trudnią się sprzedażą sztucznych nawozów, wcale nie troszczą się o to, żeby w tych ich nawozach było tyle pokarmów roślinnych, wiele w nich być powinno, a raczej przeciwnie troszczą się o to, żeby tych pokarmów było mniej niż być powinno, bo główny zysk ciągną właśnie z tego, że nawóz, który ma w sobie bardzo mało pokarmów, a więc nawóz o bardzo małej wartości, sprzedają prawie za tę samą cenę, jaką uczciwi kupcy biorą za nawóz rzetelny. Jestem prawie pewny, że nie było jeszcze nigdy takiego wypadku, żeby jaki gospodarz kupił sztuczny nawóz od żyda przekupnia, który nim handluje i żeby się przy tem kupnie nie oszukał, żeby nie zapłacił za ten nawóz przynajmniej o połowę więcej, jak on wart. Za to bardzo często się zdarza, że gospodarz zapłaci żydowi dwa i trzy razy tyle za nawóz, jak jego rzetelna wartość wynosi. Dlatego ostrzegam was gospodarze, jeżeli już nie możecie się obejść bez tego, żeby towarów u żyda nie kupować, to kupujcie u niego wszystko, co wam się podoba, kupujcie konia, krowę, zboże, żelazo, odzienie tylko nigdy nie

---

[1]) Związek handlowy „Kółek rolniczych“ znajduje się przy ulicy Pijarskiej Nr. 4.

kupujcie u żyda sztucznych nawozów, bo przy kupnie tamtych wszystkich rzeczy możecie być przez żyda oszukani, a przy kupnie nawozu sztucznego będziecie oszukani z pewnością. Na tamtych rzeczach możecie się znać, więc możecie się od oszukania uchronić, a nawozu sztucznego nikt bez rozbioru chemicznego nie pozna, czy on nie jest fałszowany. Jest w Galicyi cała masa żydowskich fabryk nawozów, które robią nawozy umyślnie i jedynie w tym celu, żeby was oszukiwać i wcale się nawet tego nie zapierają, że przy tej fabrykacyi dosypują do kości pół na pół gipsu, który nie ma w nawozie żadnej wartości, a nawet może w nim psuć jeszcze kwas fosforowy, robiąc go trudniej przystępnym dla roślin. Przyznając się do tego fałszowania, tłumaczą się tacy fabrykanci żydowscy tem, że włościanie chcą tańszego nawozu, więc oni muszą do rzetelnego nawozu dosypać gipsu, żeby go zrobić tańszym, bo inaczej chłop by od nich nawozu nie kupił. A przecież, powiadają, gips także kosztuje i pomięszanie go z nawozem kosztuje, a trzeba przecie coś zarobić. Więc pamiętajcie gospodarze, że wy w tem, co płacicie żydowi za nawóz, musicie mu zapłacić za gips, który on kupuje i sprowadza na to tylko, żeby was nim oszukiwać, za pracę mięszania tego gipsu z rzetelnym nawozem, no i musicie mu dać także więcej zarobić, jakby zarobił wtenczas, gdyby sprzedawał nawóz rzetelny. A za to wszystko płacicie bez żadnej dla was korzyści, owszem ze szkodą bo musicie jeszcze kupić worek na to, żeby w niego wpakować ten bezpożyteczny dla was gips, musicie ten gips wieźć do siebie furmanką a oczywiście zapłacić także fracht kolejowy za jego przewiezienie z fabryki, w której ten oszukańczy nawóz wyrabiają.

Ale powie mi kto może: a bo się to nie zdarza także, że i chrześciańscy kupcy oszukują, a każą sobie za towar drożej płacić. Żydowi przynajmniej taniej zapłacę a tam zapłacę drożej i kto wie, czy także nie będę oszukany. Skoro to tak trudno poznać, czy nawóz jest rzetelny, to i chrześciański kupiec skusi się na to, żeby nawóz fałszować. Na to odpowiem najprzód to, że choć zdarza się niestety, że i chrześciańscy kupcy oszukują, to przecież nikt nie zaprzeczy, że u kupców żydowskich zdarza się to o wiele, o wiele częściej, a potem to, że jeżeli kupujecie nawóz sztuczny u kupca chrześciańskiego albo np. w Związku handlowym „Kółek rolniczych", to wam od razu powiedzą, jaki to jest ten nawóz i wiele w nim jest każdego z pokarmów roślinnych; powiedzą wam np. to jest mąka kostna preparowana, która ma 3% (3 kg. w worku) azotu i 12% (12 kg. w worku) kwasu fosforowego, to jest superfosfat mineralny, który ma 17% (17 kg. w worku) kwasu fosforowego. A więc kupując taki nawóz, wiecie, co kupujecie i za co płacicie pieniądze, a jak kupujecie u żyda, to wam żyd powie tylko, że to bardzo dobry nawóz, ale co w nim jest i wiele jakiego pokarmu, tego się od niego nie dowiecie.

Ale powiecie może jeszcze, dobrze: ale czy to prawda, co mi przy kupnie nawozu u chrześciańskiego kupca powiedzą. Powiedzą, że w worku jest 17 kg. kwasu fosforowego a tam może jest 10, skąd ja to mogę wiedzieć albo to chrześcianie nie kłamią? Niezawodnie i to się zdarza, ale w tym wypadku takiego kłamstwa kupiec chrześciański nie popełni, bo przecie musi mu chodzić o to, żeby się nie narazić na zarzut oszukaństwa, za które mógłby być nawet sądownie pociągnięty do odpowiedzialności. Żyd nie boi się takiej odpowiedzialności, bo on wam tylko mówi, że to nawóz dobry, ale nie mówi, że w nim jest tyle albo tyle kwasu fosforowego albo azotu, więc choć się potem pokaże, że tych pokarmów roślinnych jest bardzo mało, to sąd nie ma się do czego przyczepić i nie może go za oszukaństwo ukarać.

I w uczciwych handlach zdarza się także przypadkowo, że w sprzedawanym nawozie jest mniej pokarmów roślinnych, jak kupiec podał, że zatem nawóz jest mniej wart jak to, co nabywca za niego zapłacił, tylko, że ta różnica między wartością a ceną nawozu nigdy nie bywa taka, jak przy kupnie u żyda. Zdarza się np. że w nawozie, w którym podług tego, co powiedział kupiec, ma być 18 kg. kwasu fosforowego, jest tylko 17 albo 16 i pół kg. ale nigdy 10 albo 12 kg. Znaczy to, że zdarza się, że kupując nawóz u kupca chrześciańskiego, gospodarz zapłaci 30 albo 50 centów na worku więcej jak powinien, ale nie dwa albo 3 złr. jak się to prawie zawsze praktykuje przy zakupnie nawozu u żyda.

Ale i takie zapłacenie 30 lub 50 centów na worku ponad to, co się należy, może nie mało dla gospodarza stanowić, jeżeli kupuje większą ilość nawozu. Na 10 workach stanowi to już 3 lub 5 złr. a na 50 workach 15 lub 25 złr. Kto więc kupuje większą partyę nawozu, może się i od tej straty zabezpieczyć. Powiada kupcowi, że żąda poręczenia, że w nawozie jest tyle pokarmów roślinnych, wiele on podaje. Takiego poręczenia uczciwy kupiec nigdy nie odmawia. Gdy nawóz przyszedł na stacyą kolei, do której był obstalowany, bierze nabywca przy jego odbiorze wobec świadków dwie próbki (z kilku worków po trosze), wsypuje je do suchych flaszek, opieczętowuje i jedną posyła kupcowi a drugą do rozbioru chemicznego (np. „Do stacyi doświadczalnej w Dublanach pod Lwowem"). Stacya doświadczalna za opłatą około 2 złr. od próbki, robi rozbiór chemiczny

i zawiadamia o jego wyniku tego, co nawóz do rozbioru posłał. Jeżeli się pokaże z rozbioru, że w nawozie było mniej pokarmu roślinnego, jak kupiec poręczył, to nabywca ma prawo strącić sobie przy wypłacie należytości wartość tego brakującego pokarmu.

Przypuśćmy np. że ktoś zakupił cały wagon tj. 100 worków superfosfatu po 12 koron za worek, kupiec poręczył że w worku jest 18 kg. kwasu fosforowego. Rozbiór chemiczny pokazał, że go jest tylko 17 kg.

Ponieważ przy cenie 12 koron za worek z 18% kwasu fosforowego za 1 kg. wypada 66 halerzy, a na każdym worku brakowało właśnie 1 kg. kwasu fosforowego, więc nabywca ma prawo na mocy dokonanego w stacyi rozbioru strącić kupcowi przy wypłacie 66 halerzy na każdym worku, to znaczy, że za cały wagon zapłaci mu o 66 koron mniej, niż miał podług umowy zapłacić.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, wynika, że żeby przy zakupnie sztucznego nawozu nie być oszukanym, ale zapłacić za nawóz tylko tyle, wiele on jest wart, trzeba postępować w następujący sposób:

1. Nie kupować nawozu nigdy u żydowskich przekupniów.

2. Nie kupować nawozu o nieokreślonym składzie i tylko ogólnej nazwie „sztuczny nawóz“ albo „nawóz na łąki“, „nawóz pod buraki“ itp. ale kupować tylko jeden z tych nawozów, któreśmy wyżej opisali i właściwe ich nazwy podali, a więc:

jako nawozy azotowe: saletrę chilijską, siarczan amonowy, mączkę rogową;

jako nawozy fosforowo-azotowe: mączkę kostną parzoną czyli kości parzone i mączkę kostną preparowaną czyli kości preparowane;

jako nawozy fosforowe: superfosfat kostny, superfosfat mineralny, tomasynę;

jako nawozy potasowe: kainit, siarczan potasowy.

3. Pytać się zawsze kupca, wiele w nawozie, który sprzedaje, znajduje się pokarmów roślinnych, które w nim być powinny, mianowicie pytać się:

przy kupnie mączki parzonej (lub odklejonej) i mączki rogowej, wiele jest w niej azotu a wiele wszystkiego kwasu fosforowego;

przy kupnie mączki kostnej preparowanej, wiele jest azotu a wiele kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie;

przy kupnie superfosfatów kostnych lub mineralnych, wiele jest kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie;

przy kupnie tomasyny, wiele jest kwasu fosforowego rozpuszczalnego w kwasie cytrynowym, a jeżeli kupiec podaje tylko ilość całego kwasu fosforowego, to pytać, jaka jego część rozpuszcza się w kwasie cytrynowym;

przy kupnie kainitu lub siarczanu potasowego, wiele w nim jest tlenku potasowego.

4. Żądać od kupca poręczenia, że podane przez niego ilości pokarmów roślinnych istotnie w danym nawozie się znajdują i jeżeli kupuje się większą partyą nawozu, to po jego nadejściu wziąć z niego w obec świadków próbkę, opieczętować i posłać do rozbioru chemicznego.

5. Wybierać przy kupnie nie ten nawóz, którego worek najtaniej kosztuje, ale ten w którym wypadnie najtaniej 1 kilg. tego roślinnego pokarmu, który gospodarz pragnie kupić.

Ceny 1 kilg. pokarmów roślinnych w sztucznych nawozach zmieniają się z roku na rok, a przy tem ze względu na koszta transportu są w różnych miejscach różne.

Ceny te można sobie zawsze wyrachować z cenników, wydawanych przez handle, w których są podane. Żeby dać o nich przybliżone wyobrażenie, powiem, że ceny te nie powinny być wyższe jak:

za 1 kilg. azotu w saletrze albo w siarczanie amonowym 1 kor. 60 h. do 1 kor. 80 hal.

za 1 kilg. azotu w mączce kostnej rogowej, kościach preparowanych 1 kor. 10 h. do 1 k. 20 halerzy.

za 1 kilg. kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie w superfosfatach i mączce kostnej preparowanej 60 do 70 hal.

za 1 kilg. kwasu fosforowego rozpuszczalnego w kwasie cytrynowym w tomasynie 35 do 40 halerzy. Tak samo za 1 kilg. kwasu fosforowego w parzonej mączce kostnej.

za 1 kilg. tlenkn potasowego w nawozach potasowych 25 do 30 hal.

Ceny azotu i kwasu fosforowego w różnych nawozach dlatego nie są jednakie, że do wywołania tego samego działania na plony trzeba użyć owych tańszych pokarmów odpowiednio więcej, niż owych droższych.

Ale na to wszystko, co wam tu powiedziałem o tem, jak nawozy sztuczne kupować, odpowiecie pewno nie bez słuszności: „łatwo to panu radzić, ale chłopu trudniej pójść za tą radą, bo gdzież to chłop ma szukać tego chrześciańskiego kupca, jakże to on kupując dwa albo 3 worki, a czasem jeden albo i pół worka kości, ma się z kupcem układać o poręczenie ilości pokarmów roślinnych w nawozie, nie mówiąc już o posyłaniu próbki do rozbioru chemicznego, jak wreszcie sprowadzać z Krakowa albo z fabryki jeden albo dwa worki nawozu. Żyda ma chłop pod bokiem, żyd nawet na miejsce nawóz mu przywiezie, to się i od niego kupuje, choć się wie, że oszukać może. Ot, zwykła dola biednego, że za wszystko drożej

płacić musi, niż bogaty“. Wszystko to zupełna prawda, o ile chodzi o jednego włościanina, zostawionego samemu sobie, ale słusznie mówi ruskie przysłowie „gromada to wielki człowiek“, co dla jednego niemożliwe, to możliwe dla wielu, jak się z sobą połączą. A czemużby to wszyscy włościanie z jednej albo i z kilku okolicznych wsi, którzy chcą kupić sztucznego nawozu, nie mogli się ze sobą porozumieć, spisać, wiele który chce kupić, złożyć pieniądze i na wspólny rachunek razem sprowadzić sobie sztucznego nawozu z uczciwego handlu.

Zapewne powiecie, ale czy to w każdej wsi są między włościanami tacy znający się na rzeczy i zapobiegliwi ludzie, żeby takie wspólne porozumienie potrafili przeprowadzić i wiedzieć przy tem, jak się tam obracać przy takiem kupowaniu? A od czegoż „Kółka rolnicze“? toć ich najważniejszem zadaniem jest właśnie takie pośrednictwo we wspólnem przeprowadzeniu tego, czego jeden gospodarz zrobić nie może. A jak gdzie nie ma Kółka rolniczego? To je założyć, a tymczasem, gdy go jeszcze nie ma, a idzie o zakupno nawozu na wspólny rachunek, to spisać tylko, wiele kto chce kupić i iść o poradę do księdza albo do dworu, żeby pomogli w przeprowadzeniu kupna, toć to przecie ich obowiązek moralny takiej pomocy włościanom nie odmówić. Przecież dwór najczęściej dla siebie sztuczny nawóz sprowadza, a cóżby mu to szkodziło sprowadzić równocześnie i dla sąsiadów włościan, którzyby się o to do niego zgłosili i pieniądze na zakupno złożyli, toć nietylko dwór nicby na tem nie tracił, ale nawet kupując większą ilość nawozu, mógłby lepsze dla siebie uzyskać od kupca warunki, na czemby znowu i włościanie wspólnie z nim nawóz kupujący zyskali. Że takie pośrednictwo księży i dworów przy zakupnie sztucznych nawozów przez włościan praktykuje się w niektórych miejscach, o tem wiem dobrze, czemużby tak samo nie miało być i gdzieindziej.

A teraz jeszcze jedno pytanie. Jeżeli włościanie jakiej wsi sami chcą na swój rachunek sprowadzić sobie nawozu, do jakiego handlu mają się zwrócić z zamówieniem. Otóż nie radziłbym im udawać się do żadnego prywatnego kupca, albo do jakiej fabryki, żeby czasem złego nie zrobili wyboru, ale najlepiej będzie jeżeli się zwrócą albo do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, albo też do najbliższego oddziału Towarzystwa rolniczego. Tak w jednym jak drugim wypadku mogą być włościanie zupełnie spokojni, że oszukani nie będą, ale dostaną rzetelny nawóz po cenie takiej, jaka odpowiada chwilowym stosunkom handlowym i kosztom transportu do miejsca, z którego wyszło zamówienie.

Jeżeli włościanie, którzy dziś sztuczne nawozy kupują u żydów, zaniechają tego nadal i postarają się zastosować do rad, które starałem się im podać w niniejszej pogadance, to setki tysięcy reńskich, które obecnie żydzi przez oszukaństwo zabierają im darmo przy sprzedaży nawozów, zostaną w kieszeni włościan, a jeżeli ci część tych oszczędzonych pieniędzy obrócą na zakupno większej ilości rzetelnych nawozów, to znowu setki tysięcy zarobią na zwiększeniu się wydajności ich gleby.

Dajże Boże, żeby się to spełniło!

Uwagi o obchodzeniu się z obornikiem.

Napisał dr. J. P.

Już z poprzedniego artykułu i z doświadczenia każdemu gospodarzowi i gospodyni wiadomo, że jak pola nie nawiezie co kilka lat, to urodzaj gorszy, a jakby długo nie nawoził to wiele pól przestałoby zupełnie rodzić.

Dlaczego tak się dzieje, to już mieliście wytłómaczone bardzo dobrze w poprzednim artykule, więc tego szerzej powtarzać nie będę, tylko odrazu podam kilka praktycznych uwag, jak się należy obchodzić z obornikiem.

Zobaczmy więc najprzód przez co obornik marnuje się, a potem jak temu marnowaniu zapobiedz.

1) Obornik nie powinien przepalać się, t. j. za prędko gnić, ani w oborze, ani na gnojarni, ani wreszcie na polu, pokąd nie jest przeorany, tymczasem dzieje się to w wielu gospodarstwach. Jeżeli obornik przepala się, to go strasznie dużo ubywa może ubyć za kwartał połowa albo i więcej nawet. Następnie przy gniciu obornika, a szczególnie przy przyspieszonem ginie dużo z tych pokarmów, którymi roślina żywi się, a to, co aż w oczy gryzie, jak wejść do obory (t. z. amoniak) jest to właśnie jeden z tych pokarmów, co wyparował z gnoju i uciekł w powietrze.

2) Z obornika obsiąka dużo gnojówki, osobliwie gdzie brak ściółki, a w tej gnojówce jest znowu bardzo dużo tego co ma żywić roślinę, co wpływa na urodzaj, a ta gnojówka ucieka u nas częściowo rynsztokiem na ulicę, a częściowo wsiąka w ziemię pod gnój.

3) Deszcze i woda wiosenna bardzo nam wyługowują, jak mówimy, obornik i zabierają znowuż z niego to, co dla roli jest najważniejsze.

Powiedzieliśmy, w jaki sposób obornik w naszych gospodarstwach marnuje się, a teraz pogadamy o tem, jak temu złemu zaradzić.

Najczęściej wyrzucamy obornik co dnia, albo co kilka dni na gnojarnię obok stajni, czy obory, gdzie go trzymamy aż do wywiezienia na pole...

1) Otóż przedewszystkiem należy pilnować, żeby na powierzchni obornika nie było garbów i dołów, trzeba go więc równo po całej gnojarni rozesłać, inaczej do środka gnoju dochodzi dużo powietrza, przez co przepala się i marnuje.

Następnie należy obornik ubijać, udeptywać: np. zagrodzić gnojarnię, żeby tam cielęta, czy źrebaki harcowały przez kilka godzin co dnia. Obornik nie powinien być ani za suchy, bo się przepala, ani za mokry, bo kwaśnieje i już nie będzie taki skuteczny na polu; żeby go utrzymać ciągle wilgotnym, trzeba, gdy zacznie wysychać, polewać gnojówką po wierzchu, a jak jej zabraknie, to choćby wodą.

Od kwaśnienia broni się obornik w ten sposób, że zbytnią gnojówkę odprowadza się do osobnego zbiornika, a co ważniejsze, nie należy robić gnojarni w kałużach, gdzie ciągle woda stoi.

2) Należy baczną zwrócić uwagę na to, żeby gnojówka nie uciekała i nie szła na marne; w tym celu trzeba przedewszystkiem dno gnojarni zrobić nieprzepuszczalnem. Najtańszy sposób urządzania gnojarni jest taki: wykopuje się płaski i płytki, czworokątny dół, na jakie pół łokcia głęboki, z brzegami spadzistemi do środka (wielkość dołu zależy od ilości obornika, przy czem trzeba pamiętać, że gnój blisko na łokieć może wystawać z dołu; zwykle wystarcza 5 metrów długości a 4 m. szerokości). Dno dołu robi się w ten sposób, żeby z dwóch stron tego czworoboku miało maleńki spadek do swego środka; trzeci brzeg musi być wyższy od czwartego, wobec czego gnojówka powoli będzie ściekać do tego czwartego brzegu, gdzie należy wkopać beczkę np. z nafty, aby się w niej mogła zbierać. Z obory można także przeprowadzić brukowany albo i z desek zrobiony kanał, przez który gnojówka płynie do beczki. Cały ten dół, wykopany pod gnojarnią, należy wybić gliną tak, jak w stodole, żeby gnojówka nie wsiąkała w ziemię. Gnojówkę z beczki będziemy używać do polewania wysychającego obornika.

3) Trzeba uważać, żeby deszcz i woda wiosenna nie ługowały gnoju i dlatego nie należy robić gnojarni pod okapem, co najczęściej bywa u nas na wsi, ani też na spadku, ażeby gnojówka nie ściekała.

Gnojarnię najlepiej założyć na północnej stronie obory, a to dlatego, żeby słońce nie pomagało do przepalania się obornika. Dobrze jest zrobić daszek nad gnojarnią na czterech słupach, albo przedłużyć dach obory tak, aby obornik miał ochronę od słońca i deszczu. No, ale nie każdego ną to stać, bo to zawsze wydatek.

Dobrze jest również przekładać obornik ziemią suchą i sypką, najlepiej czarną albo z szosy, czyli t. z. gościńca. Robi się to w następujący sposób: jak się uzbiera warstwa obornika na ćwierć łokcia, to przykrywa się ją na cal ziemią po całym gnoju równiusieńko, a potem znów gnój i ziemia, aż póki nie będzie gnojarnia pełna; na ostatek po samym wierzchu należy dać ziemi grubo na kilka cali. Przekładanie obornika ziemią ma ten dobry skutek, że gnój tak nie przepala się, bo go ziemia chłodzi, a po drugie zatrzymuje wiele z tego, coby z obornika wyparowało w powietrze i zostało stracone dla pola; wreszcie ziemia ugniata obornik tak, że wtedy można go już nie udeptywać.

Jeżeli gnój pozostaje aż do wywiezienia w oborze, kłopotu z nim znacznie mniej, bo udeptuje go bydlę samo, a dach chroni od słońca i deszczu. Trzeba tylko pamiętać, żeby przed każdem słaniem wyrównać go, a mianowicie z pod przednich nóg bydła czystą prawie słomę przerzuca się na tył, a kał z pod tylnych nóg naprzód, wogóle zaś należy trzymać go równo w całej oborze.

Podłogę obory należy uczynić nieprzepuszczalną, albo więc zrobić ją z cementu, albo kamieniami, czy cegłą wybrukować, albo ułożyć z desek, a najtaniej ubić z gliny tak, jak w stodole.

Jeżeli kto nie ma tyle ściółki, żeby słać poddostatkiem, należy gnojówkę kanałem odprowadzić do beczki wkopanej za oborą, albo do dołu wyłożonego kamieniami. Dobry jest dla obornika w oborze torf, licząc 2 kilogramy na sztukę bydła (pod świnie i owce torfowej ściółki nie daje się). Po wyrównaniu obornika posypuje się go torfem, a dopiero na torf ściele się nowa ściółka. Znacznie więcej trzeba dać torfu przed pierwszem słaniem po wywiezieniu gnoju, szczególniej jeżeli podłoga obory wybita

jest gliną, inaczej bydlę bardzoby się ślizgało. Torfu można używać i przy wyrzucaniu obornika na gnojarnię, posypując nim oborę przed słaniem. Korzyści z posypywania obornika torfem są następujące: 1) Ponieważ gnojówka wsiąka bardzo w torf, trzeba więc prawie o połowę mniej ściółki. Ściółka zaś dobra, jaką jest słoma, zawsze kosztuje drożej od torfu. 2) Torf zatrzymuje jeszcze lepiej od ziemi wiele z tego, co obornik gnijąc przez parowanie traci. 3) Powietrze w oborze jest znacznie czystsze przy używaniu torfu do słania, a czyste powietrze w oborze bardzo dobrze wpływa na bydło. Zamiast torfu można używać w oborze suchej sypkiej ziemi, ale jest ona mniej skuteczna i trzeba jej dwa razy tyle co torfu.

Co do obchodzenia się z obornikiem w polu to należy pamiętać następujące rzeczy:

I. Nigdy nie trzeba zostawiać gnoju, wywiezionego w pole w małych kupkach, bo wtedy obornik bardzo prędko przepala się, następnie deszcz ługuje go i co najlepsze uchodzi z obornika w ziemię na jednem miejscu, a na resztę pola do rozrzucenia pozostaje prawie sama słoma. Z tego skutek taki, że zboże tam, gdzie były kupki, buja i wylega, a na reszcie pola rośnie znacznie lichsze.

II. Jak kto ma dosyć obornika i potrzebuje usunąć go z obory, a nie może zaraz rozrzucić po wywiezieniu, to najlepiej wywieść go na to pole, na którem ma być przyorany i ułożyć wszystek w jeden duży stos. Do tego trzeba wybrać równy, niespadzisty kawałek pola, najlepiej na środku, żeby potem, gdy przyjdzie czas przyorywania, można go było dobrze po całem polu rozwieźć. Stos ten układa się w następujący sposób: obornik zwozi się w czworogranną kupę; od czasu do czasu przekłada się go warstwami ziemi, jak na gnojarni; pod koniec wywiersza się w formie dachu, żeby woda mogła ściekać ze stosu, po wierzchu przykrywa się stos na jakie ćwierć łokcia ziemią i oklepuje. Jak przyjdzie czas rozwożenia, nabiera się obornik na fury nie warstwami ze stosu, ale na sztych od góry do dołu przez wszystkie warstwy napoprzek; trzeba przytem pamiętać, że ziemia pod owym stosem jest bardzo nasiąkniętą gnojówką i nadzwyczaj bogata w pokarmy, którymi roślina się żywi, więc należy ze 4 cale tej ziemi uważać jako obornik i razem z nim rozwieźć po polu, inaczej na tem miejscu wypali zboże i nic się nie urodzi.

III. Najlepiej jest jednak zaraz po wywiezieniu rozrzucić i przyorać obornik, szczególniej na ciężkich gruntach, bo chodzi o to, żeby gnicie odbywało się w samej ziemi, gdyż robi się ona przez to pulchniejszą.

IV. Ostatecznie na lekkich i średnich gruntach można obornik zaraz po wywiezieniu rozstrząść, ale nie koniecznie, jak nie ma czasu zaraz go przyorywać, gdyż chociaż go deszcz ługuje, ale wyługowane pokarmy idą z wodą po całym polu do ziemi. Naturalnie nie można tego robić na pochyłym lub pagórkowatym gruncie, bo ulewa może cały obornik znieść, a pole zostanie bez nawozu.

Jeszcze dałoby się nie jedno o oborniku powiedzieć, ale brak miejsca na to nie pozwala; napomknę tu tylko, że gnojówkę rozrzedziwszy do połowy wodą, można z korzyścią używać do polewania kapusty, cebuli i innych warzyw, z wyjątkiem grochu, bobu lub fasoli; dobrze jest też polewać nią łąki i sady.

Dobrze jest, jeżeli kto może, dolewać do zbiornika z gnojówką kwasu siarkowego, licząc 1 litr kwasu na 100 litrów gnojówki; wtedy gnojówka pozostaje bardzo żyzną. Kwas siarkowy można kupić w każdym prawie sklepie, gdzie sprzedają naftę, oliwę itp. Ale trzeba pamiętać, że kwas siarkowy pali gorzej od ognia i należy z nim obchodzić się bardzo ostrożnie i lać do gnojówki powoli.

ŻARTY i DOWCIPY.

Nikt nie winien.

— Mordko, złoty pachciarzu!... nie mam pieniędzy!

— To co ja temu jestem winien?

— Szukałem pieniędzy w miasteczku, nikt nie ma!

— To co pan dziedzic temu winien?

— Ależ bój się Boga! Za kilka dni ostateczny termin płacenia podatków!...

— To co myśmy obaj temu winni?...

— Jak się masz?... No i któż tam u was miał najlepsze żniwa w tym roku?

— A Szlama Cwancygier, jak zwykle, bo nic nie siał, a za wszystkich zbierał!...

— Chodźcie, dziadku, na górę, to moja pani da wam chleba i parę centów.

— Akurat!.. będę tam na drugie piętro lazł po taką marnotę, niech pani sobie poszuka drugiego dziada!

O GRUŹLICY CZYLI SUCHOTACH.

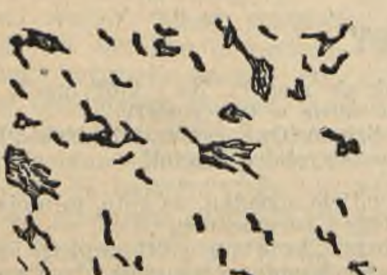
Napisał O. BUJWID, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Najbardziej rozpowszechnioną i najgorszą w skutkach chorobą jest gruźlica, której najczęstszą formą są suchoty płucne. Gruźlica jednak pojawia się i w innych formach czyli odmianach. Pruchnienie kości u dzieci, gruczoły czyli zołzy (zwane skrofułami) u dzieci również, choroby stawów (kolana, łokcia, stopy) — wszystko to są postacie zależne od tej samej przyczyny, co i suchoty. Nawet choroba wilkiem zwana, która pojawia się pod postacią czerwonych, ropiejących owrzodzeń, na twarzy i nosie, również od tej samej przyczyny pochodzi.

Jakaż to przyczyna ?

Często się słyszy, że ktoś dostał suchot z przeziębienia; że dziecko ma zołzy ze złej krwi — a wszystko to nie prawda. Suchoty i zołzy i gruźlicze zapalenie stawów pochodzi od drobnego, niedojrzanego okiem, szkodnika, który przechodząc z chorego na zdrowego, chorobę wytwarza. W dodatku szkodnik ten, to nie żaden robak, sam nie przechodzi, tylko my sami, przez naszą niewiadomość, przenosimy go i często nawet pielęgnujemy, jak gdyby co dobrego.

Szkodnik ten, który jest przyczyną suchot i wogóle gruźlicy — to drobna roślinka, okiem niedojrzana, tak zwana b a k t e r y a g r u ź l i c y. Podobnie, jak tyfus, pochodzi od bakteryi czyli zarazka tyfusu, cholera — od zarazka cholery, ospa — od zarazka ospy, zimnica czyli febra — od zarazka zimnicy, wszystko to są takie drobne zarazki czyli bakterye — podobnie i zarazek gruźlicy jest drobną bakteryą, którą, jeżeli obejrzymy przez szkło powiększające, tysiąc razy, czyli tak zwany mikroskop — zobaczymy drobne, cienkie laseczki, jak te tutaj na rysunku.



Bakterye te, jak już powiedziałem, drobne roślinki, dostrzegalne okiem tylko przy silnych powiększeniach, mnożą się i rosną w chorym człowieku i będąc na zewnątrz z chorego wydzielone, mogą spowodować tę samą chorobę u zdrowego.

Najczęstszą postacią gruźlicy u człowieka są suchoty płuc. Choroba ta, która jest teraz tak silnie rozpowszechniona, że prawie trzecia część ludzi na nią choruje, a z tego znów prawie trzecia część umiera, może nie być tak niebezpieczną, można jej łatwo zapobiedz, jeżeli się zachowa pewne ostrożności, o których tutaj powiemy.

Zarazek gruźlicy najczęściej znajduje się w wydzielinie chorego człowieka. Jeżeli naprzykład ktoś chory na suchoty kaszle i spluwa na podłogę — to znajdujące się w tej plwocinie zarazki gruźlicy mogą z pyłem przy zamiataniu podłogi dostać się do płuc zdrowego człowieka i wywołać gruźlicę płuc czyli suchoty. Jeżeli małe dziecko. pełzając po takiej podłodze, zanieczyszczonej plwociną chorego, powala sobie raczkę i potrze sobie twarz, lub wprowadzi brudny palec do ust — wówczas może dostać zołzów albo gruźlicy kiszkowej, z której to choroby często dzieci umierają. Jeżeli taki zarazek dojdzie do kości — spowoduje pruchnienie. Garb na plecach jest to właśnie taka pozostałość po chorobie kości grzbietowych, które spruchniały i zmieniły formę a pozostało na całe życie nieuleczalne kalectwo.

Dlatego to tak ważną jest rzeczą, ażeby nikt kaszlący nigdy nie spluwał na podłogę. Nie dobrze jest również pluć i do chustek do nosa, bo przy wyjmowaniu z kieszeni plwocina się kruszy, rozpyla i może zaszkodzić. Wszędzie w mieszkaniach powinny się znajdować spluwaczki z piaskiem, stojące w kącie, lub przy łóżku chorego kaszlącego. Plwocina z piaskiem tworzy zlepek, który już nie może być uniesiony w powietrze. Takie spluwaczki należy oczyszczać, wysypując zawartość do dołu i zasypując ziemią, a bacząc, ażeby zwierzęta domowe nie zjadły takiej plwociny, bo z tego również mogą dostać gruźlicy świnie, krowy a nawet czasem i kury. U krów gruźlica nazywa się perlicą.

Gdy taka plwocina poleży w ziemi ze

dwa tygodnie, to się już przez to stanie nieszkodliwą, bo zarazki w ziemi prędko się niszczą. Dla prędszego ich zabicia można plwocinę posypać lub polać świeżo gaszonem wapnem.

Do spluwaczek powinien pluć każdy, kto kaszle i pluje, bo nie raz człowiek na pozór zdrowy ma gruźlicę. Dla niego ona już nie szkodzi, on już się wyleczył, a jeszcze zarazek z siebie wydziela i innym szkodzić może.

Ale nie tylko z plwociną wydziela się zarazek. Przy kaszlu odrywają się drobne cząstki, prawie nie widzialne. Kaszlijmy na szybę a zobaczymy, ile to takich cząstek z gardła wyskoczy. Otóż w takich drobnych cząstkach wykaszlanych również może być zarazek gruźlicy. Jeżeli ktoś kaszle, a naprzeciwko blisko ust siedzi kto inny i tem powietrzem oddecha, to razem wdecha i także drobne zarażone cząstki i może się zarazić gruźlicą.

Dla tego to każdy, kto kaszle, powinien mieć wzgląd na innych i zasłaniać sobie usta lewą ręką, a dlatego lewą, bo prawą się więcej robić musi, i przy powitaniu podać — a więc łatwo zarazka komu udzielić. Trzeba naturalnie w takim razie często ręce obmywać, ażeby były obie czyste. Każdy zdrowy znów, jeżeli jest przy chorym kaszlącym — nie powinien się za bardzo zbliżać. Jeżeli odległość twarzy od twarzy wynosi więcej jak pół metra — to już zarazek nie łatwo szkodzić może, bo cząstki wykaszlane opadają na ziemię.

Ale koło łóżka takiego chorego, na jego pościeli, na podłodze, nawet na ścianie w pobliżu łóżka zarazki gruźlicy mogą się znajdować i z pyłem dostawać do płuc ludzi zdrowych. Dlatego to koło chorego trzeba podłogę o ile możności często wilgotną ścierką zmywać, pościel przewietrzać i na słońcu wywieszać — (światło słoneczne niszczy zarazek gruźlicy). Wreszcie pamiętać należy, ażeby chory sypiał w osobnej izbie — najczęściej bowiem choroba przenosi się przy wielkiej a ciągłej bliskości zdrowych i chorego.

W łóżku chorego nigdy nie powinien spać nikt zdrowy; z chorą kaszlącą matką nie powinno spać dziecko. Nie należy używać bielizny i ubrania po chorym, chyba wtedy, jeżeli taka bielizna została we wrzącej wodzie wygotowaną, a ubranie co najmniej przez kilka tygodni dobrze wytrzepano i na słońcu wywietrzono. A jeżeli w jakiem mieszkaniu był ktoś chory, wówczas należy podłogi dobrze umyć a ściany wybielić. Pościel powinna być w wodzie lub gorącej parze wygotowana i na słońcu wysuszona.

Gruźlica, jak już mówiłem, dostać się może od człowieka do zwierząt i odwrotnie, od zwierząt do człowieka. Krowy chore na perlicę mogą z mlekiem udzielić zarazka. Dlatego to szczególnie dzieci nie powinny pić mleka nieprzegotowanego, jeżeli niewiadomo, od jakich krów pochodzi. Gotowanie bowiem niszczy zarazek gruźlicy.

Podobnie i mięso od chorych na gruźlicę bydląt może być szkodliwe, jeżeli nie będzie dobrze upieczone lub dobrze ugotowane.

Każdy zdrowy człowiek, który w ten albo inny sposób wdecha lub z pokarmem przyjmie zarazka gruźlicy może zachorować. Lecz nie każdy zachorować musi. Zarażenie następuje dużo rzadziej, niż się to wogóle zdaje. To też i przesadzać w ostrożności nie trzeba, a zachować tylko konieczne. Całemi dniami i nocami ludzie pielęgnują chorych na gruźlicę a rzadko bardzo się zarażają, jeżeli tylko zachowają ostrożność. A zawsze najważniejszem jest unikać kaszlnięcia w pobliżu ust i twarzy. Ale gruźlica czyli suchoty są uleczalne i to bardzo często. Ten, kto zachorował, może się jeszcze wyleczyć, jeżeli się dobrze zachowa. Trzeba naprzód wiedzieć, jakie przyczyny pomagają do zachorowania, bo często się dzieje, że zarazek nawet, gdy się dostanie do organizmu, jeszcze choroby nie wywoła, jeżeli nie ma usposobienia do choroby.

Takie usposobienie do gruźlicy mają naprzód ludzie, którzy dużo czasu spędzają w zamkniętych izbach bez światła i powietrza.

Ludzie ciężko pracujący w ciasnem pomieszczeniu, rzemieślnicy i robotnicy oddechający nieczystem powietrzem, pełnem pyłu lub dymu — łatwiej nabywają gruźlicy, niż ci, co na powietrzu pracują. Dlatego gruźlica częściej jest chorobą mieszkańców miasta, niż ludności wiejskiej.

Bardzo często chorują na gruźlicę ludzie pijący wódkę; na każdą chorobę człowiek taki łatwo zapada, ale najwięcej pijących, niekoniecznie pijaków nawet, umiera na gruźlicę.

Również usposabia do gruźlicy palenie tytoniu.

Najłatwiej ustrzedz się od tego, gdy człowiek od młodości nie używa ani wódki ani tytoniu. Piwo i wino również mogą szkodzić, ale tylko, gdy się ich więcej używa.

Niebezpieczeństwo gruźlicy usuwa naj-

lepiej, przebywanie jak najwięcej na otwartem powietrzu, wśród pól i lasów, a choćby tylko na przechadzkach za miastem — bieganie, gra w piłkę i inne zabawy na powietrzu, nietylko u młodzieży, ale i u dorosłych.

Natomiast tańce i zabawy, do późna w nocy, w zamkniętem pomieszczeniu, często za sobą prowadzą gruźlicę.

Gruźlica jest chorobą uleczalną, ale do wyleczenia trzeba należytego, spokojnego zachowania, dobrego jadła i przebywania na powietrzu. W aptece lekarstwa na suchoty, powiedzieć można, że prawie nie ma. To też, jak przy wielu chorobach, tak i przy gruźlicy, leczy nie apteka i lekarstwo, ale sama przyroda, a lekarz tylko podaje najlepsze sposoby, jakie zachować należy. Jak przy wielu chorobach, tak i tutaj, nie ten jest dobrym lekarzem, który receptę do apteki napisał, ale ten, który dobrze wyjaśnił, jak się trzeba zachować, co i jak jeść, jak pracować i t. d., ażeby do zdrowia powrócić.

Nie żądajmy od lekarza, ażeby jego przepisy od razu pomogły, starajmy się natomiast, wykonywać dobrze te przepisy, a zrobi się tyle, ile nasza natura zrobić może.

Leczenie gruźlicy najlepiej udaje się na wsi, w okolicach lesistych, suchych. Dlatego teraz wszędzie zagranicą, każda gmina buduje sobie domy zdrowia, dla suchotników. Bo przecież pamiętać należy, że suchoty, to choroba, która łatwo się przenosi na zdrowych, gdy w tej samej izbie mieszka chory. Dlatego, gdy usuniemy chorego — zdrowi nie mogą się zarazić, choroba nie będzie się szerzyć.

U nas nic prawie jeszcze w tym względzie nie zrobiono. Już jednak i u nas zaczęto o takich uzdrowiskach myśleć i może też coś niedługo się zrobi.

CHINY.

NAPISAŁ DR. ST. ZAKRZEWSKI.

Wszystkie prawie państwa europejskie prowadzą teraz zaciętą wojnę, z wielkiem państwem Azyi wschodniej, z Chinami. Wojna ta europejsko-chińska ma olbrzymie znaczenie dla przyszłości wszystkich ludów europejskich. Uczują jej skutki i Polacy, a to pod wielu względami. Niedługo na ceny zboża naszego, na ceny przeróżnych innych produktów będą wpływały zboże i inne chińskie towary. A co dla nas, dla Polaków, najważniejsze, wrogi lub przyjazny stosunek Chin do Niemców i Moskali, nie będzie bez wpływu na polityczne losy naszego narodu. Pora więc by nieznanemu dotychczas u nas prawie zupełnie ludowi bliżej się przypatrzeć, choć zgrubsza go poznać.

Co nas przedewszystkiem uderzy, to ogrom tego ludu. Mieszka on na rozległym szmacie ziemi, mało co mniejszym od całej Europy. Na północ dociera do gór ałtajskich i wielkiej rzeki Amuru, leżącej już w państwie rosyjskiem, wschodnią granicę Chin stanowi ocean Spokojny, oblewający również znaczną część południowego ich wybrzeża. Dalej od południa granica Chin biegnie wzdłuż francuskich i angielskich posiadłości, na półwyspie indochińskim, przechodzi na półwysep Indostana; tutaj najwyższe góry na świecie, Himalaje, odgraniczają świat chiński od indyjskiego Na zachód Turkiestan, posiadłość już rosyjska, stanowi granicę chińską. Wśród tych bezmiernych granic mamy reprezentowane wszystkie klimaty czyli stany ciepłoty, najrozmaitsze rodzaje pogody, wszelkie zmiany atmosferyczne, od najzimniejszych i najwilgotniejszych do najbardziej ciepłych i suchych. Niema takiej rośliny uprawnej i jadalnego owocu, niema takiego zwierza dzikiego, lub domowego, które Chinom nie byłyby znane.

Lud sam niezmiernie liczny, liczą różni uczeni na przeszło 300 milionów, a więc znowu bezmała tyle, ile wynosi ludność całej Furopy. Chińczycy we wszystkiem bez wyjątku różnią się co do sposobu życia, od ludów europejskich. To, co my uważamy za kolor żałoby, t. j. kolor czarny, dla nich jest oznaką radości, a kolorem żałoby jest u nich kolor biały. Ukłon czapką uważają za wielką obrazę. Zawody, które u nas cieszą się największem poważaniem, t. j. kapłański i żołnierski, u Chińczyków okryte

są lekceważeniem i pogardą. Proch znają od dawna, ale nigdy nie przyszło im do głowy, używać prochu dla zabijania ludzi, używają go tylko do zabawy, n. p. urządzają wspaniałe ognie sztuczne i t. p. Przykładów takich różnic pomiędzy nami a Chińczykami możnaby przytoczyć bardzo wielką ilość, dowodzą one istnienia ogromnej przepaści pomiędzy Europą a Chinami.

Różnice te powstały z dwóch przyczyn. Jedną jest odmienne zupełnie pochodzenie Chińczyków, drugą warunki geograficzne, które ich wykształciły i ucywilizowały. Chińczycy należą do rasy ludów żółtej, czyli mongolskiej, mają niskie czoła, grube nosy, skośne oczy, i niezmiernie wydatne kości policzkowe. Wzrostu są stosunkowo nie wielkiego. Są wiec tego samego rasowego pochodzenia, co dobrzy nasi znajomi, z historyi polskiej, t. j. Tatarzy. Gdy jednak wszystkie inne ludy, rasy mongolskiej, dotychczas pozostały na bardzo niskim szczeblu kultury czyli oświaty, Chińczycy potrafili bardzo się wysoko wydostać po drabinie cywilizacyi. Gdybyśmy porównywali obraz Chin z obrazem Europy, przed jakiemiś czterema wiekami, trudno byłoby powiedzieć, które z tych społeczeństw jest bardziej cywilizowane. Sposób, w jaki Chińczycy stworzyli swoją kulturę, jest dla nas bardzo ciekawy, bo jest to dziś bodaj jedyny naród na całym świecie, który siły dla swego rozwoju i postępu czerpał sam z siebie, nigdy z żadnym innym ludem nie znajdował się w ściślejszym związku. Tymczasem nasze ludy europejskie zawsze rozwijały się w najściślejszej zależności jeden od drugiego.

Początku Chin należy szukać w środkowej Azyi na północ od Himalajów, na tak zwanem centralnem płaskowzgórzu Azyi. W niepamiętnej przeszłości, na wiele tysięcy lat przed N. Chr. Pana, był to kraj przeważnie piaszczysty, z szeregiem urodzajnych oaz czyli jakby wysep urodzajnych wśród pustyni. Są tu rzeki, ale nie wielkie. t. z. ślepe, t. j. nie posiadające odpływów. Na tych to oazach mieszkali przodkowie Chińczyków. Mieszkając na bardzo ciasnem terytoryum, nie długo mogli utrzymywać się z pasterstwa, które wymaga dla stad znaczniejszych obszarów, wcześnie musieli przejść do uprawy roli. Tymczasem siedziby ich, te oazy, coraz bardziej się kurczyły. Wiatry, wiejące od zachodu, t. j. od strony Europy, zasypywały ich oazy piaskiem. Powoli pomiędzy zachodem, gdzie leżała Europa, a siedzibami Chińczyków, tworzył się wał piasczysty i posuwał się coraz dalej, ku wschodowi. Pod parciem tych rosnących piasków, Chińczycy również musieli ustępować na wschód, i to była najważniejsza naturalna przyczyna, która ich skierowała ku ich dzisiejszym siedzibom. W tej wędrówce na wschód, najważniejszą rzeczą, jaką spotkali na drodze była olbrzymia rzeka Hoang-ho czyli po polsku «rzeka żółta», licząca blisko 5.000 kilometrów „ (a więc przeszło dziesięć razy dłuższa od naszej Wisły) uchodząca do oceanu Spokojnego. Rzeka ta toczy fale mętno-żółte, ponieważ w wodzie znajduje się pył brunatny. Rzeka stale rokrocznie wylewa i zatapia znaczne przestrzenie po obu brzegach. Gdy woda ustąpi, pozostaje osadzony ten namuł z rzeki. Osiadał się on tak w szeregu stuleci i utworzył wysoką bardzo warstwę gleby, o żółtym wyglądzie, zwaną «lössem». Warstwa ta, pod wpływem deszczu, staje się niezmiernie urodzajną. Nie potrzeba nawozu, plon jest zapewniony bardzo obfity. Tu znaleźli Chińczycy wygodne siedziby i tu w ciągu długiego czasu wyłącznie mieszkali. Kraj ten posiada wygląd niesłychanie jednostajny. Jak okiem spojrzeć, pokłady regularne lössu, z którego wystrzelają regularne szeregi prawie że czworograniastych słupów. Wśród pokładów tego lössu prowadzą powykuwane z łatwością drogi, nie potrzeba nawet domów budować. Wiosek wcale nie widać, gnieżdżą się one, powykuwane w skałach lössu. Wyobraźmy sobie naszą krainę bez lasów, bez zieleni, pomyślny, jaki by to był smutny kraj, jak ludzie czuliby się w nim niewesoło, jak jednostajny wygląd okolicy robi ludzi jednych do drugich podobnych, zaciera między nimi różnice humoru, usposobienia, a nawet wyglądu. Coś podobnego mamy wśród Chińczyków. Wszyscy przez długie wieki mieszkali tylko nad rzeką Żółtą, na przestrzeniach zasłanych przez «löss», wszyscy jednako go uprawiali i ciągle mieli go przed oczami, a wreszcie sami stali się na wzór otaczającej ich przyrody. Jednostajność chińskiego życia — brak ostrych wśród nich różnic, musi być skutkiem takiego wychowania. Rzeka więc Żółta przedewszystkiem wykształciła charakter Chińczyka, ona też była pierwszym jego wogóle nauczycielem. Ona go wcześnie zmusiła do zdobycia szeregu technicznych wiadomości czyli sztuki budowania; obawa wylewów, a następnie spożytkowywanie tych wylewów, dla celów rolniczych, popchnęły Chińczyków do budowania tam grobli, kopania kanałów. A jeżeli pomyślimy, że rzeka, jeżeli się chce ją ujarzmić,

wymaga znaczniejszych robót, na możliwie wielkiej przestrzeni jej biegu, zrozumiemy dalsze doniosłe skutki. Chińczyk, chcąc nad rzeką Żółtą panować, jeżeli mieszkał u jej dalszego biegu, musiał się porozumieć z Chińczykiem, mieszkającym w górze rzeki. Tylko zbiorowemi siłami i drogą zgodnego działania mogli byli dać radę rzece. W ten sposób od wczesnych bardzo czasów, Chińczycy, mieszkając nad rzeką Żółtą, musieli zbierać się ze sobą do kupy, musieli wytwarzać bardziej skupione, bardziej zorganizowane życie, wcześnie bardzo musieli wytworzyć większą całość, — to uprawy zboża. Inny znowu nauczył ludzi budować kanały; wogóle tego Chińczyk uważa za znakomitszego wśród władców, który przysłużył się swemu państwu jakąś pożyteczną pracą. Chińczycy mają nawet prawo wypowiedzieć posłuszeństwo swemu cesarzowi, jeżeli ten nie dosyć przykłada się do zabezpieczenia znośnego bytu swoim poddanym. Zaniedbanie dróg, a zwłaszcza kanałów, powszechnie uważane jest, jako zapowiedź upadku panującej dynastyi. Tak samo jak cesarz, urzędnicy chińscy powołani są w pierwszym rzędzie, do kierowania gospodarstwem państwa. Ludność jest



Świątynia chińska.

jest, państwo. Bo tylko większa potęga polityczna, jaką jest państwo, mogła energicznie kierować robotami nad taką wielką rzeką. Państwo więc chińskie ma zupełnie odmienny początek od państw europejskich. Nasze państwa są dzieckiem wojen, podbojów, są rezultatem zaciekłej walki o byt pierwotnych ludów. Dla obrony przeciw wrogom łączyli się ludzie, łączyły się plemiona pokrewne i tak powstawały państwa. Pierwsi władcy nasi, założyciele wielkich i mniejszych państw europejskich, to żołnierze, wojownicy o mniej lub więcej gwałtownym charakterze. Pierwszy cesarz chiński, według legendy, był wynalazca

tak olbrzymia, że nawet to kolosalne terytoryum czyli obszar, wystarczyć jej nie może. Z całym wysiłkiem energii i rozumu muszą się bronić przed głodem. Jeżeli urzędnik nie wywiązuje się ze swego zadania, jeżeli wyzyskuje lud, lud ma niejako przyznane prawo buntu, i zazwyczaj urzędnik bywa usuwany. Obok klasy urzędniczej, naczelnicy pojedynczych gmin i wchodzących w skład gmin rodzin, mają przyznane dosyć rozległe prawa. Ojciec lub głowa rodziny, jest odpowiedzialny za regularne płacenie podatków, przez pełnoletnich członków rodziny, ma też wzamian prawo karania swej rodziny. Wogóle rodzina w Chi-

nach ma daleko większe znaczenie niż u nas w Europie. Miała je ona i u nas, ale dawniej; później straciła. Dziś jeszcze widzimy, że rodzina ma większe znaczenie na wsi, niż w mieście. Węzeł rodzinny w Chinach nadzwyczaj silnie łączy męża i żonę, rodziców i dzieci, dziadków i wnuków. U nas jeden człowiek łatwiej znajdzie utrzymanie, w Chinach w pracy nad rolą jeden człowiek nic nie znaczy. Uprawa roli stoi tak wysoko i z takimi walczy trudnościami (szczególniej co do regularnego zasilania gruntu wodą), że do uprawy jednego morga trzeba rąk ludzi czasami nawet dwudziestu i trzydziestu. A że najłatwiej trzyma się człowiek w rodzinie, stąd ta rodzina tak długo się w Chinach utrzymała. Dzieci są obowiązane do bezwarunkowego posłuszeństwa rodzicom; żona musi ślepo słuchać męża. Gdyby nie było w takiej rodzinie silnej woli, która wszystko trzyma w swej dłoni i wszystkiem kieruje, rozprzęgłaby się praca i rodzinie groziłby głód. Ale nietylko żyjąca rodzina ściśle żyje ze sobą. Zmarli jej przodkowie żyją dalej w wiernej pamięci swych dzieci. Kilka razy do roku, na ołtarzu domowym, na którym stoją posążki przodków, głowa rodziny składa ofiary przodkom i zanosi do nich modły. Jest to wpływem wiary, że gdyby tych ofiar zabrakło, dusze ich źleby się czuły w życiu pozagrobowem, cierpiałyby, a, cierpiąc, mściłyby się na niewdzięcznych swych potomkach. Naodwrót, częste i obfite składanie ofiar jest gwarancyą pomyślności żyjącego pokolenia. Ta sama pieczołowitość ma miejsce względem grobów nieboszczyków. Leżą oni zwykle w grobowcu rodzinnym, na własnym gruncie, lub na wspólnym gminnym cmentarzu, czuwając nad swymi najbliższymi. Biada temu, ktoby ruszył ich prochy. Nieszczęście dla nieboszczyka i dla całej jego żyjącej rodziny. To poszanowanie dla grobów i cmentarzy przeszkadza rządowi chińskiemu w budowaniu dróg i kolei żelaznych. Żadna gmina, żadna rodzina nie da się dobrowolnie wywłaszczyć z takiego świętego kawałka ziemi. Chińczyk-emigrant ciuła grosz ostatni, by módz wrócić i swe kości na ojczystym złożyć cmentarzu. A jeżeli nie może sam za życia tego dokonać, to przynajmniej zapisuje się i płaci wkładkę do Towarzystw asekuracyjnych, których nie ma wcale w Europie, a które zobowiązują się



Tsu-Hssi, cesarzowa wdowa.



Jeden z wodzów chińskich.

zwłoki swych członków, przewozić do Chin, do rodzinnych grobów. Cześć, okazywana przodkom, to fundament religijnych uczuć Chińczyka, to główny artykuł jego wiary. Bo zresztą Chińczyk nie jest zupełnie religijnym w naszem rozumieniu rzeczy. Niema ściśle określonej wiary w życie pozagrobowe, z pojęciem kary lub nagrody za własne uczynki, obce mu jest zupełnie przeczucie jakiegoś sądu po śmierci. Dla niego życie, tu na ziemi, w każdym razie jest lepsze, od pozagrobowego. Brak mu nawet wiary w Boga, tak, jak my go pojmujemy, t. j. jako Najwyższą Istotę, rządzącą wszechświatem. Czcić przodków, sumiennie wypełniać obowiązki względem rodziców, dzieci, bliźnich i państwa, to cała religia chińska. Tak ją zrozumiał największy chiński uczony, Konfucyusz. Żył on na kilkaset lat przed Nar. Chr. Pana, w czasach wielkiego zamętu politycznego i upadku obyczajów. Chcąc ratować naród, wskazał mu na minione czasy świetności, i szeregiem przepisów i nauk, ugruntowanych na starych obyczajach i na starych księgach, starał się go odrodzić. Jest on ojcem państwowej religii chińskiej, religii cesarza i urzędników, jest ojcem i nauczycielem zasad, dzięki którym państwo chińskie lat tysiące istniało i było potężne. To jest ten konserwatyzm chiński. Konfucyusz nie był prorokiem, to był uczony, tak jak każdy cesarz chiński musi być uczonym i każdy urzędnik. Na to żeby państwem kierować, trzeba wiedzieć, jak walczyć z nędzą i głodem, jak ludzi od nieszczęść zabezpieczyć. Zdrowa to myśl niezmiernie i Europa może się pod tym względem wiele od Chin nauczyć. Na nieszczęście, fakt, że Chiny nigdy od nikogo nic nie przyjęły, sprawił, że w swym rozwoju stanęły, i same już na dalszy postęp zdobyć się nie zdołały.

Religia Konfucyusza, to religia klas wyższych Chin. Są jeszcze tam rozpowszechnione szeroko dwa systematy religijne. Laotaizm, zbiorowisko zabobonów, guseł i przesądów, niezmiernie rozwinięty wśród ludu.

Z Indyj jeszcze przed Nar. Chr. Pana zawędrował Buddaizm, którego twórcą był królewicz indyjski Budda. Buddaizm naucza, że istotą życia na ziemi jest cierpienie, przez cierpienie człowiek się doskonali i dochodzi do takiego stanu, kiedy już cierpienie nie dolega. Człowiek tak powinien cierpieć, by już nie był dostępny cierpieniom ciała ani smutkom duszy. Wtedy jest dopiero szczęśliwy. Ale do stanu takiego dojść można dopiero po śmierci. Za życia można tylko się do niego zbliżyć. Stan taki zupełnego znieczulenia nazywa Buddaizm Nirwaną-nicością. Religia ta w pierwszych wiekach swego rozwoju niesłychanie działała na proste masy, pogrążone w biedzie; w religii tej miały one jaką taką pociechę duchową. Ale Chińczycy są zanadto trzeźwi i praktyczni, by się mogli zadowolnić cierpieniem i nicością. Oni dążą do dobrobytu i wcale cierpienie nie jest im po myśli. Stąd po prawdziwym buddaizmie zostały wśród nich tylko resztki.

Za to i laotaizm i buddaizm posiadają w Chinach ogromną klasę kapłańską, właściwie zakonną, a to męską i żeńską, z całem mnóstwem klasztorów. Brać ta zakonna chińska bynajmniej nie cieszy się poważaniem, ale daje przynajmniej jaki taki przytułek Chińczykom nie chcącym się żenić lub Chinkom — nie wychodzącym zamąż. A pomyślmy — że wolą oni iść do klażonaci źle są w Chinach uważani, krzywo na nich patrzą.

Oddany przedewszystkiem pracy gospodarczej dokoła roli, zorganizowany w państwo o charakterze rodzinnym, przebył naród chiński długie wieki historycznego życia. Rozpoczęła się ta historya chińska na długie wieki przed Nar. Chr. Pana, na jakieś lat trzy tysiące. Jest więc współczesną dziejom najstarożytniejszego z ludów — Egipcyan. Chiny rosły, rozwijały się, a tymczasem Egipcyanie pokładli się snem wiecznym, w swych posępnych piramidach, wzrosła i zgasła Chaldeja i Asyrya, znikło ogromne, cały zachód Azyi ogarniające państwo perskie. Na r. 753 przed Nar. Chr. Pana przypada pojawienie się w dziejach Rzymu, największej po Persach, obok Chin, potęgi w dziejach świata. Przeżył Rzym lat tysiąc z górą i runął. Była to w dziejach Europy największa może katastrofa. Rzym runął wskutek wielkiej wędrówki ludów germańskich czyli niemieckich i słowiańskich, a to znowu było wywołane przez najazdy dzikich ludów mongolskich z Azyi (Hunnowie). A tymczasem na dalekim wschodzie wciąż kwitło państwo niebieskie. Chiny w ciągu całego lat tysiąca zaledwie parę razy miały sposobność dowiedzieć się o istnieniu potężnego państwa Rzymu; dochodziły do nich głuche pogłoski o wspaniałych władcach, panujących od Atlantyku do oceanu indyjskiego. Ale szereg dzikich ludów, siedzących między Rzymem a Chinami nie dopuścił do nawiązania trwalszych stosunków. A jednak dziwnym zbiegiem okoliczności, to państwo dalekiego wschodu, bodaj, czy nie dało pośrednio po-

wodu, bodaj czy nie ruszyło kamienia, który pchnął lawinę ludów mongolskich z Azyi do Europy. Rzecz się tak mniej więcej miała. Gdy wciągu dwóch wieków po Nar Chr. Pana Chiny wiele cierpiały od najazdów ludów mongolskich, gdy te najazdy wrzynały się głęboko w południowe, najżyźniejsze Chin prowincye, władzcy chińscy postanowili położyć temu stanowczy kres. Mniej więcej równolegle do biegu rzeki Żółtej, na północ od niej, wybudowano mur olbrzymich wymiarów, na przestrzeni paru tysięcy kilometrów. W murze, co pewien, nie wielki odstęp, były pomieszczane wieże, w których stale przebywali zbrojni. Mur był takiej grubości, że cztery wozy mogły wygodnie, jeden obok drugiego, podążać. Dzieła pomnikowego takich rozmiarów nie stworzył żaden lud na świecie. W tym wypadku, i Egipcyanie i Rzymianie, pozostali daleko w tyle za Chińczykami. Wybudowanie tego muru przyniosło odrazu Chinom korzyści. Odtąd najazdy mongolskie przestały przez długie wieki Chiny niepokoić i Chiny zażywały błogosławionego pokoju. Ale ten spokój Chin odbił się dotkliwie na Europie, a mianowicie, na świetnem państwie rzymskiem. Wybudowanie muru chińskiego położyło kres najazdom mongolskim, w kierunku południowym. Nie mogąc się rozlewać na wschód (Ocean spokojny), ani na północ (Syberya), szły ludy mongolskie na zachód, do Europy, i pędziły przed sobą ludy słowiańskie i germańskie i cała ta zawierucha, w przeciągu trzech wieków zniszczyła do szczętu Rzym. W ten sposób pomiędzy Chinami a Europą zaszedł pośredni, ale wielkiej doniosłości stosunek.

Jeżeli dodamy, że Chiny, obok Indyj, były źródłem przeróżnych drogocennych towarów, które stąd, za pośrednictwem kupców indyjskich i arabskich, szły do wszystkich krajów europejskich — korzenne towary, ryż, a szczególnie jedwab, będziemy mieli obraz znaczenia, jakie Chiny miały dla Europy.

W wieku 13-tym, gdy państwo chińskie osłabło, gdy znowu Europa na tyle się wzmocniła, że mogła była choć w połowie drogi, odeprzeć najazdy tatarskie, tatarzy podbili całe państwo chińskie. Wytworzyli więc ogrom państwowy, sięgający od Oceanu spokojnego, aż do granic państwa polskiego. Wtedy Europa po raz pierwszy zebrała dokładniejsze wiadomości, o istnieniu wielkiego, cywilizowanego, żółtego ludu. Już Tatarzy przynieśli ze sobą do Europy wydoskonaloną technikę administracyi państwowej i zaszczepili tę umiejętność książętom ruskim. Wysłańcy papiescy podążali wgłąb Azyi, na dwór wielkiego chana, próbując, czy nie uda go się na katolicyzm nawrócić, i przywozili ze sobą wspaniałe opisy podróży. Ale najsławniejsza ze wszystkich była podróż wenecyanina Marca Polo, w końcu 13-go wieku. Przebywał on w Chinach czas dłuższy i wcale dokładnie je zbadał.

Znowu jednak w Chinach nastał zamęt polityczny, który uniemożliwił spokojne stosunki handlowe i kulturalne z Europą. Panowanie Tatarów w Chinach nie było trwałe, ciągnęło się zaledwie lat sto. Przedewszystkiem Tatarzy ulegli w zupełności chińskiej cywilizacyi, przyswoili sobie chińskie obyczaje i pojęcia. Chińczycy jednak pamiętali, że panują nad nimi cudzoziemcy, i gdy Tatarzy oddawna już zniewie-



KUANG-SSU, CESARZ CHIŃSKI.

ścieli, w końcu 14-go w., wybuchło narodowe powstanie Chińczyków, i tatarskie panowanie skończyło się. Odtąd przez trzy wieki Chiny miały znowu narodową dynastyę, t. zw. Mingów. Za panowania tej dynastyi nastąpiło już trwalsze zetknięcie się z Europejczykami, na początku 16-go w. Wówczas w Europie wiał już duch czasów nowożytnych. Żeglarz europejski, Hiszpan lub Portugalczyk, a niedługo później Holender, śmiało puszczał się na morze. Odkryto Amerykę (1492), a niedługo później (1498)Vasco de Gama, z ramienia rządu portugalskiego, opłynął Afrykę, i dostał się do Indyj. W kilkanaście lat potem stały już okręty portugalskie u progu państwa niebieskiego. Z początku Chińczycy przyjmowali Europejczyków gościnnie, traktując ich, jak dawniej kupców indyjskich i arab-

skich. Ale niestety, szybko mieli się przekonać, że ci Europejczycy, to jacyś «barbarzyńcy», których po ludzku nie można traktować. Ci Europejczycy, puszczający się na pierwsze dalekie, zamorskie wyprawy, to byli awanturnicy, którzy za zwyczaj nie mieli po co do ojczyzny wracać. Włóczęgi, przestępcy, lub bankruci. Przytem, jako prawowierni chrześcijanie i katolicy, uważali w duchu ówczesnych czasów, wszystkie inne ludy, nie wyznające wiary chrześcijańskiej, za dzieci dyabła. Można je bezkarnie tępić, a nawet w ten sposób zasłużyć się Bogu. Gdy więc po kilka razy Europejczycy zdradzili się w Chinach z tymi samymi instynktami, które dały im zwycięstwo w Peru i Meksyku, Chińczycy zamknęli granicę swego państwa dla Europejczyków. Nienawiść Chin do nas powiększyły jeszcze nieudatne próby misyonarskie, chcących gwałtem Chińczykom zaszczepić religię chrześcijańską, do której oni mało okazują sympatyi. Aż do początku 19-go w. Chiny pozostały krajem dla Europy zamkniętym. Dopiero, gdy Anglia, szukająca coraz nowych źródeł handlu, zdecydowała się na stoczenie wojny z Chinami, od roku 1842, Chiny stopniowo zmuszone były ułatwiać Europejskim krajom handel, otwierając im powoli różne swe porty. Od wieku 17-go Chiny znowu są państwem stałem. Podbite wtedy przez nowe plemię mongolskie, mandżurskie, przestały być silne wewnętrznie. Najedzców-Mandżurów, tworzących wojsko i klasę urzędniczą, nienawidzą rodowici Chińczycy. Jest to główna przyczyna dlaczego dzisiaj Chiny nie mogą skutecznie opierać się Europie. Przeciwko panowaniu Mandżurów raz wraz wybuchają bunty, z których najgłośniejszym był bunt Tajpingów, w 6-tym dziesiątku lat. Wybuchł on w południowych prowincyach, gdzie przewaga Mandżurów zawsze była nie wielką. Cesarz Tajpingów zyskał dość znaczną potęgę, objawiał sympatyę dla chrześcijan, otaczał się europejskimi doradcami (w ich gronie, w harakterze wysokiego mandaryna, znajdował się Polak Boberski). Wreszcie powstanie Tajpingów zostało przez Mandżurów, z pomocą angielską stłumione. Odtąd Chiny wiódą politycznie cherlawy żywot. Przyczem państwa europejskie spekulują na słabości Chin, tak samo, jak dawniej starały się najdłużej utrzymać anarchię czyli bezrząd w Polsce. Rzeczy się zmieniły, gdy prócz Anglii i Francyi, zaczęły w wypadkach chińskich odgrywać czynną rolę Rosya i żarłoczne Niemcy. Niesłychana bezczelność Niemców, pomiatanie wszystkiem, co dla Chińczyków jest najdroższem i najświętszem, wreszcie gwałtowne zabory terytoryów chińskich przez Japonię, Rosyę, Niemcy i Anglię, spowodowały wybuch obecnej wojny. Jakikolwiek będzie jej wynik, musimy pamiętać, że mamy do czynienia z wysoką i starą cywilizacyą, z niezmiernie liczną, pracowitą, oszczędną, mająca niesłychanie małe potrzeby ludnością. Chińczycy pobici na polu bitwy, wytworzą dla Europy groźną konkurencyę na polu przemysłu i handlu. Kulturą wyżsi są od nas. Gdy Chińczycy od dwóch tysięcy lat jedzą pałeczkami, jeszcze przed 200 laty, najświetniejszy król Europy, Ludwik XVI., brał mięso i potrawy do ust palcami. A więc nie tylko nie możemy z Chińczyka się wyśmiewać, ale musimy uznać wyższość jego kultury nad naszą pod nie jednym jeszcze względem.

NADESŁANE.*)

*) Za „Nadesłane" redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności.

O prowadzeniu rachunków

w gospodarstwie włościańskiem.

Z każdym dniem więcej gospodarstw włościańskich na licytacyi sprzedają, z każdym dniem gospodarstwa mniejsze ku upadkowi się chylą — a przyczyną tego obok wielu innych jest życie z dnia na dzień, bez prowadzenia rachunków.

Gospodarz, który zapisuje swoje wydatki i dochody, może przy końcu roku spostrzedz, że drobne, często niepotrzebne wydatki, stanowią wielką sumę, i może w przyszłym roku pod tym względem rozsądniej postępować i podobnych wydatków, bez których obejść się może, nie robić.

Gospodarz, przeglądając roczne rachunki, zobaczy, jak znaczne sumy wydał na sól, cukier, naftę, mydło i liczne potrzebne przedmioty i dojdzie z czasem do przekonania, że daleko korzystniej byłoby zakupić potrzebną ilość soli, nafty i t. d. w większych ilościach odrazu, bo w ten sposób zaoszczędziłoby się niekiedy kilkadziesiąt reńskich rocznie. W ogóle zaś oszczędność byłaby znaczną, a towar lepszym.

Jeżeli zaś inni gospodarze dowiedzieliby się o podobnej zaradności jednego, to zaczęliby także w ten sam sposób postępować, zaczęliby towary wspólnie sprowadzać, co wypadłoby jeszcze taniej. Pieniądze w ten sposób zaoszczędzone możnaby zużytkować na dokupno paszy, nawozów sztucznych, na ulepszenia w gospodarswie.

Jakże pożądaną rzeczą byłoby dla gospodarza, znać stan swego majątku przy podziałach familijnych, przy zaciąganiu pożyczek i tym podobnych sprawach. Gospodarz znający dobrze stan swego majątku, nie obciąży gospodarstwa zbyt wielkiemi spłatami, nie zaciągnie pożyczki, gdy obliczy, że oddać nie będzie w możności. Nadto gospodarz, przeglądający pilnie rachunki, obliczyć może, czy nawozy sztuczne opłaciły się mu, czy przy ich użyciu osiągnął takie urodzaje, że nadwyżka w plonach zapłaciła mu nawóz sztuczny, słowem, czy go ma używać lub zaniechać. Gospodarz prowadzący starannie rachunki, może przekonać się, która gałęź gospodarstwa najlepiej mu się opłaca, które zboże wydaje mu najwięcej czystego dochodu z morgu; gdy zaś podobne zapiski z lat kilku posiada i zawsze to sam widzi, dojdzie do przekonania, że należy mu zaprowadzić zmiany w gospodarstwie, poświęcić więcej uwagi pewnym jego gałęziom, które lepiej się opłacają.

Korzyści więc, jakie gospodarze z prowadzenia rachunków wyciągnąć mogą, są bardzo wielkie i rozmaite, powinni przeto zastanowić się nad tą sprawą i chociaż powoli przyzwyczajać się do prowadzenia bodaj skromnych zapisków, a z czasem nabiorą chęci do prowadzenia obszerniejszych, a więc dokładniejszych rachunków.

Chcąc mniejszym gospodarzom ułatwić zapisywanie niezbędnych rzeczy, podaję przygotowane w tym celu kartki, na których każdy gospodarz może zapisywać swoje dochody i wydatki, ile zebrał z pola, ile namłócił i t. d. a jeżeliby tych kartek na pewne zapiski brakło, to należy wkleić odpowiednią ilość kartek papieru podobnie poliniowanego i dalej sobie skrzętnie zapisywać.

Styczeń.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Luty.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Marzec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Kwiecień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Maj.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Kor.	hal.	Wydatki Kor.	hal.

Czerwiec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Kor.	hal.	Wydatki Kor.	hal.

Lipiec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Sierpień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Wrzesień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Październik.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Listopad.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Grudzień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

Wypłata czeladzi.

Dnia	NAZWISKO	Ile	
		Kor.	hal.

Zbiory.

Przedmiot	Nazwa pola	Zebrano kóp	Namłócono	
			ctn.	korcy

Płodozmian.

Nazwa pola	Ilość wysiewu		Nazwa rośliny	
	ctn.	korcy	1900	1901

Wydajność mleka.

Dnia	Udojono litrów	Sprzedano litrów	U w a g a

Wydajność jaj.

Rasa ....

Dzień	sty-czeń	luty	ma-rzec	kwie-cień	maj	czer-wiec	lipiec	sier-pień	wrze-sień	pa-ździer-nik	listo-pad	gru-dzień
1												
2												
3												
4												
5												
6												
7												
8												
9												
10												
11												
12												
13												
14												
15												
16												
17												
18												
19												
20												
21												
22												
23												
24												
25												
26												
27												
28												
29												
30												
31												
Sa.												

Rozmaite zapiski.

Stan majątkowy.

Dnia .... 190.....

Posiadam:	K.	h.
W gotówce w domu		
W papierach, losach		
W kasie oszczędności		
Razem		
Wartość pól i budynków:		
Rola .... morgów		
Łąka .... „		
Ogród .... „		
Las .... „		
....		
....		
Dom mieszkalny		
Stajnia		
Stodoła		
Bydło:		
Konie .... sztuk		
Krowy .... „		
Cielęta .... „		
Woły .... „		
Świnie .... „		
Kozy .... „		
Owce .... „		
Kury, gęsi, kaczki .... sztuk		
Razem		

Zapasy:	K.	h.
Pszenica .... hl. cent. m. . .		
Żyto .... „ „ „ . .		
Owies .... „ „ „ . .		
Jęczmień .... „ „ „ . .		
Bób .... „ „ „ . .		
Groch .... „ „ „ . .		
Wyka .... „ „ „ . .		
Kukurydza .... „ „ „ . .		
Len .... „ „ „ . .		
Konopie .... „ „ „ . .		
Koniczyna .... „ „ „ . .		
Siano .... „ „ „ . .		
Lucerna .... „ „ „ . .		
Esparceta .... „ „ „ . .		
Ziemniaki .... „ „ „ . .		
Buraki .... „ „ „ . .		
Słoma .... „ „ „ . .		
Mąka .... „ „ „ . .		
Razem		
....		
Narzędzia:		
Wozy		
Łańcuchy, liny, jarzma		
Zaprzęgi		
Pługi		
Walce i brony		
Narzędzia ręczne: kosy, sierpy, kopaczki, motyki, widły . . .		
Do przeniesienia		

	K.	h.
Z przeniesienia		
Maszyny: młynek, sieczkarnia, młócarnia		
Narzędzia domowe		
Razem		
Zestawienie majątku:		
1. Gotówka		
2. Rola i budynki		
3. Bydło		
4. Zapasy		
5. Narzedzia		
Razem		
Zestawienie długów.		
1.		
2.		
3.		
Razem		
Majątek		
Długi		
Pozostaje czystego majątku		

Księgarnia Gebethnera i Spółki w Krakowie

poleca:

Kor.

Ks. K. Antoniewicz: *Nabożeństwo majowe* . . . . . —·80
*— Czytania świąteczne dla wszystkich stanów . . . . —·50
*— Książka do nabożeństwa, Dzieło pośmiertne 2·—
*— Listy w duchu bożym do przyjaciół . . . —·80
*— Obrazki z życia ludu wiejskiego . . . . . 1·30
Berger: Łatwe metody gruntownego nauczenia się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela — z kluczem języka angielskiego . . . . 4·—
W oprawie . . . . 5·20
Języka francuskiego . . . . 2·60
W oprawie . . . . 3·80
Języka niemieckiego . . . . 2·60
W oprawie . . . . 3·80
Języka niemieckiego kurs wyższy . . . . 4·40
W oprawie . . . . 5·20
T. Chojecki: *O tuczeniu bydła opasowego.* Podręcznik dla gospodarzy z 4 rysunkami . . . . . —·80
A. Dygasiński: Jak się uczyć i jak uczyć innych 2·60
Emerich: Bolesna męka Jezusa Crystusa . . . 2·—
Fr. Faber: Wszystko dla Pana Jezusa czyli łatwe drogi do miłości Bożej . . . . 2·—
C. Fruwirt: Chmiel, jego uprawa i użycie. Praca uwieńczona na konkursie, z 32 rycinami 2·60
F. Goeschke: Ogród wiejski, popularny przewodnik przy zakładaniu i pielęgnowaniu ogrodów (z rycinami) . . . . 1·04
Ks. Gondek: Ćwiczenia duchowne, czyli lekarstwo niebieskie dla człowieka . . . . . . 1·60
*— Czyściec, wieczność i czas . . . . —·90
*— Gorzałka źródłem wszelkich zbrodni wobec Boga i ludzi . . . . —·60
*— Józefata dolina, czyli sąd ostateczny . . —·40
*— Męka Pańska do rozmyślania w poście i w dni piątkowe całego roku . . . . 1·20
*— Rozmyślania nad ewangeliami każdego dnia wielkiego postu ku zbudowaniu i uświęceniu ludu chrześciańskiego . . . . . 1·60
*— Wspomnienia pielgrzymki do ziemi świętej, odbytej w roku 1859 . . . . 1·50
*— Siedem grzechów głównych. I. Pycha . . 1·—
II. Łakomstwo . . . . 1·—
III. Nieczystość, IV Obżarstwo . . . . . 1·—
V. Zazdrość, VI. Gniew, VII. Lenistwo . 1·—
Ks. Góralczyk: (Wł. Anczyc) Dzieje Polski w 24 obrazkach. Z jedną tablicą i 24 rycinami kolorowanemi, opr. w karton . . . . . 1·30
Dr. Haubner: Weterynarya gospodarska czyli nauka leczenia zwierząt domowych. Wydanie czwarte z 104 drzeworytami w tekście . . . . 8·—
Herget: Uprawa warzyw . . . . 1·60
Ks. Hołowiński: Miesiąc Maj, poświęcony Najświętszej Maryi Pannie . . . . —·60
Jokaj: Poruszymy z posad ziemię. Powieść w 4 tomach . . . . 2·—
Wł. Korotyński: Jak pisać po polsku czyli stylistyka języka polskiego . . . . 2·60
Ł. Leja: Krótki przegląd kuli ziemskiej . . . 1·04
Św. Leonard: Skarb ukryty (wykład mszy św). —·60
Św. Liguori Alfons: Jak zapewnić sobie zbawienie, czyli uwagi nad prawdami wiary . . 3·—
*— Droga uświątobliwienia, 3 tomy . . . . . 4·—
*— Przygotowanie się do śmierci, czyli rozmyślanie nad odwiecznymi prawdami . . 2·—
*— Uwielbienie Maryi . . . . 2·40
J. Łyskowski: Trzy nauki gospodarskie . . . . —·40

Kor.

Ks. Marcin z Kochem: Wykład Mszy św. . . . 1·30
Mieszkowski: Żywot błogosławionego Jozefata Kuncewicza . . . . —·40
Ks. A. Marciński: Droga do pozyskania spokojności sumienia i wiekuistego szczęścia w niebie 2·—
Dr. K. Müller: Poradnik domowy homeopatyczny . . . . 5·20
Niklewicz: Przemysł owocowy . . . . 3·20
O sposobie poznawania mleczności krów . . . —·20
Ks. Osmołowski: O zacności i piękności panieństwa —·40
Pamiątka z Jasnej Góry w Częstochowie z 18 widokami kolorowymi . . . . 1·30
Parylak: Polsko niemiecki i niemieko polski słownik oprawiony . . . . 3·—
Rohlwes: Nauka leczenia zwierząt domowych 2·60
Rys hodowania zwierząt domowych . . . . . —·20
Św. Franciszek Salezyusz: Filotea czyli droga do życia pobożnego . . . . 1·20
Sienkiewicz H.: Trylogia (Ogniem i mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski) 6 tomów . . . 5·50
w oprawie płóciennej . . . . 8·—
*— Krzyżacy, 4 tomy . . . . 13·—
*— Obrona Częstochowy . . . . —·52
*— Dzielny żołnierz . . . . —·52
*— Św. Piotr w Rzymie . . . . 1·04
Studnicki: Współczesna Syberya . . . . 3·20
Supiński Józef: Siedm wieczorów. Pogadanki o rzeczach przytocznych . . . . —·40
Tomasz z Kempis: O naśladowaniu Chrystusa . —·80
Wallace: Ben Hur, opowiadanie z dni Messyjaszowych, 2 tomy . . . . 4·—
Wiseman kardynał: Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan . . . . 2·—
Wrześniowski: Tatry i Podhalanie . . . . 1·50

Wydawnictwa popularne:

A. K. S.: Świat podbiegunowy z 25 rysun. . . 1·30
Balfour Stewart: Fizyka, z 48 ryc. K 1·30. Karton 1·50
Collier W. F.: Zasady zoologii, z 47 drzeworytami K 1·04. Karton . . . . 1·30
Dyakowski B.: Wędrówki zwierząt i roślin. Kor. 1·30. Karton . . . . 1·60
Gerardin L.: Botanika ogólna, z 51 rysunkami K 1·04. Karton . . . . 1·30
Geike A.: Geografia fizyczna, K 1·30. Karton . 1·50
*— Geologia, K 1·30· Karton . . . . 1·50
Jotejko-Rudnicka Z.: Co chemia dziś może . . . 1·30
Lockyer L. Norman: Pierwsze początki astronomii, z 44 drzewor. K 1·30. Karton . . . . 1·50
Peters K. F.: Mineralogia, z 46 rysun. K 1·30. Karton . . . . 1·50
Piotrowski Feliks: Nauka o pogodzie (Meteorologia) z 52 rycin. w tekście. 1895. . . . . 1·04.
Roscoe: Chemia. Wydanie nowe . . . . —·80
Skrzyńska K.: Świat niewidzialny czyli świat widzialny przez mikroskop z 80 rysunkami. K 1·30. Karton . . . . 1·60
Stecki Jan: Zasady ogólne ekonomii społecznej. K 1·30. Karton . . . . 1·50
Stella-Sawicki J. Dr.: Poznaj sam siebie. Szkice fizyologiczne z 16 rycinami. K 1. Karton 1·30
Sterling Dr.: Pielęgnowanie zdrowia. K 1·04. Karton . . . . 1·30
Umiński W.: Ocean i jego tajemnice z licznemi ryc. i 4 mapami K 1·30. Karton . . . . . . 1·60
Zaborowski A.: Światy zaginione z 24 ryc. K 1·30. Karton . . . . 1·60

Wszelkie zamówienia w zakres księgarstwa wchodzące załatwia się w najkrótszym czasie.
Na żądanie wysyłamy katalog darmo i opłatnie.

CZĘŚĆ INFORMACYJNA.

PRZEPISY POCZTOWE.

I. Poczta listowa.

I. Poczta listowa w obrębie monarchii:

Adres ma wskazywać nazwisko, imię i miejsce pobytu pobytu odbiorcy, a na posyłkach do miast większych nazwę ulicy i numer domu; — do miejsc mniej znanych lub noszących nazwę z innemi wspólną, dopisać należy powiat lub prowincyę.

Oprócz adresu odbiorcy, może na kopercie po stronie adresu umieszczony być adres nadawcy (firma), medale uzyskane na wystawach, tudzież adres fabryki i składów fabrycznych nadawcy. Natomiast nie można umieszczać na kopercie żadnych reklam inseratowych.

Opłata (frankowanie) listów uskutecznia się nalepieniem marki na kopertę po stronie adresu w prawym rogu u góry i wynosi w obrębie monarchii za listy zwykłe do 20 gramów 10 h.; nad 20 do 250 gramów 20 h. Listy ważące zwyż 250 gramów, należy nadawać do przesłania za frachtem pocztą wozową.

Można także używać kopert rządowych z nadrukowaną marką po cenie 11 h. za sztukę. — **Marek** pocztowych dostać można na 1, 2, 3, 5, 6, 10, 20, 25, 30, 40, 50, 60 h., 2 i 4 k.; **Kart korespondencyjnych** na 5. 10 i 20 h.; **Opasek pocztowych** na 3 h.; **Listów kartkowych** na 6 i 10 h. Marki listowe mogą być adresem przepisane; przestęplowane prywatną stampiglią; raz już użyte, wycięte z kopert lub z opasek, są nieważne, a używanie ich podlega karze. Popsute (jednak bez stampiglii pocztowej) koperty, opaski, karty korespondencyjne i adrery przesyłkowe (zaliczkowe) wymieniają poczty i sprzedawcy znaczków za dopłatą 1 h. od sztuki.

Za niefrankowane listy do 20 gramów 20 h.; nad 20 do 250 gramów 30 h.

Za listy miejscowe (Locobriefe) wynosi opłata do 20 gramów 6 h.; — nad 20 do 250 gramów 12 h. — Za nieopłacony list płaci adresat o 6 h. więcej.

Za listy urzędowe niefrankowane, płaci adresat porto zwyczajne. — Korespondencye urzędowe zarządów gmin są wolne od opłaty, muszą jednak nosić napis: *„rzecz urzędowa we własnym"* — lub — *„w poruczonym zakresie działania"*.

Listy, tudzież wszystkie posyłki nadawane do transportu pocztą listową, **można rekomendować** (polecać, — nadawać za recepisem)*). *Należytość rekomendacyjną* 25 h. uiszcza nadawca markami po stronie adresu. — Jeżeli posyłka rekomendowana zaginie na poczcie, nadawca ma prawo w ciągu 6 miesięcy upomnieć się pisemnem podaniem, wolnem od stempla o odszkodowanie w kwocie 50 k. zaś 42 k. w obrocie z Niemcami. — Pokwitowanie odbioru odszkodowania należy ostemplować.

Listy za umyślnym posłańcem *(Express-Briefe)* tylko zamiejscowe, oznaczyć u dołu lewego rogu: Przez umyślnego posłańca"*(durch Expressen zu bestellen).* Oznaczyć można godzinę, o której list ma być doręczony. Po stronie pieczęci podać *dokładny* adres nadawcy. — Taksę 30 h., prócz portoryum, uiszcza nadawca gotówką, lub markami pocztowemi na kopercie. Za doręczenie listu po za obrębem siedziby urzędu pocztowego płaci adresat po 1 k. za każde $7^1/_2$ kilometra, przyczem potrąca się 30 h. uiszczonych przez nadawcę.

Za recepis zwrotny opłaca nadawca 25 h.; można zażądać przy nadawaniu posyłki poleconej lub też później.

Karta korespondencyjna kosztuje do wszystkich miejsc austryacko - węgierskiej monarchii i do Niemiec 5 h. — Do tych kart wolno w obrębie monarchii dołączać próbki towarów do wagi 350 gramów i robić dopiski jak przy posyłkach próbek lub wzorów, a należytość wynosi 10 h. do 250 gramów, wyżej 20 h.

Po stronie adresu może nadawca umieścić swoją firmę. W obrębie monarchii adres odbiorcy można naklejać (przy rozesłaniu większej ilości kart z jednakowym tekstem na odwrotnej stronie). Czysta strona karty może być zadrukowaną w formie listu; naklejać korespondencyi nie można. Dozwolone jest drukować własne karty korespondencyjne dowolnego koloru: atoli grubość papieru i format kart korespondencyjnych urzędowych muszą być ściśle zachowane, jak niemniej strona adresu zawierać musi napis *„Correspondenz-Karte"* (w języku dozwolonym).

Listy kartkowe miejscowe 6 h., zamiejscowe 10 h.

Druki w Austryi i do Niemiec (cyrkularze, książki, formularze) tylko do wagi 1000 gramów, i **Próbki bez wartości***) tylko do wagi 350 gramów, wysyłane **pod opaską****), lub w otwartej kopercie tak, żeby treść widzianą być mogła, musi *opłacić nadawca,* do: 50 gramów 3 h., nad 50 do 100 gramów 5 h., do 250 gramów 10 h., do 500 gramów 20 h., do 1000 gramów (1 kilogram) 30 h. Prócz daty, adresu i podpisu, druki nie mogą zawierać żadnej korespondencyi. oprócz dołączonego rachunku. — Do korekt drukarskich dołączyć można rękopism, a poprawki nawet na osobnych kartkach.

Próbki towarów w monarchii austr., do Niemiec i do innych krajów wysłane w torebkach (woreczkach papierowych lub innych) nie mogą przekraczać wagi 350 gramów i *muszą być nadane franko.* Na torebkach należy umieścić dopisek: *„Wzory"* lub *„próbki bez wartości"*. Korespondencyi żadnej dołączać nie wolno.

Gazety wysyłane z redakcyj, opłaca się gazetową marką na 2 h.; wysyłane pod opaską, opłaca się *jak druki.* Za dodatki do gazet (listy otwarte, cenniki, prospekty itd,), jeśli nie przekraczają wagi 250 gramów, opłaca się 1 k. za 100 sztuk.

Ptaki, króliki, pszczoły, pijawki, drób itp. (żyjące zwierzęta). Przy przesyłkach w kraju, do Węgier i Niemiec, musi być na adresie przesyłkowym jakoteż na samej posyłce uwidocznione, jakie ma nastąpić zarządzenie na wypadek, gdyby przesyłka w należytym czasie nie została przez adresata podjętą:

1. jeżeli nie podjęte — *natychmiast zwrócić,*
2. „ „ *sprzedać,*
3. „ „ *telegraficznie zawiadomić na mój koszt.*

wolno przesyłać jedynie pocztą wozową

---

*) Zamiast recepisów nadawczych, można używać pocztowych książek nadawczych, jako dogodniejszych dla stron często wysyłających przekazy lub pakiety. Egzemplarz książki nadawczej 4-to 20 h. 8-vo 5 h.

*) Druki i próbki mogą być razem nadane, za opłatą 10 h., jeśli nie ważą więcej jak 250 gramów.

**) Na posyłkach zwyż 50 gramów dolepić należy potrzebne marki po stronie adresu. — Posyłki druków i dokumentów można rekomendować, a także wysyłać „per Express".

Pszczoły wysyła się w skrzynkach opatrzonych siatką drucianą pod warunkami dla próbek bez wartości przepisanymi.

Przekaz [patrz osobny tytuł *Przekazy* (asygnaty itd.].

Mandaty (zlecenia) pocztowe do wagi 250 grm., muszą być nadawane jako listy polecone, adresowane do urzędu pocztowego tej miejscowości, gdzie adresat przebywa. Zawierać mogą najwięcej 5 dokumentów, a ogólna kwota przez urząd pocztowy ściągnąć się mająca nie może przekraczać 1,000 k. Zlecenia za granicę są dozwolone do kwoty 1,000 k. do Belgii, Niemiec, Egiptu, Francyi, Włoch, Luksemburgu, Rumunii, Szwajcaryi, Holandyi, Norwegii, Szwecyi, Tunisu i Turcyi.

Druki na mandaty kosztują 2 h. za sztukę. (Koperta 1 h.).

Polecone przesyłki za pobraniem są dozwolone wewnątrz państwa austryackiego do 1,000 k.; zaś do Belgii, Niemiec, Włoch, Luksemburgu, Norwegii, Szwecyi, Szwajcaryi i Tunisu, Francyi, Turcyi (c. k. urz. er.) do 500 k., do Danii, Chile, Portugalii i Rumunii do 250 k. Należytość równa jest należytości za zwykłe listy polecone. Wartość nie może być podaną. Nadawca umieszcza na kopercie oprócz adresu, swoje nazwisko i adres, dalej kwotę, która od adresata ma być pobraną w walucie używanej w miejscu przeznaczenia.

Reklamacya każdej posyłki za okazaniem recepisu nadawczego, kosztuje 25 h. — Reklamacyę zarządza poczta bezpłatnie wtedy, gdy nadawcy nie doręczono recepisu zwrotnego. — *Termin reklamacyjny posyłek gaśnie* po upływie 6 miesięcy dla posyłek wewnątrz monarchii lub Niemiec doręczanych, a dla zagranicznych po upływie 1 roku.

Za dostawienie do domu płaci się w siedzibie urzędów eraryalnych za przekaz pocztowy z doręczoną kwotą do 10 k. 3 h., wyżej 10 k. 5 h. — Posyłkę można przyjąć lub nie; jednak nieprzyjęcie należy na adresie uwidocznić. — Posyłki urzędowe muszą być przyjęte.

Fachowe (należytość za osobny schowek) w c. k. urzędach pocztowych, wynosi 2 k. miesięcznie i opłaca się za miesiąc z góry. — Za przechowanie korespondencyj dla osób z miejsc, do których nie dochodzą listonosze, również za przechowanie czasopism prenumerowanych, nie płaci się fachowego.

Listy *„Poste restante“* nie odebrane w ciągu 2 miesięcy, będą zwrócone w miejsce nadania.

2. W komunikacyi z Bośnią i Hercegowiną:

Posyłki ekspresowe tylko do stacyj pocztowych.

3. W komunikacyi z Sandschak Nowi-Bazar tylko do miejscowości Plewlie, Pripolje-Priboj:

Listy frankowane za każde 15 gramów 25 h., niefrankowane 50 h. — Korespondencyjne karty 10 h., ze zwrotną odpowiedzią 20 h. — Druki i próbki za 50 gramów 5 h. — Posyłki ekspresowe niedopuszczalne.

4. W komunikacyi z Austryi do Niemiec:

Wszystkie warunki jak w obrębie monarchii austryackiej. — Do Niemiec można niefrankowane listy rekomendować.

5. Taryfy na listy, druki i próbki towarów.

Opłata od listów w obrębie Austryi i Niemiec wynosi do 20 gramów 10 h., nad 20 do 250 gramów 20 h., od listów wysyłanych do innych państw, należących do związku pocztowego do 15 gramów 25 h., za każde następne 15 gramów również po 25 h. Za kartki korespondencyjne w Austryi i Niemczech po 5 h., do innych państw po 10 h.

Druki w Austryi i Niemczech kosztują do 50 gramów 3 h., do 100 gramów 5 h., do 250 grm. 10 h., do 500 gr. 20 h., do 1000 gr. (1 kilogram) 30 h. — zagraniczne od każdych 50 gramów 5 h.

Próbki do 250 gr. 10 h., do 350 gr. 20 h. — za granicę od każdych 50 gr, 5 h; najmniej 10 h.

Za niedostatecznie przez nadawcę ofrankowane listy z Austro-Węgier, Bośni i Hercegowiny opłaca się różnicę między wartością naklejonych marek, a taksą przypadającą za list nieopłacony według niniejszej taryfy, za takie same listy z innych krajów pobiera się opłatę do podwójnej wysokości brakujących według taryfy marek.

Próbki do innych krajów Europy za każde 50 gramów 5 h., najmniej jednak 10 h.

Przekazy (asygnaty) pocztowe.

I. W obrębie monarchii austryacko węgierskiej można asygnaty pocztowe i telegraficzne tylko do kwoty 1,000 k. we wszystkich urzędach pocztowych nadawać, a względnie odbierać. Przekazy nadawać można także do adresatów zamieszkałych w miejscu nadania. Blankiet przekazowy kosztuje 2 h.

Należytość za przesłanie kwot przekazem pocztowym wynosi: a to: do 20 k. 10 h.; od 20 k. do 100 k. 20 h.; od 100 k. do 300 k. 40 h.; od 300 k. do 600 k. 60 h.; a od 600 k. do 1,000 k. 1 k. — Należytość uiszcza się przez nalepienie odpowiednich marek pocztowych na przekazie. — Kupon służy do doniesień pisemnych. — Na przekazane pieniądze dostaje się kwit nadawczy. Przy nadaniu żądać można (za opłatą 25 h.) potwierdzenia uskutecznionej wypłaty. Nadeszłe przekazy muszą być najdalej w ciągu 7 dni — od czasu doręczenia aviza — przez adresata podjete. Przekazy *poste restante* natomiat w ciągu 30 dni. — *Poprawki i skrobania na blankietach przekazowych są niedopuszczalne,* blankietów takich poczty nie przyjmują. Przekazy expresowe opłaca się tak samo jak listy ekspresowe.

2. W komunikacyi z Bośnią, Hercogowiną i Novi-Bazas, można przekazywać najwyżej 1,000 k. — Za posyłkę do 50 k. należytość 20 h.; do 100 40 h.; do 300 k. 80 h.; do 600 k. 1 k. 20 h.; do 1,000 k. 2.

3. Przekazy za granicę mogą być przesyłane do Argentyny, Anglii, Belgii, Bułgaryi, Chile, Congo, Czarnogóry, Danii, Egiptu, Francyi, Grecyi, Holandyi, Niemiec, Norwegii, Portugalii, Rumunii, Szwecyi, Serbii, Szwajcaryi, Turcyi, Luxemburgu, niemieckich kolonii afryk., Japonii, Tripolis, Tunis, jakoteż do Stanów Zjednoczonych Ameryki, jak również ze wszystkich tych krajów do monarchii austro-węgierskiej. Blankiety są inne jak w kraju. Kwoty mogą być przesyłane do wysokości 1,000 k. względnie 500 k. Opłata wynosi: do Niemiec, Turcyi i Luxemburgu do 40 k. — 20 h., nad 40 k. za każde 20 k. o 10 h. wyżej; do Serbii i Czarnogóry 20 h. do 40 k.; 40 h. do 100 k.; 80 h, 300 k.; 1 k. 20 h. do 600 k.; 2 k. dc 1,000 k.; do Anglii i angiel. kolonij i Zjednoczonych Stanów Ameryki 25 h. za każde 25 k. — *Do wszystkich innych państw, które przystąpiły do konwencyi przekazowej.* Mianowicie: Belgia. Chile, Chiny (urzędy pocztowe

Rzeszy niemieckiej w Shangai, Tientsin i Tsintau), Egipt, Francya z Algierem, Kongo, Niemieckie kolonie afrykańskie, Włochy, Japonia, Kamerun, Niderlandy (Holandya), Norwegia, Portugalia z wyspami Azorskiemi, Szwecya, Szwajcarya, Togo (niemieckie terytoryum), Tripolis (włoskie) i Tuniss do 1,000 k., zaś Argentyna, Bułgarya, Dania, Nowa Gwinea (niemiecka), Finlandya, Malta, Marokko, Niederladzkie Indye, Rumunia, Samoa, Siam, Tripolis francuskie, Zanzibar, do 500 k., Grecya do 400 k.; do 100 — 25 h. za każde 25 k.; nad 100 k. — 25 h. za każde 50 k. — Kwoty przekazane tak w kraju, jak i za granicą muszą być w przeciagu 14 dni, a we Francyi w przeciągu 3 miesięcy podniesione, w przeciwnym razie wypłata nie nastąpi, lecz nadawcy przekazaną zostanie.

4. Przekazy pieniężne drogą telegraficzną — *najwyżej 1000 k.* — w obrębie monarchii austr. i w krajach okupowanych (Bośnia i Hercegowina) nadawać należy w urzędach pocztowych na telegraficznych blankietach przekazowych i tylko w tym razie, jeżeli tak w miejscu nadania jak i w miejscu przeznaczenia znajduje się rządowa stacya telegraficzna. *Opłatę za przekaz telegraficzny* uiszcza nadawca nalepieniem odpowiednich marek pocztowych, prócz tego należytość telegraficzną: taksę za każde słowo 6 h., tudzież należytość posłańczą 30 h. w miejscu siedziby urzędu pocztowego. Należytość uzupełniającą za umyślnego posłańca poza siedzibą urzędu pocztowego dopłaca adresat. Przy przekazach *poste restante* odpada 30 h. za posłańca. — Przekazy telegraficzne *wraz z przekazaną kwotą* doręcza się adresatowi, jeśli w miejscu jego zamieszkania znajduje się urząd pocztowy.

Telegraficznych przekazów z numerami loteryjnymi adresowanych wprost do urzędów loteryjnych lub kolektur, nie przyjmują poczty.

Przekazy pocztowe za granicę drogą telegraficzną mogą być do następujących krajów nadane: 500 k. do Bułgaryi, Danii, Anglii, Rumunii, 1,000 k. do Belgii, Niemiec, Egiptu, Francyi, Włoch, Japonii, Luxemburga, Czarnogóry, Holandyi, Norwegii, Portugalii, Szwecyi, Szwajcaryi, Serbii i Tunisu.

Przy nadaniu przekazów drogą telegraficzną za granice, żądać można za ustanowioną opłatą zapłaconej odpowiedzi. — potwierdzenia odbioru, jak również i potwierdzenia wypłaty uskutecznionej *„Avis de payement“*.

II. Poczta wozowa.

Przyjmuje i ekspedyuje posyłki listów z pieniędzmi i papierów wartościowych, tudzież posyłki innego rodzaju, które jako pakiety, pudła, skrzynki, kosze lub inne nadawane bywają.

I. Listy pieniężne zawierające banknoty austryackie wyżej 1,000 k., a ważące nie więcej jak 250 gramów, można nadawać otwarte (do przeliczenia na poczcie) za opłatą $1^1/_2$ taksy wartościowej, przyczem urząd pocztowy ręczy za całą sumę. Za listy wartościowe nadane zamknięte, ręczy urząd pocztowy tylko za nienaruszalność pieczęci i całość zewnętrzną listu. — Opłata stosuje się do wagi, wartości i odległości. — Do posyłek pieniężnych najlepiej używać urzędowych kopert po cenie 2 h. za sztukę, pieczętowanych dwiema pieczęciami, podczas gdy inne języczkowe, wymagają 5 pieczęci.

2. Posyłki pocztowe, jakoto: pakiety, pudła, skrzynki, kosze itd., należy dobrze opakować i osznurować, a podając wartość posyłki, opieczętować. — W razie zatracenia posyłki, zakład pocztowy zwraca kwotę podaną na adresie i liście frachtowym jako wartość. Odszkodowanie za uszkodzone posyłki wypłaca urząd pocztowy tylko w takim razie, jeśli uszkodzenie powstało pomimo należytego opakowania.

Do każdej posyłki pocztowej, tudzież do każdego listu pieniężnego zwyż 250 gramów, dołączyć należy list frachtowy (adres przesyłkowy po 12 h.), a do posyłek do Niemiec i za granicę oprócz tego 1 względnie 2 lub 3 deklaracye cłowe i 1 deklaracyą statystyczną. Adres i deklaracye za granicę pisać łacińskiemi literami. — *Za jednym listem frachtowym można nadawać 3 pakiety do jednego i tego samego adresata.* — Nie wolno jednak w jednym adresie przesyłkowym łączyć przesyłek poniżej 100 k. wartości i ponad 100 k. — Za frankowane pakiety bez podanej wartości, do 5 kilogramów wagi, opłaca się w oblębie monarchii i do Niemiec na odległość 10 mil (I strefa) 30 h., do wszystkich miejsc na dalszą odległość (II—VI strefy) 60 h.

Opłata pakietów, przekraczających wagę pięć kilogramów, wzrasta w miarę wagi i odległości. I tak w I strefie (do 10 mil), płaci się za każdy następny kilogram po 6 h., a więc od paczki, ważącej 6 kilogramów 36 h., 10 kilogramów 60 h. i t. d. w II strefie (10 do 20 mil) za każdy następny klg. po 12 h., a więc od paczki, ważącej 6 klg. 72 h., 8 klg. 96 h. i t. d.; w III strefie (nad 20 do 50 mil) za każdy następny kilogram po 24 h. n. p. od paczki wyżącej 6 klg. 84 h., 15 klg. 3 k.; w IV strefie (nad 50 do 100 mil) za każdy następny kilogram po 36 h., n. p. od paczki ważącej 6 klg. 96 h.. 15 klg. 4 k. 20 h. i t. d.; w V strefie (nad 100 do 150 mil) za każdy następny kilogram po 48 h., n. p. od paczki, ważącej 6 klg. 1 k. 8 h., 15 klg. 5 k. 40 h. i t. d.; w VI strefie za każdy następny kilogram 60 h., n. p. od paczki, ważącej 6 klg. 1 k. 20 h., 15 klg. 6 k. 60 h. (bo za początkowe 5 klg. 60 h. za następne 10 klg. 6 k.).

Wobec tak szybkiego wzrostu kosztów przesyłek, ważących więcej, niż 5 klg., przy wielkich odległościach najlepiej większą przesyłkę podzielić na kilka pięciokilowych, jeśli to możliwe, i tak je posłać, bo wtedy koszta przesyłki znacznie się zmniejszą. (Za jednym adresem przesyłkowym (frachtem) można nadawać 3 pakiety do jednego i tego samego adresata).

Te same przepisy obowiązują względem przesyłek do Niemiec.

Za niefrankowane listy pieniężne i pakiety do 5 kilogramów wagi, dolicza się dodatek 12 h., a za pakiety z podaną wartością, jeszcze taksa od wartości.

Taksa od wartości wynosi do 100 k. 6 h., nad 100 do 600 k. 12 h., nad 600 do 900 k. 18 h., nad 900 do 1200 k. 94 h., za każde następne 300 k. po 6 h.

Taksa na listy z pieniądzmi do wagi 250 gramów z kwotą 100 k. w I strefie (do 10 mil) wynosi 30 h., w następnych strefach (nad 10 mil) 54 h., z kwotą nad 100 k. do 600 k. w I strefie 36 h., w następnych 60 h., z kwotą nad 600 do 900 k. w I strefie 42 h., w następnych 66 h. Za każde następne 300 k. płaci się 6 h. więcej.

Te same przepisy odnoszą się do Niemiec z tą różnicą, że najniższa wypłata wynosi w I strefie 36 h., w dalszych 60 h.

Jedna mila równa się $7^1/_2$ kilometrom.

3. Pakiety pocztowe za granicę (oprócz Niemiec i Szwajcaryi) *(Colis postaux, Postpackete)* muszą być przy nadaniu opłacone, a waga tych pakietów ograniczoną jest do 3 lub 5 kilogramów w miarę krajów, do których są przeznaczone. Do Francyi dopuszczalne są pakiety pocztowe do 10 klgr. wagi, a do Ameryki nawet bardzo wielkie. Do posyłki dołączyć należy specyalny list frachtowy, po

12 h. za sztukę, i wymaganą ilość deklaracyj cłowych, oraz 1 deklaracyę statystyczną. — Zwykle paczki zagraniczue muszą być płótnem obszyte.

4. Posyłki za pobraniem należytości w obrębie monarchii do 1,000 k. z dołączeniem listu zaliczkewego z przekazem na powziątek (list na sinym papierze po 12 h. za sztukę), przyjmują i wydają wszystkie urzędy pocztowe. — Oprócz opłaty przewozowej, uiszcza się jeszcze prowizyę zaliczkową, a mianowicie: za każde 4 k. 2 h., najmniej jednak 12 h.

Przesyłki zwykłe jakoteż za pobraniem muszą być najdalej w ciągu 7 dni — od czasu doręczenia avisa — przez adresata podjęte: przesyłki *poste restante* bez zaliczki w ciągu 30 dni; przesyłki *poste restante* za zaliczką w ciągu 7 dni; przesyłki z żyjącemi zwierzętami adrepowane *poste restante* w ciągu 48 godzin.

W komunikacyi z Bośnią, Hercegowiną i Novi-Bazar osyłki za pobraniem należytości do 1,000 k. polegają na tych samych warunkach jak w obręcie monarchii.

W komunikacyi z zagranicą posyłki za pobraniem dopuszczalne są do Niemiec, Egiptu, Włoch, Szwajcaryi do wysokości 400 k. (400 marek lub 500 franków), do innych krajów do 1,000 k. = 800 marek = 1,000 franków. — Oprócz opłaty przewozowej uiszcza się jeszcze prowizyę zaliczkową 12 h. do 6 k. zaliczki, zaś za zaliczki wyższe nad 6 k., po 2 h. prowizyi za każde 4 korony. — Na posyłkę za pobraniem dostaje nadawca recepis nadawczy. — *Awizowaną posyłkę za pobraniem* (nawet „poste restante“: *należy* w 7 *dni wykupić,* a posyłkę pijawek lub jakichkolwiek zwierząt żywych, do 24 godzin.

Uwaga względem przesyłek za pobraniem. Przy tych przesyłkach opłata wynosi najmniej 72 h.; nie należy wiéb zamawiać „za pobraniem“ rzeczy tanich, bo wtedy przesyłka kosztuje za drogo. Najlepiej przesłać należytość za rzecz z góry przekazem pocztowym.

PRZEPISY I TARYFA RUCHU TELEGRAFICZNEGO

w monarchii austryacko-węgierskiej.

Depesze dopuszczalne są do wszystkich miejscowości. Gdzie stacyi telegraficznej nie ma, tam może być depesza z ostatniej stacyi telegraficznej przesłana pocztą lub posłańcem.

Depesze winne być zwięzłe i jasno redagowane, oprócz tego należy zachować następujące przepisy:

1. Depeszę należy pisać atramentem o ile możności najczżtelniej łacińskiemi literami.

2. Na adresie depeszy wyrazić imię i nazwisko adresata, charakter, miejsce zamieszkania, ulicę i nr. domu, w końcu miejsce przeznaczenia. (Jeśli adresat nie mieszka w stołecznem lub ważniejszem mieście, oznaczyć kraj).

3. Jeżeli nadawca płaci odpowiedź, kolacyonowanie. potwierdzenie doręczenia, rekomendowanie, lub dalsze przesłanie nadanej depeszy (jeśli adresata w miejscu już nie byłoby w chwili nadejścia depeszy) pocztą lub posłańcem, może wyrazić to całemi słowami, lub skróceniem przez 2 głoski umieszczone przed adresem, które się liczą za jedno słowo, i tak: Pilno *D.* Odpowiedź zapłacona *RP.* Depesza kolacyonowana *TC.* Potwierdzenie wręczenia *PC.* Dalsze przesłanie depeszy *FS.* Posłaniec zapłacony *XP.* Otwarto przesłać *RO* Do rąk własnych *MP.* Poste restante *PG.*

Depeszę oblicza się na wyrazy, których ilość jest podstawą opłaty należytości.

W depeszach europejskich 15, a pozaeuropejskich 10 liter czyni jedno słowo. — Wyrazy liczące więcej jak 15 liter, tudzież słowa złączone dzielnikiem lub apostrofem, liczą się za dwa słowa. — Grupa z pięciu cyfer czyni jedno słowo. — Sama cyfra tudzież nawias liczy się za jedno słowo.

Za doręczenie telegramu do miejscowości po za siedzibą urzędu telegraficznego umyślnym posłańcem należy się osobna opłata stosownie do odległości. Opłatę tę może uiścić albo adresat albo nadawca. Jeśli oddawca życzy sobie uiścić należytość posłańczą winien złożyć odpowiedni depozyt w stacyi nadawczej. Urząd telegraficzny oddawczy powiadamia w drodze pocztowej względnie telegraficznej stacyę nadawczą o wysokości przypadającej należytości posłańczej, poczem nadwyżkę zwraca nadawcy. Telegramy także oznacza się XPP względnie XPT jeśli zawiadomienie ma nastąpić w drodze telegraficznej. W tym drugim wypadku należy złożyć oprócz depozytu należytość za telegram o 5 słowach (w Austryi 60 halerzy).

Taryfa depesz telegraficznych w Austryi lub Niemczech.

1. Depesza między dwiema stacyami*):

Taksa za każde słowo po 6 h., opłata oblicza się najmniej za 10 słów.

Za kolacyowanie depeszy dolicza się czwartą część całej należytości.

Pilną depeszę oblicza się potrójną należytością słów (po 18 h. za słowo).

2. *Za odpowiedzi telegraficzne* (jeżeli nie oznaczono liczby słów) płaci się z góry należytość za depeszę z 10 słów.

Więcej niż 30 słów nie można z góry opłacić.

3. *Za oznajmienie odebrania* opłaca się należytość jak za zwykłą depeszę z 10 słów.

4. *Za oznajmienie powrotne* o niemożności doręczenia depeszy, nadawca nic nie płaci.

5. *Wezwanie o ratunek* w nieszczęściu publicznem (n. p. wezwanie straży pożarnej), nadane przez kogokolwiek, uskuteczniają urzędy telegraficzne bezpłatnie.

Uwagi. Należytości za depesze płacić należy gotówką przy nadawaniu depeszy, lub nalepiając odpowiednie marki.

Recepis nadawczy wydają tylko na wyraźne żądanie, za opłatą 10 h.

Mieszkańcy miejscowości, gdzie stacyj telegraficznych nie ma, mogą uiszczać należytości za depesze zapomocą przyklejania na pierwopisie odpowiednich marek poczto-

*) Oprócz [urzedów telegraficznych z nieustającą służbą, t. j. całodzienną i całonocną, i całodzienną od 7 względnie 8 rano do 9 wieczór, są urzędy ze służbą od 8—12 rano i od 2 do 6 popołudniu, ważnem więc jest dla nadającego depeszę do wymienionej ostatniej kategoryi urzędu, ażeby nadając popołudniu, wcześnie to uczynił, albowiem, gdy nada przed samą 7-mą lub później to depesza pozostać musi do drugiego dnia do godziny 9-tej rano.

wych. Takie telegramy należy wnosić do urzędów pocztowych jak zwykłe frankowane listy, skąd je do najbliższej stacyi telegraficznej ekspedyują.

Za depesze za graniczne opłaca się taksę 60 h. i nadto za każde słowo osobno: do Bośnii z Hercegowiną 6 h., do Montenegro, Serbii i Szwajcaryi po 8 h., do Rumunii po 12 h., do Francyi po 16 h., do Bułgaryi po 18 h., do Belgii, Danii, Luksemburgu, Niederlandów, po 12 h., do Rosyi europejskiej, Szwecyi, po 24 h., do Anglii i Irlandyi po 26 h., do Hiszpanii, Turcyi, po 28 h. — Depesze do państw pozaeuropejskich opłaca się bardzo drogo, po kilka, a nawet kilkanaście koron za słowo.

Przepisy pocztowe i telegraficzne w Niemczech.

Taryfa pocztowa.

Na obszar państwa niemieckiego włącznie Helgolandyi i do Austryi wynosi porto za zwyczajne listy do 15 gr. 10 f.; do 250 gr. 20 f.; gdy niefrank., to 10 f. więcej. — Karty pocztowe 5 f.; z odpowiedzią 10 f. — Druki pod opaską do 50 gr. 3 f.; od 50 do 100 gr. 5 f.; do 250 gr. 10 f.; do 500 gr. 20 f.; do 1,000 gr. 30 f. — Paczki w państwie niemieckiem i do Austryi: 1) na odległość aż do 10 mil 5 klg. = 25 f.; 2) na odległość aż do 20 mil 5 klg. = 50 f.; 3) na odległość aż do 50 mil 5 klg. = 50 f.; 4) na odległość aż do 100 mil 5 klg. = 50 f. Za każdy dalszy kilogram dopłaca się do opłaty za pięciokilogramową paczkę na pierwszą odległość 5 f., na drugą 10 f., na trzecią 20 f., na czwartą 30 f. Na piątą i szóstą odległość (150 mil) najodpowiedniejsze są paczki 5-kilogramowe po 50 f. — Zaliczki pocztowe w granicach Niemiec są aż do 400 mar. dozwolone przy listach i paczkach. Opłaca się przytem 1) porto na listy i paczki bez zaliczki, (przy podaniu wartości albo w razie rekomendowania dochodzi do tego opłata od zabezpieczenia i za rekomendowanie); 2) opłata od uwiadomienia 10 fen.; 3) należytość za przesłanie ściągniętej sumy do odsełającego i to do 5 marek = 10 fen., do 100 mar. = 20 fen., do 200 m. = 30 fen. i do 400 mar. = 40 fen. Opłatę od uwiadomienia i porto płaci się razem. Do Austryi płaci się od każdej marki 2 fen., najmniej zaś 10 fen. Opłata od zabezpieczenia za paczki z podaniem wartości wynosi do 300 marek = 5 fen., najmniej 10 fen. — Próby towarów aż do 250 gr. = 10 fen. (Cięższych poczta nie przyjmuje). Próby bez wartości tylko do 250 gr. dozwolone, porto 10 fen., nie mogą być dłuższe nad 30 cm., ani szersze nad 20 cm., ani grubsze nad 10 cm. — Listy rekomendowane frankowane do 15 gr. = 30 fen., do 250 gr. = 40 fen.; niefrankowane 10 fen. więcej. — Mandaty pocztowe w Niemczech 30 fen., do Austryi do 15 gr. = 30 fen., nad 15 gr. = 40 fen. — Przekazy pocztowe do 100 m. = 20 fen.; do 200 m. = 30 fen., do 400 mar. = 40 fen. Przekazy pocztowe do Austryi za każde 20 mar. = 10 fen., najmniej 20 fen. — Listy z zaliczką pocztową do Austryi do 10 mil geograficznych frankowane 20 fen., dalej 40 fen., niefrankowane 10 fen. więcej oprócz tego opłata od zaliczki za każdą markę 2 fen. najmniej zaś 10 fen. — Listy pieniężne do 10 geograficznych mil frankowane 20 fen., dalej 40 fen., niefrankowane 10 fen. więcej; oprócz tego, opłata od zabezpieczenia za każde 300 marek 5 fen., najmniej 10 fen. — Druki, próby towarów, mandaty i przekazy muszą być frankowane.

Taryfa opłaty telegramów,

W obrębie cesarstwa niemieckiego, Luksenburga i Austryi, płaci się za każdy wyraz 5 fen., najmniej 50 fen., (to znaczy, choćby telegram jeden, dwa, trzy lub więcej niżej dziesięciu wyrazów zawierał, płaci się tyle, co za 10 wyrazów).

Do Belgii, Danii, Holandyi, Szwajcaryi, płaci się za każdy wyraz 10 fen., najmniej 50 fen. — Do Francyi jeden wyraz 12 fen., najmniej 50 fen. — Do Anglii i Irlandyi, Włoszech Norwegii i Szwecyi jeden wyraz 15 f.; najmniej 50 fen.; do Anglii i Irlandyi najmniej 80 f.— Do Bułgaryi, Rumunii. Portugalii, Rosyi, Hiszpanii, Serbii, Bośnii, Hercegowiny i Czarnogóry jeden wyraz 20 fen. najmniej 50 fen. — Do Grecyi z wszelkiemi jej wyspami jeden wyraz 30 fen. — Do Turcyi jeden wyraz 45 f.

Miary i wagi używane w obrębie Austryi i Rzeszy niemieckiej.

1) *Miary długości.*

1 mila = 7500 metrów 1 kilometr = 1000 metrów. 1 metr = 100 centymetrów. 1 centymetr = 10 milimetrów.

2) *Miary płaszczyzn.*

1 mila kwadratowa = 56,250.000 metrów kwadratowych. 1 kilometr kwadr. = 100 hekt. = 10000' arów. 1 ar = 100 metr. kwadrat. 1 metr kwadr. = 10000 centm. kwadr. 1 centm. kwadr. = 100 kwadr. milimetr. Pruska morga = 3_{917} hektar.

3) *Miary ciał.*

1 kub. metr. = 1.000.000 kub. centymetr. 1 kubiczny centymetr = 1000 kubicznych milimetrów.

4) *Miary płynów.*

1 hektolitr = 2 nowe szefle = 100 litrów. 1 nowy szefel = 50 litrów.

5) *Wagi,*

1 beczka — 20 cent. = 1000 kg.] = 2000 funt. 1 cent. = 100 funt. = 1 funt. = 50 nowych łutów 1 cent = 50 klg. 1 klg. = 100 nowych łutów 1 nowy łut = 10 gramów. 1 gram = 10 miligramów.

6(*Liczebne miary.*

1 kopa = 4 mendele. 1 md. = 15 sztuk. 1 gros = 12 tuzinów. 1 tuzin = 12 sztuk. 1 bela = 10 ryz, 1 ryza = 20 libr. 1 libra papieru piśm. = 20 ark. 1 libra papieru druk. = 25 arkuszy.

Państwa europejskie

alfabetycznie zestawione, ich objętość, liczba mieszkańców i rządcy.

Austrya-Węgry. 674.147 km^2, 43,500.000 mieszk. Cesarz Franciszek Józef I.

Andora. Rzeczpospolita, 452 km^2, 6.000 mieszkańców.

Anglia. 314.951 km^2, 39,800.000 mieszk. Królowa Wiktorya, ur. 24 maja 1819, panuje od 20 czerwca 1837.

Belgia. 29.457 km^2, 6,500.000 mieszk. Król Leopold II, ur. 9 kwietnia 1835, panuje od 10 grudnia 1865.

Bułgarya. 99.276 km^2, 3,300.000 mieszk. Książę Ferdynand 1, ur. 26 lutego 1861, panuje od 7 lipca 1887.

Czarnogóra. 9.080 km^2, 236.000 mieszk. Książę Mikołaj I, ur. 7 października 1811, panuje od 14 sierpnia 1860.

Dania. 38.340 km^2, 2,300.000 mieszk. Król Chrystyan IX, ur. 8 kwietnia 1818, panuje od 15 listopada 1873.

Francya. Rzeczpospolita, 536.408 km^2, 38,500.000 mieszk. Prezydent Emil Loubet, ur. 31 grndnia 1838, wybrany dnia 18 lutego 1899.

Grecya. 65.119 km^2, 2,400.000 mieszk. Król Jerzy I, ur. 24 grudnia 1845, panuje od 31 października 1863.

Hiszpania. 507.036 km^2, 18,000.000 mieszk. Król Alfons XIII, ur. 17 maja 1885; panująca królowa Marya Chrystyna, ur. 21 lipca 1858, wdowa po królu Alfonsie XII.

Liechtenstein. 159 km^2, 10.000 mieszk. Książę Jan II, ur. 5 października 1840, panuje od 12 listopada 1858.

Monako. 22 km^2, 13.300 mieszk. Książę Albert, ur. 13 listopada 1848, panuje od 10 września 1889.

Niderlandy. 33.000 km^2, 4,900.000 mieszk. Królowa Wilhelmina, ur. 31 sierpnia 1880, panuje od 4 września 1898.

Niemcy. 540.596 km^2, 52,300.000 mieszk. Cesarz rzeszy niemieckiej Wilhelm II, król pruski, ur. 27 stycznia 1859, panuje od 15 czerwca 1888.

Portugalia. 92.575 km^2, 5,102.000 mieszk. Król Karol I, ur. 28 wrzesnia 1863, panuje od 19 październ. r. 1889.

Rosya. 5,427.125 km^2, 106,200.000 mieszk. Car Mikołaj II, ur. 18 (6) maja 1868, panuje od 1 listopada 1894.

Rumunia. 131.020 km^2, 5,800.000 mieszk. Król Karol I, ur. 20 kwietnia 1839, panuje jako książę od 20 kwietnia 1866, proklamowany na króla 26 marca 1881.

Serbia. 48.590 km^2, 2,283.000 mieszk. Król Aleksander I, ur. 14 sierpnia 1876, panuje od 13 kwietnia 1889.

Szwajcarya. Rzeczpospolita. 41.346 km^2, 3,000.000 mieszkańców. Prezydent Müller.

Szwecya i Norwegia. 765.094 *km*, 7,000.000 mieszk. Król Oskar II, ur. 21 stycznia 1829, panuje od 18 września 1872.

Turcya (europejska). 175.883 km^2, 5,800.000 mieszkańców. Sułtan Abdul Hamid II, ur. 22 września 1842, panuje od 1 września 1876.

Włochy. 286.588 km^2, 31,300.000 mieszkańców. Król Wiktor Emanuel II, ur. r, 1869, wstąpił na tron w r. 1900.

Stolica Apostolska. Jego Świętobliwość Papież Leon XIII (przedtem Joachim Pecci), ur. w Carpinetto 2 marca 1810, wyświęcony na księdza 31 grudnia 1837, na arcybiskupa 17 stycznia 1843, kardynałem mianowany 19 grudnia 1853, po śmierci papieża Piusa IX, wybrany dnia 20 lutego 1878, z kolei 263 następca św. apostoła Piotra — oraz kolegium kardynałów, składające się z kardynałów biskupów, kardynałów-kapłanów i kardynałów-dyakonów.

Skale stemplowe.

Skala I.
Na weksle.

od	do	Należytość K.	h.
	do 150 K.	—	10
od 150 K.	„ 300 „	—	20
„ 300 „	„ 600 „	—	40
„ 600 „	„ 900 „	—	60
„ 900 „	„ 1.200 „	—	80
„ 1.200 „	„ 1.500 „	1	—
„ 1.500 „	„ 1.800 „	1	20
„ 1.800 „	„ 2.100 „	1	40
„ 2.100 „	„ 2.400 „	1	60
„ 2.400 „	„ 2.600 „	1	80
„ 2.700 „	„ 3.000 „	2	—
„ 3.000 „	„ 6.000 „	4	—
„ 6.000 „	„ 9.000 „	6	—
„ 9.000 „	„ 12.000 „	8	—
„ 12.000 „	„ 15.000 „	10	—
„ 15.000 „	„ 18.000 „	12	—
„ 18.000 „	„ 21.000 „	14	—
„ 21.000 „	„ 24.000 „	16	—
„ 24.000 „	„ 27.000 „	18	—
i t. d.	i t. d.		

Za każde 3000 K. wyżej dodaje się stempel p 2 K., suma niższa od 3000 K. za całkowitą wzięta być winna.

Skala II.
Na dokumenta, które ani pod I. ani pod III. skalę nie należą.

od	do	Należytość K.	h.
	do 40 K.	—	14
od 40 K.	„ 80 „	—	26
„ 80 „	„ 120 „	—	36
„ 120 „	„ 200 „	—	64
„ 200 „	„ 400 „	1	26
„ 400 „	„ 600 „	1	88
„ 600 „	„ 800 „	2	50
„ 800 „	„ 1.600 „	5	—
„ 1.600 „	„ 2.400 „	7	50
„ 2.400 „	„ 3.200 „	10	—
„ 3.200 „	„ 4.000 „	12	50
„ 4.000 „	„ 4.800 „	15	—
„ 4.800 „	„ 6.400 „	20	—
„ 6.400 „	„ 8.000 „	25	—
„ 8.000 „	„ 9.600 „	30	—
„ 9.600 „	„ 11.200 „	35	—
„ 11.200 „	„ 12.800 „	40	—
„ 12.800 „	„ 14.400 „	45	—
„ 14.400 „	„ 16.000 „	50	—
i t. d.	i t. d.		

Wyżej 16.000 K. za każde 800 K. dodaje się stempel po 2 K 50 h., suma niższa od 800 K. za całkowitą wzięta być winna.

Skala III.
Na dokumenta prawne.

od	do	Należytość K.	h.
	do 20 K.	—	14
od 20 K.	„ 40 „	—	26
„ 40 „	„ 60 „	—	38
„ 60 „	„ 100 „	—	64
„ 100 „	„ 200 „	1	26
„ 200 „	„ 300 „	1	88
„ 300 „	„ 400 „	2	50
„ 400 „	„ 800 „	5	—
„ 800 „	„ 1.200 „	7	50
„ 1.200 „	„ 1.600 „	10	—
„ 1.600 „	„ 2.000 „	12	50
„ 2.000 „	„ 2.400 „	15	—
„ 2.400 „	„ 3.200 „	20	—
„ 3.200 „	„ 4.000 „	25	—
„ 4.000 „	„ 4.800 „	30	—
„ 4.800 „	„ 5.600 „	35	—
„ 5.600 „	„ 6.400 „	40	—
„ 6.400 „	„ 7.200 „	45	—
„ 7.200 „	„ 8.000 „	50	—
i t. d.	i t. d.		

Wyżej 8.000 K. za każde 400 K. dodaje się stempel po 2 K. 50 h., suma niższa od 400 K. za całkowit ą wzięta być winna.

Taryfa stempli i taks.

(Skrócenia: w. s. = według skali; od k. a. = od każdego arkusza; od 1. a. = od pierwszego arkusza; od k. szt. = od każdej sztuki; k. = korony; h. = halerze.

We wszystkich wypadkach, w których należytość w następującej taryfie wymienioną jest od 1 arkusza, należy za każdy dalszy arkusz tak przy dokumentach prawnych i kontraktach, jak i przy sądowych podaniach użyć stępla za 1 k. w sprawach spornych ale, których wartość rzeczy 100 koron nie przewyższa. za 24 h. i przy podaniach do innych niesądowych urzędów za 1 k. Jeżeli należytość percentualna od czynności prawnej bezpośrednio uiszczoną być musi, to jednakowoż odnośny dokument prawny zaopatrzony musi być stęplem za 1 k. Jeżeli należyteść od każdego arkusza uiszczoną być musi, wtenczas na te dokumenty i pisma użyć można tylko arkusza, którego objętość kwadratowa 1750 centymetrów kwadratowych (format papieru stęplowego) nie przenosi. Użyje się papieru w większym formacie, wtenczas uiścić należy należytość od tego i od drugiego arkusza.

Cesye: od wierzytelności w. s. II.
— żyro na wekslach lub przekazach, które są równe wekslom — bez stępla.
— na przekazach kupieckich, które nie brzmią na sumę pieniężną, od każdego ustąpienia . . . . . . 10 h.
— na inne przekazy obowiązkowe kupców, na listy ładunku i składu i t. p., od każdego pojedyńczego ustąpienia . . . . 10 h.
— na akcye, w. s. II.
— na wszystkie inne prawa, jak na umowy kupna.

Deklaracya ekstabulacyi (wymazania); *a)* jeżeli równocześnie stanowi pokwitowanie, w. s. II. *b)* jeżeli o zniesieniu prawa wystawiony został osobny dokument, od k. a. . . . . 1 k.

Ekstrakty (wypisy) z księgi gruntowej, księgi depozytów, rejestru handlowego i t. p., od k. a. . . . . . 2 k.

Jałmużna, prośba o udzielenie — bez stempla.

Karty legitymacyjne: dla sług, towarzyszy, uczni i osób, które z dziennej płacy żyją, od k. szt. . . . 30 h.
— wszystkie inne. od k. szt. . . . . 2 k.
— wystawione na niedłużej jak 8 dni — bez stempla.

Koncesye: prośba o, na prowadzenie przemysłu:
a) we Wiedniu, od 1. a. . . . . 12 k.
b) w innych miastach mających więcej jak 50.000 mieszkańców, od 1. a. . . . . 8 k.
c) w miastach mających 10.000 do 50.000 mieszkańców, 1. a. . . . . 6 k.
d) w miastach mających 5.000 do 10.000 mieszkańców od 1. a. 4 k.
e) we wszystkich innych miejscach, od 1. a. . . 3 k.

Kontrakt budowy, w. s. III.

Kontrakt dostawy, przez który przyjmuje się obowiązek, komukolwiekbądź dostarczyć za pewną cenę rzeczy lub robotę wykonać razem z dostarczeniem materyału, w. s. III; dostarcza się tylko pracę bez materyału, w. s. II.

Kontrakt dzierżawy, w. s. II.

Kontrakt najmu, w. s. II.

Kontrakt pożyczki, w. s. II.

Kontrakt kupna, rzeczy ruchomych, w. s. III.
— rzeczy nieruchomych, od k. a. . . . . 1 k. i za czynność prawną należytość od przeniesienia własności.

Księgi handlowe i przemysłowe, a mianowicie:
a) księgi główne i wszystkie rachunkowe kupców, fabrykantów i przemysłowców, od k. a. obejmującego 5040 cm^2 . . . . 50 h.
b) wszystkie inne księgi, które się prowadzą w handlu lub innym przemyśle, przedsiębiorstwie, dalej przy załatwieniu interesów, jak dziennik, straca czyli raptularz, księga kasowa, „Prima-Nota“, księga faktur albo księga sprzedaży, księga magazynowa, inwentarz i księga bilansu od k. a. obejmującego 2640 cm^2 . . . . 10 h.
c) kopiały, dalej księgi, które się prowadzą tylko w celu manipulacyi lub wewnętrznego zarządzenia, zwłaszcza książeczki do notatek, które handlarze lub przemysłowcy u siebie prowadzą, dalej księgi do zapisywania, które dają pracodawcy swym robotnikom, wolne są od opłaty.

Przy księgach wiązanych otrzyma się ilość arkuszy całej księgi w ten sposób, że się najprzód obliczy objętość jednej kartki, a takową mnoży się potem z ilością kartek księgi; otrzymana w ten sposób liczba dzieli się następnie przez 5040, jeżeli jest księgą główną, lub przez 2640, jeżeli jest kięgą pomocniczą, a otrzymany rezultat (odłamki liczy się za całość) daje ilość mających ostęplować się arkuszy.

Ministerstwo finansów jest upoważnionem, w drodze umówienia zmienić uiszczanie tych należytości w znaczkach stęplowych na roczną ryczałtową sumę (Pauschale).

Kwit pensyi patentalnej — bez stempla.

Kwity, w. s. II.

Licencya prawa sprzedaży tytoniu i stempli, prośba o udzielenie takowej od 1. a. . . . . 2 k.

Licencya na muzykę, prośba o takową . . . . . . 2 k.

Listy wyzwolenia, od k. a. . . . . 1 k.

Metryka chrztu . . . . 1 k.

Obligacye, w. s. II.

Odpisy: *a)* urzędowe, bez poświadczenia zgodności:
— jeżeli takowe wyda sąd, od k. a. . . . . . . 1 k.
— w sporach niżej 100 kor. . . . . 50 h.
— jeżeli wydane są od innych władz, od k. a. . . 1 k.
b) urzędowe, z poświadczeniem zgodności od k. a. 1 k.
w sporach niżej 100 kor. . . . . 1 k.
c) nieurzędowe, wystawione przez stronę, z sądowem lub notaryalnem poświadczeniem zgodności od k. a. 1 k.

Odpisy rubryk — bez stempla.

Oferty, od k. a. . . . . 1 k.

Paszport broni, od k. szt. . . . . 2 k.
— prośba o wystawie takowego i rekursy — bez stempla.

Pełnomocnictwa, jezeli nie zawierają przyznania wynagrodzenia od k. a. . . . . 1 k.
— jeżeli zawierają przyzn. wyn,, jak umowy służbowe.
— wystawione dla odebrania przesyłki pocztowej zamiast adresata — bez stępla.

Pełnomocnictwa wystawione w celu wykonywania prawa wyboru przy wyborach gminnych i do sejmu krajowego — bez stempla.

Podania osób prywatnych, które wniesione być mają do władzy krajowego, do rady państwa, do krajowego, obwodowegoł, powiatowego lub gminnego, albo też do władz, urzędów i publicznych zakładów lub tychże zastępujących osób urzędowych, ustanowionych dla spraw państwowych krajowych, obwodowych, powiatowych lub gminnych: *a)* 1. w postępowaniu sądowem, oprócz spraw spornych, od k. a. . . . 1 k.
2. w postępowaniu sądowem w sprawach spornych, jeżli rzecz sporna przenosi wartość 100 k., od k. a. 1 k.
3. w postępowaniu sądowem w sprawach spornych, jeżeli rzecz sporna nie przenosi wartości 100 koron, od k. a. . . . . 24 h.
4. w postępowaniu egzekucyjnem na majątek ruchomy wszystkie podania obowiązanego od k. a. . . 24 h.

a załączniki do tego należne od k. a. . . . . . 20 h,
5. wszelkie inne podania, od k. a. . . . . 1 k. jeżeli dla pojedyńczych podań, wymienionych od 1 do 4 w tej taryfie, nie jest przeznaczona należytość wyższa lub wolność stemplowa.

b) Podania w sprawach praw zarobkowych:
1. Podania, w których się donosi samoistne prowadzenie wolnego przemysłu lub prosi o koncesyę, patrz koncesye.
2. Prośby o udzielenie lub przyznanie prawa lub upoważnienia do przedsiębiorstwa lub zarobku w innych przypadkach, dalej do przedsięwzięcia pojedyńczych czynności zarobkowych, wymagających osobnego urzędowego pozwolenia (licencyi), jak: urządzenia publicznych muzyk, otwarcia gospód, szynków i kawiarni przez czas oznaczony do zamknięcia przez policyą, do wystawienia rzeczy godnych widzenia, do przedstawień gimnastycznych lub teatralnych, koncertów i t. p. za opłatą wstępnego, od k. a. . . . . 2 k.

c) Podania o zapisanie (intabulacyę, prenotacyę lub ekstabulacyę) rzeczy nieruchomych do ksiąg publicznych:
— w regule od 1. a. . . . . 3 k.
— jeżeli wartość prawa, mającego być zapisanem, nie przenosi 200 koron, od 1. a. . . . . 1 k. 40 h.
— jeżeli wartość prawa, mającego być zapisanem, nie przenosi 100 koron, od 1. a. . . . . 1 k.

Posada, prośba o takową, od k. a. . . . . 1 k.
Poświadczenia choroby, od k. a. . . . . 1 k.
Poświadczenia odbioru, w. s. II

Poświadczenia odbioru na kwoty niżej 4 koron są wolne od opłaty.

Poświadczenie życia: *a)* w regule od k. a. . . . . 1 k.
b) dla osób, które utrzymują się z dziennego zarobku, od k. a. 30 h.
c) w celu podniesienia pensyj i datków utrzymaniem — bez stempla.

Prośba o kredytowanie cła, od k. a. . . . . 1 k.
Prośba o udzielenie lub przyznanie prawa **obywatelstwa państwowego,** od 1. a. . . . . 4 k.
Prośby o udzielenie stypendyum, jeżeli są opatrzone świadectwem ubóstwa — bez stempla.
Prośby o ułaskawienie, od k. a. . . . . 1 k.
— nadzwyczajne,. w sprawach karnych urzędu dochodów niestałych, od k. a. . . . . 2 k.
Prośby o uwolnienie od czesnego (szkolnego), jeżeli są opatrzone świadectwem ubóstwa — bez stempla; w innym razie od k. a. . . . . 1 k.
Prośby o dyspensę od zapowiedzi, od k. a. . . . . 1 k,
Prośby o zapomogi, jeżeli są opatrzone świadectwem ubóstwa — bez stempla; w innym razie od k. a. . 1 k.
Prośby o pozwolenie na urządzenie **przedstawień,** od 1. a. 2 k.

Przekazy (zlecenia), od albo dla kupców:
a) jeżeli zapłacenie ustanowione jest w gotówce, a płatność nastąpić ma najpóźniej za 8 dni, od k. szt. 10 h.
b) jeżeli zapłacenie jest ustanowione w gotówce, a płatność nastąpić ma później jak za 8 dni, w. s. I.
c) jeżeli zapłacenie nie jest ustanowionem w gotówce, a według skali II nie przypada mniejsza opłata, od k. szt. . . . . 1 k.
d) jeżeli przekaz wystawi się dla sług lub osób upełnomocnionych przez wystawiciela — wolne od opłaty.
e) wszystkie inne przekazy w. s. II.

Rachunki: 1. kupców i przemysłowców za rzeczy handlu i przemysłu, bez różnicy, czy są pokwitowane lub nie:
a) na kwoty aż do 20 koron włącznie — bezwarunkowo bez opłaty.
b) na kwoty aż do 100 koron włącznie, od k. a. . 2 h.
c) na kwoty wyżej 100 koron, od k. a. . . . . . 10 h.
3. na wydatki, które uskutecznione zostały dla państwa lub dla publicznych zakładów będących pod zarządem państwa lub gminy, obliczenie kosztów podróży, rachunki opatrzenia chorych lub więźniów i t. p. — bez stempla.
3. jeżeli złożone zostały przez kogoś, który według swego stosunku służbowego, albo jako zarządca winien jest składać rachunki, dalej niedokładności rachunkowe i objaśnienia, jeżeli nie są dokumentami prawnymi i nie zostaną użyta u sądu — bez stempla: w razie sporu prawnego, jeżeli jako rzecz sporna przedłożone zostaną, od k. a, ... 1 k. jeżeli przedłożone zostaną tylko dla lepszego wyjaśnienia sprawy spornej lub jeżeli oprócz postępowania spornego użyte zostaną jako załączniki, — jako załączniki.
4. absolutorya lub zezwolenia i uznania złożonych rachunków, od k. a. . . . . 1 k.

Reklamacye w sprawacb podatkowych, wyborczych i czynnościach osobistych dla państwa, kraju lub gminy — bez stempla.
Rewersy: *a)* na rzeczy szacunkowe, w. s. II.;
b) wszystkie inne, od k. a. . . . . 1 k.
Rewersy utrzymania, w. s. II.
Skargi: *a)* w sprawach spornych, jeżeli wartość zaskarżonej rzeczy bez procentów i należytości (kosztów) nie przenosi 100 koron, od k. a. . . . . . . 24 h.
b) we wszelkich innych sprawach spornych, od k. a. 1 k.
Sprawy karne, podania o nich — bez stempla.
Świadectwa: 1. wystawione od władz i urzędów krajowych, od k. a. . . . . 2 k.
2. od osób prywatnych, między tem i **listy wyzwolenia,** od k. a. . . . . 1 k.
3. **dla sług, towarzyszy, uczni** i tych osób, które nie pobierają wyższego zarobku jak zwyczajni najemnicy, wystawione o ich czynności służebnej, sprawowaniu się, ich osobistych przymiotach i stosunkach, od k. a. 30 h.
4. **studyów i egzaminu,** od k. a. . . . . 30 h.
5. **ukończenia studyów,** od k. a. . . . . 1 k.
6. **majątku i moralności,** od k. a. . . . . 1 k.
7. **życia, istnienia, zdrowia i choroby,** od k. a. . . 1 k.
8. **ubóstwa,** dalej świadectwa, które wystawia się w celu otrzymania prebendy ubogich, dla przyjęcia do szpitala lub przytuliska lub innego podobnego zakładu — bez stempla;
9. istnienia, życia i inne świadectwa, które dla otrzymania prebendy ubogich przedłożone muszą być — bez stempla.
10. wszystkie świadectwa, które przedłożone muszą być dla udowodnienia pretensyi do prawnego uwolnienia od ogólnego obowiązku — bez stempla.

Świadectwo lekarskie, od k. a. . . . . 1 k.
— **pochodzenia** (Heimatschein), *a)* dla sług, towarzyszy, uczni, i t. p., od k. szt. . . . . 30 h.
b) dla innych osób, od k. szt. . . . . 1 k.
c) prośby o takowe, — wolne od opłaty.
— potwierdzające **nieposiadanie majątku,** od k. a. . 1 k. jeżeli się równocześnie potwierdza ubóstwo, — bez stępla.
— **uwolnienia od wojska,** które w tym celu wystawione zostanie przez przełożonego gminy lub duszpastęrza — bez stempla.
— **śmierci** (list pośmiertny), od k. a. . . . . . . 1 k.
— **ślubne,** od k. a. . . . . 1 k.
— **zarobku**: *a)* dla najemników, sług, towarzyszy i uczni, od k. a. . . . . 30 h.
b) wszystkie inne, od k. a. . . . . 1 k.

Testamenty, — bez stempla.
Ugody: *a)* jeżeli rzecz nie może być oszacowaną, od k. a. 1 k
b) jeżeli się przez nią przenosi własność lub posiadanie rzeczy nieruchomej, od dokumentu, od k. a. . . 1 k. oprócz tego od czynności prawnej przypadająca należytość od przeniesienia własności;

c) jeżeli przez ugodę zamkniętą została czynność prawna, od której opłata podlega skali III, według tej skali;
d) we wszystkich innych przypadkach w. s. II.

Umorzenie, prośby o przeprowadzenie postępowania dla umorzenia lub o stanowcze umorzenie, od 1. a. 2 k.

Umowy przedślubne, w. s. II.

Uwiadomienia (doniesienia), w sprawach policyjnych lub karnych, dalej ogłoszenia czynności prawnej w celu wymiary opłaty — wolne od opłaty.

Uznanie pełnoletności, prośby o, od k. a. . . . . . 1 k.

Weksle: *a)* wystawione w kraju najdłużej na 6 miesięcy, w. s. I.
b) wystawione zagranicą najdłużej na 12 miesięcy, w. s. I.
c) wszystkie wystawione na dłuższy czas, w. s. II.
d) prolongacye (przedłużenia), podlegają tej samej opłacie, jak wystawienie weksla.
e) weksle drugie (Secunda) i trzecie (Tertia), dalej kopie weksli podlegają pierwotnej opłacie od weksla jedynego lub oryginału.

Wyciąg hipoteczny, od k. a. . . . . 2 k.

Wyjaw majątku (fasya), w celu wymierzenia podatku — bez stempla.

Wypisy urzędowe, z księgi gruntowej, księgi górniczej, księgi depozytów lub rejestru handlowego, od k. a. 2 k.

Wypowiedzenia sądowe, od k. a. . . . . 1 k.

Wypowiedzenia sądowe mieszkań, nie przekraczające czasu najmu jedn. miesiąca, od k. a. . . . . 24 h.

Wywód odwołania w sprawach karnych, wolny od opłaty.

Załączniki do podań podlegających ostemplowaniu, od k. a. 30 h.
— w sprawach spornych, do 100 k. . . . . . . 20 h.
Załączniki ostemplowane już raz nie potrzebują dalszego stempla. (Tak samo wolne są od stempla rubryki).

Założenie apelacyi (pismo odwołania) i pismo rewizyjne przeciw sądowym wyrokom w sporach prawnych od 1 arkusza tyle, ile wynosi opłata oznaczona wyrokiem dla obu stron spornych; wynosi opłata oznaczona wyrokiem więcej jak 10 koron, od 1. a. 2 k.

Zapis długu (list, skrypt dłużny) w. s. II.; jeżeli brzmi na oddawcę, a jest wystawiony na dłuższy czas, niż na 10 lat, w. s. III.

Zapowiedź odwołania w sprawach karnych — wolna od opłaty.

Zażalenia przeciw orzeczeniom władz finansowych na podania, które wniesione zostały w celu oznaczenia opłat lub przepisania, albo do uzyskania prawnie dozwolonych obniżeń lub zwrócenia wynagrodzeń lub przedłużenia terminu.
a) jeżeli taksa nie przenosi 100 koron, od k. a. 30 h.
b) jeżeli taksa przenosi 100 koron, od k. a. . . . . 1 k.

Zgłoszenia otwarcia przemysłu lub rzemiosła, patrz koncesye.

Zgłoszenie się z pretensyą (żądaniem) do postępowania konkursowego lub do spadku, od k. a. . . . . . 1 k

---

SPIS JARMARKÓW.

W królestwie Galicyi, w Wielkiem księstwie Krakowskiem i księstwie Bukowińskiem.

(Pod nazwą powiatu rozumieć należy powiat polityczny: Starostwo [politischer Bezirk], a pod miastem powiatowem siedzibę starostwa).

Alwernia (powiat Chrzanów). Co trzecią środę w miesiącu targ.

Andrychów (powiat Wadowice). Każdego miesiąca w 1 wtorek jarmark. Co wtorek targ.

Baranów (powiat Tarnobrzeg). Co wtorek targ.

Biała (miasto powiatowe). Jarmarki na konie w 3 poniedziałek po św. Trzech Królach, w 2 poniedziałek po św. Janie Nep., w 1 poniedziałek po św. Jakóbie Ap., w 1 poniedziałek po św. Szymonie i Judzie. Co wtorek, czwartek i sobotę targ.

Biały kamień (powiat Złoczów). 2 stycznia, we wtorek po niedzieli Zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Zielonych Świątkach, 2 dnia po św. Piotrze i Pawle, 2 dnia po św. Krzyżu, 2 dnia po św. Filipie (podług kalend. rusk.). Co 2 środę targ.

Biecz (powiat Gorlice). W poniedziałki po: 25 styczniu, 24 lutym, 24 marcu, 20 kwietniu, 25 maju, 29 czerwcu, 10 sierpniu, 15 wrześniu, 17 październiku, 12 listopadzie i 6 grudniu. W każdy poniedziałek targ tygodniowy.

Bobowa (powiat Grybów). Co czwartek targ.

Bóbrka (miasto powiatowe). 13 stycznia, w poniedziałek po ruskiej Niedzieli Palm., 26 lipca, 30 października. Co czwartek targ.

Bochnia (miasto powiatowe). 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli mięsopustnej, w poniedziałek po 3 niedzieli postu na konie i bydło (aż do piątku) potem jarmark co czwartek aż do piątku po Wniebowstąpieniu; w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listopada. Jeżeli który jarmark przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartek targ.

Bohorodczany (miasto powiatowe). (Jarmarki na bydło podług starego kalend.) 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca, 8 listopada. Co wtorek i piątek targ.

Bojan (powiat Czerniowce, na Bukowinie). 2 dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem (podług kalend. ruskiego), 9 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 listopada, 3 grudnia. Każdej środy targ.

Borowa (powiat Mielec), Co drugi wtorek targ.

Borszczów (miasto powiatowe). Co poniedziałek targ.

Borysław (powiat Drohobycz). Co czwartek targ.

Brody (miasto powiatowe. 5 maja, 26 sierpnia, 30 października; oraz targ na wełnę od dnia 26 sierpnia przez 8 dni.

Brzesko (miaso powiatowe). Co 3 wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ.

Brzeżany (miasto powiatowe). 13 stycznia, 8 lutego, 16 i 25 kwietnia, 21 maja, 6 sierpnia. 20 września, 13 października, 26 listopada. 18 grudnia. W każdy poniedziałek i piątek targ.

Brzostek (powiat Pilzno). Co drugi wtorek targ.

Brzozów (miasto powiatowe). 5 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 2 listopada, 4 grudnia. Co poniedziałek targ.

Buczacz (miasto powiatowe). Każdy czwartek targ.

Chocimirz (powiat Tłumacz). Na Nowy Rok, w poniedziałek zapustny. na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonymi Świątkami, w dzień narodz. św. Jana, na św. Michała, w święto Różańca św., na św. Mikołaja (podług kalend. ruskiego). Co poniedziałek targ tygodniowy.

Chrzanów (miasto powiatowe). W 2 poniedziałek po św. Trzech Królach, w poniedziałek po N. M. P. Gromnicznej, 12 marca, 1 maja, 24 czerwca, 13 i 25 lipca,

15 sierpnia, 10 i 28 października, 11 listopada, 6 grudnia. Co środa targ.

Cieszanów (miasto powiatowe). 2 stycznia, w 1 poniedziałek października. Co wtorek targ.

Ciężkowice (pow. Grybów). Co poniedziałek targ.

Czernichów (powiat Kraków). Co miesiąc w środę po 1 jarmark.

Czerniowce (miasto stołeczne na Bukowinie). 11 lipca (14 dni), 7 listopada (8 dni). Co poniedziałek, środa i piątek targ tygodniowy.

Czortków (miasto powiatowe). 2 lutego, 1 marca, 11 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 10 grudnia. Co czwartek targ.

Dąbrowa (miasto powiatowe). Co drugi poniedziałek targ.

Dębowiec (powiat Jasło). Co poniedziałek targ.

Dębica (powiat Pilzno). 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia. w 2 dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października 4 grudnia. Co czwartek targ.

Dobromil (miasto powiatowe). 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdy poniedziałek targ.

Dolina (miasto powiatowe). 2 stycznia, 11 lutego, 1 maja, 5 lipca, 3 sierpnia, w poniedziałek po 1 niedzieli września. Każdy czwartek targ.

Drohobycz (miasto powiatowe). Co czwartek targ tygodniowy.

Dukla (powiat Krosno). 7 stycznia, 25 lutego, 18 marca na Wniebowstąpienie, na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 24 grudnia. Co czwartek targ.

Dunajec Czarny (powiat Nowy Targ). Co 4 poniedziałek, a mianowicie: w poniedziałek po jarmarku w Nowym Targu.

Gorlice (miasto powiatowe). 19 jarmarków we wtorki po: św. Trzech Królach, św. Mateuszu, niedzieli Palmowej, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Maryi Magdalenie, Wniebowzięciu, Narodzeniu N. M. P., św. Franciszku Seraf., św. Marcinie, 3 niedzieli adwentu. Co wtorek targ.

Grybów (miasto powiatowe). Co poniedziałek targ.

Jakobeny (na Bukowinie, powiat Kimpolung). Co środa targ.

Jarosław (miasto powiatowe). 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września i 30 listopada. Co poniedziałek i piątek targ.

Jasło (miasto powiatowe). 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 20 lipca, 15 sierpnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia. W każdy piątek targ.

Jeleń (powiat Chrzanów). W 1 wtorek po Nowym Roku, we wtorek po N. M. P. Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli Zapustnej, we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalezieniu św. Krzyża, we wtorek po św. Janie Chrzcicielu. 3 czerwca, we wtorki: po św. Wawrzyńcu, po Podwyższeniu św. Krzyża, po św. Franciszku Seraf., po Wszystkich Świętych, po św. Mikołaju.

Jeleśnia (powiat Myślenice). 25 lutego, 23 kwietnia, w 7 poniedziałek po Zielonych Świątkach, 29 grudnia, tudzież jarmark co miesiąc, jeżli 15 przypada na poniedziałek — w przeciwnym razie w następny poniedziałek.

Kałusz (miasto powiatowe). 18 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 1 października, 18 listopada, 10 grudnia (przez 2 dni), 27 sierpnia (przez 5 dni). 28 września (3 dni). Co piątek targ.

Kalwarya (powiat Wadowice). 25 stycznia, 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada.

Kańczuga (powiat Łańcut). We wtorek po Zielonych Świątkach, 30 września, 4 grudnia. Co poniedziałek i czwartek targ.

Kęty (powiat Biała). W 2 poniedziałek: po św. 3 Królach, po Wniebowst., po św. Krzyżu, po Narodz. N. M. P. Każdy przez 8 dni. Co poniedziałek targ.

Kimpolung (na Bukowinie, miasto powiatowe). 1 lutego, 2 czerwca, 20 listopada (podług kal. rusk.). Co poniedziałek targ.

Kolbuszowa (miasto powiatowe). Co wtorek targ.

Kołomyja (miasto powiatowe). 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.

Korczyna (powiat Krosno). 15 stycznia, 3 kwietnia, 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątek targ.

Kossów (miasto powiatowe). W czwartek 1 tygodnia wielkiego postu rusk., we wtorek przed rusk. Wniebowstąpieniem, 25 sierpnia, 11 października (w razie święta, następnego dnia). Co poniedziałek i piątek targ.

Kraków (miasto stołeczne). Jarmarki przeważnie na bydło, wełnę i zboże: 23 kwietnia, 29 września, oba po 14 dni. W poniedziałek po 4 niedzieli postu, 1 października. Jarmark na konie 23 września i 10 marca (każdy przez 5 dni). Co wtorek i piątek targ.

Krosno (miasto powiatowe). 1 stycznie, w poniedziałek po niedzieli Przewodniej, w poniedziałek po świętej Trójcy, 31 lipca, 28 października. Co poniedziałek targ.

Krynica (powiat Nowy Sącz). Co drugą środę targ.

Lanckorona (powiat Wadowice). 21 stycznia, 8 maja, 24 czerwca, 4 września.

Leżajsk (powiat Łańcut). 21 stycznia, 23 kwietnia, 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia.

Limanowa (miasto powiatowe). Jarmarki co 3 poniedziałek.

Lisko (miasto powiatowe). Co wtorek targ.

Liszki (powiat Kraków). Dwanaście jarmarków zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Lubień (powiat Myślenice). W każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.

Lwów (stolica Galicyi). 21 stycznia, 24 maja, 12 października. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Łabowa (powiat Nowy Sącz). 3 stycznia, w czwartek po N. M. P. Gromnicznej, 25 kwietnia, w ostatni czwartek w. postu, w 3 czwartek w. postu rusk., w czwartki: po św. Janie Chrzcicielu, po 6 sierpniu, po św. opieki N. M. P., po św. Łucyi.

Łańcut (miasto powiatowe). 7 stycznia, 3 lutego, 15 marca, 16 maja, 13 czerwca, 13 i 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 i 30 listopada. Co wtorek i piątek targ.

Łącko (powiat Nowy Sącz). Co 3 środę jarmark.

Łukowice (powiat Limanowa). Jarmark w każdy 3 poniedziałek po jarmarku w Limanowej.

Maków (powiat Myślenice). 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Mielec (miasto powiat.). 5 jarmarków w czwartki: po N. M. P. Gromnicznej, po św. Trójcy, po Wniebowzięciu, po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartek targ.

Milówka (powiat Żywiec). Co czwartek targ.

Mościska (miasto powiatowe). 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartek i piątek targ.

Muszyna (powiat Nowy Sącz). W poniedziałki: po N. M. P. Gromnicznej, po Wniebowstąpieniu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po Poświęceniu Kościoła, po Ofiarowaniu N. M. P. Co poniedziałek targ.

Myślenice (miasto powiatowe). Co drugi poniedziałek targ.

Nadwórna (miasto powiatowe). 18 stycznia, 5 maja (8 dni), 11 lipca, 13 października (3 dni). Co poniedziałek i czwartek targ.

Niepołomice (powiat Bochnia). 7 stycznia, 24 lutego, 4 marca, w poniedziałki: przed środą popielcową po niedzieli Palmowej, po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listopada, 4 grudnia. Co wtorek targ.

Nowy Sącz (miasto powiatowe). Co wtorek i piątek targ.

Osiek (powiat Jasło). Co czwartek jarmark na bydło.

Oświęcim (powiat Biała). Przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca jarmark. Co poniedziałek targ.

Pilzno (miasto powiatowe). 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 10 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca jarmark na płótna, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 października, 30 listopada, 15 grudnia. Co poniedziałek targ.

Piwniczna (powiat Nowy Sącz). 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środop., we wtorek po Zielonych Świątkach, 25 lipca, 24 sierpnia. Co drugi czwartek targ.

Podbiecz czyli *Pobiedz* (powiat Wadowice). W środy: po N. M. P. Gromnicznej, po św. Wojciechu, po św. Janie Chrzcicielu, po Wniebowzięciu N. M. P., po św. Michale, po św. Łucyi.

Podgórze (powiat Wieliczka). W każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ.

Podhajce (miasto powiatowe). 13 stycznia, 11 lutego, w ruskie środopoście, w poniedziałek po 1 niedzieli Wielkiej nocy ruskiej, na ruskie Wniebowstąpienie, 11 lipca, 28 sierpnia, 26 września, 30 października, 30 listopada, 18 grudnia. Co czwartek targ.

Przecław (powiat Mielec). Co środę targ.

Przemyśl (miasto powiatowe). 26 czerwca, 9 grudnia. Każdy przez 14 dni. Co poniedziałek i piątek targ.

Przemyślany (miasto powiatowe). 2 stycznia, 14 lutego, 28 marca, 29 maja, 11 czerwca, 11 listopada. Co poniedziałek targ.

Przeworsk (powiat Łańcut). 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 listopada. Co poniedziałek, środę i piątek targi.

Radautz (na Bukowinie). 5 maja, 20 listopada. Co piątek targ.

Rajcza (powiat Żywiec). Co miesiąc w czwartek po 15.

Rohatyn (miasto powiatowe). 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środę i piątek targ.

Rzeszów (miasto powiatowe). 19 marca, 23 kwietnia, na św. Trójcę. 22 lipca, 21 września, 2 grudnia. Co wtorek i piątek targ.

Sadagóra (na Bukowinie, powiat Czerniowce). 6 lutego, we czwartek przed niedzielą Palmową, 1 sierpnia, 4 września, 13 października, 5 i 28 listopada, 4 grudnia. Co czwartek targ.

Sądowa Wisznia (powiat Mościska). We środę po Nowym Roku, we środę po Zielonych Świątkach ruskich, 26 lipca, 27 września. Co środę targ.

Sambor (miasto powiatowe). Co czwartek targ.

Sanok (miasto powiatowe). We wtorek przed Zielonemi Świątkami, w poniedziałek przed Bożem Narodzeniem. Co piątek targ.

Seret (na Bukowinie, miasto powiatowe). 14 lutego, 25 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co wtorek i piątek targ.

Skałat (miasto powiatowe). Każdy wtorek targ.

Skawina (powiat Wieliczka). Co czwartek targ.

Ślemień (powiat Żywiec). Co drugi poniedziałek targ.

Śniatyn (miasto powiatowe). W środopoście, na Zielone Święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzciciela, na Narodzenie N. M. P. (podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałek, środę i piątek targ.

Sokal (miasto powiatowe). 18 stycznia, 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października, 2 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia.

Solka (na Bukowinie, pow. Radautz). Co środę targ.

Sołotwina (powiat Bohorodczany). Podług ruskiego kalendarza: 2 luteg, w 1 poniadziałek po Wielkiej nocy, w czwartek po Wniebowstąpieniu, 20 lipca, 8 listopada, 6 grudnia. Co piątek targ.

Stanisławów (miasto powiatowe). 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 5 grudnia. Co czwartek targ.

Stary Sącz (pow. Nowy Sącz) Co drugą środę targ.

Starożynetz (na Bukowinie, miasto powiatowe). 14 maja, 2 października. (Każdy prze 3 dni). Co czwartek targ.

Stryj (miasto powiatowe), Od 8 do 15 maja, od 15 do 12 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 13 grudnia. Co czwartek targ.

Strzyżów (powiat Rzeszów). W poniedziałek po św. Trzech Królach, 8 lutego (przez 3 dni), w poniadziałek zapustny, w poniedziałek środopostny, w poniedziałek po Wielkiej nocy, 8 maja (4 dni), 18 lipca, 14 sierpnia (3 dni), 8 września, 21 października, 6 listopada (3 dni), 25 listopada. Co poniedziałek targ.

Strzeliska nowe (powiat Bóbrka). 19 stycznia, we wtorek po Zielonych Świątkach, 16 sierpnia, w dzień po N. M. P. Gromnicznej. Co poniedziałek targ.

Sucha (powiat Żywiec). Co drugi wtorek targ.

Suczawa (na Bukowinie). 2 stycznia, we wtorek po Zielonych Świętach, 8 lipca, 20 sierpnia, 14 września, 26 października (podług ruskiego kalendarza). Każdy czwartek targ.

Szczawnica (powiat Nowy Sącz). Targ co wtorek w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.

Szczurowa (powiat Brzesko). Co 3 czwartek każdego miesiąca jarmark.

Szerzyny (powiat Jasło). W każdy 2. i ostatni czwartek każdego miesią targ.

Tarnobrzeg (miasto powiatowe). Każdą środę targ.

Tarnopol (miasto powiatowe). 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście obrządku rusk., w poniedziałek po ruskiej Wielkiej nocy, 24 czerwca, 26 lipca (jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada. Co środę targ.

Tarnów (miasto powiatowe). W 1 poniedziałek stycznia, 3 lutego, 19 marca, w 2 poniedziałek kwietnia, maja i czerwca, 22 lipca, w 2 poniedziałek sierpnia, 29 września, w 2 poniedziałek października, listopada i grudnia. Co wtorek i piątek targ.

Tłómacz (miasto powiatowe). W piątek po Wniebowstąpieniu ruskiem, 6 grudnia. Każdą środę targ.

Trembowla (miasto powiatowe). 6 i 16 lipca. Co wtorek targ.

Trzciana (powiat Bochnia). 26 marca, 20 lipca, 30 września, 12 listopada. Co wtorek targ.

Trzebinia (powiat Chrzanów). W poniedziałek po św. 3 Królach, w poniedziałek po N. M. Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli Białej, 23 kwietnia, 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, w poniedziałki: po św. Szymonie i Judzie i po św. Katarzynie, 21 grudnia. Co środę targ.

Tuchów (powiat Tarnów). Co poniedziałek targ.

Turka (miasto powiatowe). 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4 tygodnia przed ruską Wielkanocą, w czwartek i piątek przed ruskiemi Zielonymi Świątkami, 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środę targ.

Tyczyn (powiat Rzeszów). 2 i 26 stycznia, 4 i 26 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 21 września, 28 października, 25 listopada. Co poniedziałek targ.

Tyglicz (powiat Nowy Sącz). W następujące poniedziałki: po św. 3 Królach, po niedzieli Palmowej, po Zielonych Świętach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystkich Świętych.

Tymbark (powiat Limanowa). W każdy 3 poniedziałek po targu w Łukownicy.

Tyrawa wołoska (powiat Sanok). 16 lipca, jarmark na bydło. Każdą środę targ tygodniowy.

Tyśmienica (powiat Tłumacz). W poniedziałek po ruskim Nowym Roku, w środę przed ruską Wialkanocą, w czwartek przed ruskiemi Zielonemi Świętami, 26 czerwca. Co poniedziałek targ.

Uhnów (p. Rawa). 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 13 lipca, 10 września, 20 października. Każdy piątek targ.

Uście biskupie (powiat Borszczów). Co 2 wtorek po jarmarku w Mielnicy.

Wadowice (miasto powiatowe). Jarmark każdego miesiąca w 1 czwartek. Co czwartek targ.

Wieliczka (miasto powiatowe). W 4 poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartek targ.

Wielkie Oczy (powiat Jarosław). 6 lutego, 29 kwietnia, 10 czerwca, 15 lipca, 10 września, 30 października, 24 grudnia. Co środę targ.

Wilamowice (powiat Biała). Każdego miesiąca w 1 środę jarmark. Co środę targ tygodniowy.

Wiśnicz Nowy (powiat Bochnia). Co miesiąc w 3 środę jarmark. Co środę targ.

Wojnicz (powiat Brzeko). Co 3 poniedziałek w miesiącu jarmark, a co poniedziałek targ.

Wola Michowa (powiat Lisko). 12 lutego, w piątek w 1 tygodniu Wielkanocnego postu starego stylu, 5 maja, 12 lipca, 21 września, 21 listopada.

Zabłotów (powiat Śniatyn), 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia. Co wtorek targ.

Zaleszczyki (miasto powiatowe). Jarmark, na bydło: 4 stycznia, 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątek targ.

Zarszyn (powiat Sanok). 12 marca, w piątek po Wniebowstąpieniu, 17 lipca, 12 października. Co środę targ.

Zator (powiat Wadowice). 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałek targ.

Zbaraż (miasto powiatowe). W ostatni dzień 1 tygodnia ruskiego Wielkiego postu, 22 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.

Zbyszyce (powiat Sącz). 12 stycznia, 14 lutego, 14 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 23 grudnia.

Zdynia (powiat Gorlice). 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 lipca, 7 sierpnia, 27 września, 13 listopada, 13 grudnia na bydło, owce i nierogaciznę.

Złoczów (miasto powiatowe). 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 29 listopada, 22 grudnia. Co środę i sobotę targ.

Żabno (powiat Dąbrowa). 25 stycznia, w poniedziałek po pierwszej niedzieli po św. Janie Chrzcicielu, 16 sierpnia, 18 października i w poniedziałek po trzeciej niedzieli adwentu.

Żółkiew (miasto powiatowe). 9 stycznia, w środę 4 tygodnia ruskiego wielkiego postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co poniedziałek i piątek targ.

Żurawno (powiat Żydaczów). 29 stycznia w 4 środę postu, w poniedziałek po św. Tomaszu, we wtorek po Zielonych Świątkach, 27 lipca, 24 września. 13 października, 21 listopada. Co środę targ.

Żurów (powiat Rohatyn). 14 lutego, 4 kwietnia, 8 mają, 12 lipca, 6 sierpnia, 20 listopada.

Żydaczów (miasto powiatowe). 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.

Żywiec (miasto powiatowe). W poniedziałki po uroczystości: św. Trzech Króli, Nawróceniu św. Pawła, Wniebowstąpieniu Pańskiem, Zielonych Świątkach, św. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia i po św. Michale. Co środę targ.

UWAGA. Jeżeli na który z umieszczonych w tym kalendarzu jarmarków galicyjskich przypadnie niedziela lub święto, w takim razie jarmark odkłada się na następny dzień powszedni.

Na Śląsku austryackim.

Albrechcice (Olbersdorf). W poniedziałek po św. 3 Królach; we wtorek po niedzieli Białej; w poniedziałek po Wniebowzięciu N. M. P.; w poniedziałek po św. Jadwidze. Targ na bydło w te same dni.

Beneszów (Bennisch): We środę po niedzieli Głuchej; we środę po 4 niedzieli po Wielkiej nocy: we wtorek po Podwyższeniu św. Krzyża; we wtorek po św. Katarzynie.

Bielowiec (Wagstadt): W drugi czwartek postu; na św. Idzi; na św. Mikołaja. Targ na bydło: w czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem; w pierwszy czwartek po Bożem Ciele.

Bogumin (Oderberg): 30 stycznia; w poniedziałek po 2 niedzieli po Wielkiej nocy; na Nawiedzenie N. M. P.; na św. Michała; w środę przed Wielkanocą; w środę przed Świątkami; w środę przed Bożem Narodzeniem. Targi na bydło przy pierwszych 4 jarmarkach dzień przed jarmarkiem, przy ostatnich 3 w sam dzień jarmarku.

Bruntal (Freudenthal): po Nowym roku: w poniedziałek po niedzieli Suchej; w poniedziałek po św, Jerzym; w poniedziałek po św. Małgorzacie; w poniedziałek po św. Marcinie. Targ na bydło: we wtorek po sw. Jerzym; we wtorek po św. Marcinie.

Cieszyn (Teschen): W pierwszy poniedziałek marca; w drugi poniedziałek po Bożem Ciele; w drugi poniedziałek września; w drugi poniedziałek listopada. Targ na bydło w te same dni i w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Cukmantel (Zuckmantel): W poniedziałek przed św. Maciejem; w poniedziałek po 6 niedzieli po Wielkiej nocy; w poniedziałek przed św. Mateuszem; w poniedziałek po św. Andrzeju.

Frydek (Friedek): W poniedziałek po św. 3 Królach; w poniedziałek przed św. Józefem; w poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie; w poniedziałek przed św. Janem Chrzcicielem; w dzień św. Anny; w poniedziałek po św. Michale; w poniedziałek przed św. Katarzyną. Targ na konie, bydło i wełnę w te same dni.

Frysztat (Freistadt): W czwarty wtorek lutego; w czwartą środę kwietnia; w czwarty wtorek czerwca; we wtorek przed św. Bartłomiejem; we środę przed św. Szymonem i Judą. Targ na bydło dzień przed każdym jarmarkiem.

Frywałd (Freiwaldau): W dzień po Nowym roku; na św. Józefa; na św. Jana Chrzciciela; na św. Michała.

Hradec (Grätz przy Opawie): W poniedziałek przed Wielkanocą; w poniedziałek po Bożem Ciele; na św. Jakóba; w poniedziałek po św. Michale; na Młodzianki.

Jabłonków (Jablunkau): W każdy pierwszy poniedziałek lutego, czerwca, września i grudnia. Targi na konie: we wtorek po 15 marca, 15 czerwca, 15 września, 15 grudnia.

Karniów (Jägerndorf): W poniedziałek po niedzieli Głuchej; w poniedziałek po 6 niedzieli po Wielkiej nocy; w poniedziałek po Narodzeniu N. M P.; w poniedziałek po Ofiarowaniu N. M. P. Targ na konie i bydło: w drugi i czwarty jarmark.

Klimkowice (Königsberg): W poniedziałek przed św. Walentym; po niedzieli Środopostnej; 1 maja; w poniedziałek po św. Trójcy; na św. Wawrzyńca; 28 września; na św. Katarzynę. Targ na bydło: w te same dni.

Odry (Odrau): W poniedziałek przed św. 3 Królami; w poniedziałek po 1 niedzieli po Wielkiej nocy; w poniedziałek przed św. Janem Chrzcicielem; w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża. Targ na bydło w te same dni.

Opawa (Troppau): W pierwszy wtorek lutego, maja, sierpnia i listopada. Jarmark w lutym i sierpniu trwa 3 dni; w maju i listopadzie zaczyna się jarmark w piątek przed, a kończy się w sobotę po głównym dniu jarmarkowym. Targ na bydło: w główny dzień jarmarku i we wtorek po Wielkiej nocy.

Skoczów (Skotschau): W pierwszy wtorek po 15 dniu w miesiącach lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu i listo-

padzie. Targi na bydło: W pierwszy poniedziałek po 15 dniu każdego miesiąca. Jeżeli na poniedziałek lub wtorek przypada święto, wtedy odbędzie się w następny poniedziałek targ na bydło, a w następny wtorek jarmark. Jeżeli 15 dzień miesiąca przypada na poniedziałek, wtedy odbędzie się na tymże dniu targ na bydło, a w następny dzień jarmark.

Strumień (Schwarzwasser): We wtorek po Nowym roku; na św. Jerzego; w poniedziałek po św. Jakóbie; na św. Michała. Targ na bydło dzień przed jarmarkiem.

Ustroń: 12 marca; 26 czerwca; w poniedziałek przed św. Michałem.

Werbno (Würbenthal): W poniedziałek przed N. M. P. Gromniczną; w poniedziałek po niedzieli Białej; w poniedziałek po św. Janie Chrzcicielu; w poniedziałek po św. Michale.

Witków (Wigstadtl): We czwartek przed N. M. P. Gromniczną; w poniedziałek po 3 niedzieli po Wielkiej nocy; we wtorek po św. Wicie; we wtorek po Rozesłaniu Ap.; w poniedziałek po Wniebowzięciu N. M. P.; we środę przed św. Gawłem; w poniedziałek po św. Łucyi. Targ na bydło: w te same dni i we wtorek po św. Józefie.

Uprasza się Szanownych P. T. przełożonych gmin, aby wszelkie w powyższym spisie jarmarków zaszłe zmiany łaskawie oznajmić zechcieli.

Wydawca.

OGŁOSZENIA

nie pochodzą od Redakcyi „Gospodarza“ — która też za nie odpowiedzialności nie przyjmuje; prosi jednak przy zamówieniach powoływać się na kalendarz, bo to przyczynia się do jego powodzenia.

Ważne słowo do Szanownych Czytelników!

Jeżeli ktoś potrzebuje dobrze idący zegar z **z gwarancyą lub inny artykuł, to w takim razie radzę, nie** zamawiać u małych handlarzy, którzy dopiero muszą kupić, jeżeli się co u nich zamówi, a których dziś wszędzie można natrafić, lecz **zamówić należy tylko u zaufania godnej wiedeńskiej firmy ryczałtowo sprzedającej,** gdzie zawsze taniej i lepiej obsługują. — **Gwarantuję za każdy zegar i przesyłam zegarki opłatnie do domu.**

Za 10 koron genewski remontoir,

ze złota plaque jest jedynym zegarkiem pozłacanym galwanicznie 14-karatowem złotem, który każdy ocenia na 200 koron. W rzeczywistości kosztuje ten zegarek, z odskakującą pokrywą, bogato grawirowany, z gwarancyą bezwarunkową trwałości i dobrego wskazywania, 10 kor.; z werkiem ankrowym i 3 pokrywami 14 koron. — Prawdziwy srebrny remontoir z 15 kamieniami, z 3 srebrnemi i bogato grawirowanemi kopertami, uznany za najlepszy, 16 koron, niklowy zegarek ze wskazówką, automat, 5 kor. Słynna marka Vigilant koron 7·50. — 10-karatowy Plaque-złoty „Tavanne", z ścisłą gwarancyą wiecznej trwałości złota Plaque i chodu, koron 24·50. — Elegancki i modny łańcuszek ze złota Plaque, dla pań i panów, 4 kor.



2 korony 14-karatowe pierścionki złote

dla panów i pań, z srebrną powłoką, **z wspaniale imitowanymi brylantami,** rubinami, perłami etc. wspaniale załamują światło. **Gwarantując,** że wystarczą na tak długo, jak prawdziwe złote pierścienie po 40 do 50 kor., dostarczam takowych w cenie 3 korony za sztukę. (Uprasza się o nadsyłanie miary z pasków papieru).



ROWERY

słynnej pierwszorzędnej styryjskiej fabryki **„Courier"**, model 1901 r.,

wybornej, trwałej konstrukcyi, drogowe, wyścigowe i półwyścigowe, trwałej budowy, wagi $12^1/_2$ kilo (unoszące ciężar 110 kilo), włącznie z piękną acetylenową latarką najnowszej konstrukcyi, dzwonkiem i torebką z wszelkiemi przyrządami, **z gwarancyą roczną** za dobry materyał i lekki chód, polecam za cenę **160 kor.** z opakowaniem. — Damski rower **170 koron.** Przesyłka kosztuje 4 korony. — Następnie polecam:



Rowery oryginalnie amerykańskie,

słynnej fabryki pensylwańskiej „LICHT", prześliczne tegoroczne modele (na licytacyi nabyte) kosztowały **450 koron** z cłem, polecam z wykwintnemi przyrządami za **180 koron. Angielski rower „Beeston"** zamiast 340 kor., za 135 kor., damski 140 kor. **Acetylenowe latarnie 7 kor., gumy 10 kor., węże 5 kor., pompy teleskopowe 2 kor. 50 h. i inne przynależności po cenach najtańszych.**

Zamówienia uskuteczniam po otrzymaniu zadatku 20 kor., reszta za zaliczką.

Koncertowy Piston-Acordeon



wzbudza wszędzie wielkie wrażenie skutkiem wybornej konstrukcyi, bardzo solidnej budowy i taniej ceny. Bez znajomości nut każdy grać może najpiękniejsze tańce, marsze, pieśni etc. Instrument ma 28 głosów z cudownem towarzyszeniem basu. Wiele uznań. **Cena 5 koron** z opakowaniem.

Medyolańska harmonika z dzwonkami,

nastrój niebiański, 18 ctm. długa, 24 tonów w każdym akordzie. **Cena 3 kor. 50 h.**



4-akord. harmonika,

w każdym akordzie 10 tonów. Drzewo palisandrowe. **Cena 4 korony.**

Prawdziwa akordowa „Cytra Meinholda"

zamiast ceny sklepowej 20 koron, sprzedaję za 10 K.



Za pomocą zamyk. nut, można na nich zaraz bez znajomości nut i bez trudów grać najpiękniejsze kawałki. — Ton jest wspaniały a wykonanie eleganckie. Cena z 3 manuałami i 3 nutami wraz z wszystkiemi dodatkami **10 koron.**

Aparat fotograficzny „Blitz".



Cena za kompletny aparat fotograficzny z wszelkiemi przynależnemi sprzętami do tegoż i łatwo pojmującym opisem w eleganckiej kasetce, **kor. 3·80.** Większy aparat ze szkłem objektywnem i wieloma dotyczącemi sprzętami **koron 6** z opisem polskim.

Ręczna maszyna do szycia.



Szyje każdą materyę grubą i cienką: webę zupełnie tak, jak wielka maszyna. — Sporządzona z żelaza i stali, polerowana, z przekładanem kółkiem zębatem, igłami, olejarką, obrębiaczem i śrubociągiem. Chód każdej maszyny jest wypróbowany. Cała maszyna kosztuje z kompletnem urządzeniem wraz z gwarancyą, że szyje wszystkie materye i przystępnem pouczeniem — **18 koron.**

Zamówienia załatwia się za zaliczką pocztową. Nieodpowiadające rzeczy zostaną napowrót odebrane i na inne wymienione lub pieniądze zwrócone. Katalog z rysunkami na żądanie bezpłatnie.

M. Rundbakin w Wiedniu, IX. Berggasse 3.

MIRABILE PAIN-EXPELLER

tylko zewnętrznie do użycia.

Zdumiewający i pewnie działający środek przez wcieranie na gościec, rwanie, silny reumatyzm w zgięciach, bóle pleców i krzyża, postrzał, paraliż, zewnętrzne zaziębienie, zwichnięcia, puchlinę i zapalenia i t. d. jakoteż ogólnie wzmacniający po wszelkich zmęczeniach i środek zapobiegawczy przeciw wszystkim powyżej przytoczonym chorobom. — Prawdziwy tylko z powyższą firmą i znakiem ochronnym i zamknięciem kapslą metalową z firmą producenta. Mniej jak 2 flaszki nie przesyła się i kosztują franko do stacyi pocztowej w Austro-Węgrzech i Niemczech za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy: 5 koron 40 halerzy.

Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Prawdziwa Angielska Pomada ochraniająca skórę

nie zawiera żadnych szkodliwych składników, działa prędko i pewnie przeciw wszystkim chorobom skóry, ochrania przed każdym szkodliwym wpływem powietrza i promieni słonecznych. Usuwa cudownie wszystkie nieczystości skóry na twarzy i ciele, jak: piegi, plamy wątrąbiane, marszczenie i kruchość skóry, robi szorstkie i czerwone ręce delikatnemi i gładkiemi i nadaje twarzy przy ciągłem używaniu młodzieńczą świeżość i delikatność, a skórze na całem ciele wogóle różowy wygląd. Codzień wieczór przed spoczynkiem naciera się lekko twarz i te części ciała, które się chce wydelikacić, wdziewa się rękawiczki i zostawia się tak przez noc. Zrana omywa się świeżą zimną wodą i dobrem neutralnem mydłem (najlepiej mojem Borax mydłem). Każdy słoik musi być opatrzony wytłoczoną firmą: **Schutzengel Apotheke des A. Thierry in Pregrada.**

Jeden słoik prawdziwej angielskiej pomady 1 kor. 60 hal. — Jedno mydło Boraxowe 80 halerzy.

Za opłatę, porto i skrzyneczkę osobno 80 halerzy. Podług oryginalnej angielskiej recepty przyrządzona

w Aptece „pod Aniołem Stróżem" A. Thierry w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Pastylki Hämatin.

Według oryginalnej francuskiej recepty przyrządzone z prawdziwego ekstraktu Liebiega z dołączeniem chemicznych składników, są najpewniejszym środkiem do usunięcia blednicy i niedokrewności i z tego wynikających chorób. Działają równocześnie tworząc krew i odżywiając. Przy wszystkich oznakach rozpoczynającej się blednicy i niedokrewności, które się łatwo dają poznać przez lekkie osłabienie muszkułów, bicie serca, duszności, przeszkody w trawieniu, kurcze żołądka, zawrót głowy, uporczywy ból głowy itd. Trzeba zawczasu zapobiedz rozwojowi choroby i zamówić z zaufaniem pastylki Hämatin, które są jedynym, pewnie skutkującym środkiem przeciw blednicy i niedokrewności.

Pastylki Hämatin sporządza się na każde zamówienie świeże **w Aptece „pod Aniołem Stróżem" A. Thierry w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.** Pudełko kosztuje 3 korony 40 hal., za porto i opakowanie 60 hal. więcej. **Każde pudełko musi być własnoręcznym podpisem wytwórcy opatrzone.**

Syrop Zagoriański na piersi. Bardzo przyjemny środek tak dla dorosłych jakoteż i dzieci każdego wieku, przeciw kaszlom, kurczowym, kokluszowi, kaszlowi dusznemu, katarom piersi i płuc, zaflegmieniu, bolom piersi, działa uspokajająco i uśmierzająco, we wszystkich, nawet zastarzałych cierpieniach piersi i płuc. — Pół flaszki 1 korona 20 hal., cała flaszka 2 korony 20 hal., za porto i skrzyneczkę 80 halerzy więcej. Każda flaszka musi mieć kapslę metalową opatrzoną moją firmą. Sporządzane i do nabycia **w Aptece „pod Aniołem Stróżem" A. Thierry w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.**

Prawdziwa angielska Tannochinin-Pomada na porost włosów. Zapobiega wypadaniu i osiwieniu włosów — jest absolutnie nieszkodliwą i nie ma sobie równej w dobroci. — Słoik kosztuje 2 korony, za porto i skrzyneczkę 80 halerzy więcej. Każdy słoik musi mieć na pokrywce wytłoczoną firmę: **Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.**

Prawdziwe angielskie Cascara Sagrada pigułki krew czyszczące. Jedno pudełko 60 halerzy, zwój o 6 pudełkach 3 korony, za porto i skrzyneczkę 60 hal. więcej. Szczególnie polecenia godne do uregulowania stolca bez żadnych następstw. Każde pudełko musi mieć własnoręczny podpis wytwórcy: **A. Thierry.** Gdzie nie istnieje skład moich preparatów, zamówić wprost i adresować: **An die Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.**

DIGESTIV. Uniwersalny prawdziwy angielski proszek do potraw j trawienia aptekarza A. Thierry w Pregrada przy Rohittsch-Sauerbrunn.

Niezrównany i niedościgniony środek wzmacniający żołądek, podniecający apetyt, sprzyjający trawieniu, wzmacniający i odżywiający, wszystkie trudności trawienia usuwający, szczególnie do polecenia po użyciu mocnych, tłustych i rozdymających potraw i po użyciu dużo napojów. Działa także krew czyszcząco i zapobiega powstawaniu i szerzeniu się wielu chorób przyrządów trawienia. Bierze się tego proszku jedną lub dwie łyżeczki od kawy w kwadrans po jedzeniu w szklance wody, albo lepiej jeszcze z winem stołowem i napić się potem jeszcze pół szklanki wody albo wina. Pudełko kosztuje 2 korony, za porto i opakowanie 80 hal. więcej. Każde pudełko na znak prawdziwości musi mieć własnoręczny podpis wytwórcy „Adolf Thierry". Gdzie składu tego znakomitego proszku niema, zamówić wprost i adresować: **A. Thierry's Schutzengel-Apotheke in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.**

Proszek przeciw hemoroidom. Pewna pomoc, goi i usuwa hemoroidy (złotą żyłę, odchód krwi i węzły). Tylko zewnętrznie do użycia, bez przeszkody w zawodzie. Bliższe objaśnienie oznajmia sposób użycia. Każde pudełko musi być moim podpisem zaopatrzone. Jedno pudełko kosztuje opłatnie i bez wszelkich wydatków 8 koron. Prawdziwy wprost otrzymać można tylko **z Apteki „pod Aniołem Stróżem" A Thierry w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.**

Prawdziwa esencya życia Aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek kosztują tylko 5 koron.

Wszystkie te preparata nabyć można prawdziwe w Aptece „pod Aniołem Stróżem" A. Thierry w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.

